BREE PORTER

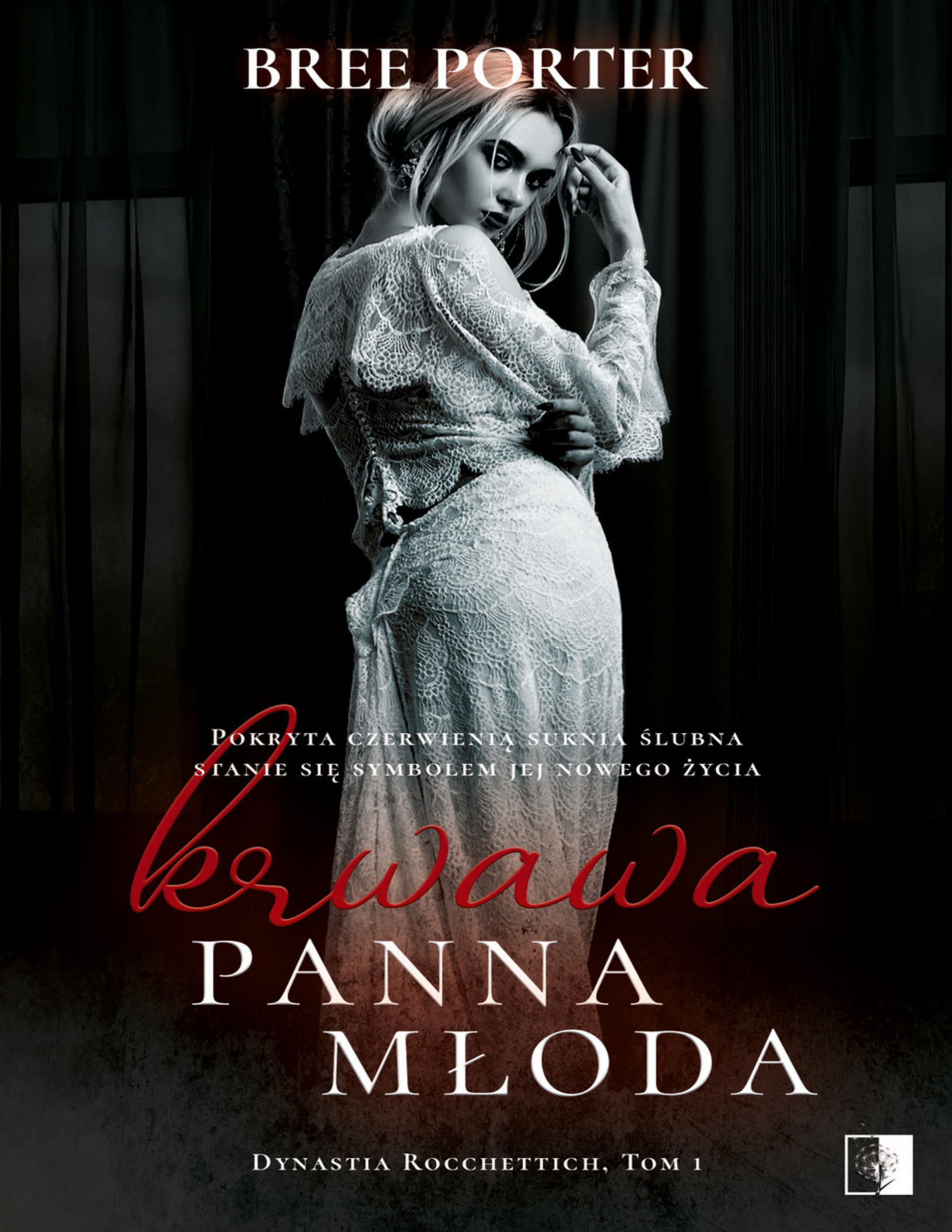

Pokryta czerwienią suknia ślubna
stanie się symbolem jej nowego życia

krwawa PANNA MŁODA

Dynastia Rocchettich, Tom 1

BREE PORTER

KRWAWA PANNA MŁODA

DYNASTIA ROCCHETTICH #1

TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA
AMELIA SZCZUCHNIAK

OŚWIĘCIM 2021

Copyright ©
Bree Porter
Tytuł oryginału:
The Bloody Bride
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Magdalena Lisiecka
Korekta:
Anna Grabowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-641-6

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
O AUTORCE
Przypisy

Do wszystkich „łagodnych” sióstr pozostawionych w tyle.
Niechaj wasze rządy okryją się niesławą.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W dniu mojego ślubu obudziłam się na dźwięk walenia do drzwi.

– Wstawaj, Sophio! – zawołała jedna z moich ciotek.

Jęknęłam i przekręciłam się na plecy.

Do środka weszły moje przyjaciółki i krewne. Wyciągnęły mnie z łóżka i zawlekły do kąpieli. Skórę miałam szorowaną do czerwoności, nogi woskowane niemal do krwi. Szarpały mnie za włosy i czesały, a wsuwki wbijały mi się w skórę.

Mój komfort nie miał żadnego znaczenia.

W końcu był to dzień mojego ślubu.

Nikt się nie ekscytował. Wszystkie kobiety zajmowały się swoimi zadaniami, unikając nawiązywania ze mną kontaktu wzrokowego. Nie zaoferowano mi wsparcia. Żadnego delikatnego dotyku ani uścisku.

Byłam na wielu ślubach i towarzyszyłam wielu pannom młodym. Nawet jeśli panna młoda denerwowała się nadchodzącymi zaślubinami, nastroje były raczej pogodne. Nowe przymierze – nowa rodzina – zawsze było czymś wartym świętowania.

Ze mną było jednak inaczej.

Moje małżeństwo bardziej przypominało złożenie dziewicy w rytualnej ofierze pogańskim bóstwom.

Patrzyłam w lustrze na swoje przyjaciółki i rodzinę. Nawet Elena Agostino, zawsze otwarta i uczciwa, dzisiaj nie chciała patrzeć mi w oczy.

Cat by w nie spojrzała.

Mimowolnie zacisnęłam powieki.

Moja siostra nigdy by do tego nie dopuściła. Nie przydarzyłoby się to ani jej, ani mnie. Zawsze była silniejsza, mądrzejsza. Gdy ja unikałam denerwowania ojca, Cat spaliłaby dom, sprzeciwiając się mojemu małżeństwu.

Nawet gdyby się jej nie powiodło, trwałaby przy mnie. Rozbawiałaby mnie, szczypała w policzki.

Co najważniejsze – nie unikałaby mojego wzroku.

– Czemu wszyscy są tacy poważni? – Słowa wypłynęły z moich ust, zanim zdążyłam się powstrzymać. – Nie jesteście na moim pogrzebie.

– Jeszcze – warknęła z przekąsem Elena.

– Cicho bądź, Eleno – rozległ się ostry głos jednej z moich ciotek.

Uśmiechnęłam się z przymusem i obróciłam na krześle. Fryzjerka sapnęła z irytacją.

– Ciociu Chiaro, opowiedz mi o nowej wnuczce. Słyszałam, że jest przeurocza.

Na wzmiankę o dziecku rozmowa szybko się rozkręciła. Z ulgą usiadłam twarzą do lustra i pozwoliłam fryzjerce dokończyć pracę. Słuchanie rozmów rodziny przynosiło mi ukojenie, mimo że o mnie czy o ślubie wypowiadano się z wielką ostrożnością. A o Rocchettich nie wspominano w ogóle.

Ich nazwisko zdawało się wisieć nad wszystkimi w pomieszczeniu, a jednocześnie nikt nie odważył się wypowiedzieć go na głos.

W końcu przyszedł czas na ubieranie. Suknia ślubna była najwspanialszą rzeczą, jaką kiedykolwiek na sobie miałam. Wszystkie zebrane w pomieszczeniu kobiety przesuwały palcami po jedwabiu, chłonąc piękno kreacji. Miała długie rękawy, wysoki dekolt i spódnicę z grubego materiału, a jej koniec rozciągał się w długi, biały tren. Wszystko było wykończone delikatnymi, koronkowymi detalami.

Złociste loki upięto mi z tyłu głowy, a w nie wpięto małą tiarę, która przytrzymywała welon.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, gdy zarzucano mi go na twarz.

– Wyglądasz pięknie, Sophio – powiedział ktoś cicho.

Wyglądałam jak panna młoda.

Tak wiele razy wzdychałam z zachwytu na widok pięknych panien młodych. Wszystkie ubrane na biało, w najwspanialszych sukniach. Płakałam nawet wtedy, gdy moja kuzynka, Beatrice Tarantino, pełna wdzięku i elegancji szła do ołtarza.

Jednak widząc samą siebie… czułam jedynie strach.

– Twój bukiet, Sophio. – Elena podała mi kwiaty.

Ręce mi znieruchomiały, zanim ich dotknęłam.

Za kwiaty zapłacił *on*. Taki był zwyczaj, że to pan młody kupował ślubną wiązankę. W pewnym sensie była to pierwsza rzecz, którą mi podarował. Pierścionek zaręczynowy był przecież pamiątką rodzinną.

Z roztargnieniem pomyślałam, że bukiet wyglądał naprawdę cudownie. Kaskada białych róż, lilii i łyszczców. Wszystko to podtrzymywała jedwabna wstążka.

– Sophio? – ponagliła mnie Elena.

Wzięłam kwiaty z uśmiechem. Teraz byłam gotowa.

– Dziękuję.

– Nie musisz mi za nic dziękować – odpowiedziała.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Wszystkie kobiety wyglądały, jakby chciały powiedzieć coś jeszcze, ale nie potrafiły dobrać odpowiednich słów. W drodze do wyjścia delikatnie mnie przytulały albo całowały w policzek. Wszystko to robiły ostrożnie, żeby nie zniszczyć wielogodzinnej pracy nad moim wyglądem.

Elena ścisnęła mnie za rękę. Nic nie powiedziała.

Do środka wszedł mój tata. Nie był wysokim mężczyzną – tę cechę odziedziczyłam po nim. W sumie wyglądaliśmy podobnie. Takie same złote włosy, miodowobrązowe oczy i karmelowa skóra, jakby posypana złotem.

Gdy papa mnie zobaczył, przycisnął rękę do serca.

Miał na sobie swój najlepszy garnitur.

– Wyglądasz cudownie, *bambolina*[1] – mruknął.

– Dziękuję, papo.

Gdy mi się przyglądał, w jego oczach pojawił się smutek. Było mu przykro z powodu męża, którego mi wybrano.

Miałem nadzieję, bambolina, że trafi ci się ktoś łagodniejszy, powiedział w dniu, gdy poinformował mnie o ślubie. Wżenienie się w tak potężną rodzinę jak ród Rocchetti naprawdę wiele znaczyło, jednak

papa wydawał się niechętny tym zaręczynom. Niewystarczająco jednak, by odmówić.

Podszedł bliżej.

– *Bambolina*…

– To nic, tato. – Uśmiechnęłam się do niego.

Westchnął ciężko i ścisnął moją dłoń.

– Zawsze byłaś dobrą dziewczyną, nawet gdy bywałem oschły. – Papa spojrzał mi w oczy. – Jeśli będziesz grzeczna, na pewno nie będzie miał powodu, by cię karać. Musisz tylko odpowiednio się zachowywać.

– Wiem.

Zaoferował mi swoje ramię. Wsparłam się na nim z wdzięcznością.

– I tak byś za kogoś wyszła, Sophio. Jestem starym człowiekiem i nie mogę żyć wiecznie, by móc się o ciebie troszczyć. Wiem, że chciałabyś, żeby było inaczej.

To prawda.

Po śmierci Cat miałam nadzieję, że tata pozwoli mi ze sobą zamieszkać, żebym mogła się nim zajmować, a potem przejąć dom. Ale w naszym świecie obowiązywały zupełnie inne zasady.

– Będę cię odwiedzała, żebyś nie czuł się samotny – mruknęłam. Serce mnie bolało na myśl, że zostanie w tym domu sam.

– Jeśli dostaniesz pozwolenie, będziesz tu zawsze mile widziana.

Jeśli dostaniesz pozwolenie.

Odcięłam się od tych słów.

Tata był wyrozumiały wobec mnie i Cat. Postrzegał wychowanie dzieci jako zajęcie dla kobiet i nieszczególnie się tym interesował. Dyscyplinować nas musiały nianie i macochy. Ale prędko się nauczyłyśmy, że jeśli odpowiednio szybko do niego dotrzemy, wystarczy kilka słów, żeby ominęła nas kara.

Miałam świadomość, że nie każda relacja córki z ojcem tak wygląda.

A już na pewno nie relacja męża i żony.

Tata poprowadził mnie przez dom, pokonując kolejne schody. W końcu dotarliśmy na zewnątrz, gdzie pomógł mi wsiąść do samochodu.

Mężczyzna na miejscu pasażera obrócił się w moją stronę. Miał kanciastą szczękę i zaczynał łysieć na czubku głowy. Na jego kolanach spoczywał pistolet.

– Gotowa, proszę pani?

– Przepraszam, nie poznaję pana. Jest pan nowy? – Uśmiechnęłam się na przywitanie, jednocześnie próbując zapanować nad suknią.

Zamrugał.

– Nie, proszę pani. Pracuję dla pana Rocchettiego, należę do jego ochrony. Zostałem przydzielony, by panią chronić. To dla mnie zaszczyt.

Teraz to ja zamrugałam, zaskoczona. Bezbożny już wysłał po mnie ochronę? Nawet nie dotarliśmy jeszcze do kościoła.

Szybko oprzytomniałam.

– Dziękuję, panie…

– Oscuro, proszę pani. Francesco Oscuro.

– Cóż, w takim razie dziękuję, panie Oscuro. Wyobrażam sobie, że wolałby pan być ze swoim *capo*[2]. – Posłałam mu ciepły uśmiech.

Oscuro chyba nieco się zarumienił, zanim usiadł przodem do kierunku jazdy i zasygnalizował kierowcy, że możemy ruszać.

Patrzyłam na mijane ulice, gdy jechaliśmy przez miasto. Dorastałam na obrzeżach Chicago, dzięki czemu nieco się orientowałam w tym, co gdzie jest w mieście, dlatego wiedziałam, która droga prowadzi do kościoła. Uczęszczaliśmy do niego co niedzielę, odkąd tylko pamiętałam. Widziałam śluby i pogrzeby, a teraz przyszła kolej na mnie.

Przełknęłam ślinę.

Spojrzałam na tatę.

Może to jakiś dziwny sen, pomyślałam. *Może za minutę się obudzę i powiem Cat o śnie, w którym wychodzę za mąż za Księcia Chicago.*

Ale nie obudziłam się, a samochód dalej zmierzał w stronę kościoła.

W chwili, gdy znaleźliśmy się na tyle blisko, że widziałam budynek, zaczęło to do mnie docierać.

Świątynia była piękna, z wysokimi wieżyczkami i łukami oraz łukowatymi sklepieniami. Do drzwi prowadziły potężne schody,

a ściany zdobiły cudowne witraże. Śnieg pokrywał ziemię, ale ścieżka do kościoła została wyczyszczona.

Odwróciłam głowę, jakbym w ten sposób mogła sprawić, że wszystko zniknie. Przebiegłam spojrzeniem po oszronionym asfalcie, przyjrzałam się gołym drzewom, zauważyłam też stojącego na końcu ulicy dodge'a chargera.

– Chodź, *bambolina*. – Tata otworzył drzwi i wysiadł.

Do środka wpadło zimne powietrze, od którego zadrżałam mimo okrywających mnie warstw materiału. Tata pomógł mi wysiąść i trzymał mnie mocno, gdy łapałam równowagę.

Oscuro stał już obok, przyciskając broń do piersi.

– Tędy, proszę pani.

Tata prowadził mnie za Oscurą, który otworzył dla nas drzwi. W kościele było o wiele cieplej, a ja słyszałam dobiegające zza ściany ciche rozmowy gości. Oscuro bez słowa wszedł do środka, zostawiając nas samych. Musiał poinformować Rocchettich, że dotarłam na miejsce – nieobecność panny młodej mogłaby położyć się cieniem na uroczystości.

Czekaliśmy przy wielkich, dwuskrzydłowych drzwiach, słuchając głosów druhen i drużbów. Rozległy się dzwonki, a w stronę ołtarza ruszyły dziewczynki sypiące kwiaty. Rozmowy gości niosły się echem po świątyni. Spojrzałam na ścianę przed sobą.

Za nią czekał potwór. Miał mnie do siebie przywiązać, zabrać do domu i uczynić swoją żoną. Potem miałam zajść w ciążę i żyć w niewoli.

– Tato. – Chwyciłam kurczowo jego ramię.

– Sophio. – W jego głosie czaiło się ostrzeżenie. Obserwował mnie uważnie.

– Proszę… – Spojrzałam nerwowo na drzwi. – Wyjdę za kogoś innego. Tylko nie za niego.

Tata westchnął ciężko.

– *Bambolina*, nie możemy się wycofać. To zniszczyłoby reputację rodziny.

Zaczynałam się trząść.

– Proszę, papo. Słyszałeś plotki. O tym, co się stało z tamtą kobietą Rocchettich. Nie mogę…

– Sophio – ostrzegł mnie.

Chwyciłam się go jeszcze mocniej. Popatrzył mi głęboko w oczy. Bardzo ostrożnie dotknął kciukiem mojego policzka.

– Teraz już nie dadzą nam odejść, *bambolina*. – Pocałował mnie w czoło. – Posłuchaj mnie, Sophio. Bądź dobra i zachowuj się odpowiednio.

Zamrugałam gwałtownie. Czułam ucisk w piersi.

– Dobrze.

– Nie dawaj mu powodów, by robił ci krzywdę.

Nie potrafiłam na to nic odpowiedzieć.

Zacisnęłam powieki. Tak bardzo potrzebowałam obok mojej siostry, że czułam fizyczny ból. Zamiast taty chciałam mieć przy sobie siostrę. I najlepszą przyjaciółkę. Urodziły nas różne matki, ale była moją bratnią duszą.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na tatę.

Położył moją dłoń na swoim ramieniu.

– Już czas, *bambolina*. – Popatrzył na mnie. – Pamiętaj, co powiedziałem.

Zanim miałam możliwość odpowiedzieć, drzwi się otworzyły.

Najpierw uderzyło mnie światło. Chwilę później rozległ się dźwięk grających organów.

A potem ruszyłam. Tata prowadził mnie między nawami. Ławki zdobiły kwiaty i jedwabne wstążki. Byli tam wszyscy, których znaliśmy. Elegancko ubrani, ze spojrzeniami utkwionymi we mnie. Jedni patrzyli ze współczuciem, inni oceniali mój wygląd. Nikt nie zdawał się szczęśliwy.

Blisko, coraz bliżej…

Przebiegłam wzrokiem po ławkach. W pierwszym rzędzie siedziała rodzina Rocchettich. Wszyscy pięknie ubrani, z ciemnymi włosami i oczami. Od każdego z nich emanowała zabójcza siła – jakby byli zwierzętami więzionymi w klatce. Don[3] promieniował dumą i potęgą, po prawej stał jego syn – Toto Straszliwy. Spojrzałam w oczy Don Pierowi, a on się uśmiechnął.

Szybko odwróciłam wzrok.

Już prawie…

Zatrzymaliśmy się przy schodach prowadzących do ołtarza.

Rozległ się cichy pisk, a gdy spojrzałam w dół, zobaczyłam jedną z dziewczynek sypiących kwiaty. Patrzyła na mnie wyczekująco. Nie mogłam się nie uśmiechnąć, kiedy podawałam jej bukiet. Był dla niej za duży, ale trzymała go z dumą i poczłapała z powrotem do mamy.

Gdy tata pocałował mnie w policzek, szybko zapomniałam o radości. Uścisnął rękę panu młodemu i wyciągnął w jego stronę moją dłoń.

Przez krótką chwilę miałam nadzieję, że jej nie chwyci.

Miałam nadzieję, że oskarży mnie o jakąś zdradę, o coś, co sprawi, że do ślubu nie dojdzie.

A jednak jego duża, ciepła dłoń objęła moje palce. Skórę miał szorstką, ale uścisk delikatny.

Poczekał, aż wejdę po schodach.

Mogłam patrzeć tylko na nasze złączone ręce. Jego była ciemnooliwkowa, moja pokryta lekką opalenizną. Miał krótkie paznokcie, moje z kolei były długie i pomalowane. Wierzch jego dłoni pokrywały blizny będące symbolem brutalnego życia, jakie prowadził. Na moich nie było widać ani jednej skazy.

Ksiądz zrobił krok w naszą stronę, w ręce trzymał Biblię.

Utkwiłam spojrzenie w lśniących pantoflach pana młodego – *mojego* przyszłego męża. Były tak czyste i wypolerowane, że niemal widziałam w nich swoje odbicie.

Ksiądz zaczął opowiadać o pięknie małżeństwa. Starałam się słuchać jego słów i tego, co zaczął czytać z Biblii. Mówił o cierpliwej i łaskawej miłości. Chyba.

– Sophio Antonio – powiedział ksiądz.

Spojrzałam na niego.

– Czy bierzesz sobie tego mężczyznę za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Dopóki śmierć was nie rozłączy.

Język miałam jak kołek.

Musisz się zgodzić, mruknął głos w mojej głowie. *Twoja odmowa tylko narobi kłopotów. Większych niż zgoda.*

– Tak.

Ksiądz kiwnął głową i zwrócił się do pana młodego. Powtórzył te same słowa, a drugie „tak” padło szybciej, wypowiedziane o wiele bardziej stanowczym tonem.

– Proszę podać obrączki.

Podszedł do nas młody chłopiec. W rękach trzymał małą poduszkę z obrączkami. Wyciągnął je w naszą stronę.

Pan młody zwrócił się do mnie z obrączką.

Uniosłam dłoń, a on wsunął ją na palec serdeczny. Ksiądz chrząknął cicho. Szybko przypomniałam sobie, co powinnam powiedzieć.

– Przyjmuję tę obrączkę na znak miłości i wierności. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. – Z każdym kolejnym słowem głos drżał mi coraz bardziej.

Pan młody był bardziej pomocny, gdy miałam mu założyć jego obrączkę.

Ksiądz się uśmiechnął.

– Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

W kościele rozległy się brawa i okrzyki.

Ale ja prawie ich nie słyszałam.

Bardzo ostrożnie odsłonił moją twarz, odrzucając welon na włosy.

Spójrz w górę, Sophio. Musisz na niego spojrzeć.

Uniosłam podbródek i spojrzałam w oczy Alessandra Rocchettiego.

Miałyśmy zwyczaj straszyć się z Cat jego rodziną.

Zamiast bać się potworów z szafy albo spod łóżka, my chowałyśmy się pod kołdrą ze strachu przed rodziną szlachecką świata przestępczego. Straszyłyśmy się wzajemnie, krzyczałyśmy ich rodzinne motto, przebierałyśmy się za nich i ganiałyśmy tak wokół domu. Jako małe dziewczynki, które przywykły do widoku broni na blacie kuchennym czy taty wracającego do domu na kolację, w ubraniach całych we krwi, szybko uodporniłyśmy się na strach.

Jednak… rodzina Rocchettich wprawiała nas w istne przerażenie.

To nie byli mężczyźni… oni byli potworami.

Przestępcza szlachta.

Historie i legendy na ich temat wystarczały, żeby dorosłemu mężczyźnie zrobiło się niedobrze. Nawet tata, który dorastał wśród krwi i mafii, bał się Rocchettich.

A ja zostałam żoną jednego z nich.

Alessandro Rocchetti. Bezbożny. Książę Chicago. Drugi syn Toto Straszliwego.

Ktoś głupi mógłby pomyśleć, że jest przystojny. I był – na swój sposób. Miał oliwkową skórę i piękne, ciemne oczy. Mahoniowe włosy zaczesane do tyłu. Zarost. Ostra linia szczęki i mocny podbródek nadawały mu charakteru. Był wysoki, dobrze zbudowany i zawsze nienagannie ubrany.

Ale kryło się w nim też coś, co sprawiało, że nie był tak po prostu atrakcyjny. Dziki błysk w oczach, szorstkość, ostra krzywizna uśmiechu. Wszystkie instynkty ostrzegały, żeby zostawić go w spokoju, jak ostrzegałyby przed dzikim zwierzęciem.

Pierwszy raz rozmawiałam z nim tego dnia, gdy wręczył mi pierścionek zaręczynowy. Powiedziałam, że jest piękny, a on odpowiedział, że to rodzinna pamiątka. Bałam się go wtedy tak samo jak teraz.

Alessandro Rocchetti nie uśmiechał się, gdy pochylał się, żeby pocałować mnie w usta. Wpatrywał się we mnie ciemnymi oczami jak lew czający się na gazelę.

Wtedy eksplodowały wszystkie witraże.

ROZDZIAŁ DRUGI

Alessandro odskoczył i odepchnął mnie na bok.

Zatoczyłam się i chwyciłam suknię, żeby nie upaść.

Dookoła nas spadały kawałki tłuczonego szkła. Madonna, anioły i święci – wszyscy błyszczeli jak diamenty. Widok tylko przez chwilę zdawał się magiczny, bo przez wybite witraże do środka zaczęli wskakiwać ubrani na ciemno mężczyźni. Trzymali wielkie pistolety i celowali w tłum.

Potem zaczęli strzelać.

Rozległy się wrzaski: przeszywające i przerażające.

– Zabierzcie dzieci! – krzyczeli mężowie do swoich żon. Kobiety nawoływały pociechy, dookoła panował chaos.

Mężczyźni zaczęli reagować, wyciągając broń i strzelając do napastników. Stojący przede mną Alessandro wycelował w jednego z nich. Rozległ się strzał, a przeciwnik osunął się po ścianie. Dookoła było pełno krwi.

– O Boże. – Zatoczyłam się. – O Boże…

Alessandro spojrzał na mnie i obnażył zęby.

– Wynoś się stąd.

Od tyłu rzucił się na niego jeden ze zbirów.

Wyciągnęłam rękę przed siebie i krzyknęłam:

– UWAŻAJ!

Alessandro poruszył się w mgnieniu oka i powalił mężczyznę jednym strzałem. Kolejny zajął jego miejsce, ale i z nim Alessandro sobie poradził.

Dziwnie się czułam, patrząc, jak robi to, do czego został stworzony.

Alessandro zabijał z taką precyzją i łatwością, a zarazem z nieskrywaną dzikością i zachwytem. Wyglądało to tak, jakby widział w nich zwierzynę. Robił uniki niczym wąż, po czym atakował w najmniej oczekiwany przez napastników sposób.

Poczułam na ramieniu silny uścisk.

Krzyknęłam.

– Zamilcz, dziewczyno.

Odwróciłam się i zobaczyłam dona. Był potężnym i onieśmielającym mężczyzną o groźnym spojrzeniu. Mężczyzną, któremu nie chciało się wchodzić w drogę. Stworzył rodzinę Rocchettich od podstaw i był jednym z najpotężniejszych donów na świecie.

Teraz był też moim dziadkiem ze strony męża.

Chwycił mnie mocniej.

– Za mną. Ochronię cię.

Odwróciłam się do Alessandra.

– Daj mu robić to, do czego został wyszkolony – powiedział Don Piero.

Dookoła rozlegały się krzyki i strzały. Wszystkie drzwi do kościoła stały otworem, a z zewnątrz dobiegało więcej wrzasków i ryk klaksonów.

Don Piero zaczął ciągnąć mnie w stronę posągu Maryi Dziewicy.

– Na ziemię! – warknął.

Uklękłam i pochyliłam się nad zimną, kamienną podłogą. Powietrze wypełniał zapach kadzidła i krwi. Spojrzałam na dona. Z pistoletem w ręce opierał się o posąg. Jego białą koszulę plamiła krew.

– Proszę pana, pan jest ranny.

Nie spojrzał nawet na ranę, tylko zerknął na mnie.

– Tak to już jest, gdy ktoś cię postrzeli.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Skupił się na otoczeniu, osłaniając mnie przed napastnikami.

– Musisz wydostać się bocznymi drzwiami, słyszysz? Tamtędy uciekniesz.

– Czy nie obstawili wszystkich wyjść? – zapytałam.

Don Piero rzucił mi spojrzenie z ukosa, ale nie odpowiedział, bo wielkie dłonie chwyciły go za koszulę i pociągnęły w górę. On jednak nie należał do osób, którymi można pomiatać – zaparł się piętami i stanął twarzą w twarz z przeciwnikiem.

Mężczyzna był ubrany na czarno, w ręce trzymał shotguna. Miał krótkie, brązowe włosy i krzywy nos. Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając zakrwawione zęby.

Zrobiło mi się słabo.

– Piergiorgio – syknął.

– Tylko moja świętej pamięci matka tak się do mnie zwracała – powiedział don. – Jakież to interesy sprowadziły cię na ślub mojego wnuka?

Mężczyzna spojrzał w moim kierunku, zobaczył białą suknię, a na jego usta wypłynął uśmiech. Przeniósł wzrok na Don Piera. Palce zacisnął mocniej na broni.

– Gallagherowie przyszli się przywitać.

Z prędkością światła wycelował lufę we mnie i oddał strzał.

Krzyknęłam, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk, bo ktoś szarpnął mnie i odciągnął. Wpadłam na twardą pierś, potykając się o materiał sukni. Smak i zapach krwi, która plamiła koszulę mojego wybawcy, dostały mi się do ust i nosa. Szarpnęłam się i prawie upadłam.

Spojrzałam w górę.

Patrzył na mnie Alessandro Rocchetti. W jego ciemnych oczach widziałam wściekłość.

– Zabierz dona i wynoście się stąd w cholerę. Już.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Odwróciłam się, żeby sprawdzić, gdzie trafiła kula.

Podłoga za mną była czysta.

Nagle coś do mnie dotarło i spojrzałam na suknię. Na moim boku zaczęła wykwitać krwawa plama. Tam trafił pocisk.

– Zostałam postrzelona. – Nie mogłam uwierzyć, że te słowa padły z moich ust.

– To tylko draśnięcie – warknął Alessandro. Chwycił mnie za ramię i odepchnął. Słyszałam, jak Don Piero i tamten mężczyzna wrzeszczą. – Weź to! – powiedział ponaglająco.

W dłoni trzymał mały nóż.

Sięgnęłam po niego bez wahania.

– A teraz idź.

Ruszyłam chwiejnie przed siebie, trzymając się za bok. Teraz, gdy wiedziałam o ranie, nie potrafiłam nie myśleć o palącym bólu w boku. Zatoczyłam się i wpadłam na ścianę, dysząc.

Boże, ależ to bolało.

Jakim cudem Don Piero zachowywał się, jakby nic mu nie było? Mnie kula tylko drasnęła, a byłam bliska omdlenia.

Przytrzymałam się ściany i wyprostowałam.

Oparłam czoło o zimny kamień. Dookoła słyszałam strzały i krzyki. Intensywny zapach krwi wypełniał powietrze. Ból rozrywał moje ciało. W dłoni czułam ciężar ostrza.

Uniosłam głowę, odwróciłam się i pobiegłam.

Wzdłuż bocznej ściany kościoła było przejście, połączone z częścią główną świątyni. Upadłam na kolana i przemknęłam tamtędy, ukrywając się za filarami i starając nie wydawać z siebie żadnych dźwięków, gdy jęki rannych docierały do mnie coraz wyraźniej.

Potłuczone szkło wbijało mi się w kolana, ale byłoby o wiele gorzej, gdybym nie miała na sobie sukni.

Dotarłam do końca korytarza, gdzie znajdowało się przejście na zewnątrz. Do drzwi zostały niecałe dwa metry.

Wielu gości zdążyło się wydostać, ale w środku wciąż pozostawało kilka osób. Ich ubrania były podarte i poplamione krwią.

Spojrzałam na łukowate przejście.

Zdawało się, że główna batalia rozgrywała się przy ołtarzu. Alessandro, z bronią w rękach, stał wraz z Don Pierem na podwyższeniu. W jednym z przejść Toto Straszliwy i pozostali Rocchetti walczyli z częścią atakujących. Kilku napastników rozproszyło się po kościele i skupiło na tych, którzy próbowali uciec.

Rozejrzałam się po świątyni – nie wszyscy mieli szansę wydostać się na zewnątrz.

Boże, miałam patrzeć, jak ci ludzie zostaną zmasakrowani?

Zanim dotarło do mnie, co robię, wstałam i wrzasnęłam:

– Ej, panowie Gallagher, tutaj jestem!

Ich uwaga natychmiast skupiła się na mnie.

– Chodź tutaj, słodka panno młoda – powiedział śpiewnym tonem jeden z nich. Celował we mnie z broni.

O Boże.

Schyliłam się w chwili, gdy tuż nade mną przeleciał grad pocisków. Spojrzałam na ścianę za mną, poznaczoną teraz dziurami po kulach.

– Dokąd poszłaś? – zapytał dźwięcznym głosem napastnik.

Nie wiedziałam, dokąd pójść. Wychodząc, ryzykowałabym życie ludzi na zewnątrz. Zostając, narażałam na śmierć siebie.

Zaczęłam czołgać się w głąb kościoła, do miejsca, z którego tu dotarłam.

Za mną rozległy się strzały. Kule trafiły w podłogę. Wtedy poczułam, jak ktoś chwyta mnie za tył sukni i szarpie do góry.

Wrzasnęłam i zaczęłam wyrywać się atakującemu.

Jeden z żołnierzy Gallagherów przycisnął pistolet do mojej skroni i uśmiechnął się jak opętany.

– Zaraz zgaśnie światło…

Przeciągnęłam ręką po jego gardle.

Otworzył oczy szeroko z zaskoczenia, a po chwili też z przerażenia.

Zaczął krwawić. Wyglądało to tak, jakby z jego szyi spłynął wodospad czerwieni.

Puścił mnie i upadł.

Zostałam powalona na podłogę przez jego ciało. Kawałki szkła wplątały się w moją suknię, drażniąc skórę. Na szyi poczułam wilgoć, która wsiąkała także w biały materiał.

Krew.

Boże, byłam cała w czyjejś krwi.

Z siłą, jakiej u siebie nigdy nie widziałam, napędzana obrzydzeniem i desperacją, zepchnęłam mężczyznę i odsunęłam się od niego. Tren utrudniał mi ruchy, przez co miałam problem z odpychaniem się stopami, ale zdołałam oddalić się od ciała o jakiś metr.

Ledwie łapałam oddech.

Właśnie zabiłam człowieka.

Nad jedną z ławek przeskoczył mężczyzna i wylądował naprzeciwko mnie. Spojrzał na ciało po prawej, po czym zwrócił się w moim kierunku z nienawiścią w oczach.

– Ty suko… – Wyciągnął rękę w moją stronę.

Zaczęłam się cofać, zabierając ze sobą zakrwawiony nóż.

– Trzymaj się ode mnie z daleka!

Mężczyzna znieruchomiał na chwilę, po czym runął na posadzkę. W jego oczach pojawiła się pustka, a usta rozchylił w szoku.

Zanim zdołałam zareagować, padł na mnie cień.

– Proszę pani?

Spojrzałam w górę. Naprzeciwko stał Oscuro. Umazany był krwią, a w rękach trzymał dwa pistolety. Z obu luf unosił się dym.

– Proszę wstać, pani Rocchetti. Czas iść.

Podniosłam się niezdarnie z jego pomocą. Pod ołtarzem widziałam dwie zbite gruby ludzi. Członkowie Outfitu[4] stali po lewej, Gallagherowie po prawej. Don Piero przypominał króla patrzącego na swoich poddanych. Ręce trzymał w kieszeniach, garnitur miał cały we krwi.

Alessandro stał u boku dziadka, zakrwawiony, z bronią w rękach. Wyglądał niczym istota z koszmaru.

– Pani Rocchetti, naprawdę powinna już pani wyjść…

Nagle Alessandro wyciągnął ręce przed siebie i zabił dwóch napastników. Jego rodzina pozbyła się reszty.

Ciała padły na podłogę niemal jednocześnie, a towarzyszył temu stukot broni lądującej na marmurze.

Wyglądało to jak egzekucja.

Przez chwilę panowała cisza. Zimowe słońce wpadało przez dziury, które zostały po stłuczonych witrażach, oświetlając ciała, krew i odłamki szkła pokrywające podłogi. Niektóre z posągów świętych błyszczały w świetle, zakrwawione i zniszczone.

Popatrzyłam na leżące tuż pode mną potłuczone szkło.

W odbiciu widziałam tylko zniekształcone fragmenty siebie. Welon był porwany i zwisał krzywo z mojej głowy, włosy opadały strąkami wokół twarzy. A suknia… Cały przód pokrywała krew.

Byłam krwawą panną młodą.

Na zewnątrz rozległo się wycie policyjnych syren.

***

Doktor Ettore Li Fonti był bratem jednego z żołnierzy i ulubionym lekarzem Outfitu. Miał delikatne dłonie i przyjemny głos. Gdy zdezynfekował moją ranę, a ja syknęłam z powodu pieczenia, pogłaskał mnie po ramieniu i opowiedział zabawną historię.

Siedzieliśmy na drewnianych ławach w kościele. Dookoła opatrywano rannych mężczyzn i kobiety. Osoby, które wyszły z tego bez szwanku, pojechały do domów – zabrano też wszystkie dzieci. Zostali żołnierze, którzy chodzili po kościele z przygotowaną bronią i wściekłymi minami.

Doktor Li Fonti powiedział, że mieliśmy szczęście. Jeśli odnieśliśmy obrażenia, nie były groźnie, biorąc pod uwagę to, że rodzina Rocchettich i ja stanowiliśmy cel. Jednak niektórzy goście trafili w ogień krzyżowy, przez co zginęły trzy osoby.

Rocchetti zajęli się koordynowaniem tego, co się działo w kościele. Don Piero wyszedł porozmawiać z policją. Nie doszło do żadnych aresztowań i na pewno do żadnych nie dojdzie. Pozostali członkowie rodziny albo ochraniali dona, albo sprzątali ciała. Niektórzy postanowili sprawdzić dokładnie każdy zakamarek świątyni – dla pewności, że nie ukrywa się tam żaden nieproszony gość. Nikt nie stawiał się Rocchettim i wypełnialiśmy ich rozkazy bez zająknięcia.

Tata stał u mojego boku z pistoletem w ręce. Za każdym razem, gdy na mnie patrzył, w jego oczach widziałam ból.

– Kim są Gallagherowie? – zapytałam cicho.

Doktor Li Fonti udał, że nie słyszy.

Tata westchnął.

– To irlandzki gang, który od jakiegoś czasu sprawiał nam problemy. Nie jest to nic, czym powinnaś się przejmować.

Chciałam zaprzeczyć, ale milczałam. Nie miałam siły, żeby szukać uprzejmej odpowiedzi.

Drzwi do kościoła otworzyły się z hukiem, a do środka wkroczył mój mąż. Alessandro rozejrzał się, aż jego spojrzenie spoczęło na mnie. Jego garnitur pokrywała krew, a włosy miał zmierzwione. Szedł pewnym, niezachwianym krokiem i nie wyglądał na tak wymęczonego jak ja.

Gdy do mnie dotarł, schował broń.

– Została opatrzona? – zapytał doktora Li Fontiego.

– Tak, zostałam opatrzona – odpowiedziałam.

Doktor Li Fonti szybko zabrał swoje rzeczy i ruszył do kolejnej rannej osoby. Wspomniał, że będę potrzebowała Tylenolu.

Alessandro przeniósł spojrzenie na tatę. Potem utkwił wzrok we mnie.

– Dasz radę iść sama?

– Tak – mruknęłam. Wątpiłam, czy miał ochotę słuchać o tym, jaki ból czułam. Albo o tym, jak byłam zdenerwowana. I o moich zakrwawionych dłoniach.

– Wychodzimy – oznajmił.

Alessandro nie należał do ludzi, którym się odmawia, więc kiwnęłam tylko głową i wstałam powoli.

Tata podniósł się razem ze mną, kładąc delikatnie dłoń na moich plecach.

– Pozwól mi zaprowadzić Sophię do samochodu.

– Skoro powiedziała, że da radę iść sama, to da – odpowiedział ostrym tonem Alessandro.

Zamiast się pożegnać, tata ścisnął tylko lekko moje ramię i posłał mi znaczące spojrzenie, które miało przypomnieć o jego ostrzeżeniu.

Ludzie usuwali mi się z drogi, mimo że nalegałam, żeby tego nie robili. Zanim wyszliśmy na zewnątrz, Alessandro chwycił mnie za rękę. Uścisk miał mocny, ale nie bolesny.

Spojrzałam na niego i żołądek mi się zacisnął.

Nagle pomyślałam o nocy poślubnej. Beatrice i moje ciotki boleśnie doświadczyły tego, co mnie czekało. Nie byłam całkiem nieświadoma. Chodzenie do katolickiej szkoły oznaczało, że seks był wiedzą zakazaną, a z tego powodu wszyscy obsesyjnie chcieli wiedzieć o nim jak najwięcej.

Podczas ceremonii i strzelaniny byłam tak przejęta ze strachu i bólu, że nie myślałam o tym, co niosła ze sobą przyszłość.

Alessandro pochylił się w moją stronę, żeby coś powiedzieć, a ja starałam się nie spinać.

– Głowa wysoko – mruknął. – Masz na nazwisko Rocchetti, a my nie okazujemy słabości.

Kiwnęłam głową.

Gdy byliśmy blisko wyjścia, obejrzałam się do tyłu i spojrzałam na papę. Patrzył na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, jakby tak naprawdę mnie nie widział.

Szybko wbiłam wzrok przed siebie.

Na zewnątrz uderzył we mnie podmuch zimna. Moje myśli od razu popłynęły w stronę samochodów policyjnych i gości. Funkcjonariusze stali z Don Pierem, ale gdy Alessandro zaczął prowadzić mnie w dół schodów, odwrócili się w naszą stronę. Przyglądali mi się z zaciekawieniem, ale nie mieli odwagi podejść i spisać zeznań.

Trzymałam głowę wysoko, pozwalając, by mąż eskortował mnie do samochodu.

Na chodniku stał nieprzepisowo zaparkowany range rover. Alessandro otworzył drzwi i odsunął się, żebym mogła wsiąść. Niełatwo było się uporać z przesiąkniętymi krwią warstwami sukni. W końcu porzuciłam próby znalezienia wygodnej pozycji i odchyliłam głowę na oparcie.

Alessandro zamknął za sobą drzwi.

– Jedź – warknął.

Kierowca – mężczyzna, którego nie znałam – odpalił silnik i zjechał na ulicę. Na miejscu pasażera siedział Oscuro, w ręce wspartej na kolanie trzymał broń.

Zamknęłam oczy.

Poziom adrenaliny w moim ciele zaczął spadać, pozostawiając po sobie tylko zmęczenie. Siedzący obok Alessandro ostrym tonem przekazywał przez telefon instrukcje. Wychwyciłam parę imion, ale mózg miał problem z radzeniem sobie z tym, co działo się dookoła. Zanim cokolwiek do mnie dotarło, wjeżdżaliśmy już do podziemnego garażu.

Kierowca zaparkował auto na samym końcu, pomiędzy czarnym lamborghini i drugim wielkim range roverem. Nie trzeba było być geniuszem, żeby wiedzieć, że to kolekcja samochodów Alessandra.

– Twój nóż. – Wyciągnęłam w jego stronę broń.

Alessandro nawet nie spojrzał.

– Zatrzymaj go.

Gdy tylko silnik zgasł, wszyscy wysiedli, a ja pospieszyłam, żeby za nimi nadążyć. Chwyciłam w garść przesiąknięty krwią materiał sukni.

Weszliśmy do prywatnej windy, która przetransportowała nas do apartamentu. W środku panowała cisza, w powietrzu unosił się zapach krwi i potu. Alessandro krzywił się, patrząc w telefon, podczas gdy Oscuro i bezimienny mężczyzna stali w milczeniu, z pełnymi skupienia minami.

Spróbowałam się uśmiechnąć do człowieka, którego nie znałam.

– Jestem Sophia. A ty?

– Beppe Rocchetti, proszę pani.

Znałam jego imię. Był synem Carlosa Juniora i jego kochanki. Dorastał z nazwiskiem Rocchettich i ich ciemnymi oczami, ale nigdy nie zajął oficjalnej pozycji w rodzinie. Wyglądał jak oni wszyscy, ale włosy miał kilka odcieni jaśniejsze, związane z tyłu głowy. Podobnie jak Oscuro był dobrze zbudowany, z dłońmi zdolnymi skręcić kark i bicepsami większymi od moich ud. Byli naprawdę umięśnieni.

Uśmiechnęłam się uprzejmie.

Winda zatrzymała się i otworzyła, a Alessandro wyszedł z niej pierwszy.

Poszłam za nim i aż westchnęłam, podziwiając wnętrze mieszkania.

Miejsce było wspaniałe. Apartament z widokiem na Chicago i rzekę. Wysokie sufity, okna ciągnące się przez całą ścianę. Na samym wejściu mieścił się nowoczesny salon, w odcieniach szarości i z meblami z brązowej skóry, po lewej były kuchnia i jadalnia. Obok kuchni zauważyłam drzwi – za nimi znajdował się pewnie gabinet Alessandra.

Po prawej zobaczyłam prowadzące na górę schody. Drugi poziom skonstruowano tak, że z balkonu widać było całą dolną część apartamentu, tworząc wrażenie dużej, otwartej przestrzeni.

Mimo piękna wnętrze było zimne. Perfekcyjne i neutralne, bez osobowości. Same ostre krawędzie. Nawet książki na półkach i stolik kawowy wyglądały, jakby stały tam dla ozdoby, nie do używania. Na ścianach nie wisiały żadne ozdoby ani obrazy, w zlewie nie było żadnych naczyń.

Nad grobem siostry czułam się lepiej niż w apartamencie Alessandra Rocchettiego.

– Cesco zaprowadzi cię do pokoju – powiedział mój mąż, po czym odwrócił się na pięcie i skierował do swojego gabinetu. Beppe poszedł za nim.

– Tędy, pani Rocchetti.

Ruszyłam za Oscurą po schodach. Gdy znalazłam się na górze, mogłam zobaczyć Alessandra w jego biurze, z telefonem w ręce.

Na piętrze było równie nowocześnie i zimno, co na dole. Wzdłuż korytarza zobaczyłam kilka par drzwi. Oscuro poprowadził mnie w stronę tych na samym końcu.

– To pani pokój. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę przyjść na dół.

– Dziękuję, Oscuro. – Uśmiechnęłam się do niego. – Za oprowadzenie mnie i uratowanie mi życia.

Skinął głową.

– To moja praca, proszę pani.

Spojrzałam na drzwi, a potem w stronę biura.

– Czy wiesz, jak długo pan Rocchetti będzie zajęty?

Oscuro zakołysał się na piętach, jakby czuł się niezręcznie z moim pytaniem.

– Zostało dużo spraw do załatwienia, proszę pani.

Podziękowałam mu raz jeszcze, po czym otworzyłam drzwi do sypialni i zniknęłam w środku.

Mój pokój nie zaskoczył mnie wystrojem. Na środku stało łóżko, ustawione tak, by było z niego widać miasto. Z boku umiejscowiono kominek, a naprzeciwko niego znajdowały się dwa bujane krzesła. Pod przeciwległą ścianą stała pusta biblioteczka. Za łóżkiem dostrzegłam przejście prowadzące do garderoby i nowoczesnej łazienki.

Od razu do niej weszłam i wsparłam się o umywalkę.

Byłam tu.

W domu Alessandra Rocchettiego.

Jako jego żona.

Wiele miesięcy temu, gdy tata zapowiedział, co się stanie, wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Nadal to do mnie nie docierało – ani

w chwili, gdy Alessandro wręczał mi pierścionek zaręczynowy, ani gdy pakowałam kartony, które miały zostać przewiezione do jego apartamentu.

Ale teraz…

Byłam Sophią Rocchetti. Żoną Bezbożnego.

Cała pokryta krwią.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Krew była dosłownie wszędzie. Miałam ją na skórze. We włosach, na twarzy, pod paznokciami.

Spuściłam wzrok na umywalkę i zwymiotowałam.

Łazienka, wcześniej nieskazitelnie czysta, teraz była uwalana krwią i wymiocinami.

Nie miałam wątpliwości co do tego, że zobaczę jeszcze gorsze rzeczy.

Trochę mi zajęło wydostanie się z sukni, ale w przypływie wściekłości zdołałam ją z siebie zedrzeć. Zostawiłam ją na podłodze razem z welonem, weszłam pod prysznic i odkręciłam wodę, nie regulując wcześniej temperatury. Trysnęły na mnie lodowate strumienie, ale w ogóle tego nie czułam.

Potrafiłam tylko skupić się na strugach krwi spływających w stronę odpływu.

Jedyne, czego pragnęłam, to żeby moja siostra tu była. Cat zostałaby przy mnie, pomogłaby mi wydostać się z sukni i zmyć krew. Pocieszyłaby mnie najlepiej, jak potrafiła, rozśmieszyłaby mnie i przerwała ciszę, której tak bardzo nienawidziłam.

Przycisnęłam czoło do ściany i zacisnęłam powieki.

– Cat… – Z moich ust wyrwał się szloch.

Chciałam wiedzieć, co takiego zrobiłam, że sobie na to zasłużyłam. Straciłam mamę, straciłam siostrę. Dorastałam pod kloszem, każdy mój krok był uważnie obserwowany. A teraz zostałam bez wahania sprzedana Bezbożnemu. Księciu Chicago.

Alessandrowi Rocchettiemu, który został oficjalnym członkiem mafii w wieku lat trzynastu, gdy używając jednego noża, zabił trzech mężczyzn. Mając lat siedemnaście, został *capo*, osobiście zajmował się zdrajcami i wyrywał mężczyznom języki, bo mieli czelności mu się postawić.

Gdy ja należałam do drużyny cheerleaderek i marzyłam o Leonardzie DiCaprio, mój mąż torturował i wykrwawiał w imię swojej rodziny i Outfitu. Kąpał się w krwi i zasypiał z wrzaskami wrogów w uszach.

Oddychaj głęboko, usłyszałam w głowie głos Cat. *Oddychaj głęboko.*

Nie pamiętam, jak wyszłam z łazienki ani czy osuszyłam ranę, ale na pewno nie czułam się na siłach, by zasnąć. Zamiast odpoczywać, mój organizm trzymał się instynktu przetrwania w związku z nadchodzącą nocą poślubną.

Chwyciłam w palce materiał koszuli nocnej i czekałam.

Godzina minęła w mgnieniu oka. Przez chwilę myślałam, że się nie pojawi. Może mnie nie lubił albo nie czuł pociągu.

Ale gdy tylko o tym pomyślałam, ktoś zapukał do drzwi.

Alessandro mógł mnie nie lubić, ale nie mógł nie spełnić swojego obowiązku.

– Wejdź – powiedziałam.

Alessandro wszedł do pokoju. Nie był przystojnym panem młodym ani zabójczym księciem. Wyglądał całkiem zwyczajnie. Włosy miał zmierzwione, nieuczesane, a ubrany był w proste spodnie od piżamy i koszulkę.

Nie założył butów.

Nie mogłam jednak o nim powiedzieć, że był zrelaksowany. Nie dało się go określić mianem spokojnego czy zwyczajnego. Nie, kiedy pod jego skórą czaiło się niebezpieczeństwo, a za każdym jego ruchem skrywało się zagrożenie.

Alessandro utkwił we mnie spojrzenie ciemnych oczu. Nie wyglądał na podekscytowanego na myśl o aktywnościach czekających go tej nocy.

No to jest nas dwoje, pomyślałam.

– Sophio – przywitał się. Zrobiło mi się słabo, gdy wypowiedział moje imię.

– Proszę pa… Aless… – Zamilkłam. Nie wiedziałam, jak się do niego zwracać. – Witaj.

Rzucił mi gniewne spojrzenie.

– Możesz do mnie mówić Alessandro. W końcu jesteśmy małżeństwem.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale chyba wyszedł z tego grymas.

W pokoju zapadła cisza.

Nerwy przejęły nade mną kontrolę. W końcu wykrztusiłam:

– Z donem wszystko w porządku?

– Tak, nic mu nie jest – odpowiedział rzeczowo. – Dlaczego cię to obchodzi?

Otworzyłam usta i natychmiast je zamknęłam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Don był ojcem chrzestnym Outfitu. Chyba powinno mi zależeć na jego zdrowiu? Ale miał też swój wkład w to małżeństwo. Więc może powinnam go nie lubić. Zresztą, wystarczająco się go bałam.

– Rana mnie boli – wyszeptałam. – Nie potrafię sobie wyobrazić, co on czuje.

Alessandro wydał z siebie groźnie brzmiący dźwięk. To mógł być śmiech.

– Przeżył o wiele gorsze rzeczy. – Niczym pantera szykująca się do ataku, mój mąż nachylił się w moją stronę, jego spojrzenie było przenikliwe. – Mam nadzieję, że nie planujesz lubić dona. Jesteś moją żoną, nie jego.

– Wiem – odpowiedziałam. Zmiana w jego głosie i postawie sprawiła, że nerwy miałam napięte do granic możliwości.

Spojrzeniem ciemnych oczu przykuł mnie do łóżka.

– Powinnaś pamiętać, żeby nie mylić się co do tego, komu jesteś lojalna. Będziesz teraz bardzo dobrze poinformowaną osobą, żono. Zagrywki między donem a mną nie leżą w twoim interesie. Zagrywki między kimkolwiek nie leżą w twoim interesie. – Na dnie jego oczu widziałam ogrom przemocy. – Bo cię złapię, Sophio.

– I zabijesz?

Alessandro przekrzywił głowę.

– To koniec twojej wypowiedzi. Złapiesz mnie i zabijesz.

– Możliwe. – Co w sumie oznaczało tak.

Z trudem przełknęłam ślinę. Alessandro z pewnością będzie podejrzliwym mężczyzną, możliwe też, że podatnym na paranoję. Tata czasami się tak zachowywał – jak każdy z mężczyzn mafii, wśród których dorastałam. Byli podejrzliwi wobec rządu, innych

gangów, siebie nawzajem. Podejrzliwość wobec żony nie była niczym niezwykłym.

Wypowiedziałam słowa, których uczono mnie całe życie:

– Chcę tylko być dobrą żoną dla ciebie i dobrą matką dla twoich dzieci.

Alessandro wydawał się wciąż pełen podejrzliwości, ale kiwnął głową.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dopiero dziewiętnasta. Czułam się miliony lat starsza niż rano, gdy zostałam wywleczona z łóżka. W ciągu jednego dnia wyszłam za mąż, zabiłam człowieka i zostałam postrzelona.

A za chwilę stracisz dziewictwo, podpowiedział głos w mojej głowie.

Gdy się odezwałam, chciałam brzmieć odważnie.

– Lepiej zróbmy, co do nas należy. – Poczułam uderzające w moje policzki gorąco. – Wiesz… żebyśmy nie mieli kłopotów.

– Kłopoty. – Alessandro wymruczał to słowo, jakby nie znał jego znaczenia. – Przez to, że nie będziemy się pieprzyć? Interesująca koncepcja.

Nie słyszałam tak wulgarnych słów, odkąd chodziłam do szkoły katolickiej.

– Och – powiedziałam, bo nie wiedziałam, co innego odpowiedzieć. – Lepiej… mieć to za sobą. Żebyśmy mogli iść spać… Na pewno jesteś zmęczony po tym całym… zabijaniu ludzi.

– Z tego, co słyszałem, też kogoś zabiłaś.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Tylko jedną osobę.

Alessandro zlustrował mnie nieprzeniknionym spojrzeniem. Potem wskazał na łóżko.

– Wiesz, czego się spodziewać? – Wciąż stał przede mną, a ja siedziałam na skraju materaca, zdenerwowana. Kiwnęłam głową.

Gdy miałam siedem lat, weszłam do sypialni w trakcie takiej nocy poślubnej. Miałam zły sen i chciałam iść do taty. Wiedziałam, że nie wolno mi było wchodzić do jego sypialni, zwłaszcza bez pukania, ale koszmar wyprowadził mnie z równowagi.

Otworzyłam drzwi i stanęłam w progu. Moja macocha siedziała na łóżku, odkryta i z rozłożonymi nogami. Używała jakiejś części

garderoby, żeby się wytrzeć między udami. Na prześcieradle zobaczyłam plamy krwi. Jej twarz wykrzywiał grymas bólu.

Pamiętam, że zapytałam ją, czy leci jej z nosa krew.

Wtedy zobaczył mnie tata. Wyprowadził mnie z pokoju i jeszcze nigdy nie był na mnie tak zły. Uderzył mnie w pupę i odesłał do sypialni. Następnego ranka wszyscy zachowywali się, jakby to nie miało miejsca.

Ale za każdym razem, kiedy moje przyjaciółki mówiły o nocach poślubnych, jedyne, o czym myślałam, to krew na pościeli. I ból wymalowany na twarzy macochy.

Nie żeby przyjaciółki zdawały mi relacje, które dalece odbiegały od tego, co widziałam. Beatrice zbladła, gdy zapytałam ją o noc poślubną. O seksie się nie rozmawiało, ale kiedy już do tego dochodziło, starsze kobiety zawsze mówiły to samo. Leż na plecach, wytrzymaj ból i módl się, żebyś zaszła w ciążę.

Dasz radę, powiedziałam sobie. *Oglądałaś porno i masturbowałaś się. Miej nadzieję, że szybko skończy i będziesz mogła iść spać.*

W mojej głowie rozległ się głos taty. *Nie dawaj mu powodów do tego, by zrobił ci krzywdę.*

Wstałam i rozsupłałam podomkę. Ręce mi się trzęsły, ale poradziłam sobie z wiązaniem. Jedwab opadł na podłogę, odsłaniając moją krótką koszulkę. Był to prezent od przyjaciółek na czekającą mnie noc poślubną.

Spojrzałam na Alessandra, który z ogniem w oczach lustrował moje ciało. Wyglądał jak drapieżnik.

Przez chwilę prawie udało mi się myśleć, że to normalna noc poślubna. Że byłam normalną dziewczyną, a Alessandro normalnym chłopakiem. Pewnie chodzilibyśmy ze sobą trochę, zanim poszlibyśmy do łóżka, ufalibyśmy sobie i może nawet się kochali.

W świecie na zewnątrz pewnie chodziłabym z nim na randki. Alessandro był cudowny, nie dało się temu zaprzeczyć. W normalnym świecie byłby zwyczajnym, przystojnym chłopakiem, a ja oczarowana wodziłabym za nim wzrokiem.

Ale żaden normalny chłopak nie patrzyłby tak jak on. Żaden normalny chłopak nie miałby w sobie zabójczej zwinności ani blizn

po cięciach nożem na rękach. I tak po prostu moja fantazja wyparowała. Dłużej się nad nią nie zastanawiałam.

Nie miałam pewności, co robić, więc położyłam się na łóżku i rozłożyłam nogi. Alessandro stanął przede mną, bacznie mi się przyglądając.

– To nie zajmie długo – powiedział. – Potem będziesz mogła iść spać.

Kiwnęłam głową. Za bardzo się bałam, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Będzie bolało – ostrzegł mnie.

– Wiem – pisnęłam.

Alessandro raz jeszcze zlustrował mnie spojrzeniem, po czym powoli zsunął spodnie. Odwróciłam wzrok, zawstydzona. Wbiłam spojrzenie w sufit, skupiając się na równym oddechu. *Myśl o czymś innym*, powiedziałam sobie. *Myśl o Anglii*.

Przesunął ciepłymi rękami po moich udach. Spięłam się, gdy poczułam mrowienie na skórze. Alessandro chciał się odsunąć, ale wykrztusiłam:

– Jest okej. Po prostu nie przywykłam…

– Do rąk blisko twojej cipki? – wtrącił.

Zarumieniłam się i zapadłam głębiej w łóżko.

– Tak. – Poruszyłam palcami u stóp. – Już kończysz?

– Jeszcze nawet nie zacząłem – mruknął. – Sophio, twoje ciało nie jest na mnie gotowe. To będzie bolało.

– Cokolwiek się stanie, będzie bolało.

– To nieprawda. – Pochylił się nade mną tak, że musiałam na niego spojrzeć. – Możemy użyć lubrykantu. Albo mogę sprawić, że będziesz mokra.

Poruszyłam się pod nim. Czułam się, jakbym miała wyjść z własnej skóry.

– Dlaczego obchodzi cię, czy będzie mnie bolało? – wymamrotałam. Od razu tego pożałowałam. – Przepraszam, nie powinnam do ciebie tak mówić. Jestem po prostu… zmęczona. To się więcej nie…

– Nie obchodzi mnie to – odpowiedział. – Użyjemy lubrykantu. Wtedy nie będę musiał cię dotykać.

Alessandro zniknął w ułamku sekundy. Zimne powietrze musnęło moją skórę, którą jeszcze chwilę temu rozgrzewał.

Usiadłam szybko i złączyłam kolana. *Nie będę musiał cię dotykać.* Jego słowa sprawiły mi ból, ale rozumiałam go. Alessandro nie wziął mnie za żonę dlatego, że chciał. Może miałam szczęście, skoro nie karał mnie za to, że mu nie odpowiadałam.

Alessandro był bardzo aktywny seksualnie, wiedziałam o tym. Plotki na temat tego, że miał w łóżku połowę kobiet Chicago, podążały za mną od dnia ogłoszenia naszych zaręczyn. Nawet Beatrice – kochana, delikatna Beatrice – słyszała o jego podbojach.

Jeśli mu się nie podobam, może do tego wrócić, pomyślałam. *Może, jeśli naprawdę mnie nie lubi, będziemy mogli dokonać sztucznego zapłodnienia, dzięki czemu nie będzie musiał mnie więcej dotykać.*

Alessandro wrócił szybko z butelką lubrykantu.

– W ten sposób będzie łatwiej – powiedział.

I nie będziesz musiał mnie dotykać, dodałam w myślach.

Wróciłam do poprzedniej pozycji, a Alessandro ustawił się między moimi udami. Słyszałam, jak otwiera butelkę i używa lubrykantu. Chwilę później przysunął się do mnie i naparł delikatnie na moją cipkę.

Zabolało. Nie byłam przygotowana na to, jak inwazyjny, nie tylko bolesny, był seks.

Stłumiłam krzyk bólu, przygryzając język.

Oddychaj głęboko, oddychaj głęboko.

Na szczęście szybko skończył. Alessandro wysunął się ze mnie po kilku drżących oddechach. Nic nie mówił, gdy wsparłam się na rękach. Pospiesznie wytarł nas oboje, używając do tego swojej koszulki.

Byłam za bardzo zajęta obecnością kilku kropli krwi na prześcieradle, żeby w pełni rejestrować jego obecność.

– Dobranoc, Sophio – powiedział tylko.

Wyszedł, prawie bezszelestnie zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziłam się ze zdławionym krzykiem.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że jestem zlana potem i że przez sen owinęłam sobie kołdrę wokół nóg. Wyplątałam się i skupiłam na przypomnieniu sobie, gdzie jestem.

W apartamencie Alessandra Rocchettiego.

Na zewnątrz zapadła ciemna noc. Z dołu bił blask świateł miasta, a kiedy się przyjrzałam, zauważyłam nawet przemierzające ulice samochody.

Zerknęłam na zegar. Nie spałam długo, tylko kilka godzin. Było chwilę przed północą.

Przez moment rozważałam, czy nie wejść z powrotem do łóżka i nie pójść spać. Nagle wściekle zaburczało mi w brzuchu, poczułam ból w boku i dziwne otępienie pomiędzy nogami. Musiałam coś zjeść i wziąć tylenol.

Miałam nadzieję, że Alessandro śpi.

Znalazłam swoje pudła w szafie, wyciągnęłam je na podłogę i zaczęłam w nich grzebać. W końcu znalazłam legginsy, koszulkę i moje ulubione, puszyste skarpetki. Wygodne, ale skromne.

W penthousie było zimno i cicho. Jedyne światło paliło się w łazience, poszłam więc po schodach w jego kierunku. Na zewnątrz widziałam unoszącą się nad miastem łunę, ale nie docierały do mnie żadne dźwięki. Miałam niesamowite wrażenie, że chociaż znajduję się w samym środku betonowej dżungli, to jestem zupełnie odcięta.

Przeszukałam kuchnię. Nie znalazłam zbyt dużo jedzenia, ale przynajmniej wystarczająco, żebym mogła zrobić sobie kanapkę.

Wyglądało na to, że Alessandro nie gotuje. Nie miał mąki, makaronu ani nawet warzyw. Spośród rzeczy, które znalazłam, najbardziej obiecująco wyglądały chleb i masło. Czy to podstawa jego diety? Odniosłam wrażenie, że miał nieco bardziej wymagające podniebienie.

Tak czy siak, byłam pewna, że gdyby mógł, Alessandro zamiast jedzeniem żywiłby się ludzkimi wrzaskami. Jak jakiś piekielny demon.

Nigdzie nie znalazłam lekarstw. Może trzymał je w dużej łazience? W mniejszej, znajdującej się w moim pokoju, nie było nic poza kilkoma ręcznikami.

– Co robisz?

Pisnęłam i upuściłam nóż do masła, który trzymałam w ręce.

Przycisnęłam dłoń do szaleńczo bijącego serca i spojrzałam w górę. Alessandro stał u szczytu schodów i obserwował mnie z chłodnym spokojem. Poza zwykłymi, szarymi spodniami nie miał na sobie nic. Zauważyłam, że jest boso, jeszcze zanim spojrzałam na jego brzuch.

Zarumieniłam się na widok jego klatki piersiowej.

Widziałam już wcześniej nagie męskie klaty w kobiecych magazynach i w internecie. Ale na widok wyrzeźbionego ciała Alessandra, usianego bliznami i ozdobionego tatuażami, które schodziły coraz niżej… spłonęłam gorącym rumieńcem.

– Byłam głodna – odpowiedziałam, nie patrząc na niego. Podniosłam nóż do masła. – Przepraszam, jeśli cię obudziłam.

– Nie obudziłaś.

– Och, to dobrze – powiedziałam po prostu.

Robiąc jedzenie, niemal czułam, że ciągle mnie obserwował.

– Chcesz kanapkę? – zapytałam, ponieważ wydawało się to odpowiednie i uprzejme. W filmach pary po seksie zawsze coś jadły.

– Nie – odparł opryskliwie. Jakby moje pytanie go uraziło. – Nie ma tu za wiele jedzenia, więc jutro będziesz musiała pojechać na zakupy.

– Jasne – rzuciłam cierpko. – Czegoś sobie życzysz?

Spojrzałam w jego zimne oczy. Obserwował mnie przez chwilę, po czym odparł:

– Nie.

Nie odpowiedziałam, uśmiechnęłam się tylko i wróciłam do przyrządzania kanapki.

Alessandro odwrócił się na pięcie i poszedł do pokoju.

Zanim zdążył zniknąć, wyrzuciłam z siebie:

– Czy znajdzie się w domu tylenol?

Zatrzymał się.

– W głównej łazience – powiedział.

Gdy tylko zniknął w mroku, odetchnęłam z ulgą.

Rozmawiałam z moim mężem – Bezbożnym – przez trzy minuty. Nie zabił mnie. To był jakiś sukces. Jeszcze większą ulgę poczułam na myśl o tym, że nie chciał powtórki z łóżkowej rozrywki.

Zjadłam kanapkę i wkradłam się z powrotem na górę, za wszelką cenę starając się zachowywać jak najciszej. Dotarłam do swojej sypialni i zobaczyłam, że na łóżku leży małe opakowanie Tylenolu.

Zamrugałam ze zdziwieniem.

Czy było tutaj przez cały czas? Czy może Alessandro przyniósł je, kiedy byłam na dole, a ja tego nie zauważyłam?

A potem przyszła mi do głowy najgorsza myśl – co, jeśli lekarstwo było zatrute?

Kobiety Rocchettich zdecydowanie nie biły rekordów długości życia. Być może Alessandrowi wcale to nie przeszkadzało. Mimo że Rocchetti z niechcianymi ludźmi rozprawiali się dość bezpośrednio, nie słyszałam żadnych plotek na temat trucia członków rodziny.

Ale przecież w końcu musiał nastąpić ten pierwszy raz.

Podniosłam opakowanie i mu się przyjrzałam. Z ulgą zobaczyłam, że było zamknięte. Nikt go jeszcze nie dotykał.

Nerwowo zerknęłam na drzwi.

Nie mogłam zasnąć. Leżąc, wpatrywałam się w pogrążone w mroku drzwi do sypialni. Trzymałam się za brzuch i czekałam.

Alessandro nie wrócił.

***

Gdy następnego dnia zeszłam po schodach, dom był pusty.

Byłam na nogach od wczesnego świtu. Zrezygnowałam ze snu, żeby zająć się rozpakowywaniem ubrań. W końcu znudziłam się tym na tyle, że zapuściłam się do części dziennej mieszkania.

Przez ogromne okna widziałam Chicago budzące się ze snu w kolejny mroźny poranek. Promienie słońca odbijały się od śniegu,

a drogi były oczyszczane z zasp przez pracowników porządkowych. Stałam przy szybie i obserwowałam ich pracę.

Gdybym żyła tutaj jako dziecko, wyobrażałabym sobie, że jestem królową mieszkającą w zamku. Razem z Cat przyciskałybyśmy twarze do szyb i mówiły ze śmiesznym akcentem. Patrzyłybyśmy w dół, na ludzi, którzy w naszej wyobraźni byliby poddanymi.

Odsunęłam się od okna.

Już nie byłam mała.

Teraz byłam morderczynią.

Dziecięce fantazje rozwiały się jak liście na wietrze. Starałam się wypchnąć je ze swojego umysłu. W tym momencie miałam na głowie poważniejsze problemy niż roztrząsanie wspomnień.

Na moim weselu zginęły trzy osoby. Trzy niewinne osoby.

Z jednej strony czułam ulgę, że nie zginął nikt więcej, a z drugiej ogromny ciężar, że zginął ktokolwiek. Na szczęście posiadanie broni na weselu było dozwolone, bo w innym wypadku zapewne wszystko skończyłoby się zupełnie inaczej.

Chociaż nienawidziłam tego koloru, z szacunku dla ludzi, którzy stracili swoich bliskich, ubrałam się na czarno i zamierzałam odwiedzić poszkodowane rodziny.

Nawet nie zdążyłam dojść do windy, kiedy z małego korytarza prowadzącego do salonu wyłoniła się znajoma postać.

– Oscuro – powiedziałam z uśmiechem. – Jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze, dziękuję, proszę pani – odparł i wskazał dłonią moją torebkę. – Życzy sobie pani opuścić rezydencję, pani Rocchetti?

– Tak, właśnie wybierałam się do Scalettów.

– Przez cały czas musi pani towarzyszyć zaufany personel, pani Rocchetti.

Zamrugałam i parsknęłam śmiechem.

– Och, oni mieszkają tuż obok. Jestem pewna, że dam sobie radę.

Oscuro wyglądał na naprawdę zawstydzonego.

– Proszę pani, proszę mi wybaczyć, ale mam rozkazy od *capo*. Mam pani towarzyszyć za każdym razem, kiedy opuści pani rezydencję Rocchettich.

– Rozumiem. Nigdy wcześniej nie miałam ochroniarza.

Świadomość, że ktoś będzie za mną chodził, była trochę niekomfortowa. Wiedziałam, że Oscuro również będzie się czuł niezręcznie, ale biedny facet wyglądał tak, jakby miał zemdleć na samą myśl o sprzeciwieniu się swojemu *capo*.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i ruszyłam w kierunku windy.

– Wątpię, żeby chodzenie za mną było tak interesujące jak praca z *capo*, ale postaram się zrobić, co w mojej mocy.

– Wręcz przeciwnie, proszę pani… – Zaśmiałam się, widząc wyraz jego twarzy. Moje rozbawienie szybko zniknęło, kiedy zaczęliśmy przemierzać apartamentowiec. Był piękny, wybudowano go z pompą, dla najbogatszych mieszkańców Chicago. Lobby było równie okazałe, co reszta budynku. Z wysokiego sufitu zwisały lśniące żyrandole.

Na recepcji nie było nikogo, ale obok stał odźwierny, który przywitał się z nami skinieniem głowy.

– Życzy sobie pani taksówkę, pani Rocchetti?

– Och, nie, dziękuję. Idę tylko kawałeczek – odpowiedziałam i zatrzymałam się, żeby z nim porozmawiać. – Przyznam, że postawił mnie pan w niekorzystnej sytuacji. Zna pan moje nazwisko, ale ja nie znam pańskiego imienia.

Pojaśniał na twarzy.

– Fred, proszę pani.

– Miło cię poznać, Fredzie. Jestem pewna, że będziemy się często widywać.

– Z pewnością, pani Rocchetti.

Razem z Oscurą ruszyliśmy ulicą. Śnieg zamieciono w zaułki, z dala od jezdni. Mijali nas ludzie ubrani w długie płaszcze. Zauważyłam przejeżdżający pociąg i zegary ustawione wzdłuż drogi.

Dotarliśmy do rezydencji Scalettów. Mieszkali w kompleksie apartamentowców, nieco bardziej tradycjonalnym niż nowoczesny budynek, w którym żyłam. Wnętrze udekorowano pięknymi, złotymi detalami i portretami ludzi, których nie było już na tym świecie. Przy windzie czekał odźwierny ubrany w strój lokaja.

– Dzień dobry. Chciałabym odwiedzić Scalettów. Czy byłby pan tak uprzejmy i wskazał mi właściwy kierunek?

Mężczyzna zerknął na Oscurę i szybko pokiwał głową. Już po krótkiej chwili szliśmy korytarzem w kierunku ich mieszkania.

Zanim zapukałam, zatrzymałam się i wzięłam głęboki oddech.

– Pani Rocchetti, czy wszystko w porządku?

Uśmiechnęłam się nerwowo.

– Na tyle, na ile to możliwe.

Co mogłam powiedzieć tej rodzinie, żeby ulżyć ich cierpieniu? Bliska im osoba zmarła na moim weselu, zabita przez wroga, który chciał wykorzystać mnie do przekazania pewnej wiadomości. Nadal miałam wiele pytań na temat ataku, ale wiedziałam, że raczej nie poznam na nie odpowiedzi.

Bardzo ostrożnie zapukałam do drzwi.

Otworzyła mi ubrana na czarno kobieta w średnim wieku. Na jej twarzy widziałam rozpacz.

Boże, pamiętałam to uczucie. Desperacką tęsknotę, a zarazem żal i wściekłość na otaczających cię ludzi i cały świat.

– Pani Scaletta? – wymamrotałam, bo kobieta się nie odezwała.

Otarła oczy.

– Och, pani Rocchetti. Proszę mi wybaczyć moje maniery. Proszę wejść.

– Nie ma pani za co przepraszać. Przyszłam, żeby złożyć kondolencje.

Pani Scaletta poprowadziła mnie do salonu. Siedziało w nim kilkoro członków rodziny, wszyscy ubrani na czarno. Pogrzeb miał się odbyć za kilka dni, a żałoba oficjalnie powinna trwać rok. Choć tak naprawdę tęsknota za bliskim nie zniknie tylko dlatego, że już nie trzeba ubierać się na czarno.

Przez ponad godzinę rozmawiałam ze Scalettami, starając się dodać im otuchy. Próbowali okazać grzeczność, pytając mnie o małżeństwo i gratulując, ale ich słowa wydawały się puste i po chwili przestali wspominać o ślubie.

Bliski, którego stracili, Tony Scaletta, był jedną z pierwszych ofiar. Kiedy napastnicy Gallagherów wskoczyli przez okna, tuż po wylądowaniu na ziemi zastrzelili Tony'ego. Zmarł na miejscu, pozostawiając w żałobie żonę i syna, Anthony'ego. Tony Scaletta był żołnierzem, dlatego szanowano go w Outficie i pewne było, że ktoś zatroszczy się o jego bliskich. Wielu mężczyzn z rodziny Tony'ego należało do organizacji i wiedziałam, że planują odwet.

Czy Rocchetti szukali okazji do zemsty? Głupie pytanie. Oczywiście, że tak. Zemsta w ich świecie miała równie wysoką wartość, co pieniądze.

Gdy wyszłam z mieszkania Scalettów, oparłam się o ścianę i głęboko zaczerpnęłam powietrza.

– Proszę pani? – odezwał się Oscuro ze zmartwieniem w głosie.

Pomachałam mu i zebrałam się w sobie.

– Wybacz, Oscuro. Trochę mnie to przytłoczyło. – Uśmiechnęłam się, chcąc udowodnić, że wszystko jest w porządku. – Może powinniśmy udać się do kolejnej rodziny.

– Czy jadła już pani śniadanie?

Jakby w odpowiedzi na pytanie Oscury, mój żołądek zaburczał wściekle.

– Wygląda na to, że pora coś zjeść.

Znaleźliśmy małą kawiarnię zlokalizowaną niedaleko rzeki. Ze względu na pogodę wszystkich gości usadowiono w środku. Słyszałam odgłosy zderzających się talerzy i cichy szum rozmów. W powietrzu rozchodził się zapach kawy i świeżego ciasta.

– To miejsce jest idealne – powiedziałam Oscurze i usiadłam.

Dołączył do mnie i zaczął z uwagą obserwować wnętrze kawiarni.

Spojrzałam na innych klientów. Żaden nie wyglądał znajomo, ale przecież jeszcze wczoraj nie zdawałam sobie nawet sprawy z istnienia Gallagherów. Nadal wiedziałam o nich tyle co nic.

Zamówiłam kruche ciastko z truskawkami i latte z syropem karmelowym. Oscuro wziął tylko czarną kawę.

– Na pewno nie chcesz niczego na słodko? Nie weźmiesz nawet śmietanki?

– Nie, dziękuję, proszę pani.

Poddałam się.

– Możesz mówić mi po imieniu, Oscuro. Naprawdę nie będę miała nic przeciwko.

Jego twarz zapłonęła rumieńcem.

– Wydaje mi się, że będzie to niewłaściwe, pani Rocchetti.

Mówienie po nazwisku było lepsze niż per „pani”, więc uśmiechnęłam się w akcie kapitulacji. Kelnerka przyniosła moje zamówienie i z radością zabrałam się do jedzenia. Ciastko było

przepyszne. Pochłonęłam je tak szybko, że zapomniałam zaproponować kawałek Oscurze.

A on ledwie tknął swoją kawę.

Wzięłam łyka karmelowego latte, a Oscuro znowu spojrzał w komórkę.

– Cały czas sprawdzasz telefon – mruknęłam i poruszyłam brwiami. – Czyżby wiadomości od jakiejś dobrej koleżanki?

– Nie, proszę pani. To pan Rocchetti.

– Och, czy wszystko w porządku? – Odstawiłam kawę na stół. – Jeśli musisz gdzieś jechać, po prostu mi powiedz. Znam zasady, jakimi rządzi się ten biznes.

Oscuro pokręcił głową.

– Przekazuję mu naszą aktualną lokalizację, proszę pani.

Zamarłam. Zapewne źle go zrozumiałam.

– Przekazujesz mu naszą lokalizację?

– Tak, proszę pani. *Capo* tego wymaga.

Nigdy wcześniej nikt mnie nie śledził. Posiadanie ochroniarza to jedna rzecz, ale rejestrowanie tego, gdzie przebywam, to co innego. Papa zawsze był opiekuńczy, ale nigdy nie posunął się do takich kroków.

Ale nie miałam już na nazwisko Padovino.

Teraz byłam jedną z Rocchettich.

Rocchetti rządzili Środkowym Zachodem, a ja byłam zdecydowanie najnowszym i najsłabszym członkiem ich rodziny. Pewnie dlatego wszędzie musiałam chodzić z ochroniarzem, a także informować męża o tym, gdzie jestem.

Mocniej zacisnęłam palce na filiżance z kawą.

– Dzisiaj rano powiedziałeś, że nie wolno mi opuszczać apartamentu bez ochrony. Możesz trochę bardziej rozwinąć wypowiedź?

– *Capo* jasno powiedział, że ktoś musi pani towarzyszyć przez cały czas, a także przekazywać mu pani dokładną lokalizację.

– A gdybym zaprosiła do siebie przyjaciółkę i chciała wyjść z domu razem z nią?

– Nic to nie zmienia, proszę pani.

– A co z odwiedzinami u mojego ojca?

Oscuro spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– *Capo* był bardzo stanowczy, ale jeśli ma pani jakieś specjalne życzenie, to zapewne powinna pani po prostu go o to zapytać. – Zrozumiałam przesłanie. Oscuro był tylko pośrednikiem. Uśmiechnęłam się w podziękowaniu i ponownie skupiłam uwagę na kawie.

W końcu skończyłam posiłek i opuściliśmy kawiarnię.

Przez resztę dnia odwiedzałam inne rodziny, które zostały poszkodowane w trakcie mojego ślubu. Pozostałymi ofiarami były Nicola Rizzo oraz Paola Oldani. Ze wszystkich sił starałam się pocieszyć ich bliskich, ale nie było nic, co mogłoby zmniejszyć ich rozpacz.

Kiedy wychodziłam od Oldanich, babcia Paoli chwyciła mnie za rąbek płaszcza i westchnęła ze smutkiem.

– Tylko panna młoda Rocchettich tak szybko musi przywdziać żałobną czerń.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć, więc po prostu złapałam ją za rękę i obiecałam, że będziemy w kontakcie.

Przeszliśmy nad rzeką Chicago, pokrytą teraz krami połamanego lodu. Zatrzymałam się i spojrzałam w mroczną głębię. Oscuro w ciszy stał obok.

Kiedyś razem z Cat spacerowałyśmy wzdłuż rzeki po mszy. Tata zajmował się wtedy sprawami biznesowymi, a my odbierałyśmy lunch z jego ulubionej włoskiej restauracji. Droczyłyśmy się ze sobą, grożąc, że zepchniemy się w dół albo pójdziemy popływać.

Przycisnęłam dłoń do rany w boku. Mimo że wcześniej mocno krwawiła, teraz tylko pulsowała tępym bólem.

– Czy rana zaczęła dawać się pani we znaki?

– Nie. Wszystko w porządku – powiedziałam i uśmiechnęłam się do niego, ale miałam wrażenie, że uśmiech wyglądał na wymuszony, więc po prostu się odwróciłam.

– Może czas pójść do domu? – podsunął.

W jego głosie słyszałam wyraźną sugestię i zgodziłam się na powrót pod warunkiem, że wcześniej kupię coś do jedzenia. Oscuro posępnie chodził za mną pomiędzy alejkami supermarketu. Kiedy

pokazywałam mu, co wkładam do koszyka, reagował tylko krótkimi chrząknięciami.

Wzięłam dużo podstawowych składników, wiedząc, że szafki Alessandra są prawie puste.

Gdy dotarłam do kasy, zdałam sobie sprawę z tego, że nie mam wystarczająco pieniędzy na koncie.

– Och, przepraszam, Oscuro, ale…

Oscuro wyciągnął ze swojego portfela srebrną kartę.

– *Capo* powiedział, że to na zakupy spożywcze.

Ostrożnie odebrałam od niego kartę, na której zobaczyłam nazwisko Alessandra.

Zapłaciłam za sprawunki i już po chwili wraz z moim ochroniarzem zabraliśmy się ze wszystkim do domu. Wiedziałam, że Oscuro chciał zamówić taksówkę, ale odmówiłam. Pragnęłam złapać trochę świeżego powietrza i bycie zamkniętą w samochodzie wydawało mi się teraz mało ciekawą opcją.

Kiedy podeszliśmy do drzwi apartamentowca, odźwierny Fred przywitał nas uśmiechem.

– Dużo spraw do załatwienia, pani Rocchetti?

– W rzeczy samej – zaśmiałam się.

Zaoferował, że weźmie kilka toreb, i już po chwili w trójkę skierowaliśmy się do penthouse'u. Weszliśmy do środka, a mężczyźni położyli wszystko na blacie kuchennym i ruszyli w stronę wyjścia.

Zaproponowałam Oscurze, że zrobię mu coś na kolację, ale uprzejmie odmówił.

– Jeśli zmienisz zdanie, po prostu tutaj przyjdź – nalegałam tak długo, aż się zgodził. Po chwili wyszedł.

I znowu zostałam sama w pustym penthousie.

Cicho zaczęłam rozpakowywać zakupy.

***

Usłyszałam odgłos brzęczenia windy.

– Wiedziałam, że wrócisz, Oscuro! – zawołałam.

Kucałam właśnie przed piekarnikiem, podziwiając swoje dzieło. Lasagne przypiekła się idealnie i pachniała bosko.

– Jak sądzisz, czy pachnie jak…

– To nie Oscuro.

Drgnęłam, zerwałam się na równe nogi i odwróciłam. Alessandro wszedł do salonu i spojrzał na mnie chłodno.

Miał na sobie zwyczajną czarną koszulę, spodnie i buty oficerki. Na piersi nosił kabury na broń, a z paska wystawała rękojeść noża. Przy jego nadgarstku zauważyłam rozmazaną, czerwoną smugę, jak gdyby Alessandro bez powodzenia próbował zetrzeć stamtąd jakąś plamę.

Żołądek mi się ścisnął. Czy znowu chciał ze mną spać? Zdominować mnie tak, jak wszystkie kobiety, z którymi do tej pory miał do czynienia?

One przynajmniej mogły po prostu wyjść. Tymczasem ja nie miałam możliwości ucieczki.

Oczekiwano ode mnie, że będę uprawiała z Alessandrem seks, żeby zapewnić Rocchettim spadkobierców.

Spróbuj się uspokoić, powiedziałam do siebie samej. *Nie wydaje mi się, żeby lubił rolę męża bardziej, niż ty lubisz rolę żony.*

Dzisiaj udało mi się zapomnieć o tym, że nasze małżeństwo jest już faktem. Kiedy chodziłam po Chicago, byliśmy od siebie odizolowani i wydawało się to bardzo pocieszające. Ale nie byłam sama – byłam mężatką. W dodatku żoną Rocchettiego.

Alessandro zaczął się zbliżać, skupiając na sobie całą moją uwagę. Zatrzymał się na drugim końcu kuchni i zerknął na lasagne, a potem na zakupy leżące na blacie i półkach.

– Kupiłaś wszystko, czego potrzebowałaś?

– Tak.

Skinął głową.

Za moimi plecami zabrzęczał piekarnik, sygnalizując, że zapiekanka jest gotowa. Bardzo nie chciałam stać tyłem do Alessandra, więc pospiesznie wyciągnęłam lasagne z pieca i położyłam naczynie na kratce kuchennej. Wbiłam nóż w potrawę, upewniając się, że jest wystarczająco dobrze upieczona.

– Obiad gotowy – powiedziałam, wyciągając nóż. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Alessandro wciąż stoi w tym samym miejscu. – Chcesz spróbować?

Uniósł jedną brew.

– Chętnie.

Nałożyłam jedzenie na dwa talerze. Alessandro zdecydował, że zje, siedząc przy ławie, więc zrobiłam to samo.

Jego obecność sprawiła, że jadłam z trudem. Bałam się, że zaraz zepsuje mu się humor i na przykład zadusi mnie na śmierć. Od mojego męża biło ciepło i byłam w stanie przysiąc, że poza zapachem wody kolońskiej czułam też metaliczną woń krwi.

– Dobra robota – powiedział krótko, kiedy skończył jeść.

Obserwowałam, jak wkłada naczynia do zmywarki i znika w gabinecie.

Odetchnęłam z ulgą. Przetrwałam kolejną interakcję z mężem.

Nagle Alessandro wyszedł z biura. W rękach trzymał telefon komórkowy.

Położył go na blacie, tuż przed moim nosem.

– To twój nowy telefon.

Zamrugałam ze zdziwieniem.

– Przecież mam komórkę. Nie musisz…

– Tej nie da się namierzyć – przerwał mi Alessandro. – Jako Rocchetti musimy naprawdę mocno dbać o prywatność.

Ponieważ ktoś mógłby podsłuchiwać nasze rozmowy.

Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Oczywiście. Dziękuję.

Alessandro oparł się o ścianę i obserwował mnie. Miałam wrażenie, że próbuje mnie ocenić. Jego twarde spojrzenie chyba byłoby w stanie strzaskać mi kości. Nie chciałam przekonać się, co dostrzeże, jeśli nadal będzie mi się przyglądał, więc pospiesznie skończyłam jeść i zaczęłam sprzątać w kuchni.

Nie ruszył nawet małym palcem, żeby mi pomóc.

– Boisz się mnie.

Upuściłam widelec, który trzymałam w dłoni. Sztuciec głośno uderzył o zlew.

Alessandro się zaśmiał. Ten dźwięk brzmiał jak mroczny pomruk, który miał za zadanie mnie przestraszyć.

Gwałtownie uniosłam głowę i spojrzałam prosto w jego ciemne oczy.

– Nie boję się – skłamałam.

Alessandro zmarszczył brwi.

– Nie próbuj mnie okłamywać, żono. Czuję twój strach.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. A co, jeśli moje słowa go sprowokują? Być może milczenie było najlepszym rozwiązaniem. Niestety, nigdy nie byłam dobra w trzymaniu języka za zębami. Papa zawsze mówił, że mogłabym gadać nawet do ptaków.

– Znalazłeś już Gallagherów? – zapytałam nagle, ignorując resztki zdrowego rozsądku.

Alessandro oparł się o szafkę kuchenną.

– Od dawna znamy ich lokalizację.

– Mam na myśli tych, którzy zaatakowali nas na ślubie. Tych, którzy to wszystko zaplanowali.

– Czy powinnaś się tym interesować? – zapytał.

Zwalczyłam grymas niezadowolenia. *Nie dawaj mu powodu do zrobienia ci krzywdy.*

– Nie, oczywiście. Przepraszam. Przez cały dzień odwiedzałam rodziny ofiar i nie byłam w stanie ich pocieszyć.

Alessandro obserwował mnie w ciszy, a ja dalej sprzątałam kuchnię. Kiedy chciałam przejść obok, odsunął się. Miał w sobie gracją pantery i odniosłam wrażenie, że jest dzikim zwierzęciem, a ja muszę unikać ściągania na siebie jego uwagi.

– Zajmiemy się Gallagherami – powiedział. Zadarłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Wpatrywał się we mnie. – Możesz powiedzieć rodzinom, że ich strata zostanie pomszczona.

– Tak zrobię – wymamrotałam.

– Cesco mówi, że nie podobają ci się nasze zasady bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że nie zrobisz z tego powodu niczego głupiego i nieodpowiedzialnego.

– Nie znam się na sprawach ochrony – odparłam, patrząc na niego bez wyrazu. Tym samym spojrzeniem wiele razy obrzucałam papę, Cat i innych otaczających mnie ludzi. Cat mówiła zawsze, że to było spojrzenie mówiące: *Jestem tylko głupią dziewczyną, co ja mogę wiedzieć.* – Ufam twoim decyzjom.

Zmierzył mnie wzrokiem.

– Cieszy mnie to. – Słyszałam w jego głosie podejrzliwość, ale moja teatralna niewinność zadziałała jak zawsze. Alessandro

pokiwał głową. – Jutro doktor Li Fonti przyjdzie obejrzeć twoją ranę.

Przypomniał mi o jej istnieniu i od razu poczułam ostry ból w boku. Delikatnie przycisnęłam tam dłoń.

– Nie każ mu czekać. Wstań wcześnie rano – powiedział Alessandro. – Jest bardzo zapracowanym człowiekiem.

Gburowatość tego mężczyzny jednocześnie mnie irytowała i ciekawiła. Gdybym ja odzywała się do kogokolwiek w taki sposób jak on do mnie, już byłabym martwa. Ale w końcu muchy ciągną do słodkiego, a nie gorzkiego.

Uśmiechnęłam się grzecznie, wzięłam swój nowy telefon i poszłam na górę. Widocznie Alessandro nie miał nic do dodania, bo ruszył prostu do swojego biura.

Stanęłam przy barierce na drugim piętrze i spojrzałam na gabinet, w którym zniknął mój mąż. Jakaś część mnie zastanawiała się, jak wyglądało jego biuro w środku. Jakie tajemnice usłyszały te ściany? Jakie plany tutaj ułożono? Byłam pewna, że to pomieszczenie wiedziało o Gallagherach wiele więcej niż ja. A przecież to mnie próbowali zabić.

Słońce zakończyło swoją drogę na horyzoncie i mój pierwszy dzień bycia żoną Rocchettiego dobiegał końca. Pogratulowałam sobie przetrwania. Przez całą noc leżałam w łóżku i nawet nie zmrużyłam oka. Wpatrywałam się w drzwi do sypialni, pogrążona w strachu i oczekiwaniu mojego męża.

Nie przyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Śniła mi się Cat.

Gdy otworzyłam oczy, nadal słyszałam jej radosny głos i czułam zapach lawendowych perfum. We śnie patrzyła na mnie, a jasne włosy opadały kaskadą na jej twarz. Śmiała się, ale ten śmiech szybko zmienił się w krzyk. *Uciekaj*, krzyczała. *Uciekaj!*

Potrząsnęłam głową, próbując pozbyć się koszmaru z myśli.

Do mojego pokoju wpadały promienie słońca, rozjaśniając wnętrze. Widziałam padający za oknem śnieg.

Gdy się odkryłam, poczułam powiew zimnego powietrza. Szybko naciągnęłam kołdrę z powrotem. Dlaczego w moim pokoju było tak lodowato? Do tej pory w apartamencie nie mogłam narzekać na chłód.

Owinęłam się kołdrą i poszłam szukać termostatu.

Na korytarzu było równie cicho i zimno. Na palcach zeszłam po schodach i rozejrzałam się za urządzeniem kontrolującym temperaturę. Znalazłam je blisko wejścia. Było wyłączone.

– Nic dziwnego, że jest tak zimno – mruknęłam, włączając to ustrojstwo. Komu przyszedł do głowy tak wspaniały pomysł, żeby wyłączyć ogrzewanie?

– Wcześnie wstałaś.

Obróciłam się.

Przede mną stał Alessandro. Miał na sobie elegancki garnitur i gruby płaszcz, a do tego rękawiczki i szalik. Wyglądał, jakby zszedł prosto z okładki magazynu modowego. Ewidentnie był gotowy do wyjścia, chyba że po prostu lubił chodzić po domu w kurtkach i płaszczach.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak przy nim wyglądałam. Byłam nieuczesana i owijałam się szczelnie kołdrą niczym żona, która żegna swojego męża marynarza.

Co gorsza, nie miałam na sobie ani grama makijażu.

Nawet gdy zostaliśmy podczas ślubu zaatakowani przez Gallagherów, a moją suknię i ciało pokrywała krew, byłam w pełnym makijażu. Nawet gdy przyszedł do mnie w noc poślubną, gdy byłam na śmierć przerażona, miałam pomalowane rzęsy.

Każda z moich macoch schodziła na śniadanie ze zrobionymi włosami i makijażem. Jako dziecko uznawałam to za dziwne, ale kiedy podrosłam, tata oczekiwał, że ja i Cat będziemy prezentować się przed nim jak najlepiej. Odkąd skończyłam piętnaście lat, nie pokazałam mu się bez makijażu.

– Och, przepraszam, ja… Było zimno… – Chciałam się odwrócić w stronę termostatu, żeby ukryć twarz.

Alessandro zbliżył się do mnie. Zesztywniałam.

Wyciągnął długą rękę nad moim ramieniem i nacisnął kilka przycisków. Parę sekund później z wentylatorów poleciało ciepłe powietrze.

– Dziękuję – mruknęłam.

– Niedługo pojawi się lekarz, więc nie kładź się już spać – powiedział. Głos miał stanowczy, a jego ciepły oddech musnął mój policzek. Stał tak blisko i był ode mnie o wiele wyższy. Mógłby bez problemu złamać mnie wpół. Serce zabiło mi szybciej. Czułam się klaustrofobicznie, przytłoczona samą jego obecnością.

– Oczywiście. – Odsunęłam się od niego. – Dziękuję.

Nie zrobił nawet kroku. Nagle pochylił się i spojrzał mi prosto w oczy.

– Stoisz w przejściu.

Z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że blokowałam mu drogę. Odeszłam kilka kroków, rumieniąc się aż po cebulki włosów.

Alessandro ruszył do windy.

– Jesteś teraz panią Rocchetti. Doktor Li Fonti będzie zachowywał się przy tobie inaczej. Jeśli tak się nie stanie, poinformujesz mnie o tym. – Zniknął, zanim przetrawiłam jego słowa.

Co miał na myśli, mówiąc, że doktor Li Fonti będzie zachowywał się inaczej? Znałam go od dziecka. Opatrywał skaleczenia i zadrapania Cat.

Teraz, powiedział głos w mojej głowie, *opatruje twoje*.

Zsunęłam z siebie kołdrę, podniosłam rąbek koszulki nocnej i spojrzałam na ranę. Była zasłonięta opatrunkiem. Nie zapomniałam o niej, bo mnie ciągnęła, ale miałam to z tyłu głowy. Za każdym razem, gdy się przekręcałam albo pochylałam, czułam w okolicy rany bolesne szarpnięcie, które o niej przypominało.

Krew sprawiała, że zdawała się poważniejsza niż w rzeczywistości.

Przecież to tylko draśnięcie.

***

Nieco później zjawił się doktor Li Fonti.

Wzięłam od niego płaszcz i zaprosiłam go na kanapę. W bardzo krótkim czasie przygotowałam się do jego wizyty, zakładając prostą kremową bluzkę i nakładając makijaż.

– Mogę coś panu przygotować, doktorze? Herbatę, kawę?

– Nie, dziękuję, pani Rocchetti. – Uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Pani Rocchetti? – zaśmiałam się. – Jak długo pan mnie zna, doktorze? Może pan do mnie mówić po imieniu.

Doktor Li Fonti zacisnął usta.

– Nie sądzę, żeby było to rozsądne.

W mojej głowie rozległ się głos Alessandra.

Jesteś teraz panią Rocchetti. Doktor Li Fonti będzie zachowywał się przy tobie inaczej.

Wyglądało na to, że nawet lekarz Outfitu bał się Rocchettich. Chociaż lekarze byli bezpieczni od przemocy. I nazywał mnie panią Rocchetti? Znałam tego człowieka od dziecka i zawsze zwracał się do mnie po imieniu.

– Oczywiście – mruknęłam, nieco zraniona i zszokowana.

Uspokoiło mnie ciepło bijące z jego twarzy.

– Usiądź, moja droga. W tym stanie nie powinnaś się tyle ruszać. – Zrobiłam to, o co poprosił.

– Na nieszczęście jest za dużo rzeczy do zrobienia.

– Zdecydowanie. Zdarza się, że po ślubie jest więcej pracy niż przed nim. – Otworzył torbę. – Jak się pani czuje?

– Tak dobrze, jak to tylko możliwe – odpowiedziałam. – Ponieśliśmy straty.

– Wiem. – Doktor Li Fonti pokręcił głową. – Atak podczas ślubu. To haniebny czyn. W moich czasach coś takiego nigdy by się nie wydarzyło.

– A pan, doktorze? Jak pan się czuje? Na pewno ma pan mnóstwo pracy.

– Owszem. Na szczęście rany nie są poważne i wszyscy powinni niedługo wrócić do zdrowia. – Wskazał na mnie. – Jeśli nie masz nic przeciwko, moja droga, sprawdzę ranę.

Szybko wysunęłam bluzkę ze spodni, odsłaniając opatrunek. Przeciekło przez niego trochę krwi.

Doktor Li Fonti zmarszczył brwi.

– Zmienię go. Czy rana sprawia dużo bólu?

– To tylko draśnięcie. Ale tak. Przy każdym ruchu czy kichnięciu.

– To bardzo zdradliwe miejsce. – Ostrożnie zdjął opatrunek i przyjrzał się ranie. – Tak – mruknął. – Jeszcze raz ją oczyszczę. I założę nowy opatrunek. Czy ma pani paracetamol?

– Biorę tylenol.

Kiwnął głową.

– To dobrze. Proszę go nadal przyjmować. Rana jeszcze przez jakiś czas będzie bolała, ale miejmy nadzieję, że w ciągu tygodnia zacznie się goić. – Doktor Li Fonti zmienił opatrunek. Robił to bardzo ostrożnie, tak, żeby mnie nie dotknąć. Gdy skończył, zakasłał. Widziałam, że czuł się niezręcznie. – Jest jeszcze jedna sprawa, o której musimy porozmawiać, moja droga.

Miałam przeczucie, że wiem, o co mu chodziło.

Gdy tylko zaczął mówić, ponownie stał się profesjonalistą.

– Teraz, kiedy jest pani aktywna seksualnie, co trzy lata będzie pani musiała wykonywać cytologię. Jednak większość kobiet w Outficie decyduje się na nią częściej. – Bo kto wie, co ich mężowie przynosili do domu. – Mogę polecić wielu lekarzy z bardzo dobrymi opiniami i uzdolnionych w swojej profesji.

Czułam, że się rumienię.

– Dziękuję, doktorze. Z chęcią przyjmę te rekomendacje. – Mrugnęłam do niego. – Jeśli pan ich poleca, na pewno są najlepsi.

Uśmiechnął się uprzejmie.

– Cieszę się, że małżeństwo nie odebrało ci uroku, moja droga. – Doktor Li Fonti zakasłał i nieco zbladł. – Nie miałem na myśli…

– W porządku – powiedziałam cicho. – Wiem, co miał pan na myśli, i że nie chciał mnie pan obrazić.

Kiwnął głową z ulgą.

Doktor został na filiżankę herbaty, na co nalegałam. Potem zebrał się do wyjścia. Wziął płaszcz i zatrzymał się przy windzie.

– Mam nadzieję, że nie będę zbyt bezpośredni, pani Rocchetti.

Zaciekawił mnie tymi słowami. Co mogło chodzić mu po głowie? Miałam nadzieję, że nie chciał powiedzieć nic złego o Rocchettich. Strach przed nimi przerastał moją sympatię do doktora.

– Nie ma takiej możliwości. O co chodzi, doktorze? – zapytałam pogodnym tonem.

Doktor Li Fonti sięgnął po coś do torby i wyjął kilka podłużnych pudełek. Były to testy ciążowe.

Poczułam, jak mnie skręca w środku.

– Powinnaś je wziąć, moja droga. Żeby, kiedy nadejdzie czas, móc wykonać test w odosobnieniu. W ten sposób zachowasz większą prywatność, niż gdybyś kupiła je sama.

Spojrzałam mu w oczy. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, aż w końcu wzięłam od niego testy.

– Dziękuję, doktorze.

Kiwnął głową i wyszedł.

Przesunęłam palcem po pudełkach. Co miał na myśli? Chodziło mu o ukrycie się przed wrogami, którzy mogli czaić się w aptece? Czy przed Rocchettimi, którzy na pewno będą bardzo zainteresowani moją potencjalną ciążą?

W ogóle nie myślałam o ciąży. Byłam mężatką dopiero od dwóch dni i co innego zajmowało moją głowę, ale to był naprawdę poważny temat, który powinnam głęboko przemyśleć.

Wiedziałam, że żeby przeżyć to małżeństwo, musiałam zajść w ciążę. Bezdzietna żona była podatna na wypadki. Tym bardziej, że wyobrażałam sobie, iż jedynym powodem, dla którego zostałam żoną jednego z Rocchettich, było pragnienie przedłużenia rodu.

Schowałam testy w sypialni. Nie w łazience – to byłoby zbyt oczywiste. Wcisnęłam je między ramę łóżka a materac.

Mimo bólu w boku nie chciałam utknąć na cały dzień w apartamencie. Dlatego napisałam do Oscury, po czym szybko założyłam gruby płaszcz i apaszkę. Właśnie naciągałam na głowę czapkę z pomponem, gdy Oscuro wyszedł z windy.

– Co u ciebie? – zapytałam, idąc w jego stronę.

– Wszystko dobrze, proszę pani. – Był ubrany na czarno, jak zawsze, ale do tego miał na sobie płaszcz. Wiedziałam, że kryła się pod nim imponująca ilość amunicji. – Doktor już wyszedł?

– Tak. Biedny człowiek, tyle ma na głowie. – Wskazałam na windę. – Możemy?

Gdy znaleźliśmy się w lobby, Oscuro szedł za mną, milczący i spokojny. Cisza mnie przytłaczała, przez co mówiłam więcej niż zwykle. Całą drogę samochodem opisywałam mu plan na ten dzień. Mieliśmy jechać na lunch z Eleną i Beatrice, a potem do mojego taty.

– Jest tego mniej niż wczoraj – powiedziałam, gdy pędziliśmy ulicą. – Nie będziesz musiał długo stać na zimnie.

– Nie przeszkadza mi zimno, proszę pani.

Rzuciłam mu uśmiech.

– Jesteś irytująco ugodowy. Czy ktoś ci to już mówił?

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. A może po prostu miał jakiś skurcz mięśni twarzy.

– Tak, proszę pani.

Razem z przyjaciółkami zdecydowałyśmy się zjeść w małej restauracji z widokiem na rzekę. Wzdłuż okien stały drewniane stoły. Było tłoczno i zdecydowanie za ciepło, dlatego szybko pozbyłam się okrycia. Oscuro patrzył bez słowa na kelnerkę, która zaoferowała, że weźmie jego płaszcz.

– Chcesz usiąść ze mną i dziewczynami? Nie mogę obiecać, że nie będziemy ci dokuczać – zapytałam go.

– Nie, proszę pani. Wolę usiąść z przodu. – Wskazał na kanapę przy wejściu.

Skrzywiłam się.

– Na pewno nie chcesz nic zjeść?

– Nie jem w pracy.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się do niego. – Postaram się, żeby to nie trwało długo.

Dostrzegłam moją kuzynkę Beatrice, siedzącą przy stole na środku sali. Gdy mnie zauważyła, pomachała. Beatrice była tak kochaną osobą, że można ją porównać tylko do kwiatów i popołudniowej herbaty. Nie znałam ani jednej osoby, która mogłaby powiedzieć na jej temat coś złego.

Beatrice miała twarz jak lalka, słodką i nieskazitelną. Jasnobrązowe włosy związała w luźny kucyk, z którego wypadało kilka pasemek okalających jej krągłe policzki. Miała oczy niczym łania, okrągłe, pełne dobroci, w kolorze jasnego brązu.

Pamiętam, że gdy zaaranżowano jej małżeństwo, nie mogłam spać, dopóki nie miałam pewności, że wszystko z nią dobrze.

– Hej, hej – zawołałam śpiewnym tonem.

Wstała i pocałowała mnie w policzek. Pachniała świeżo ściętymi kwiatami.

– Co u ciebie? – zapytałam, kiedy usiadłyśmy.

– Nie, nie. Co u ciebie? – Ścisnęła lekko mój nadgarstek.

Posłałam jej uspokajający uśmiech.

– Wszystko w porządku.

Patrzyłyśmy na siebie przez chwilę, żadna z nas nie chciała nic powiedzieć tej drugiej.

– To takie wspaniałe, że mieszkasz teraz tak blisko mnie – powiedziała Beatrice.

– Wiem – zgodziłam się. – Gdy wszystko się uspokoi, będziecie musieli przyjść z Pietrem na kolację.

Otworzyła szerzej oczy.

– Albo wyjdziemy gdzieś razem – dodałam.

Kiwnęła głową, rumieniąc się nieznacznie. Wyraźnie jej ulżyło.

– Brzmi cudownie.

Zanim miałyśmy możliwość powiedzieć coś więcej, do restauracji wpadła Elena Agostino. Od razu nas zauważyła i pomachała na przywitanie. Chwilę później siedziała przy stole i klęła na ruch drogowy. Elena mieszkała z rodziną na obrzeżach miasta, więc podróż musiała minąć jej gorzej niż Beatrice czy mnie.

– Nie mogę uwierzyć, że przy tym stole to ja stoję na straży singielstwa – mruknęła Elena, przerzucając proste, ciemnobrązowe

włosy przez ramię. Ostatnio bardzo urosły, przez co wyglądały jak kurtyna.

Elena, w przeciwieństwie do Beatrice, miała ostrzejsze rysy. Bardziej niż lalkę przypominała elfa z filmów, które tak uwielbiała Cat. Elena wyglądała jak istota z lasu: frywolna, ze śliczną oliwkową skórą i ciemnozielonymi oczami. Miała też wystarczająco dziki temperament, by przetrwać w lesie, gdyby przyszła jej na to ochota.

– Trudno mi się z tym zgodzić – wymamrotała Beatrice.

Przeglądałam menu, walcząc ze śmiechem.

– Tak, Eleno. Przecież siedzisz.

Trąciła mnie żartobliwie w ramię. Spojrzała na coś za moimi plecami.

– Ten muskularny pan jest twój?

Wszystkie trzy spojrzałyśmy na Oscurę. Siedział na kanapie i wyglądał, jakby w każdej chwili mógł wybuchnąć. Przez jego tatuaże i rozmiary łatwo było zrozumieć, dlaczego ludzie w restauracji go omijali. Gdy Oscuro zauważył, że na niego patrzymy, szybko odwróciłyśmy wzrok.

– Środki ostrożności – odparłam spiętym głosem. – Za każdym razem, kiedy opuszczam apartament, mam mieć przy sobie ochroniarza.

– To ma sens – mruknęła Beatrice. – W końcu jesteś teraz panią Rocchetti.

Elena zacisnęła usta i zlustrowała mnie wzrokiem. Zastanawiałam się, na co patrzy.

– Pietro nie wysyła z tobą ochrony – powiedziałam do Beatrice. Potem zwróciłam się do Eleny: – A twój wujek nie każe pilnować ciebie.

– Wiedziałaś, że życie jako Rocchetti będzie inne – zauważyła Elena. – Nie jęcz jak dziecko.

– Eleno – powiedziała ostrzegawczym tonem Beatrice.

Zbyłam to uśmiechem.

– Trudno mi się przyzwyczaić. Przecież minęły dopiero dwa dni.

Na wspomnienie wesela zrobiło się ponuro. Beatrice wpatrywała się w stół, a Elena marszczyła brwi.

– Słyszałaś cokolwiek? – zapytała ta druga. – O tym, kto zaatakował?

Na jej słowa Beatrice podniosła wzrok.

– To nie nasza sprawa, Eleno.

– Nie, nie słyszałam. – Posłałam Beatrice uspokajający uśmiech. – Ale wiem, że Outfit będzie chciał zemsty, więc nie mamy o co się martwić.

Elena nalała sobie wody. Przyjrzała mi się uważnie.

– Kiedy zaczną się pogrzeby?

– Za dwa dni.

– Poradzisz sobie na nich?

Znieruchomiałam. Ostatni pogrzeb, w którym uczestniczyłam, był pogrzebem mojej siostry. Minął w mgnieniu oka, ale nie na tyle szybko, żebym zapomniała o ciszy. Łzach. O tym, jak trumna zsuwała się w głąb ziemi, i o tym, jak myślałam: *Naprawdę odeszła. Już nie wróci.*

Zostawiła mnie.

– Sophio? – szepnęła Elena.

Na dźwięk swojego imienia wróciłam do rzeczywistości.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– Nic się nie stało – zapewniła mnie Beatrice.

Mówienie o pogrzebie nie przywróci życia mojej siostrze, poza tym byłam zmęczona tą rozmową. Sięgnęłam po menu.

– Co chcecie zamówić? Ja waham się między kanapką szefa a rybą.

Obie zrozumiały, o co mi chodziło, i podchwyciły temat.

Część mnie chciała wygadać się i opowiedzieć wszystko o minionych dni. Chciałam mówić o strachu przed Alessandrem, o przerażeniu podczas ślubu i nocy poślubnej. Ale słowa nie przeszły mi przez gardło.

Nie muszę zarzucać ich swoimi problemami, pomyślałam. *Obie, Elena i Beatrice, mają wystarczająco własnych spraw.*

Zresztą czułam, że lepiej było zachowywać wszystko w tajemnicy, odkąd stałam się częścią rodziny Rocchettich.

Przypomniałam sobie, co powiedział Alessandro w noc poślubną. Miał rację; w moim najlepszym interesie było siedzieć cicho.

Cat mogłabym powiedzieć, pomyślałam. *Cat nigdy by się nikomu nie wygadała. Zachowałaby wszystkie moje sekrety dla siebie.*

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy papa mnie zobaczył, wyciągnął ręce i przytulił mnie mocno.

– Ach, *bambolina*. Cieszę się, że już wydobrzałaś.

– Oczywiście, papo – powiedziałam i ucałowałam go w policzek. – A czy u ciebie wszystko w porządku?

Papa odsunął się na bok i poprowadził mnie do domu. W mrocznym wnętrzu panowała cisza, bo jedynymi mieszkańcami budynku byli papa i dozorca.

Odkąd się wyprowadziłam, minęło zaledwie kilka dni, ale patrząc na zdjęcia i ściany, które znałam od urodzenia, czułam się, jakby minęło tysiąc lat.

A już z całą pewnością miałam wrażenie, że sama postarzałam się o co najmniej jedno stulecie.

– Ale tutaj cicho. Dita jest na miejscu?

Papa rozejrzał się wokoło, jakby sam nie do końca wiedział, kto jest, a kogo nie ma w domu.

– Nie wydaje mi się. Jaki dzisiaj mamy dzień? Chyba akurat ma wolne.

– Dzisiaj jest wtorek, papo. Dita ma wolne niedziele – przypomniałam i uśmiechnęłam się przyjaźnie, żeby nie miał wrażenia, że się z nim droczę.

Usiedliśmy we dwójkę w salonie przy kominku, w którym wesoło trzaskał ogień. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego papa nie zainstalował w domu centralnego ogrzewania. Ten człowiek chadzał własnymi drogami. Straciłam zainteresowanie płomieniem i spojrzałam na zdjęcia rodzinne.

Moją uwagę przykuło zdjęcie moje i Cat. Byłam na nim ubrana w strój cheerleaderki, a Cat trzymała w dłoni jakiś certyfikat. Stałyśmy obok siebie ze lśniącymi oczami i szerokimi uśmiechami.

– Zawsze była taka mądra, prawda? – powiedział papa ze smutkiem.

Spojrzałam na niego.

– To prawda.

Miał rację. Cat uczestniczyła we wszystkich możliwych kółkach zainteresowań, była świetna z każdego przedmiotu. Ja z kolei nie umiałam spokojnie usiedzieć w klasie ani czegokolwiek się nauczyć.

Moja siostra zakwalifikowała się do przyjęcia na wiele uczelni. Pamiętam, jak zdziwił mnie fakt, że w ogóle złożyła gdziekolwiek papiery. Nam nie była pisana nauka, tylko bycie żonami, matkami, a w końcu babkami. Ale Cat naciskała, chciała kontynuować edukację. Starała się nawet namówić mnie na złożenie gdzieś papierów.

Nigdy nie powiedziałam o tym papie.

Ona również się na to nie odważyła.

– Opowiedz mi o swoim małżeńskim pożyciu – odezwał się w końcu papa.

Uśmiechnęłam się.

– Wszystko jest w porządku.

– Czy Rocchetti dobrze cię traktują?

– Oczywiście.

Odwrócił głowę w moim kierunku i spojrzałam prosto w jego oczy, identyczne z moimi.

– Zachowujesz się odpowiednio?

Czy zachowywałam się odpowiednio?

– Papo, oczywiście, że tak.

– Ja mogę znosić twoje gadanie, ale twój mąż niekoniecznie – ostrzegł.

Wymusiłam na sobie uśmiech.

– Tak, wiem, wiem. I chociażby dlatego będę musiała zagadać cię na śmierć.

Papa pokręcił głową, ale nie wyglądał, jakby mój żart go zdenerwował.

– Jacy oni są? Rocchetti?

Co za dziwne pytanie.

– Znasz ich, papo. Znasz ich o wiele lepiej niż ja.

– Ale to ty mieszkasz w ich domu. Śpisz pod ich dachem – zauważył i wzruszył ramionami. – Jestem ciekaw. Jacy są jego ludzie?

Ludzie Alessandra?

– Jesteś jednym z jego ludzi, papo.

– Jestem jednym z ludzi Salvatorego – odparł ojciec. Miałam wrażenie, że coś się w nim zmieniło. Już nie był starszym, patrzącym na wszystko krzywo człowiekiem, którego nazywałam papą. Teraz był bardziej ożywiony. Sroższy. Prawdziwy żołnierz Outfitu.

Za wszelką cenę starałam się rozluźnić.

– Nie poznałam wielu jego ludzi. Tylko Oscurę i Beppego. Alessandro zazwyczaj nie przynosi pracy do domu.

– Mężczyźni tacy jak Alessandro nigdy nie przestają pracować, bo są biznesem sami w sobie – powiedział papa opryskliwie. – Oscuro i Beppe? Opowiedz mi o nich.

– Oscuro jest moim ochroniarzem i doskonale zna się na swojej robocie. Czeka na zewnątrz, na wypadek gdybyś chciał go poznać. Beppego widziałam tylko przez chwilę, ale wydawał się bardzo uprzejmy. – Przyjrzałam się skrzywionej twarzy ojca. – Nie wiedziałam, że jestem szpiegiem.

Papa gwałtownie przeniósł spojrzenie na mnie i zmarszczył brwi.

– Bo nim nie jesteś. Ja jedynie upewniam się, że moja córka jest objęta odpowiednią opieką.

– Przepraszam. Źle zrozumiałam twoje intencje.

Dlaczego papa był tym wszystkim tak zainteresowany? Naprawdę chciał wiedzieć, czy o mnie dbają? A może po prostu chciał uzyskać więcej informacji na temat niesławnych Rocchettich? Kiedy wychodziłam za mąż, wiedziałam, że papa zyska na zbliżeniu się do dona i jego rodziny, ale wydawało mi się, że po prostu sprawy biznesowe będą miały się lepiej.

Zaczęliśmy rozmawiać na temat wydarzeń z wesela. Papa nie wspomniał więcej o Alessandrze ani Rocchettich, ale czułam, że to nazwisko wisi nad nami w powietrzu. Napomknął o nich tylko jeden raz, uznając to za wielki wstyd, że moje wesele się nie udało.

– Nie masz nic przeciwko, żebym zabrała kilka rzeczy z mojej sypialni? – zapytałam w pewnej chwili, bo nadszedł czas na mój powrót do domu.

Machnął ręką.

– Śmiało.

Dom, w którym dorastałam, zmieniał się bardzo powoli, zawsze za moją sprawą. Czasami nasze macochy próbowały przestawiać meble, ale za każdym razem po kilku godzinach wszystko wracało na swoje miejsce. Zmiany nigdy nie były trwałe.

Razem z Cat spędziłyśmy dzieciństwo na bieganiu tymi korytarzami, ukrywaniu się za zasłonami i wymykaniu przez okna do ogrodu. Dom był naszym miejscem do zabawy w chowanego, naszym zamkiem i więzieniem.

Sypialnia Cat znajdowała się tuż obok mojej. Zatrzymałam się na moment pod jej drzwiami i zawahałam przez chwilę, ale w końcu weszłam do swojej.

Po całym pokoju porozrzucane były pudełka, poza tym nic się nie zmieniło. Pościel była zmięta, na biurku panował bałagan. Na każdej możliwej powierzchni leżały kosmetyki. Moja ukochana porcelanowa lalka, Dolly, spoczywała na swoim miejscu nad łóżkiem. Wszędzie poprzyklejane były zdjęcia.

Moje wspólne fotki z Cat, przyjaciółmi i rodziną. Miałam nawet zdjęcie z mamą, na którym siedziałam jej na kolanach, ubrana w świąteczne ciuszki. Wyszła na nim przepięknie, ja za to wyglądałam jak skóra zdjęta z ojca. Byłam do niego tak podobna, że mogłabym spokojnie udawać, że moja mama nigdy nie istniała. W ogóle jej nie pamiętałam, a tata nam o niej nie opowiadał.

Ściągnęłam zdjęcie ze ściany i zgięłam je wpół. Gdybym pozostawiła tę tajemniczą kobietę samotną w domu ojca, czułabym się, jakbym ją zdradziła.

Podniosłam pudełko z ubraniami i rzeczami, których nie zabrałam wcześniej do swojego nowego lokum. W ostatniej chwili cofnęłam się po Dolly i kilka innych pamiątek.

Zatrzymałam się przy jednym ze wspólnych zdjęć z Cat. Tym razem nie miałyśmy na sobie mundurków szkolnych, tylko piękne suknie balowe. Moja była długa i czerwona, a Cat wybrała srebrną. Przytulone i roześmiane, stałyśmy przy choince. Miałam wrażenie, że ktoś uchwycił w kadrze moment opowiadania jakiegoś żartu.

Nagle uświadomiłam sobie, że było to nasze ostatnie wspólne zdjęcie. Cat zmarła w marcu, kilka miesięcy później.

Ostrożnie zabrałam fotografię i umieściłam ją w pudle. W drodze do wyjścia zatrzymałam się przy pokoju siostry. Nie wchodziłam do środka od dwóch lat, tak samo jak papa. Nie wiedziałam nawet, czy ktoś tam posprzątał.

Odstawiłam karton na podłogę.

Teraz, gdy wyszłam za mąż, papa mógłby zrobić porządek. W końcu po co marnować dwa nadające się do użytku pomieszczenia?

Kiedy byłyśmy dziećmi, Cat nigdy nie miała nic przeciwko temu, bym wchodziła do jej pokoju. Potem, w trakcie okresu dojrzewania – owszem. Kiedyś zdarzyło się, że mimo zakazu weszłam tam bez pukania. Cat zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć, każąc mi wyjść.

Później doszłam do wniosku, że pewnie się wtedy masturbowała. Moja reakcja byłaby zapewne taka sama.

Położyłam dłoń na gałce drzwi. Nie wiedziałam dlaczego, ale czułam się, jakbym łamała jakieś zasady.

To niedorzeczne, pomyślałam. *Cat nie żyje. Nie będzie zła, jeśli wejdziesz do jej pokoju i zabierzesz stamtąd jakieś rzeczy.*

Otworzyłam drzwi.

Wszystko pokryte było cienką warstwą kurzu, ale poza tym pomieszczenie sprawiało wrażenie, jakby zatrzymało się w czasie. Łóżko było nieposłane, na stoliku nocnym leżały książki, a podłogę wyścielały porozrzucane ubrania. Nikt nie pozbył się nawet zużytych chusteczek higienicznych z kosza na śmieci.

Weszłam do środka i głęboko zaczerpnęłam powietrza.

Pokój nadal pachniał jak ona. Jak lawendowe perfumy, których kategorycznie nie chciała zmienić.

Do oczu napłynęły mi łzy, więc szybko je otarłam.

Płacz nie miał sensu.

Co powinnam stąd wziąć? Miałam kopie większości zdjęć, a zabieranie jej ubrań wydawało się bardzo nie na miejscu.

Na łóżku leżała lalka, identyczna z moją. Jedyną różnicą był ubiór – moja miała różową sukienkę, lalka Cat – niebieską. Dostałyśmy je od dziadka, kiedy byłyśmy małymi dziewczynkami, i byłyśmy zachwycone świadomością, że mamy takie same lalki. Siostra mówiła na swoją Maria Cristina, ja moją nazywałam po prostu Dolly.

Wytarłam kurz z pięknie wymalowanej twarzy zabawki i podniosłam ją.

Jeśli w przyszłości będziesz miała córki, możesz przecież podarować im te lalki, uzmysłowiłam sobie.

Posiadanie córek zdecydowanie nie należało do aspiracji kobiety mafii. Niemniej poczułam się nieco lepiej na myśl, że pewnego dnia lalki mogą znowu uszczęśliwić dwie małe dziewczynki.

Kiedy wróciłam na dół, papa nadal siedział w tym samym miejscu. Spojrzał na pudełko, które trzymałam, i z dezaprobatą pokręcił głową.

Zanim zdążył mnie zbesztać, rozległo się dzwonienie telefonu stacjonarnego. Papa nie chciał polegać tylko na komórkach.

– Ja odbiorę – powiedziałam, odstawiłam pudełko i chwyciłam słuchawkę. – Rezydencja Padovinów, Sophia przy telefonie.

– Ach, wspaniała żona mojego wnuka. Dokładnie ta osoba, z którą chciałem porozmawiać.

Serce zabiło mi mocniej.

– Don Piero.

Mężczyzna zaśmiał się rubasznie.

– We własnej osobie.

– W czym mogę pomóc? – zapytałam pospiesznie.

– Słyszałem, że odwiedziłaś swojego ojca, i miałem nadzieję, że mogłabyś do mnie wpaść w drodze powrotnej. – Jego ton wyraźnie sugerował, że nie mam wyboru.

– Oczywiście – odparłam. – Właśnie wychodziłam.

– Wspaniale. A zatem, widzimy się niedługo – powiedział Don Piero i się rozłączył.

Odsunęłam słuchawkę od ucha, nadal zszokowana. Don Piero, Szef wszystkich Szefów, chciał się ze mną widzieć. Sam na sam. Nie mogłam pojawić się tam z ojcem albo mężem.

Spróbowałam przełknąć ślinę, ale zupełnie zaschło mi w gardle.

– Lepiej już idź – usłyszałam głos papy. Wpatrywał się w trzymaną przeze mnie słuchawkę telefoniczną, jakby to był wąż. – Zanim zacznie cię szukać.

***

Po osiągnięciu wieku emerytalnego Don Piero wyprowadził się z miasta i przeniósł do ogromnej posiadłości. Nadal był bossem Outfitu, ale wszyscy wiedzieli, że rolę głowy rodziny przejął jego syn, Toto Straszliwy. Don Piero wydawał rozkazy, a syn je wypełniał.

Oscuro zatrzymał się przy okazałej rezydencji.

Don Piero zakupił starą posiadłość kolonialną, kiedy byłam już na świecie. Papa pokazywał mi ją za każdym razem, gdy przejeżdżaliśmy obok. Pamiętam, że kiedyś uważałam ten dom za najpiękniejszy, jaki w życiu widziałam. Teraz wydawał się zbyt wielki, zbyt imponujący i wspaniały jak na własność mężczyzny, który miał tak brudne ręce.

Białe ściany przeświturywały przez bluszcz porastający całą wysokość potężnej willi. Do ogromnych drzwi frontowych prowadziły długie schody, a wszystkie okna były wykończone bogato zdobionymi gzymsami i sztukaterią.

Zastanawiałam się, jak to możliwe, że ten człowiek mieszkał sam na tak dużej przestrzeni. Prawdopodobnie przez dom non stop przewijali się pracownicy i członkowie Outfitu.

Zanim mogłam zapytać Oscurę o pozostałych mieszkańców posiadłości, drzwi frontowe stanęły otworem i Don Piero wyszedł, żeby mnie powitać. Miał na sobie sweter i spodnie w kolorze khaki. Przypominał miłego dziadka, a nie morderczego tyrana.

Jak na mężczyznę, który dwie doby temu został postrzelony, miał się naprawdę nieźle.

Tuż obok niego stał wyrośnięty, czarny pies rasy cane corso, ubrany w kolczastą obrożę.

Wysiadłam z samochodu i się uśmiechnęłam.

– Ach, Sophio – powiedział na przywitanie. – Tak się cieszę, że dałaś radę mnie odwiedzić.

– Dziękuję za zaproszenie.

Don Piero ucałował mnie w policzek i zaprosił do środka ciepłego domu. Pies cały czas za nami podążał. Budynek wewnątrz był urządzony z identycznym rozmachem, co na zewnątrz. Z sufitu zwisały ogromne żyrandole, których blask odbijał się od marmurowej posadzki. Na korytarzach zawieszono mnóstwo obrazów, a na półkach stały niezliczone ilości interesujących przedmiotów.

Byłam przekonana, że większość z nich została skradziona.

Don Piero trzymał mnie za ramię. Nie mogłam przestać myśleć o tym, ilu ludzi zabił tymi rękami.

– Jak się miewasz, moja droga? – zapytał i poprowadził mnie do pokoju gościnnego. W środku czekała pokojówka i dokładnie w momencie, w którym weszliśmy, zaczęła nalewać herbaty.

Nad kominkiem zauważyłam ogromny obraz przedstawiający piękną kobietę.

– Bardzo dobrze. A jak pan się miewa?

– Jestem zdrów jak koń. – Gestem wskazał mi miejsce na jednej z kanap i sam usiadł naprzeciwko. Pies obserwował mnie przez chwilę i ułożył się na brzuchu, niedaleko stóp dona. – Jak czuje się twój ojciec?

– Dziękuję – powiedziałam z uśmiechem do pokojówki, która podała mi filiżankę herbaty. – Wszystko u niego w porządku – zwróciłam się do Don Piera.

– Zapewne bardzo brakuje mu twojego towarzystwa.

– Chciałabym w to wierzyć.

Don Piero wyszczerzył zęby.

– W rzeczy samej. A mój wnuk? Mam nadzieję, że zachowywał się odpowiednio.

Ależ to dziwne, pomyślałam. Przed chwilą przeprowadziłam identyczną rozmowę z moim ojcem. Być może Don Piero również chciał wiedzieć, co działo się w prywatnym życiu jego dziedzica. Ale przecież mógł po prostu rozkazać Alessandrowi, żeby wszystko mu powiedział. Wypytywanie mnie z pewnością nie było konieczne.

W takim razie przed czym ostrzegał mnie Alessandro kilka dni temu?

Będziesz teraz bardzo dobrze poinformowaną osobą, żono. Zagrywki między donem a mną nie leżą w twoim interesie.

– Oczywiście – potwierdziłam z uśmiechem i wzięłam łyk herbaty.

Don Piero obrzucił mnie mrocznym spojrzeniem. Chociaż okazywał mi uprzejmość, wiedziałam, że nie powinnam mu podpadać. Czułam, że ze mną pogrywał.

Sprzedałam mu swój najlepszy uśmiech idiotki i wskazałam na obraz wiszący nad kominkiem.

– Kim jest ta piękna kobieta?

Jego spojrzenie złagodniało.

– Ach, moja Nicoletta.

Nicoletta Rocchetti była żoną Don Piero. Urodziła mu dwóch synów – Salvatorego i Enrica. Była babką Alessandra. Zmarła, zanim ja się urodziłam, a mówiono o niej tak niewiele, że równie dobrze mogła nigdy nie istnieć.

– Już wiem, po kim chłopcy odziedziczyli wygląd – powiedziałam.

Don Piero się uśmiechnął.

– Nie po mnie?

– Po panu też – dodałam szybko, bo nie byłam w stanie stwierdzić, czy żartuje. Zachowywał się tak przyjaźnie, że przez moment zapomniałam, kim ten mężczyzna tak naprawdę był.

Nie zapominaj o tym nigdy więcej, ostrzegłam sama siebie.

Don Piero znowu wziął łyk herbaty.

– Zastanawiałem się nad wyprawieniem wam drugiego wesela. Wiem, że kobiety je kochają. Wielka szkoda, że nie mogłaś się nacieszyć własnym.

Prawdopodobnie nie bawiłabym się dobrze na swoim weselu, nawet gdyby atak się nie wydarzył.

– To wielka uprzejmość z pana strony, ale proszę się mną nie przejmować – zapewniłam i uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Zmarszczyłam lekko brwi. – Wesela to po prostu okazja do upicia się do nieprzytomności.

Don Piero parsknął śmiechem.

– W istocie, masz rację. – Spojrzał na mnie ciemnymi oczami. – Twoja piękna suknia ślubna została zniszczona. Nie zdążyliśmy nawet zrobić pamiątkowych zdjęć.

– Kolejną suknią bym nie pogardziła – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Oczywiście, że byś nie pogardziła – wymamrotał. – Niestety nie mam pojęcia o sukniach ślubnych, sprawiłem ci więc inną niespodziankę.

– Proszę pana, nie musi mnie pan niczym obdarowywać – zaczęłam. – Jeśli ktokolwiek powinien otrzymać prezent, to pan. Za to, że przyjął mnie pan do swojej rodziny.

Don Piero machnął ręką na moje słowa.

– Nonsens – powiedział i odwrócił głowę, żeby ukryć błysk, który moje słowa wywołały w jego oczach. – Anno! Przynieś prezent Sophii.

Boże, co on chce mi dać? Czy to czyjaś głowa? Maczeta? Jakaś część mnie spodziewała się, że zaraz pojawi się tu Alessandro, a Don Piero powie, że wyprawi nam jeszcze jedno wesele.

Do pokoju weszła starsza kobieta, zapewne Anna, a w rękach trzymała…

– Szczeniaczek! – sapnęłam, na wpół zachwycona, na wpół zszokowana.

Don Piero wstał i zabrał zwierzaka z rąk Anny. Jego własny pies uniósł głowę i delikatnie wyszczerzył kły.

– Szczeniak z miotu mojej najlepszej suki – oznajmił. – Szpic włoski. Idealna rasa dla kobiety, nie to, co mój Lupo.

Piesek był mały i miał białe, puszyste futerko. Ze swoimi uszkami i noskiem wyglądał jak kula śniegu. Na szyi zawiązaną miał niebieską kokardę.

Don Piero podał mi psa, a ja westchnęłam z zachwytem.

– Och, dziękuję bardzo! Jest cudowny. – Podrapałam szczeniaka po brzuszku. – Kto jest najsłodszy na świecie?

– Widzisz, Anno? Mówiłem ci, że się jej spodoba – powiedział Don Piero z szerokim uśmiechem. – Śliczny, mały piesek. Wiem, że Alessandro nie ma dużego mieszkania, ale ta rasa jak najbardziej się nada.

Mocno przytuliłam swojego małego przyjaciela. Wiercił się i kręcił, ale nie wyglądał na złego.

– Dziękuję panu bardzo.

– Nie masz za co, moja droga. – Don Piero znowu usiadł. Wyraz jego twarzy przypominał mi szczerzącego kły drapieżnika. – Ta rasa jest mała, ale bardzo energiczna. Dobrze sprawują się przy dzieciach.

Uśmiechnęłam się, ale wspomnienie o dzieciach popsuło mi humor.

Rozmawiałam z Don Pierem przez dobrą godzinę. Miałam wrażenie, że uczestniczę w rozgrywce szachowej, a od strategii, jaką obiorę, zależy moje życie. Mężczyzna wydawał się uprzejmy

i przyjazny, ale wiedziałam, że tak naprawdę jest wyrachowany i bezlitosny. Nie byłam pewna, czy chce mnie przetestować, dopóki nie zaczął zadawać coraz bardziej wnikliwych pytań.

– Mam nadzieję, że Alessandro dobrze cię traktuje – powiedział. – Rzadko trafia się na tak piękne, młode kobiety jak ty.

Nie zdradziłam się z niczym.

– Oczywiście. Był dla mnie bardzo dobry. – *Spał ze mną raz i od tamtej pory nigdy więcej*. – Dał mi nawet swoją kartę kredytową. – *Którą zajmował się Oscuro*.

– Ach, symbole dobrego małżeństwa – mruknął Don Piero i łyknął herbaty. – Mam nadzieję, że nie zacznie spraszać do domu swoich wstrętnych przyjaciół. Jeśli zacznie zachowywać się jak młokos, z pewnością będę w stanie przemówić mu do rozsądku.

Szczeniak zasnął mi na kolanach. Podrapałam go po uchu. Jego sierść przyczepiła się do mojej sukienki, więc strzepnęłam ją delikatnie.

– Nie przyprowadzał swoich znajomych, a jego pracownicy byli bardzo uprzejmi. Ale dziękuję bardzo. Jeśli zacznie się źle zachowywać, zadzwonię do pana – zapewniłam i mrugnęłam do Don Piera, sygnalizując, że żartuję, ale mężczyzna wyglądał na całkowicie poważnego.

– Proszę, zrób tak, moja droga. – Po chwili powaga zniknęła z jego twarzy i znowu się uśmiechnął. – A co z jego pracownikami?

– Wszyscy są wspaniali – powiedziałam. – Zupełnie tak jak pańscy. – Wskazałam na drzwi, za którymi zniknęła Anna wraz z drugą pokojówką.

Pokiwał głową.

W końcu musiałam zakończyć wizytę. Don Piero nalegał, żebym któregoś dnia wraz z Alessandrem zjadła z nim kolację. Zgodziłam się i jeszcze raz podziękowałam mu za prezent.

Odprowadził mnie do auta, które Oscuro już zdążył uruchomić. Nagle położył mi dłoń na plecach i nachylił się do mojego ucha.

Zesztywniałam.

– Jeśli będziesz potrzebowała czegokolwiek, moja droga, po prostu zadzwoń. Nie wahaj się. – Coś w jego słowach sprawiło, że się rozluźniłam. Uśmiechnęłam się grzecznie i wsiadłam do auta.

Oscuro zauważył psa i zacisnął wargi.

Niezadowolenie niemal od niego biło.

– Oscuro, czy wszystko w porządku? – zapytałam.

Skinął mi głową.

– Tak, proszę pani. – Nie wierzyłam mu ani trochę.

Don Piero machał, kiedy ruszaliśmy spod jego domu. Zanim zniknęliśmy na ulicy, odwróciłam się i wyjrzałam przez tylną szybę. Don Outfitu stał na białym śniegu w towarzystwie psa obronnego i żegnał nas jak miły starszy pan. Było w tym widoku coś malowniczego.

Dopóki nie zauważyłam pistoletu wystającego z tylnej kieszeni jego spodni.

Gdy wyjechaliśmy poza obręb bogatej dzielnicy i skierowaliśmy się z powrotem do centrum, oparłam się o siedzenie i westchnęłam z ulgą.

Oscuro spojrzał na mnie ze zrozumieniem w oczach, ale się nie odezwał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Proszę, kochanie.

Postawiłam miskę z plasterkami wołowiny tuż przed nosem mojego nowego szczeniaczka. Polpetto, bo tak postanowiłam go nazwać, najpierw dokładnie obwąchał jedzenie. Po chwili zanurzył pyszczek w misce, machając przy tym radośnie ogonkiem.

– Widzę, że lubisz wołowinę. Zapamiętam to.

Wstałam i skierowałam się w stronę kuchni. Risotto z grzybami było już gotowe, ale Alessandro nie wrócił jeszcze do domu. Wiedziałam, że lepiej będzie zjeść obiad, zanim on się zjawi.

Chwilę później usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i Alessandro wszedł do mieszkania. Od razu zauważył Polpetta i skrzywił się z niezadowoleniem.

– Widziałaś się z moim dziadkiem.

Mój mąż wyglądał dokładnie tak samo jak rano, kiedy wychodził z domu. Jak gdyby został wyciągnięty prosto z magazynu „GQ".

– No więc? – zapytał i pstryknął palcami, żeby przyciągnąć moją uwagę.

– Tak – odpowiedziałam, gdy w końcu dotarło do mnie, że zadał mi pytanie. – Podarował mi Polpetta. Czyż to nie urocze?

Alessandro nie wydawał się podzielać mojego zadowolenia. Oderwał wzrok od psa i ruszył w moją stronę, a jego twarz przybrała mroczny wyraz.

Zrobiłam krok w tył i uświadomiłam sobie, że zostałam uwięziona pomiędzy ścianą a moim mężem. Stanął przede mną i poczułam obezwładniający zapach jego perfum. Momentalnie straciłam zdolność logicznego myślenia. Od Alessandra biły ciepło, poczucie władzy i siła. Pomyślałam, że dokładnie tak musi czuć się gazela, gdy pochyla się nad nią lew.

Alessandro mocno chwycił mój podbródek i zadarł go do góry. Miałam wrażenie, że słyszę łomotanie własnego serca.

– O czym rozmawialiście? – dociekał.

– O niczym ważnym – wymamrotałam.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – Przybliżył się, a jego ciepły oddech łaskotał moje policzki. Był tak blisko, że z łatwością mógłby mnie pocałować. – Co mu powiedziałaś?

– Przez cały dzień wiele osób próbowało wyciągnąć ode mnie informacje dotyczące twojej osoby – odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

Gniew wykrzywił jego twarz.

– Mam nadzieję, że nie muszę się powtarzać i pamiętasz, że masz trzymać język za zębami.

– Pamiętam – potwierdziłam.

Alessandro patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym się odsunął. Nie trzymał mnie już, ale nadal czułam ucisk dokładnie w tym miejscu, w którym wcześniej znajdowały się jego palce. Nie chcąc upaść na podłogę, oparłam się o blat kuchenny.

– Masz się pozbyć tego psa.

Popatrzyłam na jego kamienną twarz.

– Nie.

– Nie? – powtórzył Alessandro i spojrzał mi w oczy.

– Don będzie wściekły, jeśli odrzucę jego prezent – pospieszyłam z wyjaśnieniami. – Bezpieczniej będzie, gdy Polpetto zostanie ze mną.

– Jak myślisz, dlaczego podarował ci prezent? – zapytał Alessandro.

Zdezorientowana zmarszczyłam brwi.

– Powiedział, że daje mi go w ramach rekompensaty za zrujnowany ślub. Ponieważ czuje się źle, bo nie było to moje wymarzone, bajkowe wesele.

– Nie pytałem o to, jaki podał powód. Powiedz mi, dlaczego według ciebie dał ci ten prezent.

– Według mnie? – powtórzyłam. – Chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę?

– Tak, chcę.

Alessandro wpatrywał się we mnie. Naprawdę chciał znać moje zdanie na ten temat? A może po prostu czekał, żebym przyznała

donowi rację?

Nie zdołałam się powstrzymać, bo słowa same wypływały z moich ust.

– Wydaje mi się, że powody są dwa – wychrypiałam. – Po pierwsze chce sprawić, żebym zmiękła i czuła się wobec niego zobowiązana, chce zrobić ze mnie swojego przyjaciela. Po drugie psy z pewnością mają jakieś znaczenie. Nikt z twojej rodziny nie ma psa. Podarowując mi jednego, starał się coś przekazać… Nie wiem tylko co.

Gdy skończyłam mówić, natychmiast pożałowałam swoich słów. *Nic ci nie da krytykowanie dona między słowami*, pomyślałam ze wściekłością. *A zwłaszcza w obecności jego wnuka, który jest* capo.

Spojrzałam na Alessandra, zastanawiając się, czy postanowi mnie ukarać, ale on tylko wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem.

– Mój dziadek od zawsze kochał psy. Hoduje je i zarabia na nich mnóstwo pieniędzy. – Skierował wzrok na Polpetta, który leżał brzuchem do góry, odpoczywając po posiłku. – Gdy Salisbury został wybrany na burmistrza, podarował mu greyhounda. A gdy Chicago Cubs wygrali mistrzostwa świata, ich trener otrzymał mastiffa.

Nagle zrozumiałam.

– Rości sobie do mnie prawa.

– Dokładnie – powiedział Alessandro i pokiwał głową. – Ten pies ma pokazać wszystkim, że don uważa cię za swoją własność.

Spojrzałam na Polpetta. Był tak słodki, że nie mogłam uwierzyć w to, jak mroczną wiadomość miał przekazywać.

– Dlaczego? Nie jestem nikim ważnym, tylko żoną jego wnuka.

– W rzeczy samej. – Ton jego głosu zdradził, że za tymi słowami kryło się coś jeszcze, ale Alessandro niczego więcej nie wyjaśnił. – Zatrzymaj go, jeśli chcesz. Pamiętaj tylko o powodzie, dla którego się tutaj znalazł.

Pokiwałam głową, bo z wrażenia zabrakło mi słów. Dlaczego Don Piero uznawał mnie za swoją własność? Czy działało to na moją korzyść? Komu chciał to pokazać? Co to dla mnie oznaczało? Kolejne pytania pojawiały się w mojej głowie, ale nie odezwałam się już. Wypytywanie Alessandra na dłuższą metę w niczym by mi nie pomogło. Żona *capo* nie zadawała pytań o to, co robił jego don.

Alessandro zdjął płaszcz i powiesił go przy drzwiach. Starając się zająć myśli czymkolwiek innym, skupiłam się na przygotowaniu kolacji. Na sam widok risotta mój brzuch zaburczał, domagając się jedzenia.

Zjedliśmy w milczeniu. Kilkukrotnie próbowałam zacząć rozmowę, byle tylko zabić ciszę przerywaną jedynie odgłosem uderzania sztućców o talerz. Alessandro nie okazywał żadnego zainteresowania i od czasu do czasu zerkał w telefon. W odpowiedzi na swoje słowa słyszałam tylko chrząknięcia lub głuchą ciszę.

Kiedy wkładałam brudne naczynia do zmywarki, mój telefon zabrzęczał.

– Och, to Elena. – Wzięłam do ręki komórkę i odblokowałam ją, chcąc przeczytać wiadomość. Elena zareagowała na zdjęcia Polpetta, które wysłałam na czat grupowy, i chciała wiedzieć o nim więcej.

– Elena? – Alessandro spojrzał na mnie, odrywając wzrok od telefonu.

– Moja przyjaciółka, Elena Agostino.

– Wiesz, że masz trzymać buzię na kłódkę również przy swoich śmiesznych przyjaciołach? – Zmrużył oczy. – Z pewnością nie muszę ci o tym przypominać.

Przesunęłam językiem po zębach, próbując się uspokoić. *Oddychaj głęboko, Soph, oddychaj głęboko.*

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziałam, uśmiechnęłam się złośliwie i wskazałam dłonią na naczynia. – Umyjesz je, prawda? Z pewnością nie muszę ci o tym przypominać.

Odeszłam, zanim zmusiłby mnie do przeprosin za moje zachowanie. Natychmiast pożałowałam swojej śmiałości. Zdecydowanie nie powinnam drażnić lwa. Teraz czeka mnie kara, a mogłam sobie tylko wyobrazić, jak Alessandro traktuje tych, którzy nie okazują mu należytego szacunku. Zastanawiałam się, czy obetnie mi palce, czy może powiesi za nogi na krawędzi budynku.

Oparłam się czołem o szybę, zastanawiając się, czy wszyscy ci ludzie na dole mieli takie same zmartwienia jak ja. Oczywiście nie byłam jedyną osobą na świecie, która zmagała się z problemami. Byłabym głupia, gdybym tak uważała. Przez krótką chwilę pozwoliłam ponieść się fantazji i rozmyślałam nad tym, jak

wyglądałoby moje życie, gdybym nie była częścią tego świata. Mój ojciec nie wydałby mnie za mąż, małżonek nie byłby mordercą, a narkotyki, wymuszenia i przestępstwa nie byłyby na porządku dziennym.

Może poszłabym na studia? Wydawało się to mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, że nigdy się dobrze nie uczyłam. Wolałam spędzać czas na dobrej zabawie z moimi przyjaciółmi. A może zostałabym profesjonalną cheerleaderką albo kimś podobnym?

Westchnęłam, starając się powstrzymać śmiech. Wsiąkłam w ten świat tak bardzo, że nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie żadnej alternatywnej rzeczywistości. Czy umiałabym w niej normalnie funkcjonować? Bycie członkiem mafii miało zarówno swoje wady, jak i zalety. Wszyscy się o siebie troszczyliśmy. Kiedy nie było prądu, w ciągu kilku minut pojawili się ludzie gotowi do pomocy. Dzieci zawsze były pod czujnym okiem wszystkich członków. Nigdy nie spóźniłam się do szkoły, nikt nigdy nie odprawił mnie z kwitkiem. Ludźmi kierowała lojalność.

Czułam, że jesteśmy potężni. Niestraszne mi były mandaty ani myśl o tym, że ktokolwiek mógłby sprawiać mi jakiekolwiek problemy. Chodziłam pośród ludzi i czułam się nietykalna, bo miałam świadomość, że mój ojciec zniszczyłby każdego, kto tylko odważyłby się mnie dotknąć. Nie musiałam kłaniać się skorumpowanemu rządowi i nic złego nie mogło mi się stać.

Palcem nakreśliłam na szybie zarys miasta. Pewnie trochę wszystko ubarwiłam w swojej wyobraźni, a kobieca wersja świata znacznie odbiegała od męskiej. Mimo to, gdy spoglądałam w dół na wszystkich tych ludzi, nie czułam zazdrości.

W przeciwieństwie do Cat. Ona chciała wydostać się z tego świata tak bardzo, że chwilami miałam wrażenie, jakby była gotowa spróbować, nie zważając na konsekwencje.

Najwidoczniej niektórzy ludzie zostali stworzeni do życia w tym świecie, a niektórzy nie.

Nagle Alessandro gwałtownie otworzył drzwi do mojej sypialni i wszedł do środka. Całą uwagę skupił na mnie, zupełnie ignorując wszystko, co znajdowało się wokół.

Poczułam, że mój kark pokrywają kropelki potu. *Przyszedł tu, żeby mnie ukarać*, pomyślałam. *Bezbożny jest tutaj i zaraz sprawi, że będę błagała go o litość.*

– Przepraszam – powiedziałam, nie chcąc dać mu dojść do słowa. – Nie powinnam była odzywać się do ciebie w taki sposób. Obiecuję, że więcej się to nie powtórzy.

Alessandro zatrzymał się w miejscu i zmierzył mnie wzrokiem, nie odzywając się przy tym ani słowem.

Rozchyliłam usta, by powiedzieć:

– Proszę…

– Przestań – warknął.

Wyczułam w jego tonie nutę rozczarowania, ale nie rozumiałam, co mogło być tego powodem. Fakt, że nadal nie skoczyłam z wieżowca?

Nastała cisza, którą po chwili przerwał miękki odgłos tupania psich łapek. Polpetto wetknął swoją małą główkę do pokoju i gdy tylko mnie zauważył, pobiegł w moją stronę. Nie zważając na powagę sytuacji, uśmiechnęłam się bezwiednie. Jak mogłabym tego nie zrobić? Przecież Polpetto był najsłodszym pieskiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Przykucnęłam, chcąc go podnieść, a on radośnie wskoczył mi w ramiona.

– Nadal uważam, że powinnaś się go pozbyć – powiedział Alessandro.

– Ma na imię Polpetto. – Przycisnęłam pieska do piersi. – Zachowanie jego właścicielki nie powinno się na nim w żaden sposób odbijać.

– Mhm – burknął Alessandro i rozejrzał się po pokoju.

Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że zapomniałam posprzątać. Wszędzie stały kubki po kawie i walały się ubrania. Potknęłam się wcześniej o pudło, które przyniosłam z domu taty, wysypując dookoła jego zawartość. Nie pofatygowałam się nawet, żeby pościelić łóżko.

– Twój pokój wygląda jak chlew. – Alessandro brzmiał na zdumionego.

– Chciałam posprzątać. – Zarumieniłam się. – Naprawdę chciałam, ale coś mnie rozproszyło i…

– Mieszkasz ze mną od dwóch dni. Jak to możliwe, że panuje tutaj taki bałagan?

– Powinieneś zobaczyć mój pokój w domu rodzinnym. Tam mieszkałam przez dwadzieścia dwa lata.

– Wyobrażam sobie, jak obrzydliwie musiał wyglądać.

– Trudno nie przyznać ci racji – powiedziałam i zaśmiałam się krótko. Nagle zamarłam, bo zdałam sobie sprawę z tego, że właśnie stoję naprzeciwko Bezbożnego i rozmawiam z nim na mało znaczące tematy. Czy on próbował sprawić, żebym poczuła złudne bezpieczeństwo? Kiedy mnie ukarze?

Zlustrował mnie mrocznym spojrzeniem.

– Widzę, że znowu się boisz. – Miałam wrażenie, że na myśl o tym nie czuł ani smutku, ani radości.

– A powinnam? – wyszeptałam.

– Zdrowy rozsądek sugerowałby, że powinnaś – odpowiedział.

– Braki w zdroworozsądkowym myśleniu nadrabiam manierami – zapewniłam, kołysząc Polpetta w ramionach.

Mogłabym przysiąc, że Alessandro niemal się uśmiechnął. Być może po prostu powoli zaczynałam popadać w obłęd, co wyjaśniałoby przynajmniej, dlaczego nadal prowadziłam rozmowę z moim mężem.

Alessandro raz jeszcze rzucił okiem na łóżko, a na jego twarzy pojawił się drapieżny grymas, który sprawił, że ścisnął mi się żołądek.

– Czy będziemy… – urwałam, nie mogąc wypowiedzieć tych słów.

– Uprawiać seks? – dokończył. – Czy o to chciałaś zapytać?

Przytaknęłam, co sprawiło, że Alessandro nagle bardzo się ożywił. Podszedł do mnie, a ja cofnęłam się i uderzyłam plecami o okno. Czułam bijące od szkła zimno, kontrastujące z żarem mężczyzny spoglądającego na mnie z góry.

Alessandro dotknął mojej twarzy i pochylił się, by spojrzeć mi w oczy.

Ledwo oddychałam.

– Jako twój mąż mogę cię posiąść w każdej chwili. Mam do tego prawo.

– Zamierzasz zrobić to teraz? – Przełknęłam ślinę, starając się nawilżyć wyschnięte na wiór gardło.

Uśmiechnął się, ale ja nie widziałam w tej sytuacji niczego zabawnego.

– Jeszcze nie. Nie jesteś na to fizycznie gotowa. – Sięgnął dłonią do mojej głowy i pogładził mnie kciukiem po włosach. – Nie chciałbym uszkodzić mojej nowej żony, a już na pewno nie aż tak szybko.

Nie zamierzał ze mną spać, dopóki całkowicie nie wyzdrowieję? Miał na myśli moją ranę postrzałową czy skutki ostatniej wspólnej zabawy?

Pochylił się nade mną i przez chwilę bałam się, że mnie pocałuje, ale on tylko przycisnął nos do mojego policzka. Wziął głęboki oddech i miałam wrażenie, że chłonie mój zapach.

– Tak bardzo się boisz. Nawet gdy nie ma mnie obok, słyszę, jak ostrożnie odkładasz rzeczy na swoje miejsce, jak cicho mówisz. Wszystko, byleby tylko nie zbudzić bestii.

– To twój dom – pisnęłam, całkowicie przytłoczona jego obecnością. Zbyt gorącą, zbyt potężną. – Nie chcę być niegrzeczna.

– Nie – powiedział i zaśmiał się łagodnie. – Ty nigdy nie chcesz być niegrzeczna, prawda? Twoje maniery są nienaganne, zachowanie wzorowe, a wygląd idealny. Nie ma co do ciebie żadnych zastrzeżeń, zupełnie jak do tresowanej małpki.

Ugryzłam się w język. W tym świecie bycie kobietą wymagało ciągłej walki i nawet ja codziennie ponosiłam małe porażki.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? Oczywiście, że nie. – Alessandro cofnął się, nie przestając patrzeć mi w oczy. – A ja myślałem, że pod tą nieskazitelną powierzchnią kryje się coś grzesznego.

– Jestem twoją żoną. Żyję po to, by dbać o twój dom i rodzić ci dzieci.

– Skoro tak mówisz – powiedział i uśmiechnął się dziko, wręcz przerażająco.

Odsunął się, uwalniając mnie ze swoich objęć. Wciągnęłam powietrze przez zęby i poczułam, że nareszcie przestaje mi się kręcić w głowie. Miałam wrażenie, że nawet spoczywający w moich ramionach Polpetto w końcu się uspokoił.

– Dobrej nocy – powiedział Alessandro, jednak brzmiał tak, jakby zupełnie nie obchodziło go, czy rzeczywiście będzie ona dobra. Odprowadziłam go wzrokiem aż do samych drzwi. – Jutro czeka cię kolejny dzień bycia panią Rocchetti.

***

Dni upływały mi bardzo szybko.

Codziennie rano budziłam się z paraliżującym strachem. Obserwowałam Alessandra, wypatrując jakichkolwiek sygnałów, że chciałby mnie skrzywdzić. Od momentu, kiedy otworzyłam oczy, unikałam go przez cały dzień, co zresztą nie było trudne, ponieważ pracował poza domem. Gdy wracał na obiad, w trakcie posiłku ucinaliśmy sobie miłą, ale napiętą pogawędkę o jedzeniu i pogodzie.

Co noc leżałam w łóżku i wpatrywałam się w drzwi tak długo, dopóki zmęczenie nie sprawiało, że traciłam świadomość i zasypiałam.

Tylko cudowny Polpetto, który zsikał się w domu trzy razy i dwa razy tyle zrobił kupę, sprawiał, że mogłam się choć trochę zrelaksować. Nawet jeśli był symbolem czegoś większego i poważnego, nie potrafił mówić. Nie był ukrytym szpiegiem.

Wraz z początkiem lutego nastały cieplejsze dni. Jeden z nich postanowiłam wykorzystać na długi spacer z psem. Widok słodkiego szczeniaka ubranego w małe buciki rozczulał mnie tak bardzo, że miałam ochotę się rozpłakać.

Oscuro spojrzał na psa i pokręcił głową.

– Nie uważasz, że Polpetto wygląda olśniewająco? – Zaśmiałam się. – Zastanawiam się, czy nie dokupić mu małej czapeczki.

– Pani najlepiej wie, co będzie dla niego dobre – powiedział Oscuro tonem, który jasno pokazywał jego zdanie na ten temat. Parsknęłam śmiechem.

Wyglądało na to, że całe Chicago wpadło na ten sam pomysł co ja i postanowiło wykorzystać dzień na spacerowanie. Wszystko wciąż pokryte było cienką warstwą śniegu, ale i tak czułam bijące od słońca ciepło. Nie zważałam na to, że zamarza mi nos, i pozwalałam promieniom otulić moją twarz.

Oscuro szedł obok, obserwując uważnie otoczenie i budząc grozę.

Próbowałam zacząć rozmowę, ale Oscuro jak zwykle wolał milczeć. Nie chciałam zanudzać go swoim monologiem, więc po prostu ugryzłam się w język.

Kiedy przeszliśmy na drugą stronę parku, zauważyłam publiczne toalety.

– Oscuro, czy mógłbyś przez chwilę popilnować Polpetta? Muszę iść do łazienki.

Oscuro zacisnął wargi i skinął głową. Oparł się o ścianę budynku tuż obok drzwi, przez co wyglądał jak przyczajony podglądacz. Westchnęłam, ale nie kazałam mu odejść dalej. I tak by mnie nie posłuchał.

W pomieszczeniu było zimno i pusto. Szybko załatwiłam potrzebę i ruszyłam w kierunku umywalki. Cienka warstwa kurzu pokrywała całe wnętrze.

Nie bądź taka wyniosła, upomniałam się w myślach.

Nagle zobaczyłam, że drzwi po przeciwległej stronie toalety otwierają się, a do środka wchodzi jakiś mężczyzna.

– Przepraszam, ale chyba trafił pan w nieodpowiednie miejsce – powiedziałam i się zaśmiałam.

Mężczyzna podszedł bliżej, wyciągnął z kieszeni odznakę i pokazał mi ją.

– Agent specjalny Tristan Dupont, FBI.

– Nie jestem pewna, jak mogłabym panu pomóc. – Poczułam, że ściska mi się żołądek.

– Jesteś Sophia Padovino, prawda?

Przyjrzałam mu się dokładnie. Wyglądał jak typowy agent federalny. Ubrany był w granatową marynarkę, spodnie i znoszone buty. Jasne włosy starannie zaczesał do tyłu. Prezentował się całkiem nieźle. Nie wyglądał na starego, zapewne był ode mnie tylko kilka lat starszy, za to z całą pewnością był młodszy od Alessandra.

Szczerze mówiąc, mężczyzna był całkiem przystojny. Przypominał mi trochę wikinga.

– Najmocniej pana przepraszam, ale muszę już iść…

– Pracuję z wyspecjalizowaną grupą zadaniową, naszym celem jest zakończenie działalności mafijnych rodzin w Chicago. Wiemy, że

zostałaś zmuszona, by poślubić Alessandra Rocchettiego. Wiemy też, że nie jest on dobrym człowiekiem. Jeśli zechcesz z nami współpracować, będziemy w stanie zaoferować ci ochronę i nowe życie z dala od tego wszystkiego. Czy nie tego właśnie pragniesz? Wolności?

– Agencie Dupont – powiedziałam i spojrzałam mu w oczy. – Nie wiem, dlaczego zakłada pan, że jestem w stanie panu pomóc. Nie posiadam żadnej wiedzy na temat przestępczych rodzin Chicago.

– Niech pani nie udaje głupiej – powiedział Dupont, wyraźnie zirytowany. – Mówiłem poważnie, jesteśmy w stanie panią ochronić. Wielu ludziom zapewniliśmy bezpieczeństwo i jesteśmy też w stanie zapewnić je pani. Wystarczy tylko, że będzie pani współpracować.

– Naprawdę chciałabym pomóc. – Zabrałam swoją torebkę z umywalki. – Muszę już iść.

Dupont stanął przed drzwiami, blokując mi drogę. Czułam, że serce zaczyna mi walić jak młotem.

– Sugeruję, żeby mnie pan przepuścił, agencie Dupont.

– A co, jeśli tego nie zrobię, pani Rocchetti? – zapytał. – Mafia nie uczy swoich kobiet walki.

– Na co miałaby mi się przydać umiejętność walki? – spytałam i spojrzałam na niego. – Z całym szacunkiem, ale proszę mnie przepuścić.

Dupont wyglądał na rozczarowanego. Mną? Sobą? Prawdę mówiąc, nie byłam pewna. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął wizytówkę i podał mi ją.

– Gdyby zmieniła pani zdanie, proszę nie zwlekać i natychmiast do mnie zadzwonić.

– Nie wydaje mi się, żeby to było potrzebne. – Nie wzięłam od niego wizytówki. – A teraz przepraszam…

Przesunął się, całkowicie blokując mi przejście.

– OSCURO! – krzyknęłam, nie myśląc nawet o tym, co robię.

Zanim Dupont uświadomił sobie, co powiedziałam, Oscuro wpadł do łazienki z Polpettem pod prawym ramieniem i pistoletem w lewej ręce. Kiedy zobaczył Duponta, warknął niczym wściekła bestia.

– Ostrożnie – powiedział Dupont. – Jestem agentem federalnym.

– Agent Dupont właśnie wychodził – wtrąciłam. – I jeśli potrafi o siebie zadbać, to już nigdy więcej nie będzie mnie dręczył.

Dupont zmierzył Oscurę spojrzeniem z góry na dół, po czym popatrzył na mnie. W oczach agenta widziałam błaganie o ponowne przemyślenie złożonej przed chwilą oferty, odwróciłam więc wzrok.

Chwilę później mężczyzna wyszedł. Oscuro z zaciśniętą szczęką odprowadził go spojrzeniem.

W łazience zapanowała cisza i miałam wrażenie, że dzwoni mi w uszach. Potarłam dłońmi twarz, bo czułam, że zbiera mi się na płacz.

– Proszę pani?

– Wybacz, Oscuro – powiedziałam i spojrzałam na niego. – Nie mam zamiaru płakać, naprawdę…

– Nie o to chodzi. – Przestąpił z nogi na nogę. – Rzecz w tym, że… Natychmiast musimy pójść do *capo* i opowiedzieć mu o wszystkim, co miało tutaj miejsce.

– Oczywiście – wydukałam. – Gdzie on jest?

– Na torze wyścigowym, proszę pani.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Circuit di Chicago był wielkim torem wyścigowym, który Don Piero zbudował zaraz po tym, jak przybył do Stanów Zjednoczonych. Wcześniej tor ten był nielegalny, ale teraz stanowił ogromny, wielomilionowy biznes i co roku odbywały się na nim tysiące wyścigów. Na arenie mieściło się blisko sześćset tysięcy ludzi i odbyło się tu kilkanaście mistrzostw.

Kiedyś papa pozwalał mi kilka razy w roku towarzyszyć mu, gdy wybierał się na tor. Zostawiał mnie w jednej z lóż, a sam szedł załatwiać interesy. Siedziałam wtedy i patrzyłam z lekkim przerażeniem, ale też zdumieniem, bo samochody przemieszczały się z niesamowitą prędkością.

Nie byłam tu od lat, ale tor nie zmienił się prawie wcale.

Oscuro poprowadził mnie budynkiem wzdłuż toru. Większość biur znajdowała się pod trybunami, z wyjątkiem biura głównego, które mieściło się na szczycie prywatnych lóż i widać było z niego cały tor.

Zaskoczyło mnie, że byli właśnie tutaj. Zima uniemożliwiała wyścigi, bo nawierzchnię pokrywała cienka warstwa lodu. Poza tym było za zimno na siedzenie na trybunach przez tak długi czas. Na korytarzach panowała cisza, słychać było jedynie kroki Oscury.

– *Capo* jest na górze, proszę pani.

– Ale tu cicho zimą – zaśmiałam się. – Gdy tata mnie tu przyprowadzał, zawsze było tłoczno i głośno.

– Otworzą tor dopiero w marcu.

Oscuro zaprowadził mnie na górę. Biuro było wielkim pomieszczeniem z oknami rozciągającymi się na całej tylnej ścianie, skąd widać było wszystko poniżej. Na środku stało drewniane biurko, a przed nim ustawiono dwa duże krzesła. Do połowy puste regały na książki zasłaniały ściany, a resztę przestrzeni ozdabiały zdjęcia samochodów.

Za biurkiem siedział Alessandro, skupiony na ekranie komputera.

– Możesz iść, Cesco – powiedział.

Oscuro skinął głową. Spojrzał na mnie z odrobiną współczucia i zniknął za drzwiami.

Przez chwilę panowała cisza. Nagle Polpetto warknął na Alessandra, rozpoznając w nim pana domu.

– Cicho – szepnęłam.

Alessandro zignorował psa i skupił się na mnie.

– Usiądź.

Postąpiłam zgodnie z jego poleceniem.

Moje ciało nie chciało znajdować się blisko niego, ale zmusiłam się do ukrycia strachu. Tylko bym go sprowokowała.

– Podszedł do ciebie federalny – powiedział spokojnym tonem, ale to mnie nie zmyliło.

– Tak. – Starałam się mówić niezachwianym głosem. – Poszłam do publicznej toalety w czasie spaceru po parku, gdzie byłam z Oscurą i Polpettem. Wszedł wejściem dla personelu i podszedł do mnie.

Alessandro odchylił się na krześle. Patrzył na mnie podejrzliwie.

– Wiedziałaś, że tam był?

– Oczywiście, że nie.

– O czym rozmawialiście?

Pogłaskałam psa.

– Zaoferował mi, że może objąć mnie programem ochrony świadków, jeśli zdecyduję się z nim współpracować. Powiedział, że zamierza rozpracować wszystkie organizacje przestępcze w Chicago, a ja mogę mu pomóc, dzieląc się swoją wiedzą.

– I jak mu na to odpowiedziałaś?

Coś w tonie Alessandra mnie zirytowało. Na pewno nie sądził, że zdradziłam Outfit? Jeśli tak myślał, mogłam mieć o wiele poważniejsze kłopoty.

– Zaprzeczyłam, że cokolwiek wiem o jakiejkolwiek organizacji przestępczej w Chicago, i poprosiłam, żeby wyszedł.

– A ty? Wyszłaś? – zapytał.

– Nie. Blokował wyjście. Wtedy zawołałam Oscurę.

– Rozumiem. – Obserwował mnie. – Dlaczego nie zawołałaś Oscury, gdy tylko go zobaczyłaś?

Lustrowałam wzrokiem twarz Alessandra, próbując zgadnąć, co się działo w jego głowie. Ale nie dał po sobie nic poznać.

– Byłam przytłoczona, a nie chciałam też wzbudzać podejrzeń. Najpierw chciałam spróbować przekonać go, że nie wiem nic o mafii i nic mnie z nią nie łączy. Zwykłe kobiety raczej nie mają ochroniarzy.

– Jestem pewny, że od początku wiedział, kim jesteś.

– Wiedział. Nazwał mnie Sophią Padovino, ale wiedział o naszym ślubie. Wspomniał o nim. – Zmarszczyłam brwi. – W sumie zdawał się o nim wiedzieć naprawdę dużo.

– Federalni wiedzą, jak zbierać informacje – odpowiedział chłodno Alessandro. – Coś jeszcze?

Spojrzałam w stronę okien. Zaczął padać śnieg. A ja myślałam, że w lutym będzie go mniej. Widocznie się myliłam.

– To było dziwne. Jakby mnie znał? Myślał, że przyjmę jego ofertę. Im dłużej udawałam głupią, tym bardziej był wkurzony.

– Masz na nazwisko Rocchetti. Wiedział, kim jesteś – stwierdził Alessandro. – I na pewno wie o tym całe FBI.

Na myśl o tym zrobiło mi się słabo… ale poczułam też odrobinę zadowolenia.

– Jak myślisz, czego od ciebie chciał? – zapytał Alessandro, jakby już znał odpowiedź. – Dlaczego obrał sobie za cel właśnie ciebie?

Przeniosłam wzrok z powrotem na męża.

– Pewnie uznał, że dużo wiem o Outficie. Że zdradzę mu jakieś szczegóły, które umożliwią FBI aresztowania. – Zmarszczyłam brwi. – Ale jesteśmy małżeństwem zaledwie od tygodnia. Co mogłabym wiedzieć?

Alessandro wzruszył nieznacznie ramionami.

– Może Dupont chciał, żebyś została informatorką.

– Nigdy nie powiedział… – Zaoferował mi jedynie ochronę. Ale jakie miałabym korzyści z pozbycia się Outfitu? Wiele nie wiedziałam, a jeśli coś wiedziałam, to z rozmów zasłyszanych na przestrzeni lat. Nie było to nic, co przydałoby się w sądzie.

Widziałam, jak Rocchetti mordowali Gallagherów. Ale to tylko moje słowo przeciwko ich. Zresztą lokalna policja nie miała nawet odwagi ich aresztować. Nawet oni nie wstawiliby się za mną, gdyby

doszło do procesu. Poza tym – ja też kogoś zabiłam. A to był warunek, żeby stać się członkiem mafii. Bo gdyby poszło się na policję, samemu usłyszałoby się zarzuty.

Coś przykuło moją uwagę.

– Skąd znasz jego nazwisko? – zapytałam. – Nie wspomniałam o nim.

Alessandro wyglądał na lekko rozbawionego.

– Jeśli oni mają coś na nas, my mamy na nich dziesięć razy tyle. Poza tym Oscuro go rozpoznał. Dupont próbuje nas rozpracować, odkąd trzy lata temu dołączył do FBI.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i mruknęłam:

– Oczywiście.

– Coś jeszcze zapamiętałaś z tego spotkania? – dociekał.

Przypomniałam sobie przebieg naszej rozmowy. Dupont zachowywał się, jakby naprawdę chciał, żebym zgodziła się zeznawać na policji. Zwracał się do mnie panieńskim nazwiskiem. Wiedział o moim małżeństwie z Alessandrem i o reputacji mojego męża. Wiedział też, że mafia nie szkoli kobiet do walki. Chociaż to mogła być informacja znana wszystkim.

– Nie – mruknęłam. – Nie rozmawialiśmy długo. Nie minęła nawet minuta.

Alessandro wpatrywał się we mnie.

– Mam nadzieję, że mówisz prawdę, Sophio. Na pewno nie muszę ci przypominać, co się dzieje z tymi, którzy zdradzają Outfit.

– Nigdy bym…

– Daruj sobie – przerwał mi. – Słyszałem te słowa tysiące razy i nigdy nie miały pokrycia w rzeczywistości.

Nie wiedziałam, co na to powiedzieć.

Alessandro wstał nagle. Poruszał się z gracją drapieżnika. Obszedł biurko i pochylił się nade mną, wspierając jedną rękę na oparciu. Czułam się przytłoczona jego bliskością.

Serce zaczęło tłuc mi się w piersi.

– Jesteś pewna, że możesz powiedzieć, że nigdy byś mnie nie zdradziła? – zapytał Alessandro. Przesunął się tak, że znajdowaliśmy się twarzą w twarz. Nasze nosy prawie się stykały. Myślałam, że zemdleję. – Ani trochę cię nie kusiło? Na pewno to sobie

wyobrażałaś. Życie poza mafią. Mogłabyś iść do college'u, wybrać sobie męża. Mogłabyś znaleźć pracę, chodzić gdziekolwiek byś zechciała bez ochroniarza.

Moje spojrzenie bezwolnie przeniosło się na jego usta, by po chwili znów skupić się na oczach. Były zbyt intensywne, za dużo widziały.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Żyję po to, by być dobrą żoną i matką twoich dzieci.

Na jego usta powoli wypłynął uśmiech.

– Och, jesteś taka idealna, prawda? Tak idealna, że nawet nie pomyślałaś o odejściu. – Alessandro nachylił się jeszcze bardziej, aż nasze nosy się zetknęły. Czułam, że zaczynam się pocić. – Po prostu mi powiedz. Nie przekażę tego dalej. Czy myślałaś kiedykolwiek o ucieczce?

Otworzyłam usta, ale nie dał mi dojść do słowa.

– I nie wciskaj mi kitu, żono. Skłam, a będę bardzo niezadowolony.

Alessandro zapędził mnie w róg, a wnioskując po jego spojrzeniu, doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Mogłam zaryzykować i rzucić swoją standardową odpowiedź albo zdecydować się na szczerość i także narazić się na jego gniew. Patrzył na mnie tak, jakby potrafił czytać w moich myślach.

Przełknęłam ślinę.

– To tylko… nigdy bym tak naprawdę nie odeszła.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Powiedz mi. Chciałaś przyjąć ofertę Duponta?

– Nie. Nie Duponta – odpowiedziałam cicho.

– W takim razie kogo?

Bądź szczera, ale nie za szczera, powiedziałam sobie uspokajająco. Zanim zdałam sobie z tego sprawę, zaczęłam mówić.

– Mojej siostry. W ostatniej klasie liceum naprawdę chciała iść do college'u, ale tata się nie zgodził. Wtedy mnie kusiło… Myślałam, żeby z nią odejść. Ale to było wiele lat temu.

Miał dziwny wyraz twarzy.

– Twojej siostry. – Ton jego głosu zdradzał napięcie. – Twojej martwej siostry.

Wbiłam spojrzenie w kolana. Ból chwycił mnie za serce.

– Tak, mojej nieżyjącej siostry.

Alessandro jeszcze ze mną nie skończył.

– Więc dlaczego wtedy nie odeszłaś?

– Byłyśmy tylko młodymi dziewczynami. Co wiedziałyśmy o świecie? Nigdy nie pracowałyśmy, nie miałyśmy konta w banku. Poza tym miałabym zostawić rodzinę? – Pokręciłam głową. – To były tylko marzenia nastolatek o innym życiu. Za tymi słowami nic się nie kryło.

– Oczywiście, że nie. – Znowu brzmiał tak, jakby był zły. – Nigdy nie zrobiłabyś nic takiego. Nie ty, moja idealna żona.

Nie spuszczałam wzroku z kolan. Polpetto patrzył na mnie.

Alessandro odsunął się, a ja znowu mogłam oddychać.

Nie wrócił na swoje miejsce, tylko przysiadł na skraju biurka. Spojrzałam na niego, gdy on przesuwał wzrokiem po torze. Cisza mi ciążyła.

– Oscuro wspomniał, że tor otwiera się z powrotem w marcu.

– Jeśli pogoda dopisze. – Alessandro zerknął na mnie. – Dlaczego twój pies ma buty?

– Och! – Podniosłam Polpetta i pokazałam jego buciki. – To na śnieg, żeby łapki mu nie zmarzły. Są urocze, prawda?

Alessandro wyglądał, jakby chciał je nazwać na wiele innych sposobów, ale na pewno nie powiedziałby, że są urocze.

– Wygląda idiotycznie.

– Wcale nie. – Podrapałam psa po brzuszku. Od razu przewrócił się na plecy.

Alessandro wrócił na swoje miejsce.

– Mam spotkanie ze swoimi ludźmi. Oscuro odwiezie cię do domu.

Wiedziałam, że zostałam odprawiona. Wstałam z Polpettem na rękach i skierowałam się do drzwi. Gdy je otwierałam, Alessandro mnie zawołał.

– Sophio?

Zatrzymałam się i obejrzałam przez ramię. Nie zwracał na mnie uwagi, wpatrzony w ekran komputera.

– Następnym razem od razu zawołasz Oscurę. Nie będziesz się bawić w żadne pogaduszki. Czy wyrażam się jasno?

Choć na mnie nie patrzył, czułam groźbę kryjącą się w jego słowach.

– Oczywiście. To się więcej nie zdarzy. – Wyszłam, zanim mógł wydać mi kolejny rozkaz.

***

Pogrzeby Paoli Oldani, Tony'ego Scaletty i Nicoli Rizzo odbyły się na przestrzeni trzech dni. To były najbardziej przytłaczające siedemdziesiąt dwie godziny w moim życiu.

Wszystkie te zgony miały związek z moim ślubem. Byli gośćmi, a to doprowadziło do ich śmierci. Nie znajdowali się na polu walki ani na linii ognia. Siedzieli tylko w kościelnych ławach podczas ceremonii.

Czułam się potwornie winna. Starałam się być idealnym gościem. Przyniosłam jedzenie dla każdej rodziny, w najlepszych naczyniach, i osobiście rozmawiałam z każdym krewnym.

Ale wiedziałam, kim dla nich byłam. Może nie przeze mnie umarli ich bliscy, ale byłam jedną z przyczyn.

Co więcej – kościół został naprawiony, a wszystko to za sprawą hojności Outfitu. Pogrzeby odbywały się właśnie w nim. Za każdym razem, gdy się rozglądałam, myślami wracałam do ślubu. Ciepła krew na szyi, rana w boku. Strach, zapachy.

Poczucie, że moje życie dobiegło końca.

Alessandro wyglądał na niewzruszonego – tak samo jak pozostali mężczyźni z jego rodziny. Podczas każdej ceremonii siedziałam i stałam wśród nich. Ludzie unikali naszej małej grupy, patrząc na nas z podziwem i strachem. Jakaś niewielka część mnie czuła odrobinę dumy i władzy. Ale stłumiłam te uczucia.

– Co za okropny dzień – powiedział Don Piero. Siedział po mojej prawej stronie, Alessandro po lewej. Pozostali byli zirytowani tym, że zajmowałam miejsce tak blisko dona, ale nalegał, że w takim dniu potrzebował *delikatnej* osoby obok. – Tak zmarnowane życia.

Wszyscy mruknęliśmy, zgadzając się z jego słowami.

Trudno było mi nie myśleć o pogrzebie mojej siostry. Za każdym razem, gdy patrzyłam na morze czerni, słyszałam słowa księdza

i dźwięk ziemi uderzającej o wieko trumny, myślami wracałam do Cat. Pamiętam, jak zsuwano trumnę z jej ciałem do grobu, jak na zawsze mi ją zabierano.

Kiedy widziałam ją ostatnim razem, tryskała zdrowiem i radością. Nie chciałam oglądać jej ciała, nie chciałam niszczyć wspomnień o niej. Ale może powinnam była. Może wtedy byłoby mi łatwiej zerwać więź między nami, może pomogłoby mi to ruszyć dalej z życiem.

To już przeszłość, pomyślałam. *W marcu miną dwa lata.*

Gdy ksiądz odsunął się od mównicy, wstał Don Piero. Na pozostałych pogrzebach nie odezwał się ani słowem. Jego synowie, Salvatore i Enrico, wstali razem z nim. Wszyscy Rocchetti mieli spokojne miny, jednak pozostali wydawali się lekko zdezorientowani.

Spojrzałam na Alessandra.

On spojrzał na mnie. Coś w jego oczach powiedziało mi, żebym siedziała prosto i zachowała spokój.

Don Piero ruszył na przód kościoła, a jego synowie gdzieś zniknęli. Stanął pod witrażem z Madonną i rozłożył szeroko ręce. Miał większy posłuch niż ksiądz.

– Moi drodzy, jestem załamany, że stoję przed wami w takich okolicznościach. Zostaliśmy zaatakowani, moja rodzina i wasze. Podczas jednej z najświętszych ceremonii została przelana krew. – Don Piero pokręcił głową. – Obiecałem wam zemstę i teraz właśnie ją dostaniecie.

Gdzieś z boku nastąpiło poruszenie. Wszyscy patrzyliśmy, jak Salvatore i Enrico wracają do środka, ale tym razem trzymali między sobą mężczyznę. Człowiek szarpał się i walczył, ale nie miał szans z Toto Straszliwym i Małym Rico.

W kościele panowała cisza, gdy ciągnęli go na podest. Nawet ksiądz zdawał się nie mieć na to słów.

Don Piero pochylił się, złapał mężczyznę za tył głowy i poderwał ją do góry. Nieznajomy miał toporne rysy twarzy, choć teraz był mocno posiniaczony. Brudne włosy kolorem niemal pasowały do przekrwionych białek jego oczu. Na szyi miał tatuaż z krzyżem i słowami IRLANDZKA DUMA.

– Oto Gavin Gallagher! – krzyknął Don Piero. – Syn Angusa Gallaghera. Angusa Gallaghera, który zaatakował naszych bliskich i przelał naszą krew.

W tłumie zawrzało.

Przygryzłam wargę. Wiedziałam, dokąd to zmierzało, i na pewno trudno będzie wyczyścić po tym marmur.

Don Piero puścił głowę Gavina i ponownie zwrócił się do tłumu.

– Obiecałem wam zemstę i oto wam ją daję. Zabijając naszych bliskich, Angus dał nam pozwolenie na zabicie jednego z jego bliskich.

Ludzie zaczynali rozumieć. Mężczyźni podrywali się z miejsc, żądni krwi. Dzieci wpychano za ławy i kazano im zatykać uszy.

– Usiądźcie, moi drodzy – powiedział uspokajającym tonem Don Piero. – Wasze pragnienie zemsty jest zrozumiałe, ale nikt nie zasługuje na to bardziej niż… – Wskazał na przedni rząd. – Anthony Scaletta, syn Tony'ego Scaletty. Podejdź tu, Anthony.

Anthony był młodym chłopcem, miał może piętnaście lat. Był wysoki i tyczkowaty, z potarganymi brązowymi włosami i dużymi oczami. Ale krył w sobie dziwny gniew, przez co jego twarz wyglądała poważniej.

Don Piero wyciągnął pistolet i wręczył go Anthony'emu.

– Ten mężczyzna pomógł zorganizować atak, w wyniku którego zginął twój ojciec. I Nicola Rizzo. A także Paola Oldani. Czy zasługuje, by żyć, jeśli oni nie żyją?

– Nie. – Anthony nie przeszedł jeszcze pełnej mutacji, ale to nie powstrzymało go przed tym, by brzmieć przerażająco. – Nie zasługuje.

– Nie zasługuje – zgodził się Don Piero. Wskazał na Salvatorego i Enrica. Puścili Gavina, a ten upadł na kolana, oddychając z trudem. – Zrób, co do ciebie należy, Anthony.

Anthony uniósł rękę, celując prosto w Gavina.

Dłoń nieznacznie mu drżała.

Poczułam mdłości. Ale tak działał Outfit, tak działała mafia. Ten chłopiec musiał stać się mężczyzną, by zastąpić swojego ojca. I to właśnie była droga ku temu.

Pewnego dnia to może być twój syn, powiedział dziwny głos w moim umyśle.

Odwróciłam głowę w bok, wtulając twarz w ramię mojego męża. Poczułam niosący ukojenie zapach Alessandra.

Nie zmusił mnie, bym patrzyła. Ale czułam, jak sam się spiął w oczekiwaniu na to, co miało nadejść.

Nastała chwila ciszy.

Po niej od ścian kościoła odbił się dźwięk strzału.

Instynktownie odwróciłam się w stronę źródła dźwięku i poczułam, jak serce mi zamiera.

Na podeście, w kałuży własnej krwi, leżał Gavin Gallagher, z martwym wzrokiem wbitym w niebiosa. Madonna patrzyła na niego z witraża.

Anthony wciąż trzymał broń w wyciągniętej dłoni, jego twarz zamarła w szoku. Przez chwilę myślałam, że zwymiotuje – naprawdę – ale wtedy Don Piero klepnął go mocno w ramię, a kościół wypełnił jego głos.

– Anthony Scaletta, oficjalny członek Outfitu.

Rozległy się ciche brawa.

Mężczyźni wstali, żeby podejść do Anthony'ego i mu pogratulować, podczas gdy reszta zebranych siedziała w ławach. Czułam jednocześnie pustkę i mdłości, ale przebijała przez nie też nuta triumfu. Była to niewielka część tego, co czułam, i miało to raczej związek z zemstą niż zaciągnięciem Anthony'ego do mafii. Może nie powinno tak być, ale nie mogłam nic na to poradzić, kiedy patrzyłam na ciało Gavina.

Ten człowiek pomógł zabić niewinnych ludzi. Pomógł zabić ludzi, których znałam całe życie. Byli moją rodziną, mimo że nie łączyły nas więzy krwi.

Po tym wszystko zaczęło się uspokajać. Ciało Gavina zakryto prześcieradłem, żeby kobiety i dzieci mogły opuścić kościół mniej przerażone, niż już były. Anthony'ego ciągano we wszystkie strony niczym trofeum, każdy chciał uścisnąć mu dłoń.

Odłączyłam się od Rocchettich i poszłam pomóc pani Scaletcie. Była blada, ale w jej oczach widziałam swego rodzaju spełnienie. Zemsta się dopełniła i teraz jej syn miał się nią zaopiekować.

Pani Scaletta trzymała mnie mocno za rękę, gdy schodziłyśmy po schodach kościoła. Na zewnątrz było bardzo zimno, ale zdawała się tego nie czuć.

– Pani Scaletta, czy przekonam panią do założenia płaszcza? – zapytałam raz jeszcze.

Pokręciła głową. Na czarną woalkę na jej twarzy spadło kilka płatków śniegu.

– Nie – mruknęła. – Gdzie mój syn?

– Jest w środku. Czy mam go dla pani znaleźć?

– Nie. Jest zajęty. – Pani Scaletta raz jeszcze rozejrzała się po tłumie ludzi. – Mój Tony nie żyje.

– Wiem, proszę pani. Niezmiernie mi przykro.

Skupiła na mnie spojrzenie ciemnych oczu.

– Dlaczego, pani Rocchetti? To nie pani to zrobiła. – Popatrzyła na mnie z zadumą. – *La sposa insanguinata*. – Krwawa panna młoda.

Uśmiechnęłam się mimo uścisku w brzuchu.

Jeden z jej krewnych przyszedł po nią i pani Scaletta została odprowadzona do auta. Ludzie zaczęli kierować się do samochodów, by jechać na cmentarz, gdzie miał zostać pochowany Tony Scaletta.

Podeszłam do Oscury, który zaparkował auto blisko głównego wejścia, ale coś przykuło moją uwagę.

Na końcu ulicy stał dodge charger. Śnieg nie zdążył pokryć samochodu, co oznaczało, że stał tam od niedawna.

Dziwne, pomyślałam. *Taki sam samochód stał przed kościołem w dniu mojego ślubu.*

– Proszę pani? – zawołał Oscuro.

Zdałam sobie sprawę, że stałam nieruchomo ze wzrokiem wbitym w auto. Szybko ruszyłam w stronę Oscury.

– Wybacz. Zamyśliłam się.

– To bardzo trudny dzień – odpowiedział.

Znowu spojrzałam na samochód na końcu ulicy. Może należał do jednego z właścicieli pobliskich sklepów? Ale w takim razie dlaczego nie stał na parkingu dla pracowników?

Po raz ostatni obejrzałam się w jego stronę i wsiadłam do range rovera.

Dziwny niepokój towarzyszył mi przez całą drogę do domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czternasty lutego nadszedł niesamowicie szybko.

Byłam mężatką od niemal trzech tygodni, które najprawdopodobniej były najbardziej stresującymi trzema tygodniami mojego życia, przepełnionymi udręką, śmiercią i krwią. *Tak wielkimi ilościami krwi*. Najlepszą rzeczą w moim małżeństwie był rosnący z każdym dniem Polpetto.

Żeby udowodnić wszystkim, że dobrze nam się układa, musieliśmy wraz z Alessandrem wybrać się gdzieś z okazji walentynek. Nieudane małżeństwo źle wpłynęłoby na wizerunek rodziny i mogłoby sprawić wrażenie, że Alessandro wcale nie ma wszystkiego pod kontrolą.

Obawiałam się tego wyjścia i przez cały dzień czułam się, jakbym miała zaraz zemdleć.

Beatrice za wszelką cenę starała się ukoić moje nerwy, ale obie wiedziałyśmy, że to marne wysiłki. Za to przydała mi się jej pomoc w charakterze stylistki.

Wybrałam długą, białą suknię z jedwabiu. Fason przypominał trochę szlafrok z rozciętym dekoltem. Kreacja należała wcześniej do mojej macochy, która oddała mi ją, kiedy zobaczyła, że sukienka wpadła mi w oko. Oczywiście wtedy byłam za mała, by ją założyć, ale i tak stała się moim ulubionym eleganckim ubraniem.

Dobrałam do stylizacji srebrne szpilki, naszyjnik z diamentem i kolczyki. Perfekcyjnie ufryzowane, falowane włosy ułożyłam na lewym ramieniu, zrobiłam też staranny makijaż.

Dopieszczanie twarzy zajęło mi parę godzin i w międzyczasie spowodowało kilka załamań nerwowych, na przykład wtedy, kiedy rozmazał mi się tusz do rzęs.

Czas wyjścia z domu zbliżał się nieubłaganie. Czekałam, aż wybije godzina osiemnasta, nerwowo ściskając kopertówkę i płaszcz.

– Muszę już iść, Polpetto. Bądź grzeczny, dobrze? – Podrapałam go po główce, a on z ekscytacją pomerdał ogonkiem.

Denerwowałam się na myśl o konieczności zostawienia go samego w domu, ale przecież przez kilka godzin nic się nie wydarzy. Legowisko pozostało na dole, razem ze wszystkimi zabawkami i jedzeniem. Matę do zabaw ułożyłam w łazience.

Wszystko będzie dobrze, mówiłam sobie. *No chyba że każesz swojemu mężowi czekać jeszcze dłużej*.

Alessandro polecił mi zejść do podziemnego garażu. Odniosłam wrażenie, że miałam szczęście, skoro nie chciał, żebyśmy spotkali się dopiero w restauracji.

Kiedy dotarłam do garażu, zaczęłam się cała trząść.

Dasz radę, powtarzałam w myślach. *Po prostu zacznij normalną rozmowę. Nie mów nic, co mógłby potraktować jako groźbę lub opinię. Uśmiechaj się, zachowuj jak idiotka i nie daj mu powodu, by cię ukarał.*

Zobaczyłam ich, gdy tylko wyszłam z windy. Oscuro stał wyprostowany, a tuż za nim czekał Beppe. Obaj mieli na sobie ciemne ubrania i buty wojskowe, a u ich pasków wisiały kabury z bronią. Wyglądało na to, że tego wieczoru także będę miała ze sobą ochronę.

Zanim zdążyłam się przywitać, zauważyłam Alessandra i słowa uwięzły mi w gardle.

Wyglądał spektakularnie. Ze skrzyżowanymi ramionami opierał się o maskę samochodu. Miał na sobie dobrze dopasowany garnitur, a z kieszeni na piersi wystawał srebrny fular. Wypastowane buty i zegarek na jego nadgarstku delikatnie lśniły. Włosy zaczesał do tyłu i tylko jeden kosmyk zdołał się wymknąć, opadając mu swobodnie na czoło.

Kiedy usłyszał moje kroki, uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie przywitania.

– Sophio – odezwał się. Obrzucił spojrzeniem sukienkę, ale jego wzrok zatrzymał się na mojej obnażonej klatce piersiowej. – Nieźle – skomentował.

Nieźle? To tyle? Miałam ochotę wyregulować mu brwi i po wszystkim, gdy już największa agonia minie, powiedzieć tylko, że wyglądają *nieźle*.

Zamiast tego uśmiechnęłam się grzecznie.

Alessandro wskazał mi dłonią, bym wsiadła do auta, jeszcze zanim zdążyłam odezwać się do Oscury i Beppego. Samochód był tak niski, że niewiele brakowało, żebym wykonywała akrobacje, by się w nim usadowić. Zdążyłam się dowiedzieć, że jego ulubionym autem jest czarne lamborghini, w którym bardzo dziwnie otwierały się drzwi. Jedyna rzecz, którą wiedziałam na temat tego pojazdu.

Alessandro podszedł do drzwi kierowcy i usiadł na miejscu za kierownicą.

Rozejrzałam się wokół.

– Oscuro i Beppe do nas nie dołączą?

Alessandro nacisnął jakiś przycisk, a drzwi się zamknęły.

– Pojadą za nami range roverem.

Silnik zaryczał i Alessandro wyjechał z garażu. Próbowałam ukryć fakt, że kurczowo zaciskałam palce na siedzeniu, ale mój mąż wszystko zauważył.

Zaśmiał się mrocznie.

– Auta sportowe nie zostały stworzone do wolnej jazdy.

– Nawet w trakcie cofania? – pisnęłam.

Alessandro wyjechał na główną drogę i od tej pory zwalniał tylko po to, żeby uniknąć kolizji. Range rover ledwie za nami nadążał.

W Chicago aż roiło się od par świętujących walentynki. Wszędzie widziałam ludzi trzymających się za ręce. Restauracje były wypełnione po brzegi, a udekorowane białymi i różowymi światełkami drzewa rozjaśniały ulice.

Większość z obserwowanych przeze mnie par trzymała się za ręce. Co chwilę zauważałam całujących się nastolatków, a starsi ludzie wydawali się po prostu cieszyć towarzystwem swoich drugich połówek. Dwójka seniorów, czekając pod restauracją, przytulała się mocno. Wyglądali, jakby byli ukryci w swoim własnym, małym świecie.

Dziwne, pomyślałam, *ja nigdy nie będę tak świętować.*

Alessandro wjechał na parking pod restauracją.

Kamerdyner otworzył moje drzwi, a ja uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i wysiadłam z auta.

– Witajcie w restauracji Nicoletta – powiedział ciepło. Kiedy tylko zauważył Alessandra, wyglądał, jakby oczy miały mu wypaść z orbit.

– Panie Rocchetti.

– Lucasie – odparł Alessandro, obchodząc samochód. Podał mężczyźnie kluczyki. – Tam, gdzie zawsze.

– Tak, tak, proszę pana – wykrztusił Lucas i pospiesznie wsiadł do pojazdu.

Alessandro ułożył dłoń na moich lędźwiach. Zamarłam. Cieszyłam się, że miałam na sobie sukienkę z zakrytymi plecami, bo bezpośredni kontakt z jego skórą chyba by mnie zabił. Wystarczało mi to, że czułam dotyk jego ciepłej dłoni przez tkaninę.

Wsiedliśmy do windy. Restauracja Nicoletta była pięknym, luksusowym miejscem, należącym, rzecz jasna, do Outfitu. Zbudowano ją na planie okręgu, dzięki czemu z każdej strony można było obserwować miasto. Pośrodku ustawiono sztuczne drzewo cytrynowe. Ściany przyozdobiono pięknymi obrazami przedstawiającymi Włochy, a sufit pokrywał mural z wyobrażeniem niebios.

– Panie Rocchetti – zaświergotał ktoś zza naszych pleców. – Pana ulubiony stolik jest gotowy.

Poszliśmy za kelnerką przez restaurację. Czułam, że ludzie obserwują Alessandra Rocchettiego, Księcia Chicago. A potem spoglądają na mnie i nagle zdają sobie sprawę z tego, kim jestem. *To przecież Sophia Rocchetti, żona Alessandra.*

Uniosłam podbródek.

Alessandro wysunął dla mnie krzesło, zajęłam więc swoje miejsce. Nasz stolik znajdował się nieco z tyłu, dając trochę prywatności. Za naszymi plecami rozciągało się szerokie okno z widokiem na światła miasta.

Wzięłam do rąk menu, za wszelką cenę starając się nie rozpocząć rozmowy.

Wytrzymałam dwie sekundy.

– Gdzie są Oscuro i Beppe?

– Obserwują okolicę – powiedział Alessandro. – Nie martw się, jestem w stanie cię obronić.

– Och, nie miałam na myśli…

– Wiem – przerwał mi. Brzmiał na dość poirytowanego.

Ponownie skupiłam się na oglądaniu menu.

Kelnerka przyniosła nam butelkę wina i pospiesznie się oddaliła. Trzęsła się tak bardzo, że prawie rozlała trunek.

Starając się powstrzymać własną gadatliwość, zaczęłam rozglądać się po lokalu. Dostrzegałam znajome twarze – pewnie widziałam je w telewizji. Być może były to również osoby w jakiś sposób powiązane z Outfitem. Niektórzy również mi się przyglądali i miałam wrażenie, że robią to, odkąd tylko pojawiłam się w restauracji.

Kiedy odwzajemniałam spojrzenie, od razu odwracali wzrok.

Znowu skupiłam uwagę na menu.

– Co chciałbyś zamówić? – zapytałam.

Alessandro nie uniósł głowy.

– Nie wytrzymałaś nawet dwóch minut.

– Słucham?

– W ciszy. – Spojrzał mi w oczy. Mogłam przysiąc, że wyglądał… jakby chciał się uśmiechnąć? Albo kichnąć? – Nawet dwóch minut.

Zarumieniłam się.

– Mój ojciec zwykł mawiać, że mogłabym gadać nawet do ptaków.

Alessandro pokiwał głową, ale się nie odezwał.

– Czy Nicoletta należy do familii?

– Tak – odpowiedział, studiując menu. – Don Piero wybudował ją niedługo po śmierci mojej babki.

– Jak romantycznie.

Alessandro wydał z siebie niski pomruk. Nie wiedziałam, czy zgadza się ze mną, czy po prostu śmieje.

Starałam się zająć czymś ręce, więc bawiłam się menu. Otaczali mnie radośni ludzie, cieszący się wspólnym posiłkiem i rozmowami. Nawet kilka par zdecydowanie nie wyglądających na szczęśliwe prowadziło ze sobą konwersacje. *Ale przecież żadna z tych osób nie siedziała przy stole z księciem rodu Rocchettich, powiedział jakiś głos w mojej głowie.*

– Dlaczego się tak wiercisz? – zapytał.

Zamarłam w bezruchu.

– Martwię się o Polpetta. Nigdy wcześniej nie zostawał w domu sam na tak długo.

Alessandro wyglądał, jakby chciał wywrócić oczami.

– Jestem pewien, że twój kundelek ma się dobrze.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, do naszego stolika podeszła kelnerka. Nerwowo zerkała na Alessandra i szybko przyjęła nasze zamówienie. Kiedy tylko je potwierdziliśmy, niemal uciekła.

Obejrzałam się za nią.

– Wszyscy się ciebie boją.

– Z tobą włącznie.

Spojrzałam na swojego męża. Patrzył na mnie z chłodnym spokojem. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć – bo przecież bałam się go. Może ten strach zniknie, jeśli dalej będę żyła z nim w harmonii. Spałam z plecami przyklejonymi do ściany i nieśmiało pukałam do jego gabinetu, żeby cicho zapytać, czy chciałby zjeść kolację.

A mimo wszystko… kiedy na mnie patrzył albo szedł w moim kierunku, czułam ukłucie strachu i niechęć.

Stuprocentowo solidaryzowałam się z kelnerką.

– Nie masz nic do powiedzenia? – wymamrotał. – To do ciebie niepodobne.

Wzięłam łyk wina.

Na twarzy Alessandra pojawił się drapieżny grymas.

– Boisz się mnie, żono?

Przełknęłam ślinę.

– Tak. – Mój głos był tak słaby, że sama ledwo go słyszałam wśród dźwięków płynących z restauracji.

– Powinnaś – odpowiedział po prostu.

Spojrzałam mu w oczy. Jego wzrok był tak mroczny i intensywny, że serce zaczęło walić mi jak młotem, a żołądek się ścisnął. Poczułam uderzenie gorąca.

– Przepraszam, muszę iść się przypudrować. – Wstałam tak gwałtownie, że cały stół zadrżał.

Alessandro prawie się nie poruszył. Oparł się o krzesło i uśmiechnął krzywo.

Walczyłam ze sobą, żeby z wrzaskiem nie uciec z restauracji. Idąc pośród stolików, czułam, że ludzie odwracają za mną wzrok, i słyszałam dobiegające zewsząd szepty.

Łazienki znajdowały się na drugim końcu sali. Drzwi były ukryte za sztucznym drzewkiem cytrusowym. Weszłam do damskiej toalety, która – dokładnie tak samo jak cała restauracja – była urządzona

w stylu śródziemnomorskim. Na ścianach zawieszono fototapety z widokami z Włoch, a lustra otaczały złote pnącza winorośli.

Wpadłam do pierwszej wolnej kabiny.

Wcale nie musiałam skorzystać z toalety – a nawet gdyby, w tej sukience byłoby to koszmarem. Oparłam się o chłodną ścianę i wzięłam głęboki wdech.

Dasz radę, powtarzałam sobie. *Nie dawaj mu powodów, by zrobił ci krzywdę*.

Drzwi do łazienki otworzyły się i dobiegły mnie głosy.

– Słyszałam, że trzyma ją w klatce i wypuszcza tylko wtedy, kiedy mu się zachce – powiedziała jakaś kobieta wysokim głosem.

– Naprawdę? – zdziwiła się jej towarzyszka. – Wierzysz w to?

– Uważam, że jest przerażający.

– Oni wszyscy są – westchnęła któraś z nich. – Johnny powiedział, że widział w lobby Enrica Rocchettiego z partnerką.

– Tak, w takim razie powiedz mu, że Alessandro Rocchetti sączy wino dwa stoliki od naszego – odparła ta z wysokim głosem. – Elizabeth, wiesz która? Ta, z którą pracuję, to kuzynka dziewczyny, która przyjaźni się z Niną Genovese. Elizabeth mówiła, że jej kuzynka mówiła, że wrogi gang zaatakował podczas ślubu Rocchettich. Alessandro się z nimi rozprawił.

– Naprawdę w to wierzysz? – zapytała jej przyjaciółka.

– Tak. Wygląda jak sadysta, nie sądzisz?

Przylgnęłam mocniej do drzwi.

– Tak, jak słodki sadysta – zachichotała kobieta.

– Nie bądź taka płytka. Jest mordercą, złym do szpiku kości. Nie wiem, dlaczego gliniarze po prostu ich wszystkich nie zaaresztują.

– Korupcja – mruknęła jej przyjaciółka.

Jeszcze przez chwilę narzekały na skorumpowane władze agencji rządowych Chicago i w końcu wyszły z łazienki. Kiedy tylko usłyszałam zatrzaskujące się drzwi, odetchnęłam z ulgą.

Zapewne bycie zamkniętą w klatce byłoby wygodniejsze. Przynajmniej wtedy wiedziałabym, czego się spodziewać.

Gdy wróciłam do stolika, Alessandro ledwo zauważył mój powrót. Wpatrywał się w okno, jakby miał zamiar wyskoczyć przez nie w mrok nocy.

– Czy Nina Genovese jest żoną Davidego, zastępcy dona? – zapytałam.

Spojrzał na mnie ostro.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Och, bez powodu. Chciałam zaprosić ją na lunch i wolałam się upewnić, czy użyję dobrego nazwiska.

– Kłamczucha.

Za wszelką cenę starałam się ukryć poczucie winy.

Alessandro przestał obserwować miasto i skupił uwagę na mnie. Czy każda kobieta czuła się w ten sposób, kiedy patrzył na nią swoim przeszywającym wzrokiem? Czy ich serca też waliły tak mocno? Czy ich uda też się zaciskały?

– Dlaczego o to dopytywałaś? – zapytał niemal śpiewnym tonem.

Dokładnie w tym momencie kelnerka przyniosła nasze dania. Cała drżąc, postawiła talerze na stole i uciekła.

Żeby uniknąć odpowiedzi na jego pytanie, od razu zabrałam się za jedzenie. W pewnym momencie zatrzymałam ściskającą widelec dłoń i dotknęłam językiem podniebienia. Jedzenie miało metaliczny posmak. Chcąc się go pozbyć, wzięłam łyk wina, ale nic to nie dało.

Całkowicie straciłam apetyt. Spojrzałam mężowi w oczy.

Alessandro patrzył w moim kierunku i wyglądał, jakby zamierzał pożreć mnie w całości – moje kości, ciało i cały strach, który czułam.

– Ach, Alessandro.

Na dźwięk tego głosu oboje unieśliśmy głowy. Do naszego stolika podszedł Enrico Rocchetti. Mężczyzna dobiegał pięćdziesiątki. Ubrany był niezwykle elegancko, a u jego boku stała zachwycająco piękna kobieta, co najmniej dziesięć lat młodsza. Miała na sobie długą, czerwoną suknię. Jej twarz była blada i tak delikatna, że miałam wrażenie, jakbym patrzyła na porcelanową lalkę.

Alessandro wstał i uścisnął dłoń mężczyzny.

– Wuju.

– Nie chciałbym przerywać waszego wspólnego posiłku – odparł Enrico. – Podszedłem tylko po to, żeby się przywitać. – Uśmiechnął się do mnie. Wstałam i pozwoliłam mu na ucałowanie mojego policzka. – Sophio, wyglądasz wspaniale. – Spojrzenie mężczyzny powędrowało niżej, do mojego brzucha. – Nadal nie jesteś w ciąży?

Uśmiechnęłam się nerwowo.

– Nie, jeszcze nie. Jeszcze nie minął miesiąc, więc miejmy nadzieję, że niedługo wszystko się zmieni. – Chcąc odwrócić uwagę mężczyzny, wskazałam na jego towarzyszkę. – Jestem Sophia, a ty?

– Poznaj Saison. Saison, to mój bratanek i jego żona.

– Miło mi was poznać – powiedziała kobieta i uśmiechnęła się niepewnie.

– Ciebie również – odpowiedziałam z szerokim uśmiechem. – Masz przepiękną suknię. Czy to Chanel?

Saison pokiwała głową.

– Z wiosennej kolekcji.

– Jest cudowna.

Przez chwilę rozmawiałyśmy o sukienkach, a Alessandro i Enrico omawiali w tym czasie co innego. Po krótkiej chwili Enrico oznajmił, że już pójdą.

– Nie chcemy przeszkadzać wam w walentynkowej randce – zapewnił.

Wraz z Alessandrem usiadłam z powrotem przy stoliku.

Nawet Enrico i jego partnerka dogadują się lepiej niż ja i Alessandro, pomyślałam.

– Saison jest urocza – powiedziałam, przerywając ciszę.

– Ma powiązania z korsykańską mafią – odpowiedział krótko.

Nie miałam pojęcia, jaki to może mieć związek ze mną, więc nie odzywałam się i skupiłam na posiłku. Ciszę wypełniały odgłosy jedzenia, ale ciągle byłam spięta. *Nadal nie jesteś w ciąży*, dziwił się Enrico.

Całym sensem mojej egzystencji miało być zajście w ciążę i urodzenie małych Rocchettich.

Starałam się przypomnieć sobie, kiedy ostatnim razem miałam okres, ale nie mogłam skupić się na liczbach i po chwili odpuściłam. Zaczęłam się zastanawiać. Uprawiałam z Alessandrem seks tylko jeden jedyny raz – szansa na zapłodnienie była znikoma.

Zerknęłam na niego. Dlaczego nie przespał się ze mną ponownie? Być może po prostu go nie pociągałam, ale wątpiłam, żeby to mogło powstrzymać Alessandra przed wypełnieniem obowiązku przedłużenia rodu. Nie mógł od niego uciec.

Musiał poczuć moje spojrzenie, bo nagle podniósł wzrok znad talerza.

Opuściłam oczy na swoje jedzenie.

Nie bądź głupia, przykazałam sobie. *Powinnaś dziękować Bogu na kolanach za to, że znowu się tobą nie zainteresował.* Znałam plotki na temat jego poprzednich partnerek.

– Nie jesteś głodna, Sophio?

Zdałam sobie sprawę z tego, że prawie nie tknęłam jedzenia. Widocznie za bardzo się zamyśliłam.

– O czym tak rozmyślasz?

Spojrzałam w górę i przełknęłam ślinę.

– O niczym.

– Nie zdradzisz swojemu mężowi, co zaprząta twój umysł? – Alessandro odłożył widelec. Widocznie znudził się jedzeniem i już znalazł sobie inne zajęcie. – Co to za małżeństwo?

– A o czym ty myślałeś? – wyrwało mi się, zanim zdołałam się powstrzymać. Jak widać mój niewyparzony język wyostrzał się w towarzystwie niebezpiecznego męża.

Alessandro powoli się uśmiechnął.

– Myślę o położeniu cię na stole, rozchyleniu twoich ud i zanurzeniu języka w twojej cipce.

Opadła mi szczęka i upuściłam widelec. Obraz w mojej głowie pojawił się zbyt prędko. Ja, leżąca z rozłożonymi nogami; jego ciemna głowa pomiędzy nimi; moja odrzucona szyja; przyjemność narastająca wraz z jego…

– Jemy kolację – wykrztusiłam. Wszystko działo się za szybko, było zbyt gorące…

– Od tego risotta zdecydowanie bardziej wolałbym posmakować ciebie. – Zerknął na jedzenie z pogardą. – Poza tym ty robisz smaczniejsze. Jak to możliwe?

– Przyrządzam je na domowym bulionie – wybełkotałam.

Alessandro znowu spojrzał na mnie. Złość spowodowana niesmacznym posiłkiem zniknęła, a jego twarz przybrała dziwny grymas.

– Gotujesz własny bulion.

Moje serce waliło jak młotem.

– Dita mnie tego nauczyła.

– Ach, Dita – wymamrotał z błyskiem w oku. Jego niespodziewanie dobry humor bardzo mnie zaskoczył. A może po prostu źle interpretowałam jego ton i wyraz twarzy. Może to tylko gra świateł.

Starałam się wykorzystać tę luźniejszą chwilę.

– Nauczyła mnie wszystkiego, co wiem o gotowaniu.

– Wykonała dobrą robotę.

Uśmiechnęłam się szeroko i szczerze.

– Dziękuję.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, z jego kieszeni rozległo się brzęczenie. Wyciągnął telefon i spojrzał na ekran.

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam, tak naprawdę nie spodziewając się odpowiedzi. *Mafijne biznesy nie należą do interesów kobiet*, mawiał zawsze papa.

– Twój ojciec został okradziony.

Zadrżałam.

– Czy wszystko z nim w porządku?

– Tak – odparł Alessandro, chowając komórkę z powrotem do kieszeni.

Pomachał kelnerce na znak, że prosi o rachunek.

– Co mu ukradziono? – spytałam.

– Jeszcze nie wie. Zaraz tam pojedziemy i pomożesz mu wszystko ustalić.

Zamrugałam.

– Najcenniejsze rzeczy w domu były w sypialni ojca. Wszystkie, poza dziełami sztuki. Nie wiem, jak będę mogła pomóc…

– Splądrowano pokój twój i twojej siostry.

Pokój Cat? I mój pokój? To były dziecięce sypialnie, nie trzymaliśmy tam niczego wartościowego. A wszystko, co mogło być cenne, zabrałam ze sobą do Alessandra.

– Cóż, w takim razie musieli uciec z pustymi rękami. W naszych pokojach praktycznie nic nie ma.

Kelnerka do nas podbiegła, a Alessandro wstał.

– Chodźmy, Sophio. Teraz.

Cały dobry humor zniknął równie szybko, jak się pojawił. Teraz mój mąż był wściekły. Zrobiłam, co kazał, i popędziłam za nim.

Kto normalny okrada dwie dziecięce sypialnie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sypialnia Cat była zrujnowana.

Jej łóżko zostało przewrócone, książki porozrzucane, a wszystkie ramki na zdjęcia zniszczone. Ktoś zerwał nawet zasłony. Ale i tak najdziwniejszy wydał mi się widok porozrywanych pluszaków. Porozcinano je, a wypełnienie z waty pokrywało całą podłogę.

Z wrażenia musiałam oprzeć się o framugę drzwi.

Ostatni dowód na to, że moja siostra naprawdę istniała na tym świecie, że korzystała z tego miejsca – zniknął. Rozerwany na strzępy i zdewastowany.

Moja sypialnia miała się nieco lepiej. Zniszczono ramki na zdjęcia i pluszaki, ale pokój już przedtem stał prawie pusty.

Na dole słyszałam Alessandra, Don Piera i papę. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Don Piero już tu był, ponieważ mieszkał tylko kilka ulic dalej. Jego zaangażowanie w coś tak błahego jak włamanie wydawało mi się dziwne. Być może widział w tym coś więcej niż tylko bezsensowną kradzież.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Czy to rzeczywiście była bezsensowna kradzież? Na pewno nikt nie dokonałby takich zniszczeń dla zabawy – ewidentnie czegoś szukał. Spojrzałam na zabawki, ramki i zdemolowane meble.

Włamywacz zdecydowanie nie znalazł tego, o co mu chodziło.

– Sophio? – zawołał Alessandro.

Odwróciłam się do nadchodzących mężczyzn. Papa miał na sobie garnitur. Czyżby w czasie kradzieży był poza domem? Z kim wyszedł? Nie wydawało mi się, żebym mogła znieść wieść o pojawieniu się w moim życiu kolejnej macochy, ale wiedziałam też, że dobrze by było, gdyby tata nie siedział w domu sam.

– Czy wszystko w porządku, *bambolina*? – zapytał papa.

Kiwnęłam głową.

– Tak. Ale jednego nie rozumiem… Dlaczego nie zabrali obrazów ani biżuterii?

– Wydaje nam się, że szukali czegoś konkretnego – odpowiedział papa. Alessandro i Don Piero spojrzeli na niego i pokiwali głowami.

A więc moje przypuszczenia okazały się słuszne.

– Czego mogli szukać w naszych pokojach? Quizu wskazującego, którego z braci Jonas powinnam poślubić?

Don Piero uśmiechnął się łagodnie.

– Nie, moja droga. Wiesz może, czy w pokoju twoim albo twojej siostry znajdowało się cokolwiek cennego?

– Coś cennego? Biżuteria była nietknięta.

– Nie mówimy o biżuterii – wciął się Alessandro. Patrzył na mnie twardo. – Może jakieś ważne dokumenty?

– Akty urodzenia, paszporty? – uzupełnił Don Piero.

Dokumenty?

– Wszystkie papiery Cat są na poddaszu, a moje w penthousie. – Obejrzałam się na sypialnię siostry. Czyżby coś ukrywała? *Nie pozwól Rocchettim sprawić, żebyś zaczęła podejrzewać własną siostrę*, przykazałam sobie. *Cat nie zrobiła niczego złego.* – Tam nie ma nic ważnego. To są pokoje dzieciaków. Nie…

– Oczywiście, *bambolina* – przerwał papa i sztywno poklepał mnie po ramieniu. – To była najwyraźniej nieudana kradzież.

Spojrzałam na niego.

– Gdzie byłeś?

Zamrugał ze zdziwieniem.

– Nie bądź wścibska.

Spojrzałam na Rocchettich. Alessandro i Don Piero zdawali się prowadzić interesującą rozmowę, ale szybko ją przerwali. Alessandro spojrzał na mnie hardo, a Don Piero uśmiechnął się grzecznie.

Co dziwne, wolałam wyraz twarzy mojego męża, który po chwili zapytał:

– Sophio, czy mogłabyś znaleźć akt urodzenia twojej siostry?

Zrozumiałam, że chcą po prostu, żebym sobie poszła. Oddaliłam się pospiesznie. Czułam ulgę, wiedząc, że choć na chwilę zostanę sama. Kiedy tylko znalazłam się za rogiem, usłyszałam, że rozpoczęli

ożywioną dyskusję. Wiedziałam, że nie mówili mi wszystkiego, ale o co w takim razie mogło chodzić?

Poddasze było moim ulubionym miejscem w domu. Wraz z Cat byłyśmy święcie przekonane, że jest nawiedzone. Słyszałyśmy dochodzące stamtąd jęki i skrzypienie. Dla dzieci był to oczywisty dowód na to, że na strychu mieszka duch. Teraz wiedziałam, że takie odgłosy są normą w starych domach, ale gdy wchodziłam po drabinie i tak poczułam kropelki potu na plecach. Wychyliłam głowę do góry, zajrzałam na poddasze i od razu zaniosłam się kaszlem.

– Chryste – wymamrotałam. Było tam mnóstwo kurzu.

Dzięki Bogu, pudełko z rzeczami Cat znajdowało się tuż przy wejściu. Było wprost wypchane książkami i dokumentami, ale dałam radę wynieść je z nawiedzonego strychu. Szybko zamknęłam za sobą klapę.

Spojrzałam na pudełko i poczułam ucisk w klatce piersiowej. Znajdowały się przede mną wszystkie dowody na istnienie mojej siostry. Dowody, które teraz chciał dostać Don Piero.

Dlaczego? Nie mogłam tego pojąć. Czy oni myśleli, że zawartość pudełka doprowadzi ich do złodzieja? To były po prostu dokumenty urzędowe, takie jak jej prawo jazdy, książeczka zdrowia i odpis aktu zgonu. Do czego mogły się przydać te papiery?

Uklękłam i otworzyłam pudełko, sprawiając, że w powietrze uniosły się tumany kurzu. Rozgoniłam je dłonią i zajrzałam do środka.

Serce mi stanęło.

Zawartość pudełka wyglądała, jakby ktoś wywrócił ją do góry nogami. Papierów było o wiele mniej. Pamiętałam, jak pakowałam wszystko do środka dwa lata temu, i byłam pewna, że nie zostawiłam ich w takim bałaganie.

A może zostawiłam, pomyślałam. *Byłaś w żałobie, może po prostu zapomniałaś?*

Przez chwilę wpatrywałam się w pudełko.

A potem zaczęłam wyciągać wszystko ze środka.

Dokładnie sprawdzałam każdy dokument, po czym odkładałam go na bok. Akt urodzenia, stary paszport, prawo jazdy, dyplom z liceum.

Na samym dnie znalazłam kilka wypracowań, które Cat napisała, chcąc dostać się do college'u. To było jej marzenie. Pewnego dnia wybrała się nawet do kilku uczelni, by obejrzeć je na żywo, ale nic z tego nie wyszło. Papa nie zważał na jej ognisty zapał i się nie zgodził, a Cat w końcu podporządkowała się jego woli.

Wzięłam do ręki pamflet zaadresowany do Uniwersytetu w Chicago. Ze wszystkich uczelni w Illinois, UC była jej ulubioną. Wiele razy opowiadała mi o salach wykładowych, zielonych terenach otaczających budynek – i robiła to z takim przekonaniem, że w pewnym momencie sama zapragnęłam pójść tam na studia.

Otworzyłam kopertę, z której wypadła kartka.

Pewnie kolejne wypracowanie, pomyślałam, podnosząc ją.

Ale ten arkusz był z jasnego, lepszej jakości papieru.

CATHERINE ROSA PADOVINO. MAGISTER NAUK PRAWNYCH.

To był dyplom ukończenia studiów. Dyplom z Uniwersytetu w Chicago. Widniały na nim złota pieczęć i komplet podpisów.

Należał do mojej siostry.

Niemal przestałam oddychać. Czy to był jakiś żart, który Cat zrobiła dla zabawy? Albo, co gorsza, czy dyplom był autentyczny? Czy zdołała ukończyć studia bez mojej wiedzy? Czy naprawdę mieszkałyśmy obok siebie, robiłyśmy wszystko razem, a ona w tym czasie zdobywała tytuł prawnika?

Usłyszałam kroki.

Złożyłam kartkę na pół i ukryłam pod płaszczem.

Mężczyźni wyszli zza rogu dosłownie sekundę później. Alessandro spojrzał na mnie i z pewnością zauważył, że chciałam coś przed nim ukryć.

– Wszystko w porządku, *bambolina*? – zapytał papa.

Uśmiechnęłam się.

– Upewniam się tylko, że niczego nie brakuje. – Wyciągnęłam z pudła ostatnie papiery. – Wygląda na to, że wszystko jest w komplecie.

– To prawdziwa ulga – powiedział Don Piero. – Co powiecie na to, żeby przechowywać te rzeczy w jakimś bezpieczniejszym miejscu? Z radością umieszczę je w rodzinnym sejfie.

Papa spojrzał na Don Piera, ale nie okazał złości. Nie był zbyt zadowolony z tego, że ktoś kwestionuje bezpieczeństwo jego własnego domu.

– Dziękuję, Piero. To będzie dla nas ogromna ulga.

Zerknęłam na Alessandra. Patrzył na mnie tak, jakby rozgryzał moją grę fragment po fragmencie.

Wiem, że kłamiesz, mówiły jego oczy.

Odwróciłam wzrok.

***

Kiedy w końcu wróciliśmy do penthouse'u, Polpetto przybiegł i z radością skoczył prosto w moje ramiona. Mocno go przytuliłam.

Ten wieczór był bardzo długi, ale nareszcie dobiegał końca, a ja mogłam z ulgą wtulić się w moją ulubioną istotę na całej planecie.

– Mam nadzieję, że nie nasikałeś nigdzie w mieszkaniu – szepnęłam do niego.

W odpowiedzi zaszczekał radośnie.

Alessandro minął nas i rzucił mi chłodne spojrzenie. W trakcie drogi do domu ani razu się nie odezwał, ale wiedziałam, że milczał tylko po to, żeby mnie sprowokować. Nagle przypomniałam sobie naszą rozmowę podczas kolacji. To było już dla mnie za dużo – niemal poczułam jego ulotny dotyk, żar, który zapłonął pomiędzy moimi udami.

Odwróciłam wzrok i popędziłam na górę.

Słyszałam za sobą jego ciężkie kroki, ale po chwili stwierdziłam, że poszedł do swojej sypialni.

Kiedy tylko zamknęłam drzwi do pokoju, wypuściłam drżący oddech. Moja siostra poszła na studia. Miała przede mną sekret – naprawdę wielki sekret. Nadal istniała szansa, że dyplom to fałszywka… ale szczerze w to wątpiłam. Dokument wyglądał zbyt dobrze, żeby mógł być podróbką.

Polpetto zwinął się w kulkę, więc położyłam go na łóżku. Powiercił się jeszcze przez chwilę i zasnął.

Zdjęłam płaszcz i wyjęłam z kieszeni dyplom. Co powinnam z nim zrobić? Na pewno nie wyrzucę go do śmietnika, ale zatrzymanie go

w domu wydawało mi się równoznaczne ze zdradą. A jeśli Alessandro go znajdzie? Czy w ogóle się tym przejmie? To był po prostu dyplom ukończenia studiów, a nie ukrywany przez moją siostrę związek.

Rozejrzałam się po sypialni. Nigdy nie panował tu idealny porządek, więc nie chciałam ryzykować zgubienia dyplomu. *Być może najlepszym pomysłem będzie ułożenie go w najbardziej oczywistym miejscu*, pomyślałam, patrząc na stertę moich dokumentów.

Ponownie złożyłam arkusz na pół i wsunęłam do albumu ze zdjęciami. To rozwiązanie musi wystarczyć, przynajmniej na ten moment. Byłam zbyt roztrzęsiona, żeby znaleźć lepsze miejsce.

Starając się uspokoić, pobiegłam pod prysznic i stałam pod wodą tak długo, że moja skóra zupełnie się pomarszczyła. Na początku dzisiejszego wieczoru czułam się piękna i wspaniała. Teraz zdawało mi się, że jestem zużyta i zmęczona. Nerwy miałam zszargane, a na dodatek bolało mnie serce.

Pochyliłam głowę pod strumieniem wody. Patrzyłam na swoje złote włosy. Cat miała takie same.

Siostra była moją najlepszą przyjaciółką. Dzieliłyśmy się ze sobą wszystkim. Ale przecież przez lata, w trakcie których miałam naszą więź za nienaruszoną przez jakikolwiek sekret, ona kończyła studia. Ciekawe, czy uczyła się przez internet, czy stacjonarnie.

A zresztą, jakie to miało znaczenie?

Cat ukrywała olbrzymi sekret. I nawet nie mogłam z nią o tym porozmawiać.

Przycisnęłam twarz do kafelek i wybuchłam płaczem.

W tej chwili jedyną rzeczą, o której marzyłam, była kłótnia z moją siostrą. Chciałam pociągnąć ją za włosy i podkraść jej prywatne rzeczy. Chciałam wyciągnąć z niej wyjaśnienia, dlaczego miała przede mną tak wielką tajemnicę i dlaczego umarła, zanim wyznała mi całą prawdę. Chciałam po prostu usłyszeć jej głos.

Ale czułam też dumę. Myślałam, że Cat się poddała, że nie walczyła o swoje marzenia. Ale ona to zrobiła. Zdobyła stopień naukowy na swojej wymarzonej uczelni.

Chciałam być jak Cat. Jej nikt nie byłby w stanie zmusić do poślubienia potwora, ona nie ugięłaby kolan przed Rocchettimi ani

papą.

Znowu zaniosłam się płaczem.

Kiedy ta rozpacz się skończy? Kiedy uwolnię się ze szponów śmierci?

Nigdy, usłyszałam cichy głos w głowie. *Nigdy nie będziesz wolna, krwawa panno młoda.*

Zdołałam zebrać się w sobie na tyle, że wyszłam spod prysznica i wytarłam się ręcznikiem. Mój makijaż był rozmazany i spływał po twarzy. Za wszelką cenę starałam się go zetrzeć.

Chwila załamania odcisnęła swoje piętno na moim wyglądzie. Miałam napuchnięte oczy, poplamione tuszem policzki, zaczęłam nawet czuć skurcze w podbrzuszu. *To wszystko przez płacz*, pomyślałam, doprowadzając się do porządku i przebierając w piżamę.

Spojrzałam na łóżko i westchnęłam przeciągle. Zanim pójdę spać, powinnam lepiej sprawdzić, czy Polpetto nie napaskudził nigdzie w domu.

Owinęłam się w szlafrok, wsunęłam stopy w kapcie i poszłam na dół. W domu było ciemno, paliło się tylko jedno światło w kuchni. Alessandro nigdy nie gasił wszystkich świateł, a ja nie lubiłam chodzić po ciemku, więc to rozwiązanie bardzo mi pasowało.

Polpetto zostawił dla mnie małą niespodziankę na swojej macie do zabawy. Szybko ją zebrałam i wyrzuciłam do kosza na śmieci. Przynajmniej tym razem nie załatwił się na podłogę.

Właśnie kończyłam mycie rąk, kiedy drzwi do gabinetu Alessandra stanęły otworem. Odwróciłam się i zobaczyłam, że mój mąż wychodzi stamtąd w towarzystwie Beppego, Oscury i mężczyzny znanego jako Sergio Ossani, egzekutora Outfitu. Zarówno Beppe, jak i Oscuro odwrócili głowy, gdy tylko zobaczyli, że jestem w piżamie, natomiast Sergio przyglądał mi się z zaciekawieniem.

Zerknęłam na swojego męża, który patrzył na mnie twardym wzrokiem. Wyobrażałam sobie, jak bardzo jest zły. Byłam w piżamie, nie miałam makijażu – krótko mówiąc, wyglądałam nie najlepiej. Papa zawsze był bardzo zły, kiedy robiłam złe wrażenie na gościach.

– To wszystko na dzisiaj – powiedział Alessandro do mężczyzn.

Z szacunkiem pokiwali głowami i się pożegnali. Oscuro nawet się do mnie nie odezwał, po prostu szybko wyszedł.

Gdy tylko drzwi do windy się zamknęły, Alessandro przypadł do mnie.

– Nie wiedziałam, że oni tutaj będą – rzuciłam pospiesznie. – Nie zmywałabym makijażu.

Zatrzymał się tuż przede mną, naruszając moją przestrzeń osobistą. Biły od niego ciepło i silny zapach. Nadal miał na sobie ten sam garnitur, co w trakcie kolacji, ale poluźnił nieco krawat i zdjął marynarkę.

Stałam przyciśnięta do szafki i miałam wrażenie, że Alessandro zamknął mnie w klatce.

– To się więcej nie wydarzy… – zaczęłam mówić, ale jego spojrzenie skutecznie mnie uciszyło.

Przyglądał mi się, marszcząc brwi, jakbym była skomplikowanym równaniem matematycznym. Uniósł dłoń, a ja zamarłam w bezruchu. Nie uderzył mnie. Owinął sobie kosmyk moich mokrych włosów wokół palca i pociągnął delikatnie.

Serce waliło mi jak młotem.

– Nie uderzę cię, żono – powiedział niskim głosem.

Nie wierzyłam mu.

– Powiedz mi – zaczął, przyciskając usta do mojego policzka. Zadrżałam w reakcji na ten dotyk. – Dlaczego okłamałaś swojego ojca?

Nie reaguj, nie reaguj.

– Na jaki temat?

Zahaczył zębami o czubek mojego nosa.

– Coś w domu twojego ojca bardzo cię zdenerwowało. Co to było?

– Nic – wyszeptałam.

Alessandro się cofnął. Mocniej ścisnął moje włosy, ale wciąż nie sprawiał mi bólu.

– Czy ty mnie okłamujesz, Sophio?

Pokręciłam głową.

– Jak na tak idealną żonę naprawdę dużo kłamiesz. – Pochylił się nade mną jeszcze bardziej. Zetknęliśmy się nosami. Bycie tak blisko niego przytłaczało mnie, ledwie mogłam złapać oddech. – Nie byłaś

zdenerwowana? A z jakiego innego powodu miałabyś milczeć przez całą drogę?

– Nie byłam… Nie jestem zdenerwowana – wykrztusiłam.

Alessandro uniósł brwi.

– Wiesz, zawsze mogę cię zmusić, żebyś mi wszystko powiedziała. – Zobaczyłam w jego oczach coś mrocznego. – Mogę być bardzo przekonujący, a ciebie nietrudno będzie złamać.

Zaschło mi w ustach. Tortury. On mówił o torturowaniu mnie. Nie wychowałam się pod kloszem, doskonale wiedziałam, że w celu wyciągnięcia informacji często korzystano z tortur. Papa czasami wracał do domu pokryty krwią i nietrudno było domyślić się dlaczego.

– Zamierzasz zrobić mi krzywdę?

Zmarszczył brwi i westchnął głęboko.

– Nie, Sophio. Nie zamierzam cię skrzywdzić. – Ulga była tak silna, że niemal upadłam. – Ale chcę wiedzieć, dlaczego okłamałaś swojego ojca i co wyprowadziło cię z równowagi.

Przełknęłam ślinę. Czy aby na pewno nie narobię w ten sposób szkód? Cat nie żyła, papa nie mógł już jej ukarać. Może Alessandro niczego mu nie powie.

– Nie możesz powiedzieć papie.

– W porządku – zgodził się i spojrzał na mnie.

– W rzeczach Cat – zaczęłam, a Alessandro nachylił się nade mną – znalazłam dyplom z college'u.

Alessandro zmarszczył brwi. Wyglądał na bardzo zdziwionego.

– Co znalazłaś?

Słowa same popłynęły mi z ust.

– Zawsze chciała pójść na Uniwersytet w Chicago, ale papa się nie zgadzał. Mówił, że dziewczyny nie potrzebują studiów. Zwłaszcza że i tak nie mogłaby pracować w zawodzie. Ale w jej rzeczach znalazłam dyplom, który potwierdza, że Cat zdobyła stopień naukowy w dziedzinie prawa. Był z Uniwersytetu…

– Dlaczego aż tak cię to zdenerwowało? – wciął się Alessandro.

– Ponieważ Cat mi o tym nie powiedziała.

– Co? – Alessandro wyglądał na zmęczonego proszeniem mnie o doprecyzowanie wypowiedzi.

Trudno mi było cokolwiek wykrztusić.

– Nigdy nie miałyśmy przed sobą sekretów. Byłyśmy nierozłączne. Ale ona… ukończyła studia i nawet o tym nie wspomniała. To trwa cztery lata. Studia trwają cztery lata, prawda?

– Tak – przyznał. Spojrzał na mnie ciemnymi oczami. – Byłaś roztrzęsiona, ponieważ twoja siostra nie powiedziała ci, że skończyła studia? Tylko dlatego?

Wzdrygnęłam się.

– Tak, właśnie dlatego – powiedziałam cicho.

Alessandro wpatrywał się we mnie przez chwilę.

– Nie powiesz mojemu ojcu, prawda? – zapytałam cicho.

– A jakie to ma znaczenie? Twoja siostra nie żyje.

Wbiłam wzrok w podłogę.

– Myślę, że to naruszyłoby na wpół zagojoną ranę. Moja siostra… ona nie wróci. Ranienie mojego ojca nie ma sensu… a informacja o tym, że Cat go zdradziła, na pewno źle by na niego wpłynęła.

Alessandro wydał z siebie dziwny, niski dźwięk. Wyglądał niemal tak, jakby był zawiedzony. Czego się spodziewał? Pewnie myślał, że znalazłam trupa w szafie, czy coś w tym stylu.

– To już wszystko? – zapytałam. Starałam się brzmieć spokojnie, ale z moich ust wyrwał się pisk.

Przesunął dłonią po mojej szyi i wypuścił włosy. Przypomniała mi się rozmowa z dzisiejszego wieczoru.

Wolałbym posmakować ciebie.

Alessandro uśmiechnął się arogancko, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, o czym myślę.

– Wyzdrowiałaś już, żono?

Nie byłam w stanie wykrztusić żadnej odpowiedzi.

Alessandro bardzo ostrożnie rozwiązał mój szlafrok, który opadł na podłogę, odsłaniając moje spodnie od piżamy i top. Z delikatnością, o jaką nigdy bym go nie podejrzewała, uniósł brzeg mojej koszulki i przyjrzał się ranie.

Ciepło jego ciała i szorstkość palców sprawiły, że niemal odpłynęłam.

Rana postrzałowa była prawie całkowicie zagojona. Teraz dokuczała mi tylko mała, różowa blizna. Doktor Li Fonti powiedział,

że szok związany z całym wydarzeniem będzie większym problemem niż sama rana.

Alessandro delikatnie przesunął palcem wzdłuż blizny.

– Czy to cię boli?

– Tak.

Spojrzał na mnie ciemnymi oczami. Ledwo oddychałam.

– Znowu kłamiesz, Sophio? – zapytał i mlasnął językiem. – Masz bardzo wstrętny nawyk.

Byłam zbyt przerażona, żeby odpowiedzieć.

Alessandro wyglądał, jakby był mną rozczarowany. Delikatnie ucisnął ranę. Nie bolało. Ale jego ciepłe palce na mojej delikatnej skórze… To było prawie za dużo. Jego dotyk był stymulujący i nie mogłam nic poradzić na to, że reagowałam. Przeszły mnie ciarki i zaczęłam oddychać szybciej.

– Czy to cię boli, Sophio?

Nabrałam powietrza przez zaciśnięte zęby. Bardzo powoli potrząsnęłam głową.

Oczy mu zalśniły i przycisnął mocniej.

– A teraz?

Sam jego dotyk odczuwałam silniej niż tępy ból. Ponownie potrząsnęłam głową.

Powoli uniósł palce. Zamarłam, spodziewając się, że następnym razem naciśnie ranę jeszcze mocniej, ale on tylko delikatnie mnie pogładził.

– Nie skrzywdzę cię, żono – warknął. – Nie spinaj się tak.

– Nie wierzę ci. – Te słowa same mi się wyrwały.

Alessandro zmarszczył brwi.

– Nigdy do tej pory cię nie skrzywdziłem. Dlaczego miałbym to zrobić teraz?

Może chciał sprawić, żebym poczuła się bezpiecznie. Im dłużej się o coś starasz, tym większą daje ci to satysfakcję.

– Sophio? – powtórzył. – Powiedziałem, że cię nie skrzywdzę. Przestań się tak bać.

Łatwo było mu powiedzieć. Alessandro wiedział, jak walczyć. Potrafił zaatakować i się obronić. Ja z kolei umiałam tylko gadać tak

długo, aż komuś zwiędły uszy. Gdyby chciał mi coś zrobić, nie miałabym wyboru. Musiałabym ulec.

– Powiedz coś – warknął.

– Jesteś Bezbożnym. Księciem Chicago. Moim mężem. Jem jedzenie, za które płacisz, i mieszkam w twoim domu. Moje ubrania zostały kupione za twoje pieniądze, tak samo jak łóżko, w którym śpię – powiedziałam w końcu, wpatrując się w niego. – Jestem całkowicie zdana na twoją łaskę. Dlaczego miałbyś mnie nie skrzywdzić?

Alessandro przyglądał mi się i widziałam, że w myślach coś kalkuluje. Cofnął się tak nagle, że w miejscach, w których wcześniej mnie dotykał, poczułam uderzenie chłodnego powietrza. Niemal z powrotem się do niego przysunęłam, ale w ostatniej chwili zdołałam się powstrzymać.

– Nie skrzywdzę cię – obiecał. – Przemoc w domu oznacza brak kontroli. A sama powiedziałaś, że to ja rządzę tym domem. – Spojrzał na mnie. – Nadal mi nie ufasz.

– Ty też mi nie ufasz – wymamrotałam.

– Nie, wydaje mi się, że nie. – Alessandro cofnął się jeszcze o krok, sygnalizując tym samym, że rozmowa dobiegła końca. – W następnym tygodniu don ma urodziny. Spodziewa się, że weźmiemy udział w rodzinnej kolacji.

Zmienił temat tak niespodziewanie, że musiałam się chwilę zastanowić nad jego słowami.

– Oczywiście – powiedziałam, a zdenerwowanie sprawiło, że miałam ściśnięte gardło. – Czegokolwiek zechce.

Odchodząc, Alessandro chrząknął i dodał:

– Nie pozwól, żeby usłyszał, jak wypowiadasz te słowa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Urodziny Don Piera były bardzo wyczekiwanym w Outficie wydarzeniem. Chociaż w moim przypadku wyczekiwanie przypominało bardziej drżenie ze strachu.

Nawet Alessandro zdawał się bardziej nerwowy. Był drażliwszy niż zwykle, ale też zdystansowany, i każdego dnia w ciągu tygodnia poprzedzającego kolację u dona wracał przed wieczorem cały we krwi, cuchnący przemocą. Schodziłam mu z drogi, nie chcąc ryzykować, że stanę się celem jego gniewu. Mimo wcześniejszych zapewnień, że byłam z nim bezpieczna.

A jednak w dniu kolacji stanęłam przed drzwiami do gabinetu Alessandra i zapukałam ostrożnie. Wiele razy pytałam go, czy zje obiad, ale nigdy nie był w tak parszywym nastroju.

– Tak? – usłyszałam jego warknięcie.

Zajrzałam do środka. Alessandro siedział przy biurku i pracował nad czymś przed komputerem, zawalony dokumentami. Twarz miał wykrzywioną ze złości.

– Przepraszam, że przeszkadzam – wykrztusiłam szybko. – Ale przyniosłam ci krawat na dzisiejszy wieczór.

Przyglądał mi się przez chwilę. Potem wskazał na biurko.

– Zostaw go tutaj.

Nigdy nie byłam w gabinecie, stałam jedynie przy drzwiach, ale ton mojego męża nie pozostawiał pola do dyskusji.

Biuro Alessandra pasowało do reszty apartamentu ze swoim chłodnym wystrojem, mieszaniną brązu i ciemnych szarości. Chociaż tutaj widać było jego osobowość. Półki były pełne książek, na ścianach wisiały zdjęcia.

Podeszłam bliżej do jednego z nich. Znajdowała się na nim piękna kobieta z jasnobrązowymi włosami i ładnymi, ciemnymi oczami. Nie uśmiechała się, ale nie wyglądała też na smutną. Siedziała na krześle z ręką na dużym brzuchu. Było w niej coś znajomego, w krzywiźnie

jej brody. I w oczach. Danta Rocchetti, żona Toto Straszliwego i matka Alessandra.

– Skończyłaś się gapić? – warknął Alessandro.

Zarumieniłam się, gdy dotarło do mnie, że się zapatrzyłam. Położyłam pudełko z krawatem na biurku.

– Pasuje kolorem do mojej sukienki.

Nie odpowiedział.

Wyszłam pospiesznie.

Nie widziałam go przez resztę dnia, co pozwoliło mi w spokoju się przygotować. Polpetto siedział na moim łóżku i patrzył, merdając ogonem, jak krążę po pokoju. Byłam okropnie zdenerwowana na samą myśl, że cały wieczór spędzę przy jednym stole z rodziną Rocchettich. Czy zostanę zignorowana? Albo gorzej – czy znajdę się w centrum zainteresowania?

Miałam nadzieję, że prześlizgnę się przez ten wieczór niczym cień.

Ale znając moją nieumiejętność milczenia i potrzebę przerywania ciszy, wątpiłam, że tak się stanie.

Założyłam ciemnoniebieską sukienkę na jedno ramię. Przylegała do mojego ciała i sięgała podłogi.

Była skromna, a najpiękniejszą w niej rzeczą był połysk jedwabistej tkaniny. By dodać jej elegancji, zdecydowałam się na kolczyki w kształcie łez i pasujący do nich naszyjnik.

Nie wiedziałam, jak się uczesać, więc zostawiłam włosy rozpuszczone. Miałam nadzieję, że nie zrobią się z nich strąki, zanim dojedziemy do Don Piera.

Przyjrzałam się sobie w lustrze. *Wyglądasz jak mafijna żona, idealny pokaz zamożności męża*, powiedział znajomy głos w mojej głowie.

Polpetto poszedł za mną na dół. Pewnie się domyślił, że wychodzę bez niego, i nie był z tego zadowolony.

– To nie zajmie długo. – Podrapałam go po głowie. – Zniosłam twoje zabawki na dół, a w misce masz jedzenie. Jak poczujesz się samotny, poszczekaj na okno.

Polpetto nie odpowiedział.

Alessandro czekał już na dole, a na jego widok serce zabiło mi szybciej. Miał na sobie jeden ze swoich najlepszych garniturów, a do

tego niebieski krawat, który mu zaniosłam. Kiedy ubierał się elegancko, za każdym razem prezentował się niesamowicie, nawet jeśli kojarzyło mi się to z próbą założenia muszki dzikiemu zwierzęciu.

Podniósł na mnie wzrok i nieznacznie zmarszczył brwi. Alessandro wyglądał jak zawsze, ale coś w nim nie dawało mi spokoju… Co chwilę ciągał za mankiety i poprawiał zegarek. Denerwował się?

Nie, powiedziałam sobie. *Alessandro nigdy się nie denerwuje.*

Oparłam się o poręcz i założyłam buty.

– Nic ci nie jest? Wyglądasz na… zmartwionego.

To brzmiało lepiej niż zdenerwowany.

Posłał mi mroczne spojrzenie. *Dobrze wiedzieć, że humor mu się nie zmienił.* Zanotowałam to sobie.

– Czekałem na ciebie – warknął. – Szykowałaś się całą wieczność.

– Przepraszam – powiedziałam nieszczerze.

Alessandro parsknął tylko i ruszył w stronę windy. Poszłam za nim, ale najpierw pocałowałam Polpetta na pożegnanie. W windzie panowała napięta cisza. Alessandro nic nie mówił, a kiedy wspominałam o ulicznych korkach, krzywił się tylko, dopóki nie zamilkłam.

Oscuro i Beppe czekali na nas w garażu. Obaj trzymali się na dystans i gdy tylko zobaczyli Alessandra, wsiedli do samochodu.

Jedyną oznaką tkwiących w nim resztek człowieczeństwa było to, że otworzył mi drzwi do range rovera i poczekał, aż wsiądę. Chociaż nie wątpiłam, że było to raczej zagranie praktyczne i nie robił tego ani ze względu na maniery, ani z dobroci serca.

W samochodzie również się wiercił. Nie potrafił usiedzieć nieruchomo i warczał, wydając instrukcje. Przypominał uwięzione, krążące po klatce zwierzę. Góra, dół, góra, dół. Z każdą chwilą był coraz bardziej zirytowany.

Nie chciałam dodatkowo prowokować Alessandra, ale było mi go szkoda. Wiedziałam, jak to jest czuć zdenerwowanie przed spotkaniem z donem całego Outfitu… i całej rodziny.

Zanim zdałam sobie sprawę z tego, co robię, przysunęłam się do niego i mruknęłam cicho:

– Chcesz się napić, zanim pójdziemy?

Alessandro wbił we mnie wzrok.

– Nie jestem zmartwiony.

– Oczywiście, że nie. – Posłałam mu idealnie niewinne spojrzenie. – Ale ja jestem, a nie lubię pić sama.

Przewrócił oczami.

– Nie jestem twoją przyjaciółeczką, Sophio. Nie potrzebuję twojego współczucia.

– Oczywiście. – Wróciłam na swoje poprzednie miejsce.

Widoki za oknem szybko się zmieniały. W którymś momencie zniknęły drapacze chmur, ustępując miejsca domom. Dojechaliśmy do odgrodzonego osiedla, gdzie mieszkał Don Piero, a także większość członków Outfitu. *Takie pięknie i okazałe domy*, mawiała Cat, kiedy spacerowałyśmy po okolicy. *A tacy wstrętni mieszkańcy*.

To niesprawiedliwe, odpowiadałam. *Kochasz wielu z nich*.

Gdy dotarliśmy na miejsce, przed domem Don Piera stało już kilka samochodów. Żadnego nie rozpoznawałam, ale z pewnością należały do Rocchettich. Dookoła nich kręciło się wielu muskularnych mężczyzn, którzy zatrzymali się, kiedy nas zobaczyli.

Alessandro wysiadł pierwszy i przytrzymał mi drzwi. Nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, gdy wyskoczyłam z samochodu i niepewnie wylądowałam na ziemi.

– Postaraj się nie wyglądać, jakbyś miał wyjść z siebie – powiedziałam ostrożnie.

Spojrzał na mnie. Nic nie odpowiedział, ale jego twarz się zmieniła i nagle cały się rozluźnił.

To było jak włączenie światła w ciemnym pokoju. Jak za przyciśnięciem guzika, Alessandro zmienił swoją nieprzystępną postawę.

Położył dłoń na moich plecach i razem ruszyliśmy w stronę domu. Mężczyźni z szacunkiem skinęli mu na powitanie głowami, a na mnie patrzyli szeroko otwartymi oczami.

Kiedy dotarliśmy do wielkich drzwi, zaczęłam się denerwować. Łatwo było ignorować strach, gdy rozpraszałam się samą obecnością Alessandra, ale teraz miałam znaleźć się na kolacji u Rocchettich.

Z trudem przełknęłam ślinę. Na pewno nie pożrą mnie żywcem…

Alessandro pochylił się w moją stronę, jego ciepły oddech połaskotał mnie w ucho.

– Postaraj się nie wyglądać, jakbyś miała wyjść z siebie.

Posłałam mu beznamiętny uśmiech.

– To ci się udało.

Nie zapukał, po prostu otworzył wielkie drzwi i wprowadził nas do foyer. Od razu ruszył w naszą stronę duży, biały pies z długą sierścią.

Uśmiechnęłam się szeroko i podrapałam go po głowie.

– Och, co to za śliczności?

– To Florence. Owczarek maremma – powiedział Alessandro. Poklepał ją po boku, a ona od razu skupiła na nim uwagę.

– Ach! – dobiegł nas znajomy głos Don Piera. Oboje odwróciliśmy się w jego stronę. Stał w drzwiach do salonu. – Mój wnuk i jego piękna żona. Wejdźcie.

Don Piero wyglądał świetnie w garniturze, co mu zresztą powiedziałam, gdy pocałował mnie w oba policzki.

– Jesteś niezmiernie czarująca – zaśmiał się głośno. Wskazał na Florence i mrugnął do mnie. – Cudowna, prawda? Co powiesz na kolejny prezent?

– Nie mamy miejsca na drugiego psa – wtrącił Alessandro.

Don Piero spojrzał na niego zaintrygowany.

– Rozumiem – mruknął. – Może gdy wyprowadzicie się z tego małego apartamentu. Wasze dzieci na pewno będą potrzebowały więcej miejsca.

Uśmiechnęłam się uprzejmie, mimo że skręcało mnie od środka. *Od czasu nocy poślubnej nie dotknął mnie ani razu*, chciałam krzyknąć, ale tego nie zrobiłam.

Alessandro mocniej przycisnął rękę do moich pleców.

– Będziemy się o to martwić, gdy przyjdzie czas.

Tony ich głosów podpowiadały mi, że rozmawiali o czymś innym, ale ubierali w uprzejme słowa ukryte znaczenie tej wymiany zdań.

– Oczywiście. – Don Piero wskazał, żebyśmy poszli za nim. – Na stole czekają już drinki.

Jadalnia była ładnym pomieszczeniem, ozdobionym ciężkimi, ciemnymi meblami i cudownym żyrandolem. Podobnie jak reszta domu, pomieszczenie pasowało estetyką do kolonialnego stylu

federalnego, idącego w stronę czegoś nowoczesnego, ale bez wyraźnych efektów. Don Piero wolał pewnie, żeby dom wyglądał starzej – na pewno nie lubił współczesnego stylu, takiego jak w apartamencie Alessandra.

Większość miejsc była zajęta przez Rocchettich. Palili i pili, rozmawiając zawzięcie. Jednak gdy razem z Alessandrem przekroczyliśmy próg jadalni, zapadła cisza, a spojrzenia ich oczu skupiły się na mnie.

Naprawdę byłam jedyną kobietą w pomieszczeniu – i na pewno nie byłam w nim mile widziana.

Alessandro przesunął ręką po moich plecach i położył ją na moim biodrze. Zlustrował wszystkich mrocznym spojrzeniem.

– Będziemy musieli wykrzesać z siebie maniery na najwyższym poziomie – zaśmiał się Don Piero. – Ta piękna dama zaszczyciła nas obecnością. – Uśmiechnął się do mnie, ale nie był to przyjazny uśmiech.

Skierowaliśmy się z Alessandrem w stronę naszych miejsc blisko Don Piera. Najbliżej niego siedział Toto Straszliwy. Mój teść wstał, gdy do niego podeszliśmy, i uśmiechnął się szeroko. Ale nie było w tym ani uprzejmości, ani ciepła. Salvatore, podobnie jak syn i odwrotnie od swojego ojca, nie silił się na uprzejmości.

– Sophio – mruknął. – Wciąż nienaruszona, jak widzę.

– Milcz – warknął Alessandro.

Toto uniósł się, słysząc ton Alessandra.

– Salvatore – wtrącił Don Piero. Posłał synowi ostrzegawcze spojrzenie.

Alessandro wysunął krzesło i niemal mnie na nie wepchnął. Zajął miejsce u boku ojca, ignorując go. Obok mnie siedział Roberto, bratanek Don Piera. Wielki Robbie – jak go nazywano ze względu na wzrost – nie wyglądał na zadowolonego ze swojego miejsca.

Każdy z mężczyzn patrzył w moją stronę albo z zainteresowaniem, albo irytacją.

Nie wiedzieli, co o mnie myśleć.

Oni naprawdę nie mieli kobiety w rodzinie przez dwadzieścia lat, pomyślałam. I na pewno odliczali godziny do chwili, aż i ja zniknę.

Odwróciłam głowę i dostrzegłam Florence, która leżała na podłodze. My dwie kontra ci wszyscy mężczyźni.

Don Piero zwrócił na siebie uwagę. Rządził przy stole twardą ręką, nie wykazując ani odrobiny uprzejmości, jak to robił ze światem dookoła. Tutaj był donem i nikt nie miał prawa tego kwestionować.

Siedziałam cicho, gdy rozmawiali o Anthonym Scaletcie. Zastanawiali się, gdzie go przydzielić. Wielu zgodziło się, że powinien zostać z rodziną i działać w Chicago, natomiast pozostali uznali, że najlepsze dla niego byłoby opuszczenie miasta już we wczesnych latach jako *soldato*[5].

Alessandro uważał, że Anthony powinien zostać w Chicago.

– Pragnie zemsty, a to tu są Gallagherowie – zaznaczył. – Nie wyjedzie, dopóki nie uzna, że śmierć jego ojca została pomszczona.

Gdy Alessandro mówił, przy stole panowała cisza. Skupiał na sobie uwagę. Tak samo było z Don Pierem i Toto Straszliwym. Inni mężczyźni nie mieli takiej władzy. Teraz, kiedy znaleźliśmy się wśród jego bliskich, Alessandro się rozluźnił – do pewnego stopnia. Wciąż czułam sztywność jego ciała i irytację w spojrzeniu. Ale dobrze się maskował. Zmienił się w *capo*, Księcia rodziny Rocchettich.

Wkrótce podano kolację. Wspaniałą pieczeń, na widok której ślina napłynęła mi do ust. Don Piero pierwszy nałożył sobie jedzenie i dopiero wtedy pozostali mogli zacząć posiłek.

Obserwowałam Rocchettich z zainteresowaniem. W jednej chwili skakali sobie do gardeł, w następnej podawali półmiski z jedzeniem i oferowali, że naleją wino. Zaczęły się rozmowy na lżejsze tematy. Mówili o sporcie, interesach i innych rzeczach, o których mówi się na spotkaniach rodzinnych.

– Ziemniaczków?

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Roberto podsuwa mi półmisek.

Uśmiechnęłam się.

– Poproszę.

Nałożył porcję na mój talerz.

– Czy tyle wystarczy?

– Tak, dziękuję.

Skinął głową i się odwrócił.

Najbardziej napięta rozmowa, jaka wywiązała się przy stole, dotyczyła Beppego. Carlos Junior rzucił w stronę Enrica żartobliwy komentarz o Saison Ollier, co doprowadziło do tego, że Enrico zapytał go, gdzie był jego drugi syn. Santino, przyrodni brat Beppego i prawowity syn, posłał Enricowi złowieszcze spojrzenie, a Carlos Junior warknął, że Enrico powinien używać kondomów.

Obserwowałam ich z zainteresowaniem. Z Cat nigdy do siebie tak nie mówiłyśmy – choć nasza relacja nie obywała się bez kłótni. Wrzeszczałyśmy na siebie i dogryzałyśmy sobie, ale nigdy nie rzucałyśmy tak złośliwych komentarzy.

Alessandro ignorował większość rozmów toczących się na drugim końcu stołu. U jego szczytu siedzieli Don Piero, jego brat Carlos Senior, jego syn i wnuk oraz mój szwagier, Salvatore Junior. Ich rozmowa przebiegała spokojniej niż przepychanki i dogryzki po drugiej stronie. Z obu końców płynęły do mnie zaproszenia w formie rzucanych od niechcenia komentarzy. Nawet Salvatore Junior zamienił ze mną dwa słowa, lecz poza tym zdawał się mną nie interesować.

Szukałam podobieństw u Alessandra i jego brata. Mieli te same cechy, co każdy Rocchetti – oliwkową skórę, ciemne włosy i oczy. Jednak Alessandro był ostrzejszy od brata, choć obojgu brakowało uroku, którym emanował Don Piero. Salvatore Junior wyglądał jak wykuty ze skały: lodowato zimny posąg pijący wino naprzeciwko mnie.

Rozmowy szybko wróciły do interesów.

– Pozostała kwestia certyfikatu – powiedział Don Piero. Kilka podejrzliwych spojrzeń skupiło się na mnie. Ewidentnie nie chcieli, żebym znała treść rozmowy, przez co przysłuchiwałam się jeszcze uważniej.

– Santino nie może go zdobyć? – zapytał siedzący obok mnie Roberto.

– Nie – odpowiedział Alessandro. – Jest podejrzanym w sprawie morderstwa Gallagherów.

Santino wyglądał na nieco zawstydzonego.

– W takim razie kto go zdobędzie? – zapytał. – Jeśli nie będziemy go mieli do marca, nie otworzymy toru na czas wiosennych wyścigów

i stracimy mnóstwo pieniędzy.

– Wiemy o tym, Santino – rzucił ozięble Salvatore Junior.

– Sophia się tym zajmie.

Zamrugałam. Czy ktoś właśnie wypowiedział moje imię?

Alessandro powtórzył:

– Sophia nie jest w tym momencie powiązana z żadną sprawą i na pewno z żadną nie będzie. Niech ona zdobędzie certyfikat.

Wpatrywałam się w męża. Czy on właśnie zgłosił mnie do załatwienia jakiejś sprawy dla Outfitu?

Don Piero wybuchnął śmiechem.

– Wciąż zapominamy, że wśród nas jest ta piękność. Oczywiście, Sophia powinna się tym zająć.

– Można jej zaufać? – zapytał Carlos Senior. Przyjrzał mi się uważnie.

– Jest moją żoną – powiedział chłodno Alessandro. – Poza tym ma na nazwisko Rocchetti.

Carlos nie powiedział nic więcej.

Salvatore Junior odwrócił się w moją stronę. Jego uwagę odczuwałam, jakbym stała obok bryły lodu. Lustrował mnie ciemnym, beznamiętnym spojrzeniem, jakby chciał zdjąć z mojego ciała kolejne warstwy i dostać się do środka. Wtedy mógłby stwierdzić, na ile mi ufa.

Alessandro to zauważył.

– Chcesz coś powiedzieć, bracie?

– Nie, Alesso. – Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś zwrócił się do Alessandra zdrobnieniem. W obecnej sytuacji brzmiało to komicznie. – Myślisz, że jesteś w stanie zdobyć certyfikat, Sophio?

– Certyfikat? – powtórzyłam.

Siedzący obok Roberto parsknął. Alessandro zmiażdżył go spojrzeniem.

– Certyfikat antymafijny, Sophio – powiedział mój mąż. – Nie możemy bez niego prowadzić interesów.

– Dowodzi on, że nie jesteśmy powiązani z żadnymi organizacjami przestępczymi – dodał ze śmiechem don. Uniósł brwi. – Więc?

Czułam się nieco oszołomiona, ale wiedziałam, jakiej odpowiedzi udzielić.

– Oczywiście. Cokolwiek będzie dobre dla rodziny.

Alessandro wymienił z bratem dziwne spojrzenia. Odbywali między sobą niemą rozmowę. Miałyśmy z Cat tak samo. Zwłaszcza gdy wiedziałyśmy coś, o czym inni nie mieli pojęcia.

Przełknęłam ślinę.

Dlaczego Alessandro zaproponował, że to zrobię? Czy była to reakcja na coś, co się działo? Czy naprawdę chodziło tylko o rodzinę?

Toto Straszliwy wychylił się ze swojego miejsca i posłał mi zawadiacki uśmiech.

– Najpierw wypychasz Roberta z jego miejsca, a teraz dostajesz pracę? Twój ojciec nie wspomniał, że jesteś taka przedsiębiorcza.

Posłałam mu swój idealny uśmiech idiotki.

– To zaszczyt być częścią waszej rodziny.

Mogłabym przysiąc, że przez chwilę był zdezorientowany, ale szybko wykrzywił szyderczo usta. Alessandro przesunął się tak, że oddzielał nas swoim ciałem.

– Wystarczy, ojcze – ostrzegł Alessandro. – Możesz pogrywać ze wszystkimi, ale nie będziesz pogrywał sobie z moją żoną.

Nie widziałam jego ojca, ale słyszałam, jak się śmieje.

– Skoro tak twierdzisz, chłopcze. W końcu to twoja własność. – Coś w jego głosie sprawiło, że włosy na moim karku stanęły dęba.

Don Piero posłał im ostrzegawcze spojrzenie. Obaj odpuścili w tej samej chwili. Alessandro nie spojrzał na mnie, przesunął tylko wzrokiem wzdłuż stołu. Szukał czegoś i zdawał się zadowolony, gdy tego nie znalazł.

Salvatore Junior popatrzył na mnie uważnie.

– Enrico mówi, że nie jesteś w ciąży. – Spojrzał sugestywnie na kieliszek z winem. – Nadal.

Wino skwaśniało mi w żołądku, ale uśmiechnęłam się uprzejmie. Ostatnio pojawiły się skurcze, co oznaczało, że zbliżała się miesiączka. Wzruszyłam ramionami, chcąc rozładować napięcie i pokazać mu, że jestem tym niewzruszona. Każda inna reakcja sprawiłaby, że lwy rzuciłyby się do ataku.

– Miejmy nadzieję, że w przyszłym miesiącu to się zmieni. Cudownie byłoby urodzić dziecko jesienią, prawda? – Uśmiechnęłam się do niego. – O wiele lepiej niż latem. – Odwróciłam się do

Alessandra i sapnęłam, jakbym odkryła coś niesamowitego. – Czyż nie cudownie byłoby mieć świąteczne dzieciątko? Moglibyśmy ubierać je w ubranka małego elfa.

Alessandro spojrzał mi w oczy. Mogłabym przysiąc, że w jego własnych błysnęło rozbawienie.

Don Piero się zaśmiał.

– W takim razie wznieśmy toast, moja droga. – Unieśliśmy kieliszki. – Za certyfikat i świąteczne dzieci!

Gdy w jadalni zrobiło się głośniej, Alessandro nachylił się nade mną i mruknął:

– Mój brat urodził się latem.

– Wiem – odszepnęłam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy tylko drzwi samochodu się za mną zamknęły, odetchnęłam z ulgą. Było mi niewygodnie, sukienka mocno mnie opinała, więc ciągle wierciłam się w miejscu. Miałam wzdęty brzuch, byłam zmęczona i więcej niż gotowa na pójście spać. Po kilku godzinach spędzonych na brylowaniu w towarzystwie bezwzględnych Rocchettich chciałam po prostu wrócić do domu, zjeść pudełko czekoladek i obejrzeć powtórkę *Rodziny Soprano*.

Alessandro gestem nakazał Beppemu uruchomienie silnika samochodu i po chwili zaczęliśmy wyjeżdżać z podjazdu posiadłości.

Oparłam się o siedzenie i spojrzałam na męża. Dlaczego zaproponował, żebym to ja zajęła się tamtą sprawą? Za wszelką cenę starałam się pozostać w cieniu. Chciałam, by ludzie postrzegali mnie jako głupią, ładną żonę. A wystarczyło tylko, by Alessandro otworzył usta. Zniszczył moje starania w ciągu kilku sekund.

Poczułam, że narasta we mnie gniew.

Nie odzywaj się, przykazałam sama sobie. *Nie wściekaj się, nie dawaj mu tej satysfakcji*.

– Dlaczego patrzysz na mnie z taką złością, żono? – zapytał Alessandro niskim głosem.

Wszystkie moje racjonalne myśli rozpłynęły się w powietrzu.

– Dlaczego zaproponowałeś, żebym to ja była odpowiedzialna za zdobycie certyfikatu antymafijnego?

Alessandro spojrzał na mnie. W jego mrocznych oczach widziałam zimne wyrachowanie.

– Czy właśnie kwestionujesz decyzję *capo*?

– Kwestionuję decyzję mojego męża – odpowiedziałam i pochyliłam się do przodu. Starałam się mówić cicho. Nie chciałam, żeby usłyszeli nas Beppe i Oscuro. – Dlaczego mnie wystawiłeś? Zirytowałam cię czymś?

– Tak.

Przełknęłam gulę w gardle. Co zrobiłam? Chociaż może powinnam zapytać – czego nie zrobiłam? Kilka razy odniosłam się do niego ostro i chociaż powiedział, że nie chciałby mnie skrzywdzić, nie oznaczało to wcale, iż nie będzie próbował mną manipulować.

– Dlaczego? – zapytałam łamiącym się głosem. – Co ci zrobiłam? Naprawdę nie miałam na myśli niczego złego. To się nie powtórzy…

Alessandro doskoczył do mnie. Był wściekły.

– Wystarczy tego przedstawienia, Sophio.

– Przedstawienia? – prychnęłam.

– Tak – syknął. – Przedstawienia. Mam dość szopki, którą odstawiasz, żeby udawać, że jesteś dobrą żoną. Mówisz piękne słówka, ale żadne z nich nie jest prawdziwe.

Serce waliło mi jak młotem. Czy te wszystkie sztuczki, których uczono mnie od dziecka, jedynie go irytowały? Otworzyłam usta, ale nie byłam w stanie się odezwać.

– Masz mnie dosyć? – syknęłam. – A jak sądzisz, jak ja się czuję? Muszę uważać na każde słowo tylko po to, żeby przetrwać. Moje własne dobro zależy od słodkich słówek, które opuszczają moje usta, mężu.

Oczy Alessandra zalśniły.

– Oto i ona. Potwór kryjący się za złotą fasadą. – Zaśmiał się okrutnie. – Miałem rację. Wcale nie jesteś uprzejma ani przyjazna, jesteś zwykłym potworem.

– Nie jestem żadnym potworem – warknęłam. – Po prostu nie jesteś w stanie znieść tego, że niektórzy ludzie są przyjacielscy i mili. Ty chcesz, żeby wszyscy byli tacy jak ty. Żałośni i wredni.

– Ja za to mam władzę – odciął się. Nasze twarze znajdowały się tak blisko siebie, że stykaliśmy się nosami. – Być może bywam żałosny, a już na pewno wredny. Ale mam władzę. Moje słowa stanowią prawo, a moje czyny są podziwiane. Czy nie tego właśnie pragniesz?

Cała moja pewność siebie zniknęła.

– Co masz na myśli?

– Widzę to w twojej twarzy, żono – wymruczał. – Głód w twoich oczach, gdy patrzysz na moje biuro. Triumf, który czujesz, spacerując z członkami mojej rodziny. To, jak stroszysz piórka, kiedy chodzisz

po mieście. Kiedy powiedziałem ci, że agenci federalni mają dla ciebie osobną teczkę, byłaś z siebie taka dumna.

Z każdą chwilą oddychało mi się coraz trudniej.

– Powinnaś była wyjechać razem ze swoją siostrą. Powinnaś była studiować razem z nią. Ale nie chciałaś ryzykować bycia bezsilną. Nie chciałaś ryzykować stania się częścią świata, w którym musiałabyś żyć zgodnie z prawem. – Spojrzenie Alessandra niemal przyszpiliło mnie do siedzenia. – Wszystkie twoje czyny mają na celu zdobycie władzy. Dlaczego jesteś tak wściekła, kiedy ci ją daję?

Alessandro jednocześnie się mylił i miał rację.

– Nie wszystko robię dla władzy – wyszeptałam.

Parsknął.

– Błagam. Manipulujesz i oszukujesz. Nawet twoja uprzejmość w stosunku do mnie jest tylko taktycznym zagraniem, dzięki któremu chcesz osiągnąć własne cele. Z jakiego innego powodu miałabyś próbować uspokajać mężczyznę, którego nienawidzisz? – *On też mnie nie lubi*, pomyślałam, patrząc na wyraz jego twarzy. Spojrzał mi w oczy i miałam wrażenie, że mnie rozgryzł. Już nie próbował wyciągać ze mnie kolejnych zwierzeń i informacji. Osiągnął sukces i był w pełni usatysfakcjonowany.

Ale… nie odkrył wszystkiego. Szczerze mówiąc, zdawało mi się, że niektóre części mnie i mojej osobowości były niemożliwe do zrozumienia przez kogoś takiego jak Alessandro.

– Chciałam cię trochę pocieszyć, bo było mi cię szkoda – powiedziałam.

Znów parsknął.

– Nikt na tym świecie nie robi nic z dobroci serca.

– Tobą również nie kierują czyste pobudki – syknęłam. – Nie zgłosiłeś mnie do zdobycia tego certyfikatu tylko po to, żebym poczuła, że mam władzę. Zrobiłeś to, bo chciałeś wywołać reakcję swojej rodziny. Potrafię rozpoznać wyrachowaną grę, Alessandro.

Jego spojrzenie rozbłysło.

– Pamiętaj, kogo poślubiłaś, Sophio. Sprzeczki małżeńskie to jedno, a kwestionowanie decyzji *capo* to zupełnie co innego.

– Nie będę wykorzystywana jak pionek.

Alessandro zaśmiał się – naprawdę się zaśmiał.

– Twoje narodziny na tym świecie przypieczętowały to, że jesteś pionkiem. Na początku pionkiem twojego ojca. Wykorzystał cię, żeby zdobyć władzę i pieniądze. Teraz z kolei należysz do mnie, a ja mogę wykorzystać cię jakkolwiek zechcę, żono.

Byłam sfrustrowana i zaczęło mi się zbierać na płacz. Zamrugałam, starając się pohamować łzy napływające do oczu. *Możesz płakać w domu, kiedy będziesz sama*, upomniałam się. *Nie tutaj, nie przy nim.*

– Wszyscy jesteście potworami – powiedziałam.

– Ty również – odpowiedział triumfalnie Alessandro.

– Nie – zaprzeczyłam i pokręciłam głową. – Ja próbuję przetrwać. Ty… ty robisz to dla zabawy. Dlatego właśnie jesteś potworem.

Mięsień na jego szczęce drgnął niebezpiecznie.

– Być może jestem potworem, ale i twoim mężem. Powinnaś doskonale zdawać sobie z tego sprawę.

Zaśmiałam się cicho, zupełnie ignorując moje instynkty przetrwania, które błagały – *błagały* mnie, żebym przestała.

– Podburzasz mnie, chcesz, żebym odpowiadała, żebym ściągnęła swoją maskę. Ale dokładnie w tym momencie, w którym ją zdejmuję, a ty dostrzegasz coś, co ci się nie podoba, każesz mi ją założyć z powrotem. – Odwróciłam się od niego. – Być może nie jesteś tak oświecony, jak ci się wydaje.

– Być może – powiedział cicho.

Reszta drogi do domu upłynęła nam w ciszy.

***

Ostatnie dni lutego były ciepłe i spędziłam je głównie w towarzystwie Beatrice i Eleny.

Jeśli którakolwiek z nich miała jakieś podejrzenia co do tego, dlaczego spędzałam z nimi aż tyle czasu, to bardzo dobrze się z tym kryła.

Wraz z Eleną siedziałyśmy w kuchni Beatrice i przyglądałyśmy się, jak gotuje. Zapach przygotowywanego jedzenia przyprawiał mnie o mdłości, ale starałam się je zwalczyć.

Rodzina Tarantino mieszkała w pięknym, wielkim domu w centrum miasta. Zawsze patrzyłam na niego z zazdrością. Kiedy Beatrice się tutaj wprowadziła, wszystko było zimne i nieciekawe, ale ona powoli nadawała posiadłości charakteru. Wszędzie stały piękne kwiaty, a ściany i półki były udekorowane rodzinnymi zdjęciami.

Pomyślałam o martwym wnętrzu penthouse'u, do którego będę zmuszona wrócić. Choć byłam żoną Alessandra już od miesiąca, w domu nie zmieniłam zupełnie niczego.

– Mój wujek mówi, że prowadzi rozmowy z rodziną Falcone – burknęła Elena, pustym wzrokiem wpatrując się w swoją filiżankę herbaty. – Wygląda na to, że ślub z kobietą wywodzącą się z Outfitu będzie bardzo opłacalny.

Falcone byli pomniejszą rodziną z Nowego Jorku. Jako że miasto to było „podzielone" pomiędzy kilka rodzin, powiązania krwi były kluczowe, aby zapobiec brutalnej wojnie. Jeśli ktoś z nich miałby za plecami chicagowski Outfit, z pewnością umocniłoby to jego pozycję w Nowym Jorku.

A gdyby wywiązał się jakiś konflikt, miałby większą szansę na wygranie.

– Nic jeszcze nie jest pewne – powiedziałam, starając się ją uspokoić. Wzięłam łyk herbaty, ale była zbyt słodka, więc odstawiłam filiżankę na stół.

Elena spojrzała na mnie swoimi zielonymi oczami. Nie wyglądała na zadowoloną z moich prób pocieszenia jej.

– Nowy Jork nie jest taki zły, Eleno – odezwała się Beatrice, wkładając ciasto do piekarnika. Ona również starała się uspokoić przyjaciółkę na wypadek, gdyby ta chciała zrobić coś głupiego.

– Zakupy w tym mieście to bajka – dodałam.

Elena się skrzywiła.

– Będę sama. Wyjdę za zwykłego gnojka.

Nie byłam w stanie powstrzymać uśmiechu.

– Jestem pewna, że ten gnojek będzie w stanie dotrzymać ci towarzystwa.

– Gdybym tylko była tak zabawna jak ty, Sophio – mruknęła. Jej głos ociekał ironią. – Wątpię, żebyś miała pozytywne doświadczenia w kwestii aranżowanych małżeństw.

Tu mnie miała.

– Z moim małżeństwem jest wszystko w porządku – rzuciłam na odczepnego. Boże, czy Beatrice miała jakieś lekarstwa na nudności? Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. – Ale Beatrice jest idealnym przykładem. Pietro ją uwielbia.

Beatrice spłonęła rumieńcem.

– Jesteśmy dla siebie dobrzy – przyznała i spojrzała na Elenę uspokajająco. – Po prostu porozmawiaj z nim szczerze i otwarcie. Mężczyźni nie chcą wracać do domów, w których ktoś od razu zaczyna się z nimi kłócić.

Elena wywróciła oczami.

– Tak. Porozmawiam szczerze i otwarcie z bossem rodziny Falcone. Na pewno z radością przekona się, że kobiety myślą i mają uczucia.

– Mogłaś skończyć gorzej – zauważyłam i przełknęłam gulę w gardle. – Zawsze mógł ci się trafić *soldato*, a on jest bossem. – Elena wyglądała, jakby chciała mnie spoliczkować. Uniosłam ręce w geście kapitulacji. – Po prostu staram się być zabawna. Zignoruj mnie.

Beatrice powiedziała coś jeszcze, ale nie dosłyszałam. Za wszelką cenę starałam się zignorować zapachy unoszące się w kuchni. Czyżby dopadło mnie jakieś choróbsko?

Poczułam delikatny dotyk na ramieniu.

– Hej, Sophio, wszystko w porządku?

Spojrzałam na zatroskaną twarz Beatrice i na Elenę, która patrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Przepraszam, po prostu kiepsko się czuję. Mogę skorzystać z toalety?

– Oczywiście, proszę bardzo. Jest na końcu korytarza.

Obie kobiety obserwowały mnie, kiedy wychodziłam z kuchni. Zapachy straciły na intensywności i poczułam się odrobinę lepiej, ale nadal kręciło mi się w głowie i miałam wrażenie, że odlecę gdzieś w kosmos.

Pochyliłam się nad toaletą i spróbowałam sprowokować wymioty, licząc na to, że poczuję się lepiej. Nie udało mi się, więc wstałam,

zsunęłam bieliznę i usiadłam na desce klozetowej.

Zmarszczyłam brwi na widok majtek.

– Co to jest? – Przyjrzałam się dokładniej i ostro wciągnęłam powietrze nosem.

Białą tkaninę pokrywały małe kropelki krwi.

Poczułam ulgę na myśl o tym, że nie byłam chora, a moje złe samopoczucie mogłam wytłumaczyć objawami PMS. Ale poza ulgą, pojawił się też strach. Nie byłam w ciąży. Alessandro znowu będzie musiał uprawiać ze mną seks. *Wolałabym skorzystać z in vitro*, pomyślałam.

Przypomniałam sobie słowa Beatrice. *Musisz po prostu z nim porozmawiać, szczerze i otwarcie.*

Moje małżeństwo nie przypominało małżeństwa Beatrice. Ja i Alessandro ledwo się znosiliśmy. Unikałam go jak zarazy, nie jadaliśmy już nawet wspólnych posiłków. Zazwyczaj po prostu wstawiałam jego porcję do lodówki, okraszając ją krótką notką, po czym zaszywałam się u siebie z własnym talerzem.

Sama nie wiedziałam, dlaczego go unikam. Czasami myślałam, że po prostu bałam się, że ukarze mnie za nieposłuszeństwo, innym razem uświadamiałam sobie, że najzwyczajniej w świecie nienawidziłam uczucia odrzucenia.

Spojrzałam na poplamioną bieliznę i westchnęłam.

Kiedy wróciłam do kuchni, Beatrice i Elena popatrzyły na mnie z zaciekawieniem.

– Czujesz się już lepiej? – zapytała Beatrice.

Uśmiechnęłam się, przełykając ślinę, żeby odegnać mdłości.

– Tak, już mi lepiej. Czy mogłabyś mi pożyczyć wkładkę higieniczną?

– Och, oczywiście. – Wypadła z kuchni i pobiegła do góry.

– Masz okres? – spytała Elena.

– Tak – odparłam i wyjrzałam przez okno, patrząc na piękny ogród otaczający dom. Wiosną, gdy wszystkie rośliny kwitły, z pewnością był to niezapomniany widok. – Mam okres.

– Przykro mi – powiedziała. Co jeszcze mogła dodać?

Dokładnie w tej chwili do kuchni weszła Beatrice i podała mi wkładkę. Znowu skierowałam się do łazienki, a kiedy wróciłam,

żadna z nich nie podjęła tematu.

Jeszcze przez chwilę rozmawiałyśmy o przyszłości Eleny i w końcu skierowałyśmy rozmowę na luźniejsze kwestie. Nina Genovese organizowała lunch i nasza trójka była na niego zaproszona. Ustaliłyśmy, w co się ubierzemy, i zastanawiałyśmy się, czy Chiara di Traglia weźmie ze sobą swoją uroczą wnuczkę.

W końcu nadszedł czas na powrót do domu. Beatrice nie powiedziałaby mi nic, nawet gdybym nadużywała jej gościnności, ale wiedziałam, że ma mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Oscuro czekał na zewnątrz i na powitanie skinął mi głową. Zachowywał się tak uprzejmie, że miałam wrażenie, jakby wcale nie usłyszał mojej wczorajszej kłótni z Alessandrem. A przecież wcale nie zachowywaliśmy się cicho. Poczułam ukłucie zawstydzenia, ale zignorowałam je.

Z pewnością Oscuro ma większe problemy niż twoje małżeństwo, powiedziałam sama do siebie.

W drodze do domu byłam podejrzanie cicho i widziałam, że Oscuro raz po raz rzuca mi zmartwione spojrzenia. Mimo wszystko nie próbował wydusić ze mnie żadnych wyjaśnień.

Penthouse pachniał detergentami i środkami do sprzątania. Polpetto czekał przy drzwiach i na mój widok zaczął radośnie szczekać. Wzięłam go na ręce, mocno przytuliłam i podrapałam za uszkiem.

– Tereso! – zawołałam.

Teresa uniosła głowę znad poręczy.

– Och, pani Rocchetti. Nie wiedziałam, że wróci pani tak szybko.

– To wyłącznie moja wina – zapewniłam. – Zaraz zrobię lunch. Jesteś głodna?

Teresa pokręciła głową.

– Nie – odpowiedziała i spłonęła delikatnym rumieńcem. – A zostały może jeszcze jakieś bruschetty?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Podgrzeję ci kilka.

Lubiłam Teresę. Była młodą żoną *soldato* i zawsze chętnie jadła wszystko, co ugotowałam – w przeciwieństwie do Beppego i Oscury, którzy za każdym razem odmawiali. Lubiłam przebywać w jej

towarzystwie i zawsze miałyśmy wspólne tematy do rozmów. Poza tym Polpetto bardzo ją lubił.

Kiedy skończyła sprzątać mieszkanie na piętrze, zeszła, niosąc ze sobą mopa i wiadro.

– Umyj ręce – przypomniałam jej.

Roześmiała się serdecznie, ale zrobiła to, o co prosiłam.

Poczułam nagły skurcz i przygryzłam wargę. Gdzie ja schowałam tylenol? Wydawało mi się, że zostawiłam go w łazience.

– Wrócę za sekundkę, Tereso.

– Oczywiście, pani Rocchetti – odpowiedziała i zaczęła chrupać bruschettę.

Teresa umyła podłogi i wypolerowała okna na błysk. Alessandro był bardzo schludny, a ja uparłam się, że sama będę po sobie sprzątać, więc Teresa nigdy nie miała dużo roboty. Zresztą zmuszanie jej do sprzątania mojej sypialni i łazienki byłoby okrutne. Te pomieszczenia zazwyczaj przypominały chlew.

Weszłam do łazienki i skontrolowałam sytuację. Od czasu wyjścia z domu Beatrice na wkładce nie pojawiła się nawet kropla krwi. To było dziwne – zazwyczaj, kiedy zaczynał mi się okres, mocno krwawiłam przez kilka dni.

A może to stres? Przecież wiedziałam, że stres i zmiany w otoczeniu mogły wpłynąć na kobiecy cykl, ale to było bardzo nietypowe. Zdecydowanie miałam okres, poza tym miałam też skurcze, czułam się napuchnięta i wzdęta.

Moje biedne ciało, pomyślałam. *Dzisiaj spędzimy wieczór z Netflixem.*

Wzięłam trochę tylenolu i wróciłam na dół. Teresa została ze mną jeszcze przez jakiś czas.

– Wrócę w przyszłym tygodniu – powiedziała, drapiąc Polpetta po głowie. Pies radośnie zamerdał ogonkiem.

– Pozdrów ode mnie Pasqualego.

Teresa się rozpromieniła.

– Tak zrobię.

Po chwili wyszła, a ja znowu zostałam sama.

Kiedy Alessandro wrócił wieczorem do domu, schowałam się w swojej sypialni. Razem z Polpettem słuchałam, jak krząta się po mieszkaniu, otwiera i zatrzaskuje szafki oraz lodówkę.

Przycisnęłam ucho do drzwi pokoju i zaczęłam nasłuchiwać. Czułam się jak intruz.

Nie odprężyłam się, dopóki nie usłyszałam zamykających się za nim drzwi do jego sypialni.

***

Ciepłe dłonie błądziły po mojej skórze. Wygięłam plecy w łuk, bo pragnęłam więcej.

Usłyszałam cichy śmiech.

– Podoba ci się, żono?

Jego palce znalazły się niebezpiecznie blisko moich ud. Wydałam z siebie przeciągły jęk. Byłam zbyt wrażliwa, czułam się, jakby przeszywał mnie prąd. Przyjemny dotyk zaczął oddalać się od moich ud i zakwiliłam, bardzo z tego niezadowolona. Znowu usłyszałam cichy śmiech, po czym poczułam gorący oddech na swoich obnażonych sutkach.

Stanowcza ręka chwyciła moje piersi i ścisnęła je delikatnie. Wbiłam stopy w łóżko, za wszelką cenę starając się powstrzymać eksplozję.

– Proszę… – błagałam, niepewna, o co tak naprawdę prosiłam. Za to doskonale wiedziałam, czego pragnęłam.

Poczułam dotyk miękkich warg. Przeszły mnie ciarki.

– Podoba ci się, jak trzymam twoje piersi, żono? – wymamrotał głos.

W odpowiedzi wydałam z siebie jedynie jęk.

– Odpowiedz mi. – Głos stał się bardziej stanowczy.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. Otworzyłam usta, ale nie wydobyło się z nich nic zrozumiałego.

Gorąco zaczęło opuszczać moje ciało i nagle poczułam przeszywający chłód. Podkurczyłam nogi, starając się zatrzymać ciepło. Było mi tak zimno…

– Powiedz mi, słodka panno młoda.

Zobaczyłam znajomą twarz. Z otwartej rany na szyi lała się krew, a w oczach widziałam czystą przemoc.

– Odpowiedz mi, słodka panno młoda – powiedział brutalnym tonem. – Podobało ci się, jak podrzynałaś mi gardło?

Otworzyłam usta. Chciałam zacząć wrzeszczeć, ale nagle poczułam, że moje gardło wypełnia mokra i gęsta krew. Skutecznie uniemożliwiła mi wydanie z siebie jakiegokolwiek dźwięku.

Starałam się odepchnąć Gallaghera, ale on nawet nie drgnął. Nadal poruszał ustami, z których lała się krew.

– Podobało ci się to, słodka panno młoda? – grzmiał. – Podobało ci się?

Nie, nie, chciałam krzyczeć, ale krwi było za dużo…

– SOPHIO!

***

Poderwałam się do pozycji siedzącej, budząc się z koszmaru.

Oblepiał mnie pot i ledwo łapałam oddech. Było tak ciemno, że nic nie widziałam…

– Sophio – odezwał się twardy, znajomy głos. – Oddychaj głęboko.

Oddychaj głęboko, powiedziałam sama do siebie. *Oddychaj głęboko.*

Wciągnęłam powietrze do płuc, starając się uspokoić.

Wszystko powoli zaczęło składać się w całość. Był środek nocy, siedziałam na swoim łóżku, a przede mną stał mój mąż.

Alessandro miał na sobie tylko spodnie od piżamy. Spojrzenie jego ciemnych oczu w jakiś sposób podtrzymywało mnie na duchu.

– Miałaś koszmar – oznajmił.

Powoli wypuściłam oddech. Tam było tak dużo krwi. Jakimś cudem nadal czułam ją na sobie.

– Jeszcze jeden głęboki wdech – rozkazał Alessandro.

Posłuchałam go. *Oddychaj głęboko*, uspokajała mnie Cat. Jej głos był teraz zniekształcony. *Oddychaj głęboko.*

– Nie chciałam cię obudzić – wyszeptałam.

Alessandro prychnął.

– Wrzeszczałaś na cały głos. Miejmy nadzieję, że nie obudziłaś sąsiadów. – Popatrzył na mnie chłodno. – O czym śniłaś?

Przypomniałam sobie początek snu. To gorąco, moje wrażliwe ciało i dotyk twardych, męskich dłoni. Starałam się ukryć rumieńce.

– Śnił mi się nasz ślub. Ten mężczyzna… ja go zabiłam. – Ostatnie słowa były tylko zduszonym szeptem.

– Sophio, spójrz na mnie.

Nie podniosłam wzroku.

Alessandro złapał mnie za podbródek i uniósł moją głowę. Nie trzymał mnie na tyle mocno, żeby zabolało, ale zdecydowanie czułam, że ma nade mną przewagę. Spojrzał mi w oczy.

– Gdybyś go nie zabiła, to on zabiłby ciebie.

– Wiem.

– To dobrze – powiedział i puścił mnie. Nadal czułam ciepło w miejscu, w którym dotykały mnie jego palce. Wstał, tak elegancki i potężny.

– Spróbuj znowu zasnąć.

Pogładziłam się po ramionach. Sen był ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę. W zasadzie czułam się, jakbym miała zwymiotować.

– W porządku.

– Och, swoją drogą, podoba mi się twoja maseczka.

Maseczka? Dotknęłam policzków i znowu spłonęłam rumieńcem. Zasnęłam z maseczką, którą nałożyłam przed seansem filmowym.

– Jest aloesowa – mruknęłam.

– Tak właśnie pachnie – powiedział Alessandro i ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się na chwilę, trzymając dłoń na klamce. – Jutro wyjeżdżam na kilka dni.

Zdjęłam maseczkę z twarzy.

– Dokąd jedziesz?

– Do Columbus. Mam tam parę… spraw, które muszę załatwić. – Mogłam tylko zgadywać, co miał na myśli. – Wrócę piątego.

– Uważaj na siebie.

Spojrzał na mnie chłodno.

– Tak, ty też.

A potem zniknął.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy obudziłam się następnego dnia rano, wkładka nadal była czysta.

Albo to była moja najdziwniejsza miesiączka w życiu… albo działo się coś jeszcze innego.

Wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze i starałam się przypomnieć rozmowę, którą odbyłabym z Cat. W takich sytuacjach siostra była moim głosem rozsądku. Powiedziałaby, że lepiej dmuchać na zimne, a zrobienie testu w niczym nie zaszkodzi.

Ignorowanie problemu nie sprawi, że on magicznie zniknie, mówiła Cat za każdym razem, kiedy nie chciałam odrobić zadania domowego albo nie miałam ochoty mierzyć się z jakąś kłopotliwą sytuacją. *Czasami trzeba po prostu wziąć głęboki oddech, zacisnąć zęby i złapać byka za rogi.*

Spojrzałam na Polpetta.

– Jak myślisz, co powinnam zrobić?

Polpetto zamerdał ogonkiem.

– Tak – westchnęłam. – Niewiedza jest błogosławieństwem, ale i przywilejem.

Wyszłam z łazienki i zaczęłam szukać testów ciążowych, które doktor Li Fonti dał mi jakiś czas temu. Przed wykonaniem testu przeczytałam instrukcję jakieś pięć razy. Polpetto z ciekawością przyglądał się, jak kucam nad toaletą i sikam. W pewnym momencie chciał złapać plastikową płytkę w zęby, jakby to była zabawka. Wyrwałam mu ją.

– Zachowujesz się bardzo nieładnie – zganiłam psiaka.

Wynik miał być możliwy do odczytania dopiero za pięć minut, więc zmusiłam się do wyjścia z łazienki.

Na pewno nie jesteś w ciąży, powiedziałam sama do siebie. *Owszem, krwawiłaś i miałaś skurcze. I czułaś się niekomfortowo. I miałaś mdłości.*

Ale nie jesteś w ciąży. Uprawiałaś seks z Alessandrem tylko raz.

W penthousie panowała niczym niezakłócona cisza, przypominając mi o tym, że Alessandro wyjechał do Columbus, a ja zostałam sama. Dziwnie było mi chodzić po domu ze świadomością, że mojego męża w nim nie ma. Czułam też pewną ulgę, bo mogłam obijać się o meble albo jeść lody na śniadanie i nikt nie zwróci mi uwagi.

Ale wiedziałam, że nie zrobię żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego przygotowałam sobie dużą miskę płatków z mlekiem, usiadłam na stołku i zaczęłam czytać gazetę.

Nie mogłam się skoncentrować. Cały czas myślałam o teście czekającym w łazience.

Nie ma takiej opcji, powtarzałam sobie. *Nie martw się. Po prostu masz nietypowe krwawienie miesiączkowe.*

Mijały minuty. Sekunda płynęła za sekundą, a ja już nawet nie próbowałam skupić uwagi na niczym – poza zegarkiem.

Jeszcze cztery minuty.

Zaczęłam stukać paznokciem w blat stołu.

Trzy minuty.

Nie jesteś w ciąży. Uprawialiście seks tylko raz. Ale co, jeśli…

Dwie minuty.

Czy kobiety czasem tego nie wiedzą? Nie czują? Czy czuję się, jakbym była w ciąży? Skąd miałabym wiedzieć?

Minuta.

Wstałam od stołu i zaczęłam wspinać się po schodach, a Polpetto razem ze mną. Czułam się tak, jakbym grała w horrorze. Jak jakaś głupia bohaterka, która usłyszała hałasy i szła w kierunku, z którego dobiegają.

Dasz radę, powiedziałam do siebie.

Po prostu weź głęboki wdech.

Weszłam do łazienki i spojrzałam na leżący na szafce kawałek plastiku.

– Cholera.

***

Lubiłam Oscurę, ale nie ufałam mu.

Tylko jak mogłam umówić się na wizytę u lekarza, nie mówiąc mu, o co chodzi? Z pewnością nie dałabym rady go okłamać, siedząc w poczekalni u ginekologa.

Czy Oscuro doniósłby na mnie Alessandrowi przy pierwszej okazji? Albo gorzej – czy doniósłby innym Rocchettim?

Jaki miałam wybór?

– Chce pani zamówić taksówkę? – zapytał Fred, kiedy poszłam razem z Oscurą w kierunku wyjścia z budynku.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, dziękuję. Chcę się nacieszyć pogodą.

– Da pani wiarę, że już koniec lutego? Wygląda na to, że czeka nas cieplutka wiosna.

Zatrzymałam się na moment. Koniec lutego…

– Jutro jest pierwszy marca?

– Tak, proszę pani.

Poczułam ucisk w żołądku. Zaczęłam poważnie rozważać powrót do domu i wypłakanie się w poduszkę. Jutro będzie pierwszy marca. Dzień, który na zawsze pozostanie przeklęty.

Jak mogłam o tym zapomnieć? Czy użalanie się nad sobą pochłonęło mnie tak bardzo, że zapomniałam o najgorszym dniu w roku?

– Pani Rocchetti? – odezwał się Oscuro. – Czy wszystko w porządku?

Wypchnęłam wszystkie złe wspomnienia ze swojego umysłu.

– Odpłynęłam troszkę myślami. Idziemy?

Pożegnaliśmy się z Fredem i skierowaliśmy w stronę tętniącego życiem miasta. Śnieg zaczynał topnieć, odsłaniając pozbawione liści drzewa. Wiatr był lodowato zimny, ale przynajmniej świeciło słońce. Zapowiadała się piękna, ciepła wiosna.

Oscuro nie zapytał, dokąd idziemy. Kiedy po jakimś czasie dotarliśmy pod gabinet ginekologiczny, zauważyłam, że zacisnął zęby.

– Pani Rocchetti? – odezwał się.

– Możesz poczekać na zewnątrz, jeżeli nie lubisz takich miejsc – zasugerowałam i zaczęłam wchodzić po schodach.

– Czy *capo*… – Oscuro nie dokończył zdania, więc uśmiechnęłam się do niego uspokajająco.

– To tylko wizyta kontrolna, zalecona przez doktora Li Fontiego.

Mój ochroniarz spłonął rumieńcem.

– Oczywiście, proszę pani.

Milczał, kiedy weszliśmy do budynku. W środku było bardzo ciepło, poza tym kręciło się tutaj sporo ludzi. Na krzesłach siedziały zarówno ciężarne kobiety, jak i matki z niemowlakami. Przyglądając się im, poczułam jakąś niewytłumaczalną więź. *Też jestem w ciąży*, chciałam powiedzieć, *niedługo będę taka jak wy.*

Recepcjonistka uśmiechnęła się na mój widok.

– W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, mam umówioną wizytę u doktor Parlatore, na godzinę dwunastą.

– Sophia Rocchetti? – zapytała kobieta po chwili klikania.

– We własnej osobie.

– Wspaniale – powiedziała i podała mi podkładkę do pisania, na której leżał jakiś formularz. – Proszę to wypełnić. Doktor Parlatore za moment panią zawoła.

Podziękowałam jej i razem z Oscurą skierowałam się w stronę krzeseł. Mężczyzna wyglądał, jakby czuł się trochę niekomfortowo. Z przerażaniem wpatrywał się w wiszące na ścianach schematy budowy waginy i piersi.

Poklepałam go po ramieniu.

– Naprawdę możesz poczekać na zewnątrz.

– Wszystko jest w porządku, proszę pani – powiedział. Zauważyłam, że za każdym razem, kiedy obok przechodziła kobieta w ciąży, nieznacznie przyciskał się do ściany. – Naprawdę… w porządku.

– Właśnie widzę. – Zaczęłam wypełniać kwestionariusz. Kilka razy z przyzwyczajenia zaczynałam pisać swoje nazwisko panieńskie, przez to na formularzu widniało kilka przekreślonych liter P. Dotarłam do pytania o kontakt w nagłych wypadkach i na moment się zatrzymałam. Powinnam wpisać dane papy czy Alessandra? W końcu wpisałam dane papy – je chociaż znałam.

Musiałam czekać jeszcze przez dłuższą chwilę. Przynajmniej się nie nudziłam, bo z rozbawieniem obserwowałam przerażonego Oscurę. Nie spodziewałam się, że rosłego i groźnego *soldato* tak bardzo przeraża dar życia.

– Nie będzie małych Oscurów? – zapytałam z uśmiechem.

Pokręcił głową.

– Nie jestem żonaty.

– Przecież nie musisz być żonaty – mruknęłam.

Spojrzał na mnie z rozbawieniem, ale nic nie odpowiedział.

– Sophia? – odezwał się ktoś.

Wołała mnie ubrana w biały kitel blondynka w średnim wieku. Szybko wstałam i podeszłam do niej, a Oscuro podążył za mną.

– Sophia? – powtórzyła.

– To ja.

– Doktor Parlatore – przedstawiła się i wskazała dłonią na drzwi do gabinetu. Spojrzała na stojącego za mną Oscurę. – Partner?

– Nie – zaprzeczył szybko Oscuro. – Jestem ochroniarzem.

Lekarka uniosła brwi, ale nie skomentowała tego.

– Proszę wybaczyć, że musiała pani czekać – powiedziała po prostu. Weszłyśmy do gabinetu, a Oscuro pozostał w poczekalni. To również zostawiła bez komentarza.

Zamknęłam za sobą drzwi. Lekarka zajęła miejsce za biurkiem, obok którego stał stół do badań. Usiadłam na krześle naprzeciw biurka i zaczęłam przyglądać się wiszącym wszędzie dyplomom i certyfikatom. Od razu pomyślałam o dyplomie, który ostatnio schowałam w swoich rzeczach.

– Przyszła pani na badanie krwi, tak?

– Tak – powiedziałam, przełykając gulę w gardle. – Zrobiłam domowy test ciążowy, wynik był pozytywny, więc zadzwoniłam do was. Poinformowano mnie, że powinnam zjawić się w gabinecie w celu wykonania testu potwierdzającego.

– Owszem, powinna pani. – Doktor Parlatore wstała i podeszła do szafki. Wyciągnęła tacę z przyrządami medycznymi.

Ostrożnie przystąpiła do pobierania krwi. Kiedy zobaczyła, że boję się igły, zaczęła mówić do mnie uspokajająco. Gdy skończyła, zabrała

strzykawkę poza zasięg mojego wzroku i wyrzuciła rękawiczki do kosza na śmieci.

– Wyniki otrzymamy za kilka godzin. Jeżeli jest pani w ciąży, umówimy się na badanie USG.

– Dziękuję.

Doktor Parlatore spojrzała na mnie ciepło.

– Może pani poczuć się trochę słabo. Proszę się napić soku pomarańczowego albo coś zjeść, przyda się pani nieco cukru.

– Lekarz zaleca mi zjedzenie czegoś słodkiego! – Zaśmiałam się. Ubrałam płaszcz, chcąc ukryć opatrunek, który doktor założyła mi po pobraniu krwi.

– Tak. A co nam pozostało? – Doktor Parlatore wstała i odprowadziła mnie do wyjścia. – Zadzwonimy do pani w sprawie…

– Dziękuję – przerwałam. Oscuro wstał z krzesła i spojrzał na mnie dziwnie. – Do zobaczenia wkrótce, pani doktor.

Doktor Parlatore przyjrzała się Oscurze.

– Do widzenia – pożegnała mnie.

Szybko poszłam na recepcję, zapłaciłam i razem z Oscurą ruszyłam do wyjścia. Czułam się naprawdę słabo.

Oscuro podążał za mną w ciszy, ani przez chwilę nie przestając mnie obserwować.

Wyszliśmy na ulicę i zaproponowałam, żebyśmy zatrzymali się w jakiejś kawiarni.

– Zjadłabym coś. Co ty na to?

– Jak pani zechce – odparł.

Oscuro nie był głupi, ale wydawało mi się, że utrzymanie tajemnicy szło mi całkiem dobrze. Czy powiedziałby o wszystkim Alessandrowi? Ścisnął mi się żołądek. Pewnie już dawno wysłał mu naszą lokalizację, w końcu musiał to robić. Czy jego plan abonamentowy pozwoli mu na skontaktowanie się z kimś, kto jest aż w Columbus?

Oczywiście, że pozwoli, Sophio, powiedziałam sama do siebie. *To nie lata dziewięćdziesiąte.*

– Wszystko w porządku, proszę pani?

– Co? – zapytałam, patrząc na Oscurę.

– Mamrocze coś pani pod nosem – zauważył, mierząc mnie wzrokiem.

Zaśmiałam się z zawstydzeniem.

– Zastanawiam się tylko, co powinnam zrobić na kolację.

Oscuro chyba mi nie uwierzył.

Gdy poszliśmy na lunch, cały czas starałam się wciągnąć go w rozmowę. Jak zwykle potulnie przytakiwał mi wtedy, kiedy wymagały tego dobre maniery.

Żałowałam, że nie zabrałam ze sobą Polpetta. Spodobałaby mu się ładna pogoda. Chociaż będę tęsknić za strojeniem go w zimowe ubranka.

Za rok będziesz stroiła swojego dzidziusia, pomyślałam nagle.

Zjadłam bardzo słodką babeczkę i poczułam się znacznie lepiej. Nawet jeśli Oscuro zauważył, że nie chciałam zamówić ulubionego napoju z wysoką zawartością kofeiny, to w żaden sposób tego nie skomentował. Zapytał po prostu, czy shake bananowy mi smakował.

Zobaczyłam, że robi coś w telefonie.

– Piszesz do Alessandra? – spytałam.

– Informuję go o wszystkim na bieżąco.

Okręciłam sobie włosy wokół palca.

– Czy powiedziałeś mu… gdzie jesteśmy?

Oscuro spojrzał na mnie badawczo.

– Tak.

Przesunęłam widelcem po prawie pustym talerzyku, starając się zebrać resztki kremu.

– Powiedz mu, żeby nie martwił się wizytą u lekarza. Jestem zdrowa. – Starałam się brzmieć spokojnie i zwyczajnie, ale chyba mi to nie wychodziło.

– Powiedziałem mu, że poszliśmy na lunch.

Spojrzałam Oscurze w oczy. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– To nic takiego.

Uśmiechnęłam się i oblizałam widelec.

– Och, i jeszcze jedno, pani Rocchetti? – Znowu na niego spojrzałam. Uśmiechnął się i wyglądał przy tym naprawdę dziwnie. –

Serdeczne gratulacje.

Odpowiedziałam Oscurze szczerym i promiennym uśmiechem.

***

Ginekolożka zadzwoniła do mnie kilka godzin później. Potwierdziła, że jestem w ciąży i zapisała mnie na badanie USG. Byłam w piątym tygodniu, a wyniki miałam w porządku.

– Wszystko wygląda bardzo dobrze – powiedziała doktor Parlatore. – Więcej dowiemy się po badaniu USG.

A jednak przeddzień najgorszego dnia w roku okazał się nie być taki straszny. Czułam zarówno ulgę, jak i smutek. Wszystkie negatywne myśli na temat ciąży wpędzały mnie w okropne poczucie winy. Przecież niektóre kobiety nie mogły mieć dzieci pomimo najszczerszych chęci. Ja miałam wrażenie, że zostałam schwytana w pułapkę.

Ledwie znałam Alessandra. A tej strony męża, którą poznałam, zdecydowanie nie lubiłam.

Uprawialiśmy seks jeden jedyny raz. I byłam w ciąży. Miałam wrażenie, że to jakiś żart.

Była też druga strona medalu. Zgodnie z przekonaniem członków Outfitu, zajście w ciążę było jednym z moich obowiązków jako kobiety. Być może urodzenie dziecka pomoże ustabilizować moją pozycję w rodzinie Rocchettich. Z tego powodu czułam pewną ulgę.

Przecież płodną żonę wszyscy będą traktowali poważnie.

Wędrowałam po penthousie i miałam wrażenie, że niosę dobrą wiadomość z pomieszczenia do pomieszczenia, że dzielę się nią z każdym oknem i meblem. Kiedy weszłam do pokoju, który do tej pory stał pusty, zamarłam.

To będzie pokój dziecka.

Mojego dziecka.

Miałam ochotę płakać i śmiać się jednocześnie.

Położyłam dłoń na brzuchu. Zdałam sobie sprawę z tego, że gdzieś tam w głębi mojego ciała komórki tworzą nowe życie. To ten malutki embrion sprawiał, że było mi słabo, że czułam się napuchnięta i wyczerpana.

W pokoju było prawie pusto, stało w nim jedynie łóżko i pojedyncze krzesło. Poczucie pustki przytłoczyło mnie tak bardzo, że poszłam do swojej sypialni po Dolly i Marię Cristinę.

Usadowiłam je na krześle.

Miejmy nadzieję, że to będzie dziewczynka, pomyślałam. *Żeby mogła zatroszczyć się o lalki, które ja i Cat tak bardzo kochałyśmy.*

Na samą myśl o siostrze ledwie powstrzymałam płacz.

Papa nalegał, żebyśmy dziś wieczorem zjedli wspólnie kolację. Chciał w jakiś sposób upamiętnić życie Cat, był w końcu jedną z dwóch osób, które znały ją najlepiej. Nigdy nie widywaliśmy się w rocznicę jej śmierci. Papa zawsze znajdował jakąś wymówkę.

Nie miałam nic przeciwko. Pierwszego marca zawsze wolałam być sama.

Spojrzałam na pusty pokój i lalki, a potem wyszłam.

***

Kiedy papa mnie zobaczył, wyciągnął ramiona i mocno mnie przytulił. Zapach jego wody kolońskiej – tej samej, której używał przez całe życie – sprawił, że musiałam powstrzymywać wymioty. Ale nie wyrwałam się z uścisku.

– Ach, *bambolina* – westchnął i się cofnął. Zamrugał, żeby ukryć nostalgię, która nagle pojawiła się w jego oczach. Nie skomentowałam tego. – Wyglądasz pięknie, jak zawsze.

Nie zgadzałam się z tym. Miałam na sobie czarną sukienkę, a ten kolor zawsze sprawiał, że wyglądałam na jeszcze bledszą. Dolna część sukienki była rozkloszowana, przez co idąc, miałam wrażenie, że płynę. Nie czułam się komfortowo, ale wiedziałam, że czarne ubranie było najodpowiedniejszym wyborem na taką okazję.

Papa gestem zaprosił mnie do środka.

– Dita wyszła, żebyśmy mogli zostać sami. Zrobiła kolację i wszystko nam przyszykowała.

– To bardzo uprzejme z jej strony.

– Cóż, zdaje sobie sprawę, co oznacza dla nas ten dzień.

Dita przygotowała wspaniałą pieczeń. *Weź do domu resztki*, zanotowałam w głowie. *Żeby myślała, że zjadłaś więcej niż*

w rzeczywistości. Nie chciałam jej zasmucić.

Papa zajął swoje miejsce i po chwili do niego dołączyłam.

– Co tam u ciebie słychać? – zapytał.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam i poklepałam go po ramieniu. – A ty, papo? Wszystko u ciebie dobrze, pomimo kradzieży?

– Don Piero twierdzi, że to było zdarzenie losowe – odparł papa. – Wątpię, żeby coś takiego się powtórzyło. Wzmocniłem ochronę.

– To dobra wiadomość.

W ciszy zaczęliśmy nakładać jedzenie na talerze. Papa zaproponował, że naleje mi wina, ale odmówiłam.

– Dzisiaj poproszę tylko wodę.

Obrzucił mnie badawczym spojrzeniem.

– Wszystko w porządku?

– Po prostu nie czuję się zbyt dobrze.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Oczywiście. To okropny dzień. – Okropny dzień miał nadejść dopiero jutro, ale o tym papa już nie wspomniał. – Wiesz, że jutro niestety będę zajęty.

– Wiem, papo.

Kolejna chwila milczenia.

– Jak się miewa twój mąż?

– Jest w Columbus.

– Salvatore wspomniał, że zostałaś wybrana, by dopilnować, że wydarzenia z toru wyścigowego nie zostaną w żaden sposób połączone z Outfitem – powiedział papa, patrząc na mnie oczami w kolorze whiskey. Moimi oczami.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Dobrze jest mieć poczucie, że do czegoś się przydaję.

– No pewnie. – Papa dolał sobie wina. Spojrzałam na niego z zaciekawieniem. Czyżby był już podpity? – Ale wolałbym, żeby nie przydzielali ci takiego zadania. Wolałbym, żebyś była bezpieczna, aniżeli przydatna.

– Papo – odezwałam się najspokojniej, jak umiałam. – Wiesz, że za nic w świecie nie naraziliby mnie na żadne niebezpieczeństwo.

Papa parsknął.

– Właśnie, że nie wiem. – Znowu łyknął wina.

Powinnam go nieco przystopować? Nigdy nie widziałam, żeby mój ojciec nadużywał alkoholu. Ale przecież… opłakiwał swoją pierworodną córkę.

– Zjedz coś jeszcze, papo. Nie chcemy w końcu, żeby Dicie zrobiło się przykro.

– Masz rację. – Odstawił kieliszek na stół i zaczął jeść ziemniaki. Dołożyłam mu na talerz trochę więcej kurczaka. Miałam nadzieję, że dzięki temu lepiej zniesie skutki wypicia alkoholu. – Ach, jesteś taka dobra. Zawsze byłaś dobrą dziewczynką.

– Dziękuję, papo.

Spojrzał na mnie, z całą pewnością wypatrując czegoś szczególnego w wyrazie mojej twarzy. Uśmiechnęłam się, chcąc dodać mu otuchy, ale on tylko zmarszczył brwi.

– Czy Alessandro jest dla ciebie dobry? Salvatore nie potrafił odpowiedzieć mi na to pytanie.

– Nigdy mnie nie uderzył – powiedziałam uspokajająco.

– Są rzeczy znacznie gorsze od bólu fizycznego – wymamrotał. Znowu sięgnął po wino. Czy wyrwanie mu go z ręki byłoby zbyt śmiałym posunięciem? – Ja chciałem, żebyś wyszła za chłopaka Tomassów. Jest porządnym, młodym człowiekiem, tylko troszkę głupim. Ale nie ma złej reputacji. Byłby dla ciebie dobry.

Przypomniała mi się nasza rozmowa sprzed kilku miesięcy. *Bardzo chciałem oddać cię komuś łagodniejszemu.*

Co masz na myśli, papo? Bardzo chciałam go o to zapytać. *W naszym świecie nie ma łagodnych mężczyzn.*

– Zrobiłeś to, co uznałeś za najlepsze – zapewniłam.

Papa zaniósł się śmiechem tak silnym, że niemal zakrztusił się winem. To był śmiech przepełniony goryczą.

Próbowałam zabrać mu kieliszek, ale odsunął rękę.

– Napij się trochę wody, papo.

– Nie – powiedział i odstawił wino na stół. – Za to ty powinnaś napić się wina, *bambolina*. Jest naprawdę wyborne. Dita zdobyła je specjalnie dla mnie.

– Nie dzisiaj, może kiedy indziej.

Papa zmarszczył brwi. Spojrzał na mój pusty kieliszek i nietknięte jedzenie.

– Czy wszystko w porządku, *bambolina*?

– Tak.

Nagle podniósł na mnie wzrok, zaskoczenie odmalowało się na jego twarzy.

– Jesteś w ciąży.

Skłamać czy powiedzieć mu prawdę? Chciałam przekazać tacie jakieś dobre wieści, zwłaszcza że wyglądał naprawdę smutno. Uśmiechnęłam się i delikatnie dotknęłam jego dłoni.

– Tak, jestem w ciąży. Dopiero w piątym tygodniu. Ale w październiku będziesz już dziadkiem.

Nie okazał ani odrobiny radości, tylko mocno złapał mnie za nadgarstek.

– Nie mów nikomu.

Starałam się wyrwać, ale papa nie zwalniał uścisku. Nadgarstek zaczął mnie boleć.

– Papo…

– Jestem śmiertelnie poważny, Sophio. Nie możesz powiedzieć o tym nikomu. Swoim przyjaciołom, Dicie. Nikomu z Rocchettich, a już na pewno nie twojemu bezbożnemu mężowi.

Jego twarz przybrała tak stanowczy i ostry wyraz, że z wrażenia przełknęłam ślinę.

– Papo, wydaje mi się, że wystarczy ci już…

– Nie jestem pijany – uciął papa i ścisnął mnie jeszcze mocniej. – Może troszeczkę, ale na pewno nie mocno. Musisz mnie posłuchać. Nie obchodzi mnie, czy uwierzysz w moje słowa, ale musisz mnie posłuchać. – Przysunął się nieco bliżej. Za całą jego surowością kryło się czyste przerażenie. Czego się tak bał? – Proszę, Sophio… Proszę, obiecaj, że utrzymasz to w tajemnicy.

– Ja…

– Proszę, *bambolina*.

Przyjrzałam się jego twarzy.

– Dlaczego, papo? Dlaczego miałabym ukrywać fakt, że jestem w ciąży?

Był przerażony.

– Nie mogę ci powiedzieć – wymamrotał. Głos mu się załamywał. Nigdy nie widziałam mojego ojca w takim stanie. To było okropne. – Ale musisz mi obiecać. Przysięgnij, Sophio.

– Skoro jest to dla ciebie takie ważne…

– Tak, jest.

– Utrzymam to w tajemnicy. Nikomu nie powiem.

Papa puścił mój nadgarstek, a ja od razu się cofnęłam. Wziął kolejny łyk wina i zobaczyłam, że ma łzy w oczach.

– Boże – powiedział tonem, w którym słyszałam poczucie całkowitej bezsilności. – Zabrałeś moją Catherine, a teraz przyszedłeś po moją Sophię. Zostaw je w spokoju… zostaw moje dziewczynki w spokoju…

Wstałam z krzesła.

– Papo, chodźmy – wyszeptałam zachęcająco. – Chodź, powinieneś pójść spać.

Poddał mi się całkowicie. Zabrałam go do pokoju na piętrze, ściągnęłam z niego buty i ułożyłam w łóżku. Na stoliku nocnym postawiłam szklankę wody i pudełeczko z aspiryną. Papa stawał się coraz bardziej senny, ale nie przestawał mamrotać pod nosem. Ciągle modlił się do Boga, żeby zostawił jego córki w spokoju.

Starałam się ukołysać go do snu.

– Przecież Bóg zostawił nas w spokoju. Cat jest bezpieczna w Niebie, a ja jestem tutaj, z tobą – mówiłam, głaszcząc go po głowie. Papa nie przestawał drżeć. – Spróbuj trochę odpocząć.

– Błagam, oszczędź moje dziewczynki… – mamrotał.

Zacisnęłam powieki. Zbierało mi się na płacz, ale nie chciałam sprawić, żeby tata poczuł się jeszcze gorzej. Po prostu siedziałam przy nim, dopóki nie usłyszałam cichego chrapania.

Na jego nocnym stoliku stało zdjęcie moje i Cat z czasów, kiedy jeszcze byłyśmy małe. Cat sama była jeszcze maluchem, ale i tak siedziała z maleńką mną na kolanach i szczerzyła zęby w szerokim, figlarnym uśmiechu.

To właśnie to zdjęcie zatrzymał, pomyślałam.

Przyjrzałam się pyzatym policzkom Cat. Czy moje dziecko będzie bardziej podobne do mnie? A co za tym idzie – do Cat? Cieszyłabym

się na myśl o tym, że Cat w pewien sposób przejdzie do następnego pokolenia. Że znowu będzie pośród żywych.

Ucałowałam tatę w czoło i zgasiłam światła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pierwszego marca od rana padał deszcz.

Gdy się ubierałam, patrzyłam, jak krople deszczu suną po wielkich oknach. Miałam wrażenie, jakby to był mój własny świat. Dźwięk kropel wody, które uderzały w szybę, przestraszył Polpetta, więc skrył się w mojej pościeli.

– Niedługo się rozjaśni – powiedziałam mu. – To tylko matka natura pozbywa się śniegu, żeby zrobić miejsce kwiatom.

W domu było cicho i ciemno. Mój poranek przebiegł tak jak wszystkie poprzednie. Przygotowałam sobie śniadanie, a potem je zwróciłam. Wtedy wypiłam ciepłą herbatę i przegryzłam kilka krakersów.

Kiedy przyszedł na to czas, zabrałam parasolkę i założyłam psu butki. Zwykle cieszył się na spacer, ale tym razem zdawał się wyczuwać mój nastrój. Szedł obok, nie podskakiwał i nie szarpał smyczy.

Na dole czekał Oscuro. Podeszłam do recepcji i poprosiłam o kwiaty, które wcześniej zamówiłam z prośbą o dostarczenie ich właśnie dzisiaj.

Recepcjonistka wręczyła mi je z pełnym współczucia uśmiechem.

Gdy szliśmy do zaparkowanego na zewnątrz samochodu, Oscuro milczał. Otworzył mi drzwi, starając się osłaniać mnie przed deszczem.

W drodze na cmentarz bawiłam się kwiatami. Był to piękny bukiet zrobiony z lawendy, orchidei i jeżówek. Ulubionym kolorem Cat był fioletowy. *Kolor szlachty*, mówiłam jej. Cat odpowiadała, że lubi go, bo ją odpręża.

Zatrzymaliśmy się przed cmentarzem. Deszcz znowu zaczął padać.

– Pani Rocchetti, czy mam pani towarzyszyć? – zapytał Oscuro.

– Nie. – Chwyciłam parasolkę. – Czy mógłbyś, proszę, dotrzymać Polpettowi towarzystwa? Nie lubi deszczu.

– Oczywiście.

Wysiadłam z wozu i rozłożyłam parasolkę. Dobrze znałam ten cmentarz. Znałam każdą alejkę i każdy nagrobek lepiej niż okolicę, w której mieszkałam. Większość zmarłych z Outfitu była pochowana właśnie tutaj, poza tym byłam tu na pogrzebach Tony'ego Scaletty, Paoli Oldani i Nicoli Rizzo.

Moja siostra została pochowana w dalszej części, gdzie droga nie była ubita. Pod pochyłym drzewem.

Mimo deszczowej pogody miejsce nadal kryło w sobie ciche piękno.

Papa nie zamówił posągu anioła, który strzegłby Cat, lecz posąg Katarzyny Aleksandryjskiej. Była świętą, po której moja siostra dostała imię. Posąg był niewielki, ale święta przyciągała uwagę. Miała na głowie koronę i wspierała się na mieczu, ubrana w starodawne szaty.

Deszcz spływał po kamiennej twarzy, zmywając z niej kurz i brud.

Tuż pod posągiem świętej Katarzyny znajdował się nagrobek.

Tu spoczywa Catherine Rosa Padovino.

Ukochana córka i uwielbiana siostra.

Urodzona 25 listopada 1991, zmarła 1 marca 2013.

Miej wiarę w nasze przyszłe spotkanie.

Położyłam kwiaty na płycie. Deszcz od razu je zmoczył.

– Tęsknię za tobą, Cat – wyszeptałam. – Tęsknię za tobą każdego dnia. Rozglądam się za tobą, gdziekolwiek bym poszła, i boleśnie brakuje mi twojej obecności. Wciąż cię słyszę… – Głos mi się załamał. Stłumiłam szloch. Po moich policzkach popłynęły łzy, mieszając się z deszczem. – Tęsknię za tobą – dokończyłam żałośnie.

Trawa pod moimi stopami była zielona i równo przycięta. Dziwnie było mieć świadomość, że Cat leżała tak głęboko pode mną, pogrążona w wiecznym śnie. Podczas pogrzebu nie chciałam patrzeć na siostrę, a uroczystość odbyła się przy zamkniętej trumnie. Wypadek samochodowy… bardzo zniszczył jej ciało.

Chciałam, żeby ją skremowano, ale w naszej religii tak się nie postępowało.

Otarłam łzy. Powinnam była pożegnać się z nią właściwie, podejść do trumny i spojrzeć na Cat. Ale nie miałam odwagi zobaczyć jej

takiej nieruchomej.

Takiej… bez życia.

– Wiele się wydarzyło, odkąd… ostatni raz cię widziałam – wykrztusiłam. – Wyszłam za mąż. Podczas naszego ostatniego spotkania byłam zaręczona. Ale teraz jestem już żoną… – Łzy popłynęły z większą intensywnością. – Jestem w ciąży. Zostaniesz ciocią. – Z moich ust wyrwał się dziwny śmiech. – Nie, nie zostaniesz. Bo nie żyjesz. Minęły dwa lata.

Oddychaj głęboko, powiedział głos w mojej głowie. *Oddychaj głęboko*.

Zachłysnęłam się powietrzem.

– Czasami myślę sobie, że to lepiej, że umarłaś – wyznałam. – Ty… nie lubiłabyś tego życia. Nie lubiłaś tego życia. Małżeństwa, przemocy. Teraz przynajmniej jesteś wolna. – Ciszej dodałam: – Wiem o dyplomie. To nic. Nie jestem na ciebie zła. Zraniona, tak. Ale nie zła. – Potarłam oczy. – Jestem z ciebie dumna. Przykro mi, że nigdy nie będę mogła ci tego powiedzieć.

Wiatr nasilił się, szarpał moje włosy.

– Ale prawo? Nigdy nie wiedziałam, że chciałaś studiować prawo. Myślałam, że wolałabyś zdobyć swój wymarzony doktorat z historii i przez resztę życia zajmować się jakimiś starymi i wyjątkowymi dokumentami w zagraconym gabinecie. – Uśmiechnęłam się lekko. – Byłaś tak mądra, że dałabyś radę i z jednym, i z drugim.

Zimno zaatakowało moje plecy, więc potarłam ramiona, żeby spróbować je przegonić.

– Mam psa – dodałam. – Ma na imię Polpetto i jest idealny. To szpic włoski i on doskonale o tym wie – prychnęłam. – Zawsze chciałyśmy mieć psa, pamiętasz? Ale papa się nie zgadzał… – Skrzywiłam się na wspomnienie o papie. – Och, papa. Nie jest z nim dobrze, Cat. Wczoraj zachował się bardzo dziwnie… Myślę, że bardzo za tobą tęskni. Wiem, że ciągle ze sobą walczyliście, ale wciąż jesteście rodziną.

Moja ostatnia rozmowa z nim nie dawała mi spokoju przez wiele godzin. Dlaczego nie chciał, żeby ludzie wiedzieli o ciąży? Co przeraziło go do tego stopnia, że posiniaczył mi nadgarstek, bo tak

mocno mnie trzymał? Myślał, że jak długo zdołam ukrywać fakt, że jestem w ciąży?

Z czasem miała się ona stać bardzo widoczna.

– Coś się dzieje, Cat – powiedziałam to, co chodziło mi po głowie. – Nie wiem co… ale coś się dzieje. To, jak ludzie mówią, ich kłamstwa i sekrety. Wiem, że to nie moja sprawa – westchnęłam. – Może przez Irlandczyków robi się gorąco. Może zbliża się wojna. A skoro mowa o wojnie, trwają rozmowy na temat małżeństwa Eleny i bossa rodziny Falcone. Są z Nowego Jorku. Jest mi jej strasznie szkoda. Być tak daleko od rodziny. Sama nie trafiłam najlepiej, ale przynajmniej jestem blisko rodziny i przyjaciół. I ciebie. – Pokręciłam głową. – Uważają, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to jesienią wyjdzie za mąż.

Stałam tak jeszcze trochę i opowiadałam Cat o tym, co się działo na świecie dookoła mnie. Na świecie, którego częścią już nie była. Za dobrze się czułam, gdy tak mówiłam, więc nie chciałam przestać. Mimo że tak naprawdę rozmawiałam sama ze sobą.

Kiedy deszcz się nasilił, odwróciłam się, żeby wrócić do samochodu. Na końcu alejki zobaczyłam inną osobę. Kobietę. Była ubrana na czarno i miała parasolkę. Dostrzegłam w niej coś znajomego… Inna członkini Outfitu?

Padało mocno, ale przyspieszyłam, żeby do niej podejść.

Zauważyła mnie i zaczęła biec.

Co, na Boga? Znieruchomiałam. Może jej nie znałam i właśnie ją przestraszyłam?

Gdy biegła, wiatr szarpnął parasolką i zobaczyłam włosy w kolorze złocistego blondu.

Cat.

Również zaczęłam biec, ale była za daleko. Ziemia skrzypiała pod moimi butami, ale nie zwalniałam.

– EJ! – krzyknęłam.

Kobieta przyspieszyła i zniknęła w gęstwinie drzew. Kiedy dotarłam do miejsca, gdzie ostatni raz ją widziałam, z trudem łapałam oddech. Oparłam się o jeden z pni, żeby odzyskać siły. Deszcz lał nieustannie.

Nic nie widziałam. Dokąd uciekła?

Otworzyłam usta, żeby krzyknąć jej imię, ale zrezygnowałam z tego pomysłu.

Czy ja właśnie goniłam jakąś kobietę, bo myślałam, że była moją zmarłą siostrą?

Jęknęłam i potarłam twarz.

– Pani Rocchetti? – krzyknął znajomy głos.

Oscuro kierował się w moją stronę z psem pod pachą i pistoletem w drugiej ręce. Rozglądał się dookoła.

– Nic pani nie jest? – zapytał. – Dlaczego pani biegła?

– Myślałam, że zobaczyłam… – urwałam. – Boże, zabrzmię jak wariatka. Myślałam, że zobaczyłam moją zmarłą siostrę. – Po twarzy popłynęły mi łzy. – Naprawdę myślałam… – Zaczęłam szlochać.

– Och, proszę pani. – Oscuro poklepał mnie nieporadnie po plecach. – To nic. Smutek sprawia, że widzimy różne rzeczy. Sprawia, że zachowujemy się jak szaleńcy.

Pokiwałam głową, wciąż szlochając.

– Chodźmy stąd – zarządził. Słyszałam w jego głosie, że czuje się niezręcznie. – Wysuszy się pani. Wtedy poczuje się pani lepiej.

Zaprowadził mnie do samochodu. Gdy przy nim stanęliśmy, udało mi się zapanować nad emocjami.

Ocierałam łzy, nie chcąc znowu się rozkleić.

– Przepraszam, Oscuro. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy…

– Nic się nie stało, pani Rocchetti – powiedział uprzejmie Oscuro. – Ma pani dużo na głowie.

Wzięłam drżący oddech, żeby nad sobą zapanować. Zabrałam Polpetta od Oscury i przytuliłam psiaka do piersi. Jego bliskość mnie uspokajała.

W tej chwili deszcz przestał padać. Zaśmiałam się. *Oczywiście, że przestał padać właśnie teraz.*

Oscuro pomógł mi wsiąść do samochodu i dopiero wtedy zajął miejsce za kierownicą. Posadziłam sobie psa na kolanach i zaczęłam drapać go za małymi uszami.

Na końcu drogi stał zaparkowany ciemny samochód. Było mi żal tych ludzi. Też mieli tu pochowanego kogoś bliskiego. *To jest do bani*, przekazałam im w myślach. *Rozumiem, co czujecie.*

Oscuro odpalił silnik i ruszyliśmy w stronę wyjazdu. Kiedy zbliżyliśmy się do tego samochodu, zmrużyłam oczy.

Był tak znajomy… gdzieś go już widziałam…

– Zatrzymaj się! – wrzasnęłam. – Znam ten samochód, Oscuro! Oni nas śledzą!

Oscuro nie zatrzymał się, zacisnął tylko zęby.

– Moim zadaniem jest wiedzieć, gdy ktoś nas śledzi. Oni tego nie robią.

– Śledzą. Stali pod kościołem podczas ślubu i pogrzebów…

Oscuro przyspieszył, przez co szybko minęliśmy dodge'a chargera.

Spojrzałam na niego osłupiała.

– Dlaczego przyspieszyłeś? Nie jestem szalona. Rozpoznaję ten samochód.

– Widziała pani tablice rejestracyjne? – zapytał.

– No nie, ale…

– Czy wie pani, ile takich dodge'ów jeździ po mieście?

Zsunęłam się niżej na fotelu.

– Nie jestem szalona.

Oscuro wyjechał na główną drogę.

– Jest pani zmęczona. I w ciąży.

– Nie zwariowałam.

Nie dodał nic więcej.

Odwróciłam głowę i wbiłam wzrok w samochód. Był coraz mniej widoczny. Gdy znowu zaczęło padać, odpuściłam.

– Nie zwariowałam, Oscuro – mruknęłam.

– Wiem, proszę pani – powiedział to takim samym protekcjonalnym tonem, jak zrobiłby to każdy inny mężczyzna, próbując uspokoić kobietę. – Ma pani dużo na głowie, a dzisiejszy dzień jest wyjątkowo emocjonalny.

Wyjrzałam przez szybę. Może miał rację. Wciąż ciążyły mi mój krwawy ślub, małżeństwo, ciąża. Do tego rocznica śmierci siostry. Ale to nie znaczyło, że wariowałam.

Nie oznaczało także, że moja siostra powstała z martwych albo że ktoś mnie śledził.

Westchnęłam ciężko i rozsiadłam się na siedzeniu.

Polpetto zapiszczał.

Twoja siostra nie wstała z martwych i nie chodzi po okolicy jako zombie, powiedziałam sobie. *Po prostu… spanikowałaś. A teraz jesteś winna jakiejś nieznajomej kobiecie zadośćuczynienie za to, że ją przestraszyłaś.*

Śledziłam wzrokiem spływające po szybie krople deszczu.

– Oscuro – powiedziałam.

– Tak, proszę pani?

– Czy możemy pojechać na Uniwersytet w Chicago?

Oscuro wydał z siebie cichy okrzyk zaskoczenia.

– Po co, proszę pani?

– Ja… – Z trudem przełknęłam ślinę. – Muszę tylko coś sprawdzić.

Oscuro nie wyglądał na przekonanego.

– Proszę, Oscuro. Dzięki temu poczuję się lepiej.

Spojrzał na mnie szybko we wstecznym lusterku i z powrotem skupił się na drodze.

– Dobrze – burknął. – Ale pójdę tam z panią.

– Oczywiście. Będziesz musiał popilnować Polpetta. – Odwróciłam się w stronę okna. – Nienawidzi deszczu.

***

Uniwersytet w Chicago był piękny i ogromny, z terenem pełnym wzniesień i starych budynków. W oddali widać było miasto. Uniwersytet sprawiał wrażenie miasta w mieście, z kampusem prawdopodobnie większym od centrum Chicago. Razem z Oscurą nie mogliśmy znaleźć dobrego miejsca do zaparkowania, więc musieliśmy się nachodzić, żeby odszukać część administracyjną.

Rozglądałam się, patrząc z zainteresowaniem na studentów. Większość była niewiele młodsza ode mnie, ale znalazło się też kilkoro starszych. Dziwnie było ich obserwować. Nie byli związani z gangsterami ani w ciąży. Zamiast tego martwili się testami i zadaniami.

To mogłaś być ty, powiedział głos w mojej głowie. *Młoda i wolna.*

Niekoniecznie, odpowiedziałam. *Jestem idiotką.*

Minęło nas kilka osób na deskorolkach. Patrzyłam z zainteresowaniem, jak się oddalają.

– Widziałeś to, Oscuro? – zapytałam.

Kiwnął głową. Był coraz bardziej zdenerwowany, patrząc na studentów i profesorów. Za to Polpetto dostawał uwagę, na którą zasługiwał. Wiele osób zatrzymywało się, żeby się z nim przywitać.

– Chodziłeś do college'u, Oscuro?

– Nie, proszę pani.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Szkoliłeś się w walce wręcz, co?

– Wolę pistolety.

– Och, nie to… Biura! – Przekazałam smycz Oscurze. – Upewnij się, żeby dostał tyle miłości, na ile zasłużył.

Oscuro posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Wchodzę z panią.

– Nie można wchodzić z psami. – Poklepałam go po ramieniu. – Zajmie mi to dosłownie minutę. Poza tym możesz mnie obserwować przez okno.

– Proszę pa…

Pospiesznie weszłam do budynku administracyjnego. W środku było cicho i ciepło. Ściany pokrywały gabloty z nagrodami. Pani siedząca za biurkiem na recepcji popatrzyła na mnie, mrużąc powieki.

– W czym mogę pomóc?

Posłałam jej swój najlepszy uśmiech.

– Dzień dobry, mam na imię Sophia. Zastanawiałam się, czy mogłabym kupić zdjęcia z zakończenia studiów.

– Oczywiście, może pani. Nazwisko studenta?

– Czy mogę kupić te zdjęcia, nawet jeśli chodzi o osobę, która skończyła naukę kilka lat temu? Zalało nam dom i straciliśmy wszystkie zdjęcia siostry.

Recepcjonistka kiwnęła głową.

– Będą w systemie. Jak nazywa się pani siostra?

– Catherine Padovino. Jeśli to pomoże, studiowała prawo.

Zaczęła stukać w klawiaturę. Wyjrzałam przez okno, za którym Oscuro obserwował mnie uważnie. Kilka dziewczyn otoczyło Polpetta, drapiąc go po brzuszku. Pomachałam ochroniarzowi i odwróciłam się do recepcjonistki.

– Proszę bardzo… – Kliknęła coś. – Catherine Padovino. Rok ukończenia: 2013?

– To ona.

Zmarszczyła brwi.

– Przepraszam, ale w pliku nie mamy jej zdjęć. Nie dostarczyła ich.

– Och. – Poczułam ucisk w brzuchu. Musiała zginąć, zanim je przyniosła. – W porządku. Przepraszam, że zajęłam pani czas…

– Ach! Ale mamy zdjęcia z dnia odebrania dyplomu. Musiała ukończyć naukę wcześniej. Ma pani mądrą siostrę, prawda? – Recepcjonistka obróciła ekran.

Cat uśmiechała się szeroko, w ręce trzymając dyplom. Miała na sobie proste dżinsy i fioletową koszulę. Włosy opadały na ramiona lśniącymi falami.

– Tak, była naprawę mądra – szepnęłam. – Ile będzie mnie to kosztować?

– To zależy. Chce pani brelok, kubek?

Pokręciłam głową.

– Zwykłe zdjęcie.

Recepcjonistka zapytała o adres, a ja podałam jej ten do apartamentu. Miałam nadzieję, że dostanę zdjęcia w swoje ręce, zanim przejmie je Alessandro. Chociaż on wiedział, że Cat zrobiła dyplom. Pewnie wcale nie przejąłby się moją sentymentalnością.

Gdy zapłaciłam, recepcjonistka życzyła mi miłego dnia. Wyszłam z budynku. Zaczął padać deszcz.

– Dostała pani to, po co pani przyszła? – zapytał ze złością Oscuro.

Kiwnęłam głową.

– Tak, chyba tak.

– To dobrze. Chodźmy stąd. – Pociągnął lekko smycz. – Przez to całe zainteresowanie woda sodowa uderzy mu do głowy.

Ruszyliśmy powoli w stronę samochodu. Nie chciałam stąd jeszcze iść. Chciałam zobaczyć bibliotekę i przejść się między drzewami. Oscuro był cierpliwy, dopóki nie zaczęło się robić szaro.

Wyobrażałam sobie siostrę, jak chodziła tymi alejkami i uczyła się pod drzewami. A ja w tym czasie siedziałam w domu, ani trochę mądrzejsza. Czy znalazła tu to, czego chciała? Czy studia zaspokoiły jej pragnienie innego życia?

A może zapragnęła go wtedy jeszcze bardziej?

Nie da się uniknąć obowiązku, mawiałam, kiedy za bardzo się awanturowała.

Da się, odpowiadała wtedy.

Nie da się, powiedziałam w myślach, jakby mogła mnie usłyszeć.

Wieczorem brakowało mi Alessandra. Dziwnie było gotować tylko dla siebie i siedzieć w samotności. Ostatnio go unikałam, ale lubiłam słyszeć, jak krząta się po apartamencie.

Teraz było tu cicho. Słyszałam tylko stukanie pazurków Polpetta, gdy spacerował w tę i z powrotem.

Przeszłam się po mieszkaniu z lekkim poczuciem wyzwolenia. Nie było nikogo, kto mówiłby mi, co mam robić. Nikt nie patrzył, nikt nie szykował się do ataku.

Weszłam na sofę, bo chciałam poskakać, ale zaczęłam się bać, że coś zepsuję. Przejrzałam barek Alessandra, ale i tak nie mogłam nic wypić, więc nie miałam z tego radochy. Zajrzałam nawet do jego sypialni, ale nic tam nie było. W pokoju panował taki sam chłód jak w pozostałej części apartamentu.

Ale… gabinet.

Stanęłam przed drzwiami, serce biło mi szybko.

To jest złe, powiedziałam sobie. *To nie twoja sprawa.*

Jeśli się dowie, że tam myszkowałaś, zabije cię. Cóż, albo przynajmniej mocno ukarze.

Położyłam rękę na klamce.

To niebezpieczne.

Nacisnęłam klamkę i pchnęłam drzwi.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Część mnie myślała, że zaraz wyskoczy skądś zabójca i odbierze mi życie za to, że miałam odwagę naruszyć przestrzeń *capo*.

Zamiast tego zostałam powitana przez ciemność. Zasłony były zaciągnięte, ale przebijała przez nie poświata miasta, rzucając cienie na meble. Wnętrze nie wyglądało niebezpiecznie. Mimo to moje serce tłukło się szaleńczo w piersi, a na karku poczułam pot.

Ostrożnie włączyłam światło.

Polpetto zapiszczał.

– Nie bój się, kochanie – szepnęłam, chociaż byliśmy sami. – Nikt nas nie skrzywdzi.

Stałam w progu gabinetu.

Alessandro zabrał laptopa, telefon i te rzeczy, które były mu potrzebne. Ale co zostawił?

Zrobiłam niepewny krok przed siebie.

A co mnie to tak naprawdę obchodziło? To nie moje sprawy i nie moi ludzie. Byłam tylko żoną.

Postawiłam kolejny krok.

Mocno odczuwałam, że robię coś złego. Obróciłam się na pięcie, wyłączyłam światło i zamknęłam drzwi.

Tobie by się nie spodobało, gdyby on grzebał w twoich rzeczach, powiedziałam sobie.

Pierwszy dzień marca skończył się tak samo, jak się zaczął.

Deszcz padał całą noc, a ja całą noc płakałam.

Mojej siostry przy mnie nie było i za rok też miało jej nie być. Ani za dwa lata. Ani trzy.

Ta myśl towarzyszyła mi do czasu, aż zasnęłam.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Leżałam w łóżku i głaskałam zdjęcie.

Badanie ultrasonograficzne przebiegło pomyślnie. Doktor Parlatore była zadowolona z tego, jak dziecko rosło, a także z płynu owodniowego. Mówiła dużo mądrych rzeczy, które jednym uchem mi wpadały, drugim wypadały, ale ogólnie zrozumiałam przekaz. Dziecko było zdrowe. I zaczęło formować się serce.

Raz jeszcze przesunęłam palcami po zdjęciu. Dziecko było niczym więcej jak białą plamką na tle szarości, ale nie potrafiłam odwrócić wzroku.

Do tej pory myśl o ciąży zdawała się nierealna. Ale teraz, gdy widziałam zdjęcie… W moim ciele naprawdę powstawało nowe życie. Oczywiście było mi niedobrze i wszystko mnie bolało. Piersi miałam tak wrażliwe, że nie byłam w stanie leżeć na brzuchu.

– Dlaczego twój dziadek chce zachować cię w tajemnicy? – wyszeptałam. – Dlaczego Rocchetti są ciebie tak ciekawi?

Dziecko nie odpowiedziało.

Na dole coś huknęło.

– Co do… – mruknęłam i podparłam się na rękach.

Poczułam strach. Kto był w domu? Alessandro miał wrócić popołudniu. Gallagherowie? Zaplanowali odwet?

Znowu coś spadło. A potem usłyszałam znajomy głos, klnący na czym świat stoi.

Założyłam szlafrok i popędziłam w stronę schodów.

Alessandro stał przy zlewie w kuchni. Był bez koszuli i cały we krwi. Krew była *wszędzie*. Poza krwią zauważyłam gazę, środki do dezynfekcji i nici chirurgiczne.

Alessandro pochylał głowę, skupiony na zakrwawionej klatce piersiowej.

Widziałam, że próbuje oczyścić ranę, ale wszystko wskazywało na to, że ściereczka nie spełniała swojego zadania.

Chyba najbardziej zaskoczył mnie widok Polpetta u jego stóp. Siedział i merdał ogonem.

– Możesz mi to podać? – zapytał go Alessandro.

Pies tylko szczeknął w odpowiedzi.

– Cholerny kundel – burknął. Pochylił się, żeby podnieść coś z podłogi, ale skończyło się na tym, że stanął prosto i jęknął. – Kurwa mać – syknął.

Zbiegłam po schodach.

– Ja to zrobię.

Alessandro poderwał głowę i spojrzał na mnie, mrużąc powieki. Gdy zorientował się, że to ja, w jego oczach pojawił się blask.

– Ach, moja żona.

Upuścił wcześniej opakowanie chusteczek antyseptycznych. Podniosłam je teraz i wyjęłam jedną.

Alessandro wsparł się o szafkę i nie wziął jej ode mnie. Zauważyłam trzy rany cięte. Musiał go dorwać ktoś z nożem albo jakimś innym ostrzem.

Zmarszczyłam brwi i przycisnęłam chusteczkę do jednej z ran.

– Będziesz musiał poprawić tatuaże. Zostaną po tym okropne blizny.

Wzruszył ramionami.

– Wyczyścisz to?

Zignorowałam ton Alessandra i zaczęłam oczyszczać jego klatkę piersiową. Gdy poczułam pod palcami jego ciało, zarumieniłam się, więc głowę trzymałam spuszczoną, żeby zachować resztki godności. Gdyby wiedział, że się rumienię, od razu by to wykorzystał.

Rany były trzy. Ta na wysokości serca wyglądała najgorzej, te na boku i wzdłuż brzucha prezentowały się lepiej. Obie przestały krwawić, ale przy tej najwyżej potrzebne były szwy.

– Tylko pod prysznicem pozbędziesz się całej tej krwi – stwierdziłam, wyrzucając chyba pięćdziesiątą chusteczkę do zlewu. – Ciągle jej przybywa.

– Tak to już jest z ranami – burknął Alessandro. Sięgnął po igły i nici.

Odsunęłam się.

– Nigdy w życiu czegoś takiego nie robiłam. Mój nauczyciel biologii powiedział, że nie zdołam się tego nauczyć, bo jestem leworęczna.

Wydał z siebie dźwięk, który chyba był śmiechem. Albo warknięciem. Wyciągnął jedną z igieł i przysunął ją do skóry.

O, Boże, czy on…

– Chcesz coś zagryźć? – zapytałam. – Albo przynajmniej wziąć tylenol?

Alessandro prychnął.

– Nie.

Patrzyłam częściowo przerażona, ale też zafascynowana, jak przeciąga nić przez cięcie. Pracował metodycznie i szybko. Robiło mi się niedobrze, kiedy jego skóra przechodziła przez taki sam proces jak zszywany materiał. Mózg ciągle podpowiadał mi, że to złe.

Gdy Alessandro skończył, odchylił się i wziął głęboki oddech.

– Dobra robota – powiedziałam.

Spojrzał na mnie ciemnymi oczami.

– Dasz radę to opatrzyć, czy będę musiał zająć się tym sam?

– Nie, mogę cię opatrzyć. Przyniosę taśmę opatrunkową.

– Jest na górze…

Zniknęłam w spiżarni i wróciłam z apteczką. Alessandro patrzył na nią, jakby była bombą, która zaraz wybuchnie.

– Co to? – zapytał.

– Kupiłam apteczkę – wyjaśniłam. Otworzyłam ją, pokazując obszerną zawartość.

Alessandro wyglądał, jakbym mu zaimponowała.

– Tu jest taśma.

Patrzył na mnie spod przymkniętych powiek, gdy zakładałam mu opatrunek. Starałam się nie dotykać jego skóry bezpośrednio, ale nie dało się tego uniknąć. Za każdym razem, kiedy czułam jego ciepło, gwałtownie odsuwałam ręce.

Gdy opatrzyłam wszystkie rany, Alessandro się wyprostował.

– Nie będziesz mógł się umyć – powiedziałam. – Nie możesz moczyć ran.

Przekrzywił głowę.

– Czyżbyś proponowała, że mnie umyjesz?

Odsunęłam się.

– Nie chcę, żebyś chodził po domu cuchnący.

Uśmiechnął się szeroko. Jego spojrzenie sprawiło, że serce zaczęło mi szybciej bić.

– Jak to się stało? – zapytałam, zanim zdążył jakoś skomentować moje wcześniejsze słowa.

Wyglądał, jakby tylko czekał na to pytanie. Poniekąd spodziewałam się, że spróbuje wymyślić jakieś kłamstwo, dlatego pozytywnie mnie zaskoczył, gdy powiedział:

– Wpadliśmy w zasadzkę na lotnisku. Gallagherowie wzięli odwet za Gavina – prychnął. – Kiepsko im wyszło.

– Oberwałeś trzy razy.

Posłał mi dziwne spojrzenie.

– Tak, ale żyję. Tego samego nie można powiedzieć o tych, którzy nas zaatakowali.

Żołądek mi się zacisnął.

Przeniosłam wzrok na jego dłonie. Pod paznokciami miał zaschniętą krew.

Szybko zapomniałam, kim jest, pomyślałam.

Rocchetti mieli coś w sobie. Podobało mi się przebywanie wśród nich i obcowanie z nimi. A potem mówili albo robili coś, przez co moje instynkty budziły się do życia i przypominały, z kim miałam do czynienia. Doświadczyłam tego już wiele razy z Don Pierem i Alessandrem.

– Ach, oto i ona. Moja przerażona małżonka. – Nie brzmiał na dumnego. Raczej wkurzonego. – A już myślałem, że nabrałaś trochę odwagi.

Zaczęłam pakować rzeczy do apteczki.

– Powinieneś wziąć tylenol i odpocząć.

Alessandro chciał odpowiedzieć, ale coś przykuło jego uwagę. Odwróciłam się, żeby sprawdzić, dlaczego nagle zamilkł, ale wyciągnął szybko rękę i złapał mój nadgarstek. Sapnęłam i spróbowałam się wyrwać.

Trzymał mnie stanowczo, a jednocześnie delikatnie. Jednak nie chwycił mnie po to, żeby po prostu dotknąć. Uniósł mój siny nadgarstek z furią w oczach.

– Kto ci to zrobił?

Wyraz jego twarzy… ton głosu… Zaczęły mi się pocić ręce.

– Potknęłam się – wymamrotałam pospiesznie. – Na schodach. Wylądowałam… na nadgarstku.

Spojrzał mi w oczy.

– Potknęłaś się? – zapytał lodowatym tonem. – I wylądowałaś na nadgarstku?

Kiwnęłam głową.

– A koło schodów stał ktoś z pięcioma palcami? – Uniósł mój nadgarstek tak, że widać było pięć sinych śladów. – Kto ci to zrobił, Sophio?

Przypomniałam sobie przerażoną minę papy. *Proszę, Sophio… Proszę, obiecaj, że utrzymasz to w tajemnicy.*

– Gdyby to było coś ważnego, powiedziałabym ci. – Chciałam mu się wyrwać, ale nie ustępował.

Wpatrywał się we mnie uważnie. Potem bardzo ostrożnie puścił mój nadgarstek. Przyciągnęłam go do piersi i objęłam drugą ręką. Coś mrocznego przejęło kontrolę nad Alessandrem.

– Czy to Oscuro? – zapytał.

Pokręciłam szybko głową.

– Nie, oczywiście, że nie. Odpuść, Alessandro.

– Jeśli ktoś cię znieważył, jest o krok od znieważenia mnie i mojej rodziny. – Alessandro pochylił się nade mną. Jego zapach sprawił, że zakręciło mi się w głowie. – Kto cię znieważył, żono?

– Nie zostałam znieważona – wyszeptałam.

Oczy mu rozbłysły.

– W takim razie Cesare.

Poderwałam głowę.

– Mój ojciec nigdy…

– Oboje wiemy, że to nieprawda. – Milczałam. Alessandro zlustrował mnie wzrokiem. – Czy muszę odbyć rozmowę z moim teściem?

– Nie – powiedziałam. – On… upił się. To był wypadek.

– I to sprawia, że nic się nie stało?

Spojrzałam mu w oczy.

– Wciąż masz krew pod paznokciami po tym, jak zabijałeś ludzi, a chcesz kogoś umoralniać?

Na jego twarzy pojawił się wyraz czystej rozkoszy. Wyprostował się i wyglądał jak lew, który wypatrzył kulejącą gazelę.

– Nie powinnam…

– Nie przepraszaj – powiedział. – Wiesz, że mnie to irytuje.

Zamilkłam.

Alessandro spojrzał na mnie. W jego oczach widziałam wyzwanie. *No dalej*, przekazywał mi spojrzeniem. *Powiedz coś jeszcze. Pozwól mi jeszcze trochę się tobą pobawić.*

Wymagało to ode mnie wręcz fizycznego wysiłku, żeby milczeć.

– Nie martw się. Zrobię to szybko – obiecał.

Zmarszczyłam brwi.

– Co zrobisz szybko?

– Zabiję Cesarego.

Zmroziło mnie.

– Nie. Nie, nie możesz… – Chciałam chwycić Alessandra, ale złapał mój nadgarstek. Unieruchomił mnie bez najmniejszego wysiłku. – Proszę…

Nachylił się nade mną.

– Naznaczył skórę jednej z Rocchettich. W chwili, gdy chwycił cię tak mocno, że zostawił siniaki, własnoręcznie wpisał się na moją listę śmierci.

– To był wypadek. Ja… sprowokowałam go… – Gubiłam się w słowach i zaczynałam bełkotać.

– Nieważne, czy to był wypadek. Zranił moją żonę. Zasługuje na karę. – Alessandro ścisnął mój nadgarstek trochę mocniej. – Ale… jeśli tak bardzo nalegasz, żebym go oszczędził, co będę z tego miał?

Zamarłam.

– Słucham?

– Co będę z tego miał? – powtórzył. – Chcę jego śmierci, ale dla ciebie jestem skłonny go oszczędzić. Co dasz mi w zamian?

Zaschło mi w ustach.

– A czego chcesz?

W jego oczach pojawił się głód.

– Och, wielu rzeczy, Sophio. Rzeczy, przez które płakałabyś i krzyczała. – Uśmiechnął się szeroko i już wiedziałam, że cena, której zażąda, będzie wysoka. – Chcę pocałunku.

– Pocałunku? – pisnęłam. – Tylko tyle?

– Tylko tyle – wymruczał. – Chcę pocałunku od krwawej panny młodej.

Przyjrzałam się jego twarzy. Bawił się mną? Czy weźmie ode mnie to, czego chce, a potem i tak zabije mojego ojca? Co mogłam zrobić, żeby go powstrzymać?

– Przysięgnij – powiedziałam. Skinęłam na tatuaż na jego piersi, ten, który pieczętował jego więzi. – Przysięgnij na omertę[6].

Alessandro uśmiechnął się pod nosem.

– Oto przebiegłość, którą tak dobrze ukrywasz. – Położył dłoń na piersi, przyciągając jednocześnie mój nadgarstek, po czym powiedział: – Przysięgam na honor członka mafii, że Cesare Padovino nie zginie z moich rąk, a w zamian Sophia Rocchetti obdarzy mnie pocałunkiem.

Położyłam rękę na jego piersi, bezpośrednio na tatuażu.

– Okej – mruknęłam. – Jeden pocałunek, a mój ojciec będzie bezpieczny.

Alessandro puścił mój nadgarstek. Spuściłam rękę wzdłuż boku.

– Tylko jeden – wymruczał. – Chyba że będziesz błagać o więcej. Może wtedy zdecyduję się na kolejny.

– Och, daruj sobie – szepnęłam. – To ty będziesz prosił o więcej.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu i pochylił się nade mną. Uniosłam głowę, starając się ignorować łomotanie serca i zaciśnięty żołądek. A także ból między udami.

Alessandro zatrzymał się tuż nad moimi ustami, w jego oczach widziałam wyzwanie. Rozchylił wargi, żeby coś powiedzieć, ale nie dałam mu na to szansy. Wpiłam się w jego usta.

Od razu się ożywił i natarł na mnie.

Wszystko było za gorące, za intensywne. Ale nie mogłam przestać. Miękkość jego ust, twardość zarostu. Przeciągnął zębami po moich wargach, a ja jęknęłam, zaskoczona dreszczem, który przebiegł przez

moje ciało. Zmysły miałam wyczulone, a wszystko skupiało się tylko na Alessandrze.

Zarzuciłam mu rękę na szyję i wplotłam palce we włosy. Jęknął w moje usta i pchnął mnie do tyłu. Wpadłam na lodówkę. Puścił moją drugą rękę, która od razu dołączyła do pierwszej.

Chciałam go trzymać jak najbliżej. Wsparł ręce po bokach mojej głowy…

Rozległ się dzwonek telefonu. Odbijał się echem w mojej głowie.

Odsunęłam się, uderzając potylicą w lodówkę.

Alessandro zaklął i wyjął telefon z kieszeni. Wyglądał, jakby chciał kogoś zabić.

– Lepiej, kurwa, żeby ktoś nie żył.

Nie mogłam w to uwierzyć. Naprawdę obściskiwałam się z Alessandrem Rocchettim? Czy moje ciało drżało i pragnęło więcej przez Bezbożnego? Kręciło mi się w głowie, uda mrowiły. Wciąż czułam jego usta na swoich.

Nigdy się tak nie czułam.

Jedyne, co odczuwałam intensywnie, to smutek po śmierci siostry. Do tego stopnia, że prawie złamało mi to serce. Ale to… to nie był smutek, a jednak czułam to z taką samą intensywnością. To było coś zupełnie innego… i jednocześnie bardzo złego.

Alessandro warknął coś złowieszczo do telefonu, po czym schował go do kieszeni. Zlustrował mnie wygłodniałym spojrzeniem, a chwilę później gniew wrócił na jego twarz.

– Muszę iść.

– Obowiązki wzywają – mruknęłam.

– Tak, obowiązki – syknął. Odsunął się, niemal drżąc ze złości. – Nie myśl, że to koniec, Sophio.

Wbiłam wzrok w podłogę.

– Dostałeś swój pocałunek, Alessandro.

Zaśmiał się mrocznie.

– Tak, wygląda na to, że tak. – Odwrócił się, ale zanim zniknął na górze, przyszpilił mnie spojrzeniem. – Dokumenty potrzebne do uzyskania certyfikatu są na moim biurku. Z pewnością je znajdziesz. Przecież byłaś w moim biurze niejeden raz.

Poderwałam głowę, ale zanim na niego spojrzałam, zdążył rozpłynąć się w ciemności.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dasz radę, pomyślałam. *Dasz radę.*

Po piątym przemówieniu motywacyjnym wygłoszonym we własnej głowie w końcu wysiadłam z auta. Stanęłam pewnie na betonie i rozejrzałam się. W całym mieście czuć było wiosnę. Przestało padać i nastał piękny, słoneczny dzień, jednak nie potrafiłam się nim cieszyć. Byłam zbyt zdenerwowana.

Tuż przed sobą widziałam budynek ratusza, przez który przewijało się mnóstwo ludzi. Wszyscy pędzili przed siebie, pośpiech nie powstrzymał ich jednak przed obdarzaniem mnie ciekawskimi spojrzeniami. Podążający za mną Oscuro nawet nie próbował wyglądać niepozornie, ale na niego nikt nie zwracał uwagi.

Nazywasz się Rocchetti, powiedział w moich myślach głos Alessandra. *Trzymaj głowę wysoko.*

Uniosłam podbródek i weszłam do budynku.

Specjalnie na tę okazję ubrałam się w najlepszy strój – ulubioną, jasnoróżową sukienkę. Była seksowna, ale niewyzywająca, i pasowała do biznesowego dress code'u. Dobrałam do niej białe szpilki i torebkę. Wiedziałam, że wyglądam dobrze, a zarazem tajemniczo i poważnie.

Dotknęłam dłonią brzucha. *Skrywasz wiele sekretów.*

Ratusz miejski mieścił się w starym i okazałym budynku. Wykonane z marmuru podłogi były tak wypolerowane, że odbijało się w nich światło płynące ze złotych żyrandoli. Po obydwóch stronach rozciągały się mównice, oddzielające lobby od poszczególnych skrzydeł budynku. Na ścianach zawieszono amerykańskie flagi. W centralnej części głównego pomieszczenia, u podstawy ogromnych schodów, znajdowała się recepcja.

Siedzący za biurkiem mężczyzna uniósł głowę.

– W czym mogę pani pomóc?

– Mam umówione spotkanie z burmistrzem Salisburym.

Wytrzeszczył oczy.

– Pani Rocchetti, oczywiście, proszę mi wybaczyć. – Nie brzmiałam ostro, ale recepcjonista i tak zareagował, jak gdybym go spoliczkowała. – Zaraz zadzwonię do burmistrza i poinformuję, że jest pani na miejscu. Czy mogę zaproponować pani coś do picia?

– Nie, ale dziękuję za propozycję.

Wraz z Oscurą skierowałam się do poczekalni.

– Biedny chłopak prawie wyszedł z siebie – zauważyłam.

– Nazwisko Rocchetti właśnie tak działa na ludzi – odpowiedział krótko Oscuro.

Zaledwie po chwili oczekiwania dojrzałam schodzącego po schodach, znajomo wyglądającego mężczyznę. Miał na sobie granatową marynarkę i spodnie w kolorze khaki. Krawat zawiązał bardzo ciasno i mogłabym przysiąc, że ledwo oddychał. Ulizane, siwe włosy i arogancki wyraz twarzy sprawiały, że nietrudno było się domyślić, iż mężczyzna jest politykiem. W dodatku skorumpowanym.

– Pani Rocchetti – powiedział, wyciągając do mnie dłoń.

Po krótkiej chwili zreflektował się i skinął głową.

– Burmistrzu Salisbury. Miło mi w końcu pana poznać.

Uśmiechnął się i wiedziałam, że zastanawiał się, czy mój temperament był równie gwałtowny, co temperament tych Rocchettich, których już miał okazję poznać.

– Mnie również. Proszę pójść za mną.

Burmistrz Salisbury lubił dużo mówić. Zupełnie jak ja, a to sprawiało, że razem tworzyliśmy istną mieszkankę wybuchową. Zanim dotarliśmy do jego biura, niemal wyczerpaliśmy wszystkie tematy rozmów.

– Proszę się rozgościć, pani Rocchetti – powiedział, wysuwając krzesło spod biurka. Biuro burmistrza było w całości urządzone z brązowego drewna. Biurko, półki i ściany pasowały do siebie idealnie, przez co miałam wrażenie, że wszystko mogłoby zostać wywrócone do góry nogami i nawet bym tego nie zauważyła. Jedynymi elementami przełamującymi spójność wystroju były zdjęcia rodzinne, dyplomy i różne certyfikaty.

– Ma pan naprawdę urocze biuro – powiedziałam.

Uśmiechnął się.

– Dziękuję. Wszyscy moi poprzednicy mieli dokładnie takie samo.

Zdecydowanie byłam w stanie w to uwierzyć.

– Wspaniale. Historia… jest naprawdę ważna.

– W rzeczy samej. – Wskazał na wiszące na ścianie zdjęcie, na którym uwieczniono moment przecięcia jakieś wstęgi. – Słyszała pani o Stowarzyszeniu Historycznym? Ich praca z pewnością przypadnie pani do gustu. – Nie wyglądałam na przekonaną. Zauważył to i dodał: – Pan Rocchetti jest jednym z darczyńców. Uważa, że ochrona wiedzy historycznej jest bardzo istotna.

– To do niego podobne – powiedziałam z uśmiechem. – Musi pan wykonywać naprawdę dobrą robotę, skoro nawet don ją aprobuje.

Burmistrz pokiwał głową.

– Szczególnie fascynuje go temat nielegalnych barów z czasów prohibicji. Zwłaszcza ten znajdujący się w Małej Italii. Wydaje mi się, że to był jego pierwszy lokal. – Salisbury nagle zbladł, jak gdyby zdał sobie sprawę z tego, że powiedział coś niewłaściwego.

– Z pewnością przyjrzę się Stowarzyszeniu – obiecałam i zsunęłam torbę z ramienia. Burmistrz zbladł jeszcze bardziej. – Przejdziemy do spraw biznesowych? Nie chcę marnować pańskiego czasu.

Pokiwał głową.

Wyciągnęłam z torebki wymagane przez rząd dokumenty. Były naprawdę ciężkie. Wypełniono je zmyślonymi danymi i liczbami. Cóż, niezupełnie zmyślonymi, po prostu zmienionymi.

– Znajdzie pan tutaj wszystko, daję słowo. Osobiście to sprawdziłam. – Tak naprawdę wcale tego nie zrobiłam, ale burmistrz i tak bladł coraz bardziej z każdą chwilą.

Miałam wrażenie, że zaraz będę musiała wezwać karetkę.

Zabrał ode mnie plik kartek.

– Bardzo dobrze. Wszystko jest tutaj… bardzo dobrze.

– Mój mąż mówił, że brakuje nam tylko pańskiego podpisu.

Na samo wspomnienie mojego męża, Salisbury zastygł w miejscu. Rozejrzał się po pokoju i sprawiał wrażenie, jakby widział nas po raz pierwszy. Zerknął na siedzącego ze stoickim spokojem Oscurę, po czym znowu skupił się na mnie. Nagle jego twarz raz jeszcze się

zmieniła. Uśmiechnął się dziarsko i oparł o krzesło. Wyglądało na to, że jego zdenerwowanie po prostu zniknęło.

Bez trudu rozpoznałam wyraz jego twarzy. Tak wyglądał człowiek, który zdał sobie sprawę z tego, że jest w stanie coś dla siebie ugrać.

Czego pragnął Salisbury? Ja chciałam zdobyć certyfikat Komisji Antymafijnej i zapobiec gniewowi Rocchettich. Wiedziałam, że jeśli wrócę do domu bez podpisu, nie skończy się to dla mnie dobrze.

Obdarzyłam burmistrza wystudiowanym i grzecznym uśmiechem.

– Czy wszystko w porządku, burmistrzu Salisbury?

W odpowiedzi mężczyzna się uśmiechnął. Był to jednak paskudny grymas.

– Warunki… umowy zawartej pomiędzy mną a Rocchettimi nie spełniają moich oczekiwań.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziałam.

– Rozumie to pani, prawda? – Nie czekał na odpowiedź. – Kiedy poprzednio podpisywałem te papiery, czasy były inne. Teraz mamy na głowie FBI…

Oscuro podszedł do burmistrza o krok bliżej. Salisbury wstrzymał oddech.

Odwróciłam głowę.

– Oscuro, wszystko w porządku.

Mój ochroniarz burknął coś pod nosem, ale wrócił na swoje miejsce. Salisbury nie spuszczał z niego wzroku.

– W pełni pana rozumiem, burmistrzu. Jest pan biznesmenem i musi pan dbać o swoje interesy. Jednakże nie wydaje mi się, by fakt ten w jakikolwiek sposób wzruszył Rocchettich. Widzi pan, oni również muszą chronić swoje interesy – powiedziałam ze słodkim uśmiechem i wzięłam do ręki długopis. – Wydaje mi się też, że moja familia chroni swoje interesy, korzystając z nieco bardziej krwawych metod niż pan.

Zauważyłam, że zadrżały mu mięśnie szczęki, ale i tak nie zabrał ode mnie długopisu.

– Porozmawiam z Rocchettimi osobiście, nie za pani pośrednictwem.

– To ja jestem Rocchettim, z którym powinien pan rozmawiać, burmistrzu Salisbury – powiedziałam spokojnym tonem

i uśmiechnęłam się szeroko. Ostrzejsze metody zdecydowanie na niego nie działały. – Nie chcę z panem walczyć. Wiem, że pan również nie chce walczyć ze mną.

– Nie – przyznał. – Nie chcę z panią walczyć.

– Cieszy mnie to.

Mężczyzna przyjrzał mi się uważnie. Doskonale rozpoznawałam ten typ spojrzenia. Widział piękną kobietę, czarującą, ale głupią. *Widział pionek*.

– Proszę powiedzieć swojemu mężowi i jego rodzinie, że chcę renegocjować warunki naszej umowy. I chcę przedyskutować je teraz… z obecnym tutaj przedstawicielem.

Czy on myślał, że mnie będzie mu łatwiej urobić? Byłam świetna w negocjacjach. Każdego dnia walczyłam ze swoją twarzą o zachowanie powagi, a ze swoimi wargami o niegasnący uśmiech. Ignorowałam wewnętrzne instynkty, które mnie ostrzegały, a na dodatek mierzyłam się z żałobą i poczuciem żalu.

Uśmiechnęłam się pięknie.

– Czego pan sobie życzy?

Burmistrz rozejrzał się po pomieszczeniu. *Oczywiście*, pomyślałam, *on przecież o tym nie wiedział*. Podekscytował się na myśl, że nowy Rocchetti będzie mniej skuteczny od tych, z którymi miał już do czynienia.

– Stowarzyszenie Historyczne – powiedział. – Chcę, żeby stała się pani jego patronką. To nie będzie trudne zadanie. Po prostu musi pani wziąć udział w kilku spotkaniach i pomóc mi w paru drobnych sprawach. – Oczy mu rozbłysły. – Rzecz jasna, jeśli mąż nie ma nic przeciwko dzieleniu się pani osobą.

Pionek. Pionek. Pionek.

– A zatem obejmę funkcję patronki Stowarzyszenia Historycznego. – Podałam mu długopis. – Proszę to podpisać.

Był tak dumny z wygranej, że dosłownie nabazgrał swój podpis. Kiedy skończył, pokiwał głową.

– Wyślę dokumenty dzisiaj wieczorem. Tor powinien zostać zatwierdzony do końca tygodnia.

– Wybornie. – Wstałam z krzesła. – Było mi bardzo miło, ale muszę już iść. Odprowadzi mnie pan do wyjścia?

– Oczywiście. – Salisbury zerwał się z miejsca i poprowadził mnie do drzwi. Oscuro podążał za nami jak złowrogi cień. – Z niecierpliwością czekam na nasze spotkanie w trakcie posiedzeń Stowarzyszenia, pani Rocchetti – powiedział burmistrz.

Uśmiechnęłam się.

– A ja z niecierpliwością czekam na stanie się członkiem Stowarzyszenia.

***

– To Alessandro – oznajmił Oscuro, podając mi swój telefon.

Wyszliśmy z budynku na ciepłe, wiosenne słońce i od razu usłyszałam odgłosy miasta. Rozejrzałam się jak zwykle, ale ze zdziwieniem nie zauważyłam nigdzie dodge'a chargera.

– Dziękuję, Oscuro. – Przyłożyłam telefon do ucha. – Mam swój własny telefon. Dokładnie ten, który sam mi kupiłeś.

– Wiem – powiedział twardo Alessandro. *Nie myśl o pocałunku, nie myśl o pocałunku.* – Zdobyłaś certyfikat?

Zeszłam po schodach na chodnik, starając się zignorować ćwierkanie ptaków.

– Tak.

– Czy Salisbury próbował ugrać coś dla siebie?

Zmarszczyłam brwi.

– Wiedziałeś, że spróbuje to zrobić? I mimo to mnie tam wysłałeś? Nieprzygotowaną?

Alessandro zaśmiał się sucho.

– Wiele można o tobie powiedzieć, żono, ale na pewno nie nazwałbym cię nieprzygotowaną. – Ton jego głosu sprawiał, że miałam wrażenie, jakby robił aluzję do całkowicie innych rzeczy. – O co poprosił? Nie, poczekaj, niech zgadnę. Chciał, żebyś została patronką jednego z jego niedorzecznych klubów?

Cieszyłam się, że nie mógł mnie zobaczyć. Jego sposób mówienia sprawił, że się zarumieniłam.

– Stowarzyszenia Historycznego.

Usłyszałam głośne śmiechy i wywnioskowałam, że Alessandro nie był sam. Zaśmiał się nawet Oscuro.

– Bardzo przewidywalne. Szkoda. Mieliśmy nadzieję, że twoja ładna buźka pobudzi jego kreatywność, ale niestety się przeliczyliśmy. – Alessandro odkaszlnął, a ja zwalczyłam chęć rozłączenia się. – W każdym razie tobie ta umowa może wyjść na dobre. Nie będziesz już bezczynnie siedzieć przez cały dzień w domu.

– Nie siedzę bezczynnie – powiedziałam ostro, nie będąc w stanie pohamować złości.

Oscuro spojrzał na mnie ostrzegawczo. Zignorowałam go.

– Ach, ale tak bardzo chcesz się na coś przydać. Dbanie o historyczne dziedzictwo Chicago z całą pewnością ci w tym pomoże – mruknął.

Byłam zbyt zawstydzona, by mu odpowiedzieć. Poczułam się jak rozbrykane dziecko, któremu wydawało się, że zaznaje potęgi swojego nazwiska. Okazało się, że to wszystko było tylko grą. Za bardzo wzięłam słowa Alessandra do siebie i zmieniłam swoje spojrzenie na otaczającą mnie rzeczywistość. Dzięki temu wyszłam na idiotkę. Rocchetti pogrywali ze mną i poczułam się tym bardzo dotknięta.

Rocchetti nie muszą się przecież martwić o certyfikat antymafijny. Trzymają w swoich szponach całe miasto, uświadomiłam sobie.

– Sophio? – odezwał się Alessandro.

– Przepraszam, muszę już lecieć. Jestem umówiona.

Alessandro parsknął.

Rozłączyłam się, zanim mógł mi odpowiedzieć.

Oscuro w ciszy poszedł za mną do auta. Czułam, że jest spięty i milczeniem wyraża dezaprobatę. Kiedy siedzieliśmy już w samochodzie, zapytałam go:

– O co chodzi, Oscuro?

Zacisnął szczękę.

– Nie powinna pani denerwować Alessandra. Nie jest zbyt cierpliwym człowiekiem.

Ostrzeżenie od Oscury bardzo mnie zaskoczyło. Nie sądziłam, że kiedykolwiek powie mi coś niezwiązanego ze sprawami czysto służbowymi. Chciałam go posłuchać. Naprawdę chciałam, ale nie

mogłam nic poradzić na to, że Alessandra dało się tak łatwo rozgniewać. Wszystko, co robiłam, zdawało się działać mu na nerwy.

– Nie przepadasz za nim? – zapytałam z ciekawością.

Oscuro nie spuścił wzroku z jezdni, ale odpowiedział mi ze śmiertelną powagą:

– Oddałbym za Alessandra życie. Nie ma innego człowieka, którego chciałbym mieć u swojego boku w trakcie walki, nie ma innego *capo*, którego bym słuchał. Ale… nie dopuściłbym go nigdy do kobiet z mojej rodziny.

Z żalem wyjrzałam przez okno. Gdyby tylko mój ojciec kierował się tymi samymi zasadami co Oscuro.

– W takim razie powiedz mi, uważasz, że powinnam była wyjść za Salvatorego Juniora? Albo za Toto Straszliwego?

– Nie.

– Może za młodego Tomassa?

– On jest głupi – mruknął Oscuro. – Ale byłby dla pani dobry. Łatwiej… łatwiej byłoby pani być jego żoną.

Uśmiechnęłam się ze smutkiem. *Oscuro uważa, że nie dasz rady przetrwać pośród Rocchettich. Tak samo myśli twój ojciec*, odezwał się smutny głos w mojej głowie. *I prawdopodobnie obaj mają rację.*

– Cóż, teraz i tak jest za późno – wymamrotałam.

– Stanowczo za późno – przyznał Oscuro.

Usłyszałam dzwonek telefonu. Jeśli to Alessandro, będę bardzo zła. Na szczęście zobaczyłam, że to tata. Nie rozmawialiśmy od czasu naszej wspólnej kolacji, dzień przed rocznicą śmierci Cat. Nie wiedziałam, kto powinien wykonać pierwszy ruch, więc pozostawiłam tę opcję tacie. Wiedziałam, że lubił mieć poczucie kontroli.

– Cześć, papo – powiedziałam.

– *Bambolina* – odezwał się. Brzmiał na odrobinę zażenowanego. – Jak się masz, moja droga?

– Wszystko u mnie w porządku. A u ciebie?

Nie odzywał się przez moment.

– Też w porządku.

Kolejna chwila ciszy.

– Jeśli chodzi o tamten wieczór…

– W porządku, papo. Troszkę się napiłeś. To było przecież dzień przed… rocznicą.

– To żadne wytłumaczenie – powiedział sztywno.

Ściszyłam głos.

– Papo, to, co mówiłeś… to były zwykłe pijackie gadki, czy naprawdę powinnam siedzieć cicho?

– Siedź cicho.

– Dlaczego?

– To nie twoja sprawa. A ja jestem twoim ojcem i to ja będę decydował w kwestiach bezpośrednio związanych z twoim bezpieczeństwem.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Naprawdę uważasz, że potrzebuję ochrony?

– Wszyscy potrzebują ochrony, *bambolina*. A zwłaszcza ty. – Papa powiedział coś jeszcze, ale ja zwróciłam uwagę na coś innego.

Za oknem zauważyłam billboard z logo McDonalda.

– Oscuro, zjedzmy coś. Mam okropną ochotę na frytki… i na burgera. Na burgera z plastrami sera…

– Sophio, czy ty mnie słuchasz? – warknął papa.

– Tak, tak – odpowiedziałam. Oscuro skręcił w kierunku restauracji. – Wolałabym, żebyś mi wszystko wyjaśnił. Ukrywanie ciąży jest znacznie trudniejsze, niż ci się wydaje.

– Jesteś sama? – syknął papa.

– Jest ze mną Oscuro – powiedziałam i przysunęłam telefon do ucha mojego ochroniarza. – Przywitaj się, Oscuro.

Zignorował mnie.

– Jest wiernym psem Alessandra – warknął mój ojciec. – Nie powinnaś mu o niczym mówić.

– Oscuro już wie, papo. Musi wszędzie ze mną chodzić, więc był też u lekarza – odparłam. – I naprawdę nie uważam, że powinnam ukrywać ciążę. To może być mój sposób na zapewnienie sobie bezpieczeństwa, papo. Urodzenie dziecka jest zasadniczo celem mojej egzystencji, a ty mówisz, że mam milczeć?

Papa westchnął.

– To wcale nie jest sposób na zapewnienie sobie bezpieczeństwa, *bambolina*.

– W takim razie powiedz mi, o co chodzi.

– Nie. Wiesz, że to wszystko nie jest dla ciebie dobre. Co w ciebie wstąpiło? Nigdy wcześniej nie odzywałaś się do mnie tak niegrzecznie.

Westchnęłam. Oscuro opuścił szybę samochodu.

– Wybacz mi, papo. Jestem dość zestresowana. I zmęczona. Wiem, że chcesz dla mnie dobrze – powiedziałam. Do Oscury dodałam: – Zamów mi największą rzecz z menu. Koniecznie z bekonem.

– Co chce pani do picia?

– Nic. Pamiętaj o dodatkowych frytkach – mruknęłam i znowu skupiłam się na rozmowie telefonicznej.

Papa był właśnie w połowie zdania.

– …lepiej, żebyś tego nie wiedziała, *bambolina*. Sprowadziłabyś na siebie cierpienie. Zaufaj mi i rób to, co mówię, żebym mógł cię chronić, tak jak zawsze to robiłem. – *Poza tym jednym razem, kiedy sprzedał mnie Rocchettim. Bez chwili wahania.*

Położyłam rękę na brzuchu. *Czy Alessandro byłby w stanie cię sprzedać, mój mały skarbie?*

– Wiem, papo. Rozumiem. Nikomu nie powiem…

– Dobrze.

Oscuro podał mi jedzenie. Zapach sprawił, że głośno zaburczało mi w brzuchu.

– Co to za dźwięk? – zapytał papa.

– Nieważne – mruknęłam, otwierając torebkę. – Muszę kończyć, papo.

– Obiecaj, że niczego nikomu nie powiesz, Sophio.

Rozwinęłam papier.

– Obiecuję.

– Och, właśnie, *bambolina*?

– Mhm? – Wgryzłam się w burgera.

– Wybacz, że zrobiłem ci siniaka. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że trzymam cię tak mocno.

Kto ci to zrobił? Słyszałam w głowie głos Alessandra. Na moment przerwałam jedzenie.

– Do usłyszenia później, *bambolina*. – Papa się rozłączył.

Miałam okropne przeczucie, że prawdopodobnie moja wczorajsza rozmowa z Alessandrem była zwyczajną grą, w której to ja wyszłam na głupią.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Piersi urosły mi o miseczkę.

Poprawiłam stanik, klnąc cicho pod nosem. Miałam na sobie sweter, żeby ukrywać zmiany, które zachodziły w moim ciele, ale przysięgam, że i tak było widać. Brzuch jeszcze mi nie urósł, jednak całe ciało zmieniało się na potrzeby nowego życia.

Pociągnęłam za rąbek kremowego swetra. Wsunęłam go w bladoróżową, ołówkową spódnicę tak, że mimo wszystko wisiał luźno. Wyglądałam dobrze, ale nie za elegancko. Jechałam na tor wyścigowy, nie na Kentucky Derby.

– Co sądzisz, Polpetto? – zapytałam. Polpetto podniósł łebek na dźwięk swojego imienia. Wylegiwał się na moim łóżku, brzuchem do góry. – Bardzo widać? – Stanęłam bokiem do lustra i znowu poprawiłam sweter. – Może powinnam założyć sportowy stanik? Nie, byłoby mi niewygodnie. Piersi za bardzo mnie bolą.

– Sophio! – Usłyszałam, jak Alessandro woła mnie ze złością. Chwilę później stanął w drzwiach mojej sypialni. – Gotowa? – zapytał. – Spóźnimy się.

Od zeszłego tygodnia bardzo się pilnowałam przy Alessandrze. Było mi wstyd, że dałam się wrobić w grę z certyfikatem, wstydziłam się też swojej reakcji na nasz pocałunek. Za każdym razem, gdy widziałam męża, serce biło mi szybciej, bywało też tak, że budziłam się rano, czując jego dotyk na skórze. Ciągle przypominałam sobie, że groził mojemu ojcu – chociaż ani Alessandro, ani tata tego nie potwierdzili – poza tym był Rocchettim.

A Rocchetti nie byli ani mili, ani się nie wiązali. Zrodzili się z piekieł, byli pomiotami Szatana i zostali zesłani na Ziemię, żebym szybciej się zestarzała.

Wyrwałam się z zamyślenia i przerzuciłam włosy do przodu, chcąc zasłonić piersi.

– Wezmę tylko buty. – Podeszłam do szafy. – Które powinnam założyć? Białe czy różowe?

– Białe. – Popędził mnie gestem.

Wsunęłam szpilki na nogi.

– Muszę wziąć płaszcz…

– Jest na dole.

Alessandro ruszył w stronę schodów.

Czekał przy windzie z naszymi płaszczami w ręce.

– Wiedziałaś, że musimy wyjechać o dziesiątej – powiedział, gdy wsiedliśmy do windy. – Jest wpół do jedenastej.

– Jest dwadzieścia jeden minut po dziesiątej – poprawiłam go. – A perfekcja wymaga czasu.

W odpowiedzi tylko coś burknął.

Ochroniarze czekali przy samochodzie. Ku mojemu zaskoczeniu Alessandro poinformował, że weźmie lamborghini. Beppe i Oscuro wyglądali na zmartwionych, że nie będą mogli go chronić, ale nie podważali jego decyzji. Wsiedli do range rovera i czekali, aż Alessandro wyjedzie z garażu.

Wsiadłam do sportowego samochodu, kładąc nasze płaszcze na kolanach.

– Ścigałeś się kiedyś?

– Samochodami? Nie. – Alessandro wyjechał z garażu, a silnik ryczał ogłuszająco.

W tylnym lusterku mignął mi range rover.

– Oscuro i Beppe wyglądali na zmartwionych tym, że bierzesz lamborghini. Chyba wolą móc cię chronić.

– Są lojalnymi ludźmi. – Była to najmilsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedział. – Na twoim miejscu nie martwiłbym się tak ochroną, żono.

Język utknął mi w gardle.

– Dlaczego? Mam ważniejsze powody do zmartwień? – Alessandro nie odpowiedział. – Don Piero chce cię widzieć w tę niedzielę w kościele – poinformowałam. – Nie jest zadowolony, że opuściłeś trzy msze z rzędu.

– Dziadek wierzy, że Bóg popatrzy na niego przychylniej, jeśli będzie chodził do kościoła.

– Nie podzielasz jego zdania?

– Nie. – Zaśmiał się mrocznie. – Nie podzielam.

Wzruszyłam ramionami.

– Nieważne. Musimy to robić. Poza tym myślę, że w chodzeniu do kościoła chodzi o coś więcej niż zmazywanie grzechów. Poznaje się tam ludzi, słyszy najświeższe plotki.

– Właśnie to tam robisz?

– Oczywiście. – Przekrzywiłam głowę. – Wątpię, żeby Bóg szczególnie się mną interesował.

Alessandro nie odrywał wzroku od jezdni.

– W takim razie jest głupcem.

Poczułam, że się rumienię.

– Nie sądzę, żeby wolno ci było nazywać Stwórcę głupcem.

Nie odpowiedział.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Zamierzasz cały czas gadać? – zapytał.

– Jeszcze pytasz? Od kiedy jesteśmy małżeństwem? – odpowiedziałam.

Ku mojemu zaskoczeniu Alessandro uśmiechnął się szeroko. Dziko i nieokiełznanie… ale nie było w tym nic złowieszczego. Tylko czyste rozbawienie.

Poczułam, że kąciki moich ust wędrują ku górze.

– Chyba masz rację – powiedział.

Gdy widziałam Circuit di Chicago w lutym, było tu pusto i cicho. Jednak kiedy dotarliśmy na miejsce, tor przypominał to, co zapamiętałam z dzieciństwa. Mnóstwo samochodów na parkingu i wzdłuż chodnika. Ludzie byli dosłownie wszędzie, ubrani w stroje w kolorach ulubionego zawodnika, kierujący się z radością na tor.

Alessandro od razu wjechał na prywatny parking, gdzie już stało mnóstwo ekskluzywnych aut.

– To ekscytujące – stwierdziłam, wysiadając z samochodu.

– Zwyczajne – odparł Alessandro.

Ochroniarze zaparkowali range rovera obok i dołączyli do nas, gdy skierowaliśmy się na górę. Zamiast przejść głównym korytarzem, poszliśmy tyłem. Przy drzwiach do części prywatnej stał

przerażający, muskularny mężczyzna. Kiedy zobaczył Alessandra, z szacunkiem skinął głową.

Musieliśmy przejść schodami, a potem pojechać na górę windą, ale w końcu dotarliśmy do prywatnej loży. Na torze było dużo lóż VIP, jednak ta należąca do Rocchettich była najlepsza. Z ogromnej szarej sofy widać było cały tor, a obok stał niewielki stół zastawiony jedzeniem. Po prawej stronie znajdowały się bar i lodówka z napojami. Widać było miejsca publiczne, te z plastikowymi siedzeniami. W porównaniu do naszej loży wyglądały beznadziejnie.

Po loży kręciło się przynajmniej tuzin żołnierzy ze szklankami w dłoniach. Na końcu stołu siedział Don Piero. Gdy zobaczył mojego męża i mnie, wstał z czarującym uśmiechem.

– Sophio, tak się cieszę, że tu jesteś. – Pocałowaliśmy się w oba policzki. Normalnie najpierw przywitałby się z moim mężem, ale Don Piero nie musiał martwić się o zwyczaje. To on je *ustalał*. – Chciałbym osobiście podziękować ci za zdobycie dla nas certyfikatu.

Chciałam się nie zarumienić, ale poczułam ciepło na policzkach.

– Cieszę się, że mogłam jakkolwiek przysłużyć się rodzinie.

Alessandro posłał mi znaczące spojrzenie, ale je zignorowałam.

– Idź, porozmawiaj z ludźmi, Sophio – powiedział don. – Alessandro, pozwól na słowo.

Alessandro przycisnął lekko rękę do moich pleców i skinął na kogoś głową. Chwilę później podszedł do mnie powalająco przystojny mężczyzna. Posłał mi szeroki i czarujący uśmiech. Taki uśmiech potrafił wywoływać skandale.

I tak właśnie było.

– Gabriel przyniesie ci coś do picia – powiedział Alessandro. Zabrał rękę z moich pleców i usiadł z dziadkiem, co oznaczało, że mam odejść.

– Mała Sophia. Ostatnim razem, gdy cię widziałem, miałaś na sobie sukienkę księżniczki i bawiłaś się lalkami – zaśmiał się Gabriel. Nie zmienił się, odkąd widziałam go po raz ostatni. Miał takie same kręcone włosy i orzechowe oczy. Może nieco spoważniał na twarzy, kości bardziej się odznaczały, a na czole zaczęły pojawiać się zmarszczki, ale poza tym wyglądał tak samo.

– Ostatnim razem, kiedy cię widziałam, uciekałeś z sypialni mojej macochy, a mój ojciec deptał ci po piętach.

Gabriel błysnął uśmiechem.

– Stare, dobre czasy.

Zaśmiałam się.

Każda dziewczyna w Outficie znała Gabriela D'Angelo i była w nim choć przez chwilę zakochana. Był czarujący i piękny, a do tego sprawiał ogromne problemy. Zniszczył więcej małżeństw, niż da się zliczyć, i nic nie wskazywało na to, by zamierzał przestać. Z zasłyszanych plotek wiedziałam, że Gabriela zwykle trzymano z dala od Chicago, żeby nie stwarzał problemów w Outficie.

Dlaczego Alessandro dopuścił do mnie takie zło wcielone? – zastanawiałam się. *Gdybyśmy mieli z Gabrielem romans, to okropnie wpłynęłoby na reputację Rocchettich i gwarantowało śmierć Gabriela.*

Alessandro zwracał się do Gabriela spokojnie i stanowczo. Może Gabriel został ujarzmiony przez *capo* Chicago.

– Czego się napijesz, Sophio? – zapytał Gabriel, gdy poszliśmy w stronę baru. Odzwyczaiłam się od tego, że ktoś nazywał mnie po imieniu, bo prawie każdy zwracał się do mnie per pani Rocchetti.

– Poproszę lemoniadę.

Otworzył szerzej oczy.

– Lemoniadę? Prowadzisz?

Nie, jestem w ciąży.

Zaśmiałam się.

– Jest jedenasta. Tylko szaleńcy piją przed lunchem.

Gabriel przyniósł mi lemoniadę, ale nalegał, żeby wkroić mi do niej chociaż plaster limonki. Był świetnym towarzyszem, chociaż flirtował ze mną do upadłego. Za bardzo się bałam Rocchettich i ewentualnych kłopotów, jakie mogłam przez to mieć, więc nie odpowiadałam na jego zaczepki. Ale fajnie było porozmawiać z kimś łatwym w obyciu i otwartym. Czasami komunikowanie się z Alessandrem sprawiało, że pociłam się z wysiłku.

I z innych powodów.

Dobrze sobie radziłam, dopóki nie przyniesiono tacy z serami. Mocny zapach dipu i oliwek sprawił, że zachciało mi się wymiotować.

Oddychaj głęboko. Wzięłam głęboki wdech.

Mdłości zaczęły się nasilać. W gardle poczułam żółć, co oznaczało tylko jedno.

Odstawiłam lemoniadę.

– Muszę udać się do toalety.

Gabriel posłał mi zaciekawione spojrzenie.

– Jest na końcu korytarza. Po lewej.

Gdybym otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, chyba bym zwymiotowała. Skierowałam się do wyjścia z pomieszczenia i starałam się wyglądać na spokojną, choć czułam się beznadziejnie. Ochroniarze, którzy stali wzdłuż ściany, podnieśli wzrok, kiedy usłyszeli moje kroki.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – zawołał Oscuro.

Machnęłam ręką z wymuszonym uśmiechem.

Gdy tylko wpadłam do łazienki, poszłam prosto do najbliższej kabiny i zwymiotowałam. Nie zjadłam dzisiaj wiele, więc zwróciłam głównie lemoniadę i krakersy. Z sedesu zaczęło cuchnąć.

Pochyliłam się jeszcze bardziej, a moim ciałem miotały gwałtowne torsje.

Nie minęła chwila, a zwymiotowałam znowu.

– Jezu Chryste – mruknęłam. Czułam, że cała się kleję.

Kiedy byłam pewna, że to już koniec, spuściłam wodę i opuściłam kabinę. Nie zamknęłam nawet drzwi, tak bardzo się spieszyłam. Miałam cholerne szczęście, że nikt nie wszedł do toalety, bo zostałabym nakryta w najbardziej upadlającej chwili mojego życia.

Opłukałam twarz, a potem nabrałam wody w ręce i zaczęłam pić. Koiła ból mojego podrażnionego gardła.

Sprawdziłam włosy i sweter, żeby mieć pewność, że nic na nich nie zostało, ale na szczęście trafiłam prosto do muszli. Czułam jednak zapach wymiocin w powietrzu i żałowałam, że nie miałam ze sobą torebki. Trzymałam tam na wszelki wypadek flakon perfum.

Położyłam rękę na brzuchu.

– Ktoś tu nie lubi być ignorowany, co? – zapytałam. – Zmieniasz moje ciało, sprawiasz, że wymiotuję. – Uśmiechnęłam się. – Ale to nic. W tym przypominasz swoją mamę. Ja też nie lubię, gdy się mnie ignoruje.

Ktoś głośno zapukał do drzwi.

– Pani Rocchetti? – usłyszałam Oscurę. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest! – krzyknęłam i szybko sprawdziłam w lustrze, jak wyglądam. Przed wyjściem jeszcze raz umyłam ręce.

Oscuro ze zmarszczonymi brwiami czekał przy drzwiach.

– Och, nie musiałeś tu przychodzić i mnie sprawdzać, Oscuro. Byłam po prostu w toalecie.

Zajrzał do środka, kiedy zamykałam drzwi, jakby czegoś szukał.

– Nikogo tam nie ma. – Zaśmiałam się i poklepałam go po ramieniu. – Wracaj do swoich przyjaciół. Nic mi nie jest, daję słowo.

– Zaprowadzę panią do *capo*. – Ton jego głosu nie pozostawiał miejsca do dyskusji.

Razem wróciliśmy do loży. Złapał kontakt wzrokowy z Alessandrem i skinął głową. Alessandro siedział obok dziadka. Kiwnął głową do Oscury.

Poszłam tylko do łazienki. O co tu chodziło?

Szczerze mówiąc, czułam się niedobrze na samą myśl o tym. Jedyne, co nieustannie zaprzątało moją głowę, to martwienie się o przetrwanie i niezaliczenie wpadki.

Podszedł do mnie Gabriel.

– Za chwilę zacznie się wyścig – powiedział. – Samochód bezpieczeństwa jest już na torze.

Samochód bezpieczeństwa wyznaczał prędkość, gdy auta wjeżdżały na tor i przygotowywały się do startu. Dwadzieścia cztery pojazdy ciągnęły się w dwóch rzędach, gotowe do wyścigu. Słyszałam warczenie silników i rozemocjonowany tłum. W loży inaczej odczuwało się całe wydarzenie. Razem z Cat uwielbiałyśmy siedzieć jak najbliżej i czuć drżącą ziemię, kiedy silniki zaczynały ryczeć.

– Masz swojego faworyta? – zapytałam.

– Którykolwiek zarobi najwięcej – mruknął z rozbawieniem Gabriel.

Zaśmiałam się.

– Pewnie ten sam jest ulubieńcem tłumu.

Samochód bezpieczeństwa zjechał z toru. W tej samej chwili pozostałe pojazdy zaczęły przyspieszać. Słyszałam warkoczące i rozgrzewające się silniki.

Machnęła zielona flaga. Wyścig się rozpoczął.

Większość mężczyzn podeszła do okien, patrząc na tor. Gabriel przeprosił mnie i dołączył do nich.

– Sophio – zawołał Don Piero. – Chodź, dotrzymaj mi towarzystwa. Moi wnukowie zaczynają mnie nudzić.

Wstałam i zajęłam miejsce przy niewielkim stole. Alessandro i Salvatore Junior siedzieli naprzeciwko mnie, każdy z nich przerażający na swój własny sposób.

– Jesteś głodna, moja droga? – zapytał don.

– Nie, dziękuję. Dopiero jadłam.

Alessandro spojrzał w moją stronę. Mogłam przysiąc, że zobaczyłam w jego oczach błysk rozbawienia. Gdyby nie wyszło mu bycie *capo,* przysięgam, że mój mąż mógłby zostać wykrywaczem kłamstw.

– Alessandro przekazał mi, że dołączyłaś do Stowarzyszenia Historycznego – powiedział z szerokim uśmiechem Don Piero. Nawet oziębły Salvatore Junior się uśmiechnął na wspomnienie mojego patronatu. A przecież Salvatore Junior w ogóle mnie nie lubił. – Na pewno będziesz tam mile widziana, mając tak piękną buzię.

Uśmiechnęłam się, ukrywając złość, która zaciskała mi gardło. *Nie reaguj*, powtarzałam sobie. *Nie reaguj, Sophio. Bądź spokojna, bądź ładna, bądź głupia.*

– Słyszałam, że pan również kocha historię, proszę pana. Burmistrz Salisbury wspomniał mi o tych wszystkich dotacjach. Co jeszcze powiedział? – Udałam, że się zastanawiam. – Och, ten cudowny bar w Małej Italii.

Twarz Don Piera skamieniała.

– Zdaje się, że udało ci się zaprzyjaźnić z burmistrzem. – Nie mówił nieuprzejmym tonem, ale tak chłodnego jeszcze nigdy go nie słyszałam.

Niemal wyłapałam racjonalną część mojego mózgu, błagającą, żebym zamknęła jadaczkę. Ale nie mogłam tego zrobić, kiedy już zaczęłam mówić.

Zerknęłam na Alessandra, który posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Łatwo mi zaimponować, a burmistrz lubi się popisywać – powiedziałam, wycofując się z tematu. – Szkoda, że nie ma żadnego Stowarzyszenia Modowego. O wiele chętniej objęłabym patronatem coś takiego niż Stowarzyszenie Historyczne.

Twarz Don Piera złagodniała. Posłał mi uśmiech.

– Nie wątpię, że tak by było. Może sama powinnaś takie poprowadzić. – Zerknął na Alessandra.

Ten wpatrywał się we mnie ze skrzywioną miną.

Wzięłam łyk lemoniady, wyglądając jak głupia ślicznotka, która nie ma nic między uszami.

– Ma pan ulubiony samochód, proszę pana? – zapytałam, udając, że nie widzę ich przebiegłych spojrzeń. – Gabriel powiedział, że nie ma swojego faworyta, ale myślę, że sport jest o wiele ciekawszy, kiedy się czemuś bądź komuś wiernie kibicuje.

– Zgadzam się – przytaknął don.

Wyścig trwał, a my rozmawialiśmy na proste tematy. Don Piero wielokrotnie próbował namówić wnuka, żeby poszedł z nami do kościoła, ale Alessandro się wykręcał. Salvatore Junior również twierdził, że nie w każdą niedzielę ma czas. Don nie odpuszczał, ale dobrze znosił porażkę na tym polu.

– Zresztą, to mój czas z Sophią – powiedział Don Piero. – Powinieneś się cieszyć, że tam jestem, Alessandro. Cały czas chronię biedną Sophię przed zainteresowaniem ze strony panów.

Alessandro spojrzał na dziadka, krzywiąc się.

Och, pomyślałam. *Jeszcze się o tym nasłucham.*

Zmusiłam się do śmiechu.

– Oj, myli się pan. To ja cały czas chronię pana przed paniami. Nie mogę nawet pana zostawić i iść do konfesjonału, żeby jakaś pana nie dopadła.

– Kobiety w kościele są siłą, z którą należy się liczyć – mruknął z rozbawieniem.

Po wyrazie oczu Alessandra wywnioskowałam, że to i tak nie ujdzie mi płazem.

***

Gdy tylko wyszliśmy, Alessandro pchnął mnie w kąt i odgrodził drogę ucieczki własnym ciałem.

– Czy ciebie popieprzyło? – zapytał ostro.

– Proszę pana… – Oscuro chciał coś powiedzieć, ale Alessandro uciszył go spojrzeniem.

– Odejdź, Oscuro.

Oscuro i Beppe się oddalili.

Zdrajcy, pomyślałam.

Alessandro przeniósł wzrok na mnie. Wyraz jego twarzy sprawiał, że serce biło mi szaleńczo.

– Zadałem ci pytanie, żono.

– Don Piero kłamał z tym całym zainteresowaniem mężczyzn…

– Nie o tym mówię! – wybuchł. – Dlaczego prowokowałaś dona? I nawet, kurwa, nie próbuj kłamać. Po co mówiłaś o barze? Co takiego wiesz, do diabła?

Przełknęłam z trudem.

– Ja tylko…

– Ty tylko co?

– Daj mi dokończyć – warknęłam. Byłam wściekła i robiło mi się niedobrze od tego, jak mną pomiatano i mówiono, jak mam się zachowywać. – Salisbury wspomniał o tym, gdy załatwiałam certyfikat. Wyglądał, jakby żałował, że cokolwiek powiedział. Nie wiem nic poza tym, że Salisbury i twój dziadek chcieli zachować to w tajemnicy.

Alessandro pochylił się nade mną, jego głos mroził krew w żyłach.

– W takim razie po cholerę o tym wspomniałaś?

– Bo zostałam upokorzona! – Chciałam stłumić histerię w głosie, ale mi nie wyszło. – Śmialiście się – wszyscy – z tego certyfikatu. Nieźle się ubawiliście z tą moją pierwszą pracą dla Outfitu, co?

Nie odezwał się.

– Zniosę wiele – powiedziałam. – Naprawdę dużo jestem w stanie wytrzymać. Ale na pewno nie będę znosić poniżania.

Alessandro uśmiechnął się powoli. Nie było w tym grymasie nic miłego. Wyglądał jak drapieżnik, który dorwał swoją ofiarę.

– Bo liczy się tylko wizerunek? – zapytał złowieszczym tonem.

– To moja praca. Wcześniej reprezentowałam ojca i jego dobytek, a teraz reprezentuję ciebie – syknęłam. – Im ładniejsze noszę ubrania, im ładniej wyglądam, tym lepiej jesteś postrzegany. Gdy pójdziesz siedzieć, nie będę mogła się malować. A jak już kopniesz w kalendarz, latami będę nosić żałobną czerń. – Oddychałam tak ciężko, że słyszałam łomot własnego serca.

– To twoje zadanie – powiedział. – A wiesz, jakie jest moje?

Nie ufałam swojemu głosowi, więc milczałam. Gdybym otworzyła usta, mogłabym znowu zacząć krzyczeć.

Alessandro pochylił się bliżej, muskając ustami moje ucho. Dostałam gęsiej skórki.

– Moim zadaniem jest ochrona ciebie. – Kiedy mówił cicho, był jeszcze bardziej przerażający. – A prowokowanie najpotężniejszego człowieka Środkowego Zachodu bardzo mi to utrudnia.

Serce biło mi ciągle bardzo szybko.

– Jestem jedyną kobietą w rodzinie Rocchettich. Twoje zadanie od początku było bardzo trudne.

– Zaufaj mi, Sophio – mruknął. – Don Piero to potwór, jakiego nie jesteś w stanie wyobrazić sobie w najgorszym koszmarze.

– A co z tobą?

– Co ze mną?

– Jakim potworem jesteś ty?

Był niezadowolony, odpowiadając:

– Gdybym ci powiedział, skończyłabyś jak twoje poprzedniczki.

Przełknęłam z trudem ślinę.

Wszyscy znali okropne plotki krążące wokół innych kobiet Rocchettich. Niektóre musiały być zmyślone… ale idąc tym tropem, część musiała być prawdziwa.

– Wracaj do domu, Sophio. Mam pracę do wykonania. – Odsunął się ode mnie, zabierając ze sobą ciepło. Krzyknął przez ramię: – BEPPE!

Beppe i Oscuro wyłonili się z ciemności.

Od razu spojrzeli na mnie.

– Nic jej nie jest – warknął Alessandro. – Oscuro, zabierz Sophię. Beppe, chodźmy.

– Tak, proszę pana.

Zanim odeszli, Alessandro obejrzał się na mnie.

Nic nie powiedział, tylko rzucił mi pełne głodu spojrzenie.

Serce mi przyspieszyło. *Nie myśl o pocałunku*, nakazałam sobie. *Nie myśl o pocałunku.*

Wiedziałam, że tej nocy będę śnić o naszej sprzeczce. Tyle że we śnie to nie będzie sprzeczka. No… może troszkę. We śnie nie odejdzie, tylko skończymy nadzy pod ścianą. Erotyczny sen byłby miłą odmianą po tych wszystkich koszmarach, które mnie dręczyły.

Z jakiegoś powodu, odkąd zaszłam w ciążę, moje sny stały się bardziej szczegółowe. Nie wiedziałam, czy to wina witamin, które brałam, czy to dziecko sprawiało, że sny zrobiły się tak szalone. Będę musiała o to zapytać na następnej wizycie u doktor Parlatore. Zawsze bardzo cierpliwie wysłuchiwała moich głupich pytań.

– Samochód stoi tam, proszę pani – poinformował Oscuro.

Ruszyłam za nim w ciszy.

Zanim dotarłam do pojazdu, usłyszałam znajomy głos.

– Sophio!

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Don Piero idzie w moją stronę. Przerażeni ochroniarze deptali mu po piętach.

– Don Piero – przywitałam go. – Wszystko w porządku? Właśnie mieliśmy z Oscurą wracać do domu.

– Mam nadzieję, że nie musisz jeszcze jechać – powiedział don. – Chciałbym ci coś pokazać.

Żołądek mi się zacisnął.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O dziwo, czułam się jak dama.

Don Piero prowadził mnie, trzymając pod rękę i nakrywając moją dłoń swoją. Gdy tak szliśmy niczym para królewska, ludzie schodzili nam z drogi i skłaniali głowy z szacunkiem. Kiedy byłam z Alessandrem, unikali nas, ale Don Piera wszyscy chcieli zobaczyć. Nie zbliżali się, chcieli po prostu go widzieć.

Don nie zaprowadził mnie do loży ani na tor. Razem opuściliśmy okolicę trybun i skierowaliśmy się w stronę magazynów na tyłach. Budynki otaczało wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego, na którym znajdowały się duże tablice ostrzegawcze. Na pewno nie przechowywano tu samochodów ani sprzętu.

Na dworze zapadał zmierzch, temperatura spadła. Zadrżałam, ale nie było to spowodowane chłodem.

Żwir chrzęścił pod naszymi stopami, gdy zbliżaliśmy się do głównego magazynu.

Dotarliśmy do drzwi, które zlewały się ze ścianą. Don nacisnął klamkę, ale zanim je otworzył, stanął twarzą do mnie. Myślałam, że chciał coś powiedzieć, on jednak posłał mi tylko dziwne spojrzenie. Wtedy otworzył drzwi.

Słyszałam krzyki mężczyzn, którzy rzucali jakimiś liczbami. Światło pochodziło z zakurzonych przemysłowych lamp zwisających z sufitu, a w powietrzu czuć było zapach oleju.

Nic jednak nie przygotowało mnie na to, co zobaczyłam.

Większość miejsca zajmowały wielkie ciężarówki, otoczone przez mężczyzn. Przyczepy wyglądały jak te, w których transportuje się samochody wyścigowe, ale w środku stało mnóstwo skrzyń. Nie musiałam długo się zastanawiać, żeby wiedzieć, co się w nich znajdowało.

Zajrzałam do stojącej blisko mnie, otwartej skrzyni. Leżały w niej ułożone w stosach, plastikowe pakunki, gotowe do wywozu.

Jedyne, co przychodziło mi na ten widok do głowy to: *Gdyby Cat je zobaczyła, wściekłaby się.*

Don Piero poprowadził mnie w głąb magazynu.

– To narkotyki, moja droga – powiedział.

– Tor to przykrywka. – Nie byłam zaskoczona. Każdy interes prowadzony przez Outfit stanowił przykrywkę dla nielegalnych działań. Ale żeby widzieć to osobiście?

Nie zadawałam pytań, gdy papa dawał mi kieszonkowe. Alessandra też nie pytałam, skąd pochodziły jego pieniądze. Ja wiedziałam, oni wiedzieli, że ja wiem, ale milczeliśmy na ten temat. Przecież moja rola w Outficie była zupełnie inna niż ich role.

Żony żołnierzy po pięćdziesięciu latach małżeństwa nie wiedziały, jak wyglądają interesy od środka.

Spojrzałam na Don Piera.

– Dlaczego pan mi to pokazał? – zapytałam cicho.

Zerknął na mnie z ukosa.

– Dużo czasu minęło, odkąd w naszej rodzinie pojawił się ktoś nowy.

– Chwali się pan?

Jego uśmiech zabarwiła nuta rozbawienia.

– Czyż mężczyźni nie robią tego bez przerwy?

Próbowałam się uśmiechnąć, ale nie dałam rady.

– Doszły mnie słuchy, że mój wnuk wdał się w sprzeczkę ze swoim teściem – powiedział Don Piero. – Czy to prawda?

– Będzie pan musiał zapytać Alessandra.

Don Piero spojrzał na mnie. W jego minie dostrzegłam coś dziwnego. Był człowiekiem, który wiele widział i wiele w życiu dokonał. Z tak bliska dostrzegałam to w jego starych oczach. Lata zabijania i walk o władzę. A jednocześnie lata sukcesów i dobrobytu.

– Miałem nadzieję, że nie polubisz go na tyle, żeby po zawarciu małżeństwa zacząć go kryć – przyznał otwarcie don.

Uśmiechnęłam się.

– Proszę mi wybaczyć.

Zignorował mnie i wyciągnął jedną rękę przed siebie.

– Chodź. Pozwól, że cię wszystkim przedstawię.

Don Piero zachowywał się nienagannie, zapoznając mnie ze swoimi ludźmi. Prawie wszystkich ich znałam, ale jako kochających wujków i irytujących kuzynów. Nie jako *soldati*. Był tam nawet Gabriel, ze srogim wyrazem twarzy pilnujący załadunku. To nie był ten czarujący Gabriel, z którym wcześniej piłam i rozmawiałam.

Gdy skończył przedstawiać mnie swojemu zastępcy, Davidemu Genovese, nachyliłam się w jego stronę i mruknęłam:

– Po co tak naprawdę mnie pan tu przyprowadził?

Z bliska Don Piero pachniał tytoniem. Od tego zapachu robiło mi się niedobrze.

– Chcę poznać odpowiedź na pewne pytanie. – Don Piero wyciągnął rękę i zawołał: – Alessandro, spójrz, kogo ci przyprowadziłem!

Dostrzegłam Alessandra w momencie, kiedy odwrócił głowę w naszą stronę. Stał w jednej z przyczep, nadzorując załadunek skrzyń. W chwili, gdy mnie ujrzał – a uwierzcie, w bieli i różu zdecydowanie się wyróżniałam – popędził do wyjścia z przyczepy i wyskoczył z niej niczym Tarzan.

– Co ona tu robi? – warknął Alessandro.

Don Piero wyglądał, jakby dostał swoją odpowiedź. Byłam zbyt przerażona, żeby w ogóle myśleć o tym, jak brzmiało pytanie.

– Oprowadzam ją – powiedział Don Piero.

Alessandro wyrwał mnie z uścisku dziadka. Szybko podreptałam w jego stronę. Gdybym tego nie zrobiła, wpadłabym prosto na jego pierś. Spojrzał na mnie z góry, po czym przygarnął do swojego boku. Stałam twarzą do Don Piera, zarumieniona i rozczochrana.

– Ja nie chodzę dookoła i nie znieważam Nicoletty, i naprawdę doceniłbym, gdybyś wyświadczył mi taką samą przysługę – parsknął.

Don Piero wyprostował się. Zniknęła aura uprzejmego dziadka. W końcu wyglądał jak głowa rodziny Rocchetti.

– Ostrożnie, Alessandro – ostrzegł. – Nie chciałbym, żebyśmy się pokłócili przez coś tak nieistotnego.

– Nie udawaj niewiniątka, dziadku – warknął ostrzegawczo Alessandro. Miło było choć raz nie stanowić jego celu. – Sophia nie powinna tu przychodzić.

Spojrzałam na niego. Dlaczego powiedział to w ten sposób?

Don Piero tylko się uśmiechnął.

– To jedyne miejsce, w którym powinna się znajdować.

Coś się działo. Widziałam to w ich postawach i słyszałam w tonach ich głosów. Może była to walka o władzę, a może w interesach coś poszło nie tak. W każdym razie wątpiłam, żeby to moja obecność tak zdenerwowała Alessandra. Ja stanowiłam tylko przynętę, która miała wywabić lwa z kryjówki.

– Powinnam iść – bąknęłam cicho. – Muszę nakarmić Polpetta.

Obaj na mnie spojrzeli. Alessandro skinął głową i powiedział oschle:

– Tak, powinnaś iść. – Machnął ręką nad moją głową. – Oscuro zabierze cię do domu. Tak jak miał to zrobić.

– Przykro mi, że już idziesz, Sophio – wyznał don. – Choć mam nadzieję, że już czujesz się lepiej.

Zesztywniałam.

Alessandro spojrzał na mnie. Na pewno nie był zadowolony z tego, że o złym samopoczuciu żony dowiaduje się od kogoś innego.

– Ochroniarze powiedzieli mi, że wcześniej wymiotowałaś i prawie nic nie zjadłaś, moja droga. – Don udawał zaniepokojonego.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Moja wczorajsza kolacja była niedogotowana. To trochę krępujące, ale teraz jest mi o wiele lepiej. Dziękuję za okazanie zmartwienia, proszę pana.

– Skoro tak źle się czułaś, moja droga, nie powinnaś była wychodzić z domu. – Don Piero przeniósł wzrok na Alessandra. – Nie powinieneś ciągać po torze swojej schorowanej żony, Alessandro.

Spojrzenie mojego męża wypalało mi dziurę w twarzy.

– Skoro Sophia uznała, że czuje się na siłach, by wyjść z domu, to na pewno tak było. – Odwrócił się w stronę dziadka. Wypuściłam oddech, choć nie zdawałam sobie sprawy, że go wstrzymywałam. – Czy to wszystko?

Don Piero nawet się nie wzdrygnął, widząc przerażającą minę swojego wnuka.

– Na razie.

Alessandro naparł ręką na moje plecy i pchnął lekko. Zrozumiałam przesłanie. Musiałam siłą powstrzymywać się przed tym, żeby nie

wybiec stamtąd z krzykiem. To nie skończyłoby się dobrze.

Zanim zdołałam uciec, z cienia wynurzyła się jakaś postać i ruszyła w naszą stronę. Mój żołądek splątał się w ciasny supeł.

– Nero – powiedział na powitanie Alessandro. – Chcę usłyszeć sprawozdanie z twojej misji, jak już tutaj skończę.

Nie mogłam być zła na Alessandra, że powiedział to tak, jakbym była niczym więcej jak psim gównem na podeszwie jego buta. Całą uwagę skupiłam na mężczyźnie, który przed nami stał, na otaczającej go ciemności, która nie przepuszczała światła.

Nero cieszył się złą sławą, tak samo jak Gabriel. Tyle że nie ze względu na miłosne podboje. Nero był jednym z zabójców Outfitu, jak dotąd najskuteczniejszym. Nigdy go nie spotkałam, nigdy z nim nie rozmawiałam. Nie był gościem na uroczystościach rodzinnych, a papa nigdy nie odważył się zaprosić go do domu. Podczas paru sytuacji, gdy go mijaliśmy, papa zawsze chwytał mnie za ramię i odciągał jak najdalej.

Jednak to, że nasze drogi nigdy się nie przecięły, nie oznaczało, że nie słyszałam plotek na jego temat. Mówiono o krwi, którą przelał, szeptem i po kątach opowiadano, jak nakarmił jakiegoś mężczyznę jego własnymi jądrami. Tak samo było z historią, kiedy pojawił się w czasie kolacji wigilijnej w domu dona i rzucił na stół – między potrawy – głowę Briana Gallaghera.

Teraz, gdy widziałam go z tak bliska… miałam wrażenie, że zemdleję.

– Oczywiście – odpowiedział Nero. Utkwił we mnie spojrzenie i pojawiło się w nim coś zbliżonego do zaciekawienia.

Poczułam, jak ręka Alessandra na moich plecach sztywnieje.

– Teraz, Nero.

Ku mojemu zaskoczeniu Nero skinął głową i skierował się w stronę Gabriela.

Spojrzałam na męża. Jeżeli słuchał go ktoś *taki*, to kto jeszcze uznawał jego autorytet?

Oscuro, Beppe, Gabriel, Sergio. A teraz Nero. Ochroniarze, zastępcy, egzekutor i zabójca.

To, że Don Piero i mój ojciec ciągle wypytywali o Alessandra i jego ludzi, nabrało teraz dla mnie większego sensu. Może *soldati*, którzy

słuchali Alessandra, byli potworami, a oni nie chcieli ich w moim pobliżu… albo, i to było bardziej prawdopodobne, wszystkie te potwory mogły przechylić szalę władzy na korzyść mojego męża. Don Piero musiał dbać o swoją potęgę, a ojciec był człowiekiem Toto Straszliwego.

– Ty i *assassino*[7] zdajecie się być blisko – zauważyłam.

Przez twarz Alessandra przebiegł wyraz rozbawienia.

– Nero z nikim nie jest blisko.

– Jesteście siebie warci.

Od razu wychwycił mój uszczypliwy ton.

– Rozumiem, że wciąż jesteś zła o to, że rozmawiałem z twoim ojcem.

– Przez ciebie nadal się do mnie nie odzywa.

– Jestem zaskoczony, że cię to obchodzi. Myślałem, że tak naprawdę nigdy go nie lubiłaś.

Miał rację, a jednocześnie się mylił.

– To mój ojciec. Kocham go.

– Ludzie często kochają tych, których nie lubią – powiedział.

Dotarliśmy do wyjścia z magazynu. Oscuro zrównał się z nami, milczący i zwinny. Rzucił mi krótkie spojrzenie i odwrócił się do mojego męża.

– Proszę wybaczyć…

– Wiem, jaki jest don – odparł Alessandro. – Chcę porozmawiać z Sophią.

Oscuro zrozumiał przesłanie i zniknął tam, skąd przyszedł. Nie wątpiłam, że będzie nas obserwował, ale zachowa odległość, która zapewni nam prywatność.

Potarłam ramiona.

– Księżyc jest naprawdę duży tej nocy.

Alessandro stanął przede mną, zasłaniając widok.

– Dobrze sobie poradziłaś. Mimo tego wszystkiego, co działo się dookoła.

Czy Alessandro właśnie powiedział mi komplement? Na pewno musiałam coś źle usłyszeć.

– Byłam zbyt zaskoczona, żeby zareagować.

– Chcesz zobaczyć coś jeszcze?

Spojrzałam na niego. Na jego kości policzkowe padał cień, przez co wyglądał diabelsko przystojnie. Kąciki moich ust powędrowały ku górze.

– Okej.

Trzymając się cienia, Alessandro poprowadził mnie wzdłuż magazynów. Dotarliśmy do jednego z ostatnich, a on go otworzył.

– Nie martw się – powiedział mi na ucho. – Nie ma tu żadnych nielegalnych narkotyków.

Zadrżałam.

Weszliśmy w ciemność.

Alessandro wyciągnął nade mną rękę, muskając przy tym moje ramię. Nacisnął przycisk, a w magazynie zapaliło się światło, ukazując rzędy pojazdów. Były tam samochody pochodzące z dziewiętnastego, dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku, lśniące w mroku. Dostrzegłam czerwone ferrari z 1951 roku, a obok niego model z 2014. Dalej był rząd fiatów, bugattich, a także niebieska lancia stratos.

Rozejrzałam się dookoła i wybuchnęłam śmiechem.

– Powiedziałeś, że nie lubisz samochodów.

– Nie przepadam za wyścigami, ale lubię dobrze wykonane pojazdy.

– Wszystkie są twoje? – Podeszłam do różowo-złotego bugatti, które przyciągnęło moje spojrzenie.

– Nie. – Alessandro podążył za mną. – Kilka należy do mojej rodziny i brata. Lubi maserati. Mówi, że są odpowiednie.

– Salvatore ma w sobie na tyle rozwiniętą emocjonalność, żeby coś lubić? – Przesunęłam ręką po dachu.

Usłyszałam, jak Alessandro parska z rozbawieniem. Odwróciłam się i dostrzegłam błysk w jego oczach.

– Nie mam stuprocentowej pewności – wymamrotał.

– Dlaczego trzymasz je tu, a nie w garażu w apartamentowcu?

– Nie ma tam wystarczająco miejsca. – Nie przestawał za mną chodzić.

– Zresztą, masz przecież swoje lamborghini. A jednocześnie da się jeździć tylko jednym samochodem. – Zatrzymałam się przy pięknej

alfie romeo z wielkimi światłami i odkrytym dachem. – Ten podoba mi się najbardziej.

Alessandro stanął obok mnie.

– Alfa romeo giulietta spider z 1958 roku. Dobry wybór.

Przyjrzałam się nieskazitelnym skórom w środku. Samochód pachniał nowością.

– Będę mogła się nim przejechać?

– Nie – mruknął z rozbawieniem. – To są samochody do patrzenia, nie do jeżdżenia.

– Przecież samochody są po to, żeby nimi jeździć. – Przesunęłam palcem po szybie. – Po co mieć coś, czego nie można użyć?

Alessandro utkwił we mnie spojrzenie ciemnych oczu.

– W przeciwieństwie do mojego starszego brata lubię podziwiać piękne rzeczy.

Poczułam ciepło na policzkach.

– Nawet jeśli są bezużyteczne?

– Nic, co do mnie należy, nie jest bezużyteczne – powiedział cicho. – No, może z wyjątkiem Polpetta.

Zaśmiałam się zaskoczona jego żartem.

– Polpetto chroni domu. Bez niego na pewno by nas zaatakowano.

– Możliwe.

Odwróciłam się do niego i oparłam o maskę samochodu. Alessandro nie wyglądał na zdenerwowanego ani wściekłego, był raczej odrobinę rozbawiony.

– Wiem, że lubisz Polpetta. Mimo że próbujesz to ukrywać.

Uniósł brew.

– Skąd to wiesz?

Spojrzałam mu w oczy.

– Słyszę, jak z nim rozmawiasz. – Gdy Alessandro nieznacznie spoważniał, dodałam szybko: – Nie martw się, uważam, że to bardzo urocze.

Popatrzył na mnie dziwnie.

– Urocze? – Powiedział to słowo, jakby zostawiało po sobie brzydki posmak w ustach. – Nikt przedtem nie nazwał mnie uroczym.

– Mówiłam o psie. Ale oczywiście – uśmiechnęłam się do niego bez cienia skrępowania – ty też jesteś uroczy.

Nie odpowiedział, tylko zlustrował mnie spojrzeniem. Mina mi zrzedła. Czy totalnie przegięłam? Myślałam, że dobrze się bawimy.

Otworzyłam usta, żeby go przeprosić, ale Alessandro nie dał mi dojść do słowa.

– Nawet nie próbuj mnie przepraszać.

Pospiesznie zacisnęłam wargi.

Alessandro wyglądał na zirytowanego.

– Zdawało mi się, że już ci powiedziałem, że nie musisz mnie przepraszać za każdym razem, gdy wyrażasz swoje zdanie.

– Trudno się pozbyć starych nawyków – odpowiedziałam. – Poza tym mówisz tak tylko wtedy, kiedy nie czujesz się taką opinią zagrożony. – Wwiercał się we mnie spojrzeniem. – Czy taka opinia to już górny limit?

– Mówiono o mnie gorsze rzeczy.

Mogłam sobie to wyobrazić.

– Dlaczego mi to mówisz? Żebym dzieliła się swoimi opiniami? Zdanie żony nie jest czymś, czym *capo* Rocchettich powinien zawracać sobie głowę.

Alessandro nie wyglądał na wkurzonego moim pytaniem. Zamiast tego przysiadł na masce samochodu naprzeciwko mnie. Cieszyłam się z dzielącego nas dystansu, bo dzięki temu łatwiej było mi myśleć, ale brakowało mi jego ciepła.

– Nie interesuje mnie twoje odgrywanie szczęśliwej, głupiej żony. To kurewsko irytujące.

Trochę wątpiłam, żeby to była pełna odpowiedź na moje pytanie, ale nie naciskałam.

– Może taka po prostu jestem.

W jego ciemnych oczach pojawił się błysk.

– W takim razie jesteś irytująca.

– Bardziej irytująca niż ty? – wyrwało mi się.

Widziałam, że Alessandro był tym zachwycony.

– W trakcie jednej rozmowy nazwałaś mnie uroczym i irytującym. Może jesteś odważniejsza, niż myślałem.

– Czy to są najgorsze określenia, jakimi cię nazwano?

Uśmiechnął się mrocznie. Serce zaczęło mi łomotać w piersi.

– Uroczy zdecydowanie jest na tej liście.

– I co jeszcze? – Wstałam z maski i ruszyłam w jego stronę.

Śledził wzrokiem każdy mój ruch.

– Całe mnóstwo rzeczy.

– Na przykład… Bezbożny? – Zrobiłam kolejny krok.

– Gorzej. – Nie odrywał ode mnie spojrzenia.

– Mąż? – Kolejny krok.

– To akurat jest nienajgorsze.

– Bydlak?

– Gorzej.

– Więc może syn?

Usta zadrgały mu w uśmiechu.

– Gorzej, ale jesteś blisko.

– Wnuk? – Stałam tuż przed nim. Musiałam zadrzeć głowę, żeby na niego patrzeć. Byliśmy blisko, nasze ciała prawie się ze sobą stykały.

Alessandro pożerał mnie wygłodniałym spojrzeniem.

– Gorzej.

– W takim razie musiałeś być bardzo brzydko nazywany. – Chciałam powiedzieć to stanowczym tonem, ale z moich ust uciekł szept niewiele głośniejszy niż oddech.

– Zdecydowanie – potwierdził ochryple.

Nasze twarze znajdowały się tak blisko, że czułam jego oddech na policzkach, jego rzęsy muskały moją skórę, usta prawie niewyczuwalnie ocierały się moje wargi. Otoczył mnie jego znajomy, piżmowy zapach, odbierając zdolność logicznego myślenia.

Myślałam jedynie o tym pocałunku w kuchni.

Naszych zetkniętych ciałach, pragnieniu.

Alessandro musiał myśleć o tym samym, bo zapytał:

– Czy będę musiał zawrzeć z tobą kolejną umowę, żeby móc cię pocałować?

– Nie jesteś za dobry w zawieraniu umów – wyszeptałam.

– My, Rocchetti, nie mamy tego we krwi – odpowiedział równie cicho.

Byliśmy jedynymi osobami w magazynie, ale równie dobrze mogliśmy być jedynymi ludźmi we wszechświecie.

Alessandro przyglądał mi się przez chwilę, po czym ujął moją twarz w dłonie. W jego spojrzeniu było tyle głodu, że zacisnęło mi się gardło. Pochylił się, a ja zbliżyłam się do niego, aż…

Pocałunek nie przypominał tego szaleńczego uniesienia z kuchni.

Usta Alessandra były delikatne. Takie miękkie. Drażniliśmy się, testując wzajemnie i czerpiąc ukojenie z bliskości drugiej osoby. Zsunął ręce na moje pośladki, a ja wplotłam palce w jego włosy i przyciągnęłam bliżej.

Nie chciałam, żeby był delikatny. Chciałam rozniecić ogień, który we mnie szalał.

Pogłębiłam pocałunek, przesuwając zębami po jego wargach, na co on warknął gardłowo.

Obrócił mnie i pchnął na samochód. Uniosłam nogę, żeby być jeszcze bliżej Alessandra. Chciałam, żeby było gorąco, ostro. Coś, co siedziało głęboko w nas, wyrywało się na wolność. Nie potrafiłam tego nazwać, ale wiedziałam, że muszę mieć się przed tym na baczności.

Wsunął ręce pod moją spódnicę, a ja mruknęłam z zadowolenia. Przesuwał się coraz wyżej, aż dzielił nas tylko materiał bielizny. Alessandro uśmiechnął się na moją reakcję. Głowa opadła mi do tyłu, a on od razu zsunął usta na moją szyję. Całował ją, lizał i gryzł.

Miałam problemy z myśleniem, oddychaniem.

– Alessandro – jęknęłam.

Mój mąż posadził mnie na masce, a sam stanął między moimi nogami. Skrzyżowałam kostki na jego plecach. Wsunęłam mu ręce pod koszulę, a on syknął z zachwytu. Miał tak gorącą skórę, całą pokrytą bliznami. Mój *capo*.

Ponownie wpił się w moje usta i położył na masce. Wspiął się za mną i ustawił między moimi nogami. Samochód jęknął pod naszym ciężarem.

Zaśmiałam się, a on schwycił moje wargi, jakby chciał połknąć ten dźwięk.

Czułam ogień między udami, piersi zrobiły mi się ciężkie. Potrzebowałam go bliżej.

Alessandro warknął i otarł się o mnie. Był twardy i gotowy…

– Alessandro… – Objęłam go mocniej nogami, pragnąc go jeszcze bliżej.

Odsunął się nieznacznie, dając mi dostęp do paska spodni. Nagle znieruchomiał. Ręce trzymał po bokach mojej głowy, a ja miałam nogi owinięte wokół jego pasa i czułam, że się rumieniłam. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak wyglądałam.

Pożerał mnie wzrokiem. Tak jak zawsze. Ale tym razem zdawał się zniewolony przez czyste pożądanie. Wyglądał… na wygłodniałego. Wyglądał, jakby chciał pożreć mnie żywcem.

Tak, tak. Chciałam, żeby mnie pożarł, chciałam go na sobie i w sobie, i…

– Sophia – szepnął. Jakby nie potrafił uwierzyć, że z nim byłam.

– Alessandro – odpowiedziałam.

Nagle zsunął się z samochodu, a ja znowu usiadłam. Alessandro zabrał ręce i cofnął się. Zrobiło mi się zimno, bo ciepło powędrowało za nim.

– Nie możemy tego zrobić – powiedział mrocznie.

Serce biło mi tak głośno, że prawie go nie usłyszałam. Ale powiedział…

– Nie możemy? Dlaczego? – Brzmiałam na kompletnie zdumioną.

– Bo tak powiedziałem. – Alessandro się wyprostował. Poprawił mankiety koszuli i przeczesał włosy palcami. – Popraw się. Oscuro zabierze cię do domu.

Miałam przeczucie, że się rozpłaczę. Czułam się upokorzona. Oddałam mu się, a on mnie odrzucił.

Spojrzałam na krocze Alessandra, gdzie widziałam dowód jego pożądania.

Zsunęłam się z samochodu i ruszyłam do wyjścia z magazynu, poprawiając po drodze spódnicę. Gdy dotarłam do drzwi, odwróciłam się. Alessandro stał tyłem do mnie, z rękami w kieszeniach i zadartą głową. Wyglądał na zamyślonego, jakby coś go męczyło.

Część mnie chciała go zapytać, co się stało, ale wstyd zacisnął mi gardło.

Dlatego zostawiłam go samego z myślami i poszłam zadręczać się własnymi.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Unikałam Alessandra jak zarazy.

Rozpamiętywałam swoje zawstydzenie, które bardzo szybko przerodziło się w poczucie odrzucenia. Z całą pewnością chciałam trzymać się od niego z daleka. Nigdy nie miałam chłopaka, nigdy się w nikim nie zakochałam. Od dziecka wiedziałam, że nie powinnam interesować się chłopcami. Nikt nigdy nie wątpił w to, że zachowam cnotę dla przyszłego męża. Papa i Cat często kłócili się o zasadę „żadnych chłopaków" i obserwowanie ich potyczek wystarczyło, by skutecznie zniechęcić mnie do walki. Wszystko to sprawiało, że często byłam poirytowana moją sytuacją.

Ale poniżenie wiążące się z odrzuceniem było dla mnie czymś zupełnie nowym.

Miałam nadzieję, że szybko się z nim uporam i wrócę do swojego starego życia, które zasadniczo polegało na egzystencji w tym samym ekosystemie co mój mąż.

Zamierzałam unikać Alessandra tak długo, aż to nie nastąpi. Na szczęście ciepła pogoda sprawiała, że chętnie spędzałam czas poza domem. Często spotykałam się z Don Pierem w trakcie niedzielnych nabożeństw, uczęszczałam też na spotkania Stowarzyszenia Historycznego i załatwiałam ich sprawy. Dodatkowo z niecierpliwością oczekiwałam na lunch, który Nina Genovese wydawała dla kobiet Outfitu.

Rodzina Genovese mieszkała w zachwycającej rezydencji położonej na terenie zamkniętego osiedla. Ich dom, przyozdobiony bogactwami budzącej się do życia natury, wyglądał wspaniale. Wszędzie rosły kwiaty i mogłabym przysiąc, że w drodze do drzwi wejściowych zauważyłam więcej niż jednego pisklaka, który próbował nauczyć się latać.

Pogoda nam sprzyjała i lunch odbywał się na zewnątrz. Na pięknym, porośniętym bluszczem patio ustawiono długi stół,

udekorowany kwiatami i koronkowymi serwetkami. Nina skorzystała nawet ze wspaniałej srebrnej zastawy. Gościła nas też wybornym winem.

Przy stole siedziało już kilka kobiet, dotrzymując towarzystwa gospodyni. Kiedy weszłam przez tylne drzwi, wszystkie zerwały się ze swoich miejsc i podeszły, by się ze mną przywitać. Nina dopadła mnie jako pierwsza.

– Sophio, tak się cieszę, że mogłaś do nas dołączyć. – Ucałowałyśmy się w policzki.

Nina Genovese była żoną zastępcy Outfitu, co prawdopodobnie czyniło ją najlepiej poinformowaną kobietą z nas wszystkich. Organizowała lunche, kolacje i świąteczne przyjęcia, odkąd tylko sięgałam pamięcią. Dzisiaj miała na sobie śliczną, pastelowoniebieską bluzkę, spodnie w kolorze khaki i dopełniające stylizacji buty. Upięła siwe, kręcone włosy lśniącą klamrą, odsłaniając mądre i ciepłe, brązowe oczy.

– Dziękuję ci za zaproszenie – powiedziałam. – Wyglądasz wspaniale.

– Ty również – odparła i uwolniła mnie z uścisku.

Miałam na sobie długą do kolan, kwiecistą sukienkę. Kupiłam ją z myślą o wyścigach konnych, ale ostatecznie nigdy jej nie założyłam. Sukienka dość mocno przylegała do brzucha, ale na szczęście mój nie zaczął jeszcze rosnąć. Włosy ułożyłam standardowo – rozpuściłam je tak, że opadały na ramiona, zasłaniając biust. W ten sposób próbowałam ukryć jego nagłe powiększenie.

Pozostałe kobiety przywitały mnie całusami i uściskami. Nie widziałam tylu członków naszej rodziny od dnia mojego ślubu.

Z nieskrywaną radością zauważyłam, że Chiara di Traglia zabrała ze sobą swoją wnuczkę. Portia, którą pieszczotliwie nazywałyśmy Malutką Portią, miała na sobie uroczą, różową sukienkę. Siedziała u babci na kolanach i wyglądała na niezwykle zadowoloną. Bardzo urosła, odkąd ostatnio ją widziałam. Zachwycona Chiara powiedziała nam, że wnuczka jest w stanie siedzieć i utrzymać główkę prosto bez niczyjej pomocy.

Po przywitaniu z pozostałymi kobietami podeszłam do Niny, która wskazała mi miejsce przy stole, tuż obok niej.

Nina chciała mieć mnie pod ręką? – pomyślałam ze zdziwieniem. Zazwyczaj lokowano mnie pośrodku, w pobliżu starszych kobiet z rodziny. Nigdy nie zostałam przez nikogo zaproszona do części stołu przeznaczonej dla elity, ponieważ nie miałam męża, a na dodatek mój ojciec nie zajmował wysokiego stanowiska. Papa nie był nędznikiem, ale nie był też zastępcą dona.

Ale teraz… teraz nazywałam się Sophia Rocchetti. Byłam żoną *capo*, synową obecnego bossa i wnuczką Don Piera. Byłam członkiem rodziny rządzącej.

Co oznaczało, że należało mi się jedno z miejsc honorowych.

Uśmiechnęłam się, siadając obok gospodyni.

– Naprawdę pięknie wszystko udekorowałaś, Nino.

– Dziękuję ci, skarbie. Masz ochotę na coś do jedzenia?

Napełniłam swój talerz zgodnie z sugestiami Niny. Lunch nie został jeszcze podany, ale po zjedzeniu kawałeczka każdej z przystawek byłam już najedzona.

Zjawiały się kolejne kobiety, w tym Beatrice, którą na przywitanie mocno przytuliłam. Niestety, posadzono ją kilka miejsc dalej, co oznaczało, że nie mogłyśmy swobodnie porozmawiać. Obiecałyśmy sobie, że nadrobimy zaległości pod koniec przyjęcia, kiedy już wszyscy będą mogli odejść od stołu.

Obok mnie i Niny na miejscach honorowych usiadły Berenice Genovese – siostrzenica Niny, Ornella Palermo – żona doradcy Outfitu, Angie Genovese – synowa Niny, a także Rosa di Calbo – żona egzekutora, Krwawego Rickiego. Wszystkie kobiety poza Angie były ode mnie znacznie starsze i znały się od wielu lat. Czuły się jak rodzina, przez co dołączenie do ich grona było dla mnie odrobinę trudniejsze, ale tylko odrobinę.

Każda z nich wydawała się zainteresowana nową kobietą Rocchettich.

– Don Piero dołączył do mnie i Davidego w trakcie wczorajszej kolacji. Mówił o tobie same wspaniałości, moja droga – powiedziała Nina.

– Pewnie cieszy się z obecności kogoś o łagodniejszym usposobieniu – zaśmiała się Ornella. – Domyślam się, że zarządzanie naszymi chłopcami może być męczące.

Kilka kobiet zgodziło się z nią.

– Don Piero był dla mnie przemiły – powiedziałam.

– Widziałam was w kościele, wyglądaliście jak naprawdę zgrany duet – kontynuowała Ornella. – Nieprawdaż, Nino? Wyglądają jak zgrany duet!

– W istocie – zgodziła się Nina. – Doskonale zgrany duet.

– Z kolei ty i twój mąż tworzycie przepiękną parę! – dodała Ornella. – Wyobraźcie sobie, jak śliczne będą ich *bambini*[8]!

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, starając się zignorować komentarz na temat *bambini*.

– Jesteście zbyt miłe. Jeśli nie przestaniecie mnie komplementować, głowa napuchnie mi tak, że nie zmieszczę się w drzwiach.

Kobiety zgodnie wybuchnęły śmiechem, a po chwili zmieniły temat.

W końcu zdołałam porozmawiać z siedzącą naprzeciwko Chiarą. Zależało mi na tym, bo chciałam potrzymać Portię na rękach.

– Jak się miewa twoja synowa? – zapytałam.

Chiara wyglądała na trochę zasmuconą.

– Bardzo chciała do nas dołączyć, ale niestety się rozchorowała.

– Och, przykro mi to słyszeć. Czy to coś poważnego?

– Nie, to zwykła grypa. Niestety, przez jakiś czas nie będzie mogła zajmować się dzieckiem – powiedziała Chiara i zaczęła zabawiać wnuczkę. – Ale Malutka Portia nie ma nic przeciwko spędzaniu czasu ze swoją *nonna*[9], prawda skarbie?

Malutka Portia wyszczerzyła się do babci w bezzębnym uśmiechu, sprawiając, że wszystkie kobiety zaczęły szczebiotać z zachwytu.

– Jest wspaniała – zagruchałam, zupełnie nieodporna na urok maleństwa.

Chiara odpowiedziała słowami, na które tak bardzo liczyłam:

– Chcesz ją potrzymać?

Z radością wzięłam Malutką Portię z rąk babci i usadziłam na swoich kolanach. Dziewczynka pachniała jak puder dla niemowląt i miała niewiarygodnie miękką skórę. Nie przeszkadzał jej fakt, że ktoś obcy trzymał ją na rękach – pewnie zdążyła już do tego przywyknąć. Radośnie uderzała rączkami w stół, starając się złapać lśniący widelec.

– O nie, moja droga – zaśmiałam się i przesunęłam widelec poza jej zasięg. – Kiedy zrobiła się tak szybka?

– Bladego pojęcia nie mam! – wykrzyknęła Chiara. – Czasami mam wrażenie, że jeszcze wczoraj była zaledwie noworodkiem.

Malutka Portia bawiła się wszystkim, co wpadło w jej rączki. Cierpliwie zabierałam jej wszystkie potencjalnie niebezpieczne przedmioty i w końcu zwróciła uwagę na mnie. Zauważyła mój naszyjnik i złapała go mocno w pulchną piąstkę.

Połaskotałam ją w policzek, wywołując tym szeroki uśmiech.

– Podoba ci się mój naszyjnik, *bambina*?

Potrząsnęła piąstką i wybuchnęła śmiechem, widząc, że naszyjnik się porusza. Sięgnęła do niego drugą rączką i niespodziewanie mocno pociągnęła.

– Ała, ała – powiedziałam i delikatnie odciągnęłam jej paluszki. – Ale jesteś silna, skarbie.

Malutka Portia zaklaskała.

– Masz podejście do dzieci – zauważyła któraś z kobiet.

Spojrzałam w kierunku, z którego dobiegał głos. Tina de Sanctis była cichą, wycofaną kobietą, żoną Benvenuta de Sanctis, potężnego *capo* mieszkającego w Chicago.

– Dziękuję – powiedziałam. – A gdzie twoja *bambina*, Narcisa?

Do naszej rozmowy szybko włączyły się inne kobiety.

– Właśnie, gdzie Narcisa?

– Kiedy Narcisa wróci?

– Czy wszystko u niej w porządku?

To nagłe ożywienie spowodowane było faktem, że Narcisa de Sanctis, jedyna córka Benvenuta i Tiny, nie mieszkała ani z matką w Chicago, ani z ojcem w Cleveland. Krążyło na ten temat całe mnóstwo plotek.

Ale wszystko sprowadzało się do jednego.

– Denerwuje się ślubem?

Tina zbladła, ale zdołała się uśmiechnąć.

– Narcisa bardzo się cieszy na myśl o ślubie.

W przeciwieństwie do mojego niektóre aranżowane małżeństwa były zaplanowane od dawna – tak jak zaręczyny Narcisy, która od urodzenia przyobiecana była Sergiowi Ossaniemu. Ślub miał się odbyć osiemnastego lipca 2015 roku. Czyli za kilka miesięcy.

– Nie mogę uwierzyć, że zostało już tak niewiele czasu – powiedziałam.

– Właśnie! – dodała Rosa di Calbo. – Czekaliśmy na ten ślub od lat i w końcu się doczekamy! Musisz być niezwykle podekscytowana, Tino.

Tina pokiwała głową.

– Oczywiście. – Wcale nie brzmiała na podekscytowaną.

Jeśli wierzyć plotkom, Tina starała się opóźnić ślub. W międzyczasie wydarzył się pewien… incydent, w który zamieszani byli Ossani. Niestety, wszyscy wiedzieli, że próby Tiny i tak spełzną na niczym. Małżeństwo Narcisy planowano od dwudziestu lat i klamka dawno zapadła. Jedynie śmierć pana młodego lub panny młodej mogła zmienić bieg wydarzeń.

Przypomniałam sobie mroczne spojrzenie Sergia. Był twardym mężczyzną, egzekutorem, a Narcisa drobną i chorowitą kobietą.

Zrobiło mi się szkoda Tiny, bo jeśli urodzę córkę, kiedyś pewnie znajdę się w podobnej sytuacji.

Byłam ciekawa płci rosnącego w moim brzuchu dziecka, ale wiedziałam też, że powinnam przestać o tym myśleć. Kiedy już ogłosimy, że jestem w ciąży, oczekiwania ludzi wystarczająco mnie przytłoczą. Bo przecież wszyscy będą liczyli na to, że urodzę syna.

Pogłaskałam Malutką Portię po główce i przekazałam ją babci.

– Moim zdaniem ten rok to dobry czas na zawieranie związków małżeńskich – powiedziała Ornella.

– Powtarzasz to co roku, Ornello – zauważyła Nina.

Ornella się nie wycofała.

– Och, wiem, Nino. Ale w tym roku naprawdę to czuję. – Uśmiechnęła się do mnie i do Tiny. – Mieliśmy już ożenek

Rocchettiego, a niedługo odbędzie się planowany od wielu lat ślub! To musi być dobry znak!

Nie byłam tego taka pewna.

Spojrzała na Elenę. Młoda kobieta wyglądała na znudzoną.

– Kiedy wychodzisz za mąż, Eleno?

Odpowiedziała ciotka Eleny.

– W okolicach jesieni, jeżeli tylko zaręczyny dojdą do skutku.

Rozległy się pełne ekscytacji pomruki. Elena zacisnęła usta, ale się nie odezwała.

– A ty, Adelasio? Jesteś zbyt piękna, by mężczyźni mogli cię ignorować! – powiedziała Ornella do Adelasii, która dopiero skończyła osiemnaście lat.

Bardzo długo rozmawiałyśmy o sprawach matrymonialnych. Wszystkie kobiety najbardziej ekscytowały się nadchodzącym ślubem Narcisy i Sergia. Poruszano również temat mojego małżeństwa z Alessandrem i ani trochę nie zaskoczył mnie fakt, że nawet słowem nie wspomniano o jego krwawym zakończeniu.

Z łatwością ignorowałam komentarze i utrzymywałam spokojny ton. Kiedy próbowano wyciągnąć ode mnie informacje, odpowiadałam niejednoznacznie. Dociekliwość otaczających mnie kobiet nie wynikała ze złośliwości. To normalne, że ludzie interesują się tym, jak układają się małżeństwa ich krewnych. Wiedziałam, że zaciekawienie wynikało głównie z tego, że od wielu lat nie było ślubu członka rodu Rocchetti. Don Piero nie wyrażał zgody na żadne ożenki, nie licząc tego między mną i Alessandrem.

Dlaczego zmienił zdanie dopiero w moim przypadku? – zastanawiałam się. *Być może papa był w posiadaniu czegoś, co Don Piero chciał zdobyć.*

Co to mogło być?

A przecież papa wcale nie chciał mnie swatać.

– Sophio – odezwała się Nina, przerywając moje przemyślenia. – Musisz usłyszeć historię Patrizii o jej samochodzie. Jest przezabawna.

Patrizia Tripoli opowiedziała dowcipną historię o aucie, które zepsuło się na poboczu, przez co bardzo trudno było jej wrócić do domu. Jakimś cudem we wszystko była zamieszana krowa,

a opowieść zakończyła się niespodziewanym obrotem spraw, który wywołał salwy serdecznego śmiechu.

Przestałyśmy rozmawiać o rodzinie i małżeństwach, podejmując nieco groźniejsze tematy.

– Słyszałyście, że Angus Gallagher wyjechał ze Stanów? – zapytała Angie. – Tommaso uważa, że poleciał do Irlandii, żeby zebrać wsparcie.

– Mój mąż też tak uważa – dodała Ornella. Zacisnęła usta. – To samo wydarzyło się w latach osiemdziesiątych. Pamiętasz, Nino? Charles Pelletier poleciał od Francji i wrócił z całą armią.

Nina nie wyglądała na zadowoloną z faktu, że Ornella wspomniała o wojnie pomiędzy Outfitem a mafią korsykańską.

– Nie denerwuj się na zapas, Ornello.

– Jak myślicie, czeka nas kolejna wojna? – zapytała któraś z kobiet.

– Nie zniosłabym tego!

– Oczywiście, że nie będzie wojny. Czasy się zmieniły. – Nina doskonale wywiązywała się z roli gospodyni. – Nie musimy się martwić o takie sprawy, drogie panie.

Jej starania podjęte w celu uspokojenia grupy spełzły na niczym. Temat potencjalnej wojny gangów kwitł w najlepsze.

– Podsłuchałam Natanielego w trakcie rozmowy o czymś powiązanym z Gallagherami – odezwała się Patrizia. – Myślałam, że już wymierzono im karę.

– Co możesz na ten temat wiedzieć, Patrizio? – zapytała Rosa. – Nataniele nie mówi ci takich rzeczy, a ty z kolei nie powinnaś wścibiać w nie nosa.

– Pamiętasz, jak krwawa była poprzednia wojna, Roso – kłóciła się Patrizia. – Straciłam wtedy syna. Nie zamierzam stracić również męża, a zwłaszcza jeżeli chodzi o ziemię i narkotyki.

– Dlaczego nie mielibyśmy postarać się o zdobycie nowych terenów? – dopytywała któraś z kobiet. – W Nowym Jorku i tak jest niespokojnie. A może don chce się pozbyć Gallagherów?

Nina po raz kolejny podjęła próbę odzyskania kontroli. Pomachała ręką.

– Porozmawiajmy na przyjemniejsze tematy. Ten przyprawia mnie o ból głowy. – Zaproponowałam, że doleję jej wina, a ona z ulgą się

zgodziła.

Rozmowy trwały w najlepsze. Niektóre z kobiet bały się o przyszłość, padło też kilka komentarzy na temat mojego ślubu. Zaatakowanie ślubu, świętego rytuału, zdecydowanie nie było dobrym znakiem i z pewnością zapowiadało, że nastały niespokojne czasy.

Przyłapałam Ninę na oglądaniu się przez ramię.

Obserwujący nas ochroniarze stali nieco dalej, ale wiedziałam, że słuchają uważnie.

Nagle zrozumiałam, dlaczego Nina próbowała zakończyć temat wojny.

– Drogie panie – odezwałam się słodkim głosem. – Nasi mężczyźni wiedzą, co robią. Wątpię, żeby istniały jakiekolwiek szanse na kolejną wojnę. Outfit jest zbyt potężny, a nasza rodzina zbyt silna, by dać się zastraszyć gangowi awanturników. Co powiecie na to, żeby cieszyć się lunchem i porozmawiać o istotnych sprawach? Na przykład o zbliżających się świętach?

Temat po raz kolejny uległ zmianie. Tym razem z ekscytacją omawiałyśmy kwestie związane z Wielkanocą. Ustaliłyśmy, co weźmiemy ze sobą na Niedzielę Wielkanocną, o której godzinie wrócimy z kościoła i kto zajmie się ukrywaniem prezentów dla dzieci.

Reszta kobiet była pogrążona w rozmowie, a Nina położyła mi dłoń na ramieniu.

Spojrzałam na nią.

Nie podziękowała mi na głos, wskazała po prostu na butelkę wina.

– Napijesz się?

Pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję.

Popatrzyła na moją szklankę wody i zobaczyłam w jej oczach błysk zrozumienia. Cofnęła dłoń i już o nic mnie nie pytała.

Lunch trwał jeszcze przez kilka godzin. Ani razu nie zahaczyłyśmy o tematy związane z wojną. Jadłyśmy, śmiałyśmy się i rozmawiałyśmy tak długo, że zdarłam sobie gardło. Kiedy słońce zaczęło zachodzić, część kobiet doszła do wniosku, że pora na powrót do domu. Jako pierwsza wyszła Chiara, a wraz z nią jej

wnuczka, ku rozczarowaniu reszty. Malutka Portia stanowiła dla wielu z nas doskonałe źródło rozrywki.

Ja się nie spieszyłam. Częściowo dlatego, że chciałam pomóc Ninie w sprzątaniu, ale nie chciałam też ryzykować, że zobaczę się z Alessandrem. Kilka kobiet podeszło do mnie i osobiście zaprosiło na organizowane przez siebie przyjęcia. Z radością przystałam na wszystkie propozycje. Zarówno Beatrice, jak i Elena podeszły i pożegnały się ze mną wylewnie. Obiecałyśmy sobie, że niedługo się spotkamy.

Nina w grzeczny sposób odesłała nawet Angie, ale mi nic nie zasugerowała. Zaprosiła mnie do kuchni i nalała świeżej kawy. Bez towarzystwa innych kobiet wydawała się bardzo cicha, przez co zatęskniłam za gwarnymi rozmowami.

– Zorganizowałaś naprawdę wspaniały lunch, Nino – powiedziałam. – Muszę koniecznie zdobyć twój przepis na bruschettę, była wyśmienita!

Nina oparła się o blat kuchenny. Sączyła kawę i spojrzała na mój kubek, który pozostał nietknięty.

– Nie porozmawiałyśmy jeszcze na poważnie. Tylko my dwie.

Uśmiechnęłam się uprzejmie.

– O czym chciałabyś porozmawiać?

Kosmyk siwych włosów wymknął się z jej koka, ale wsunęła go z powrotem.

– Jesteś bardzo młoda, w dodatku całkiem nowa na swojej pozycji. Niestety nie masz w rodzinie żadnej starszej kobiety, która mogłaby cię wesprzeć w pełnieniu roli żony i matki. To dwie niezwykle trudne kwestie.

Pokiwałam głową.

– Chcę zaproponować ci pewną umowę, moja droga. Ty i Alessandro jesteście młodą parą, która z całą pewnością jest przyszłością Outfitu. Ale jeszcze nie dzierżycie władzy – powiedziała Nina.

– Co proponujesz? – zapytałam.

– Pomożemy sobie nawzajem. – Spojrzała na mnie uspokajająco. – Odpowiem na twoje pytania i zagwarantuję ci dyskrecję. W zamian

za to przekonasz męża, żeby pozwolił mojemu Davidemu zatrudnić Nero do wykonania pewnego… zadania.

Przejechałam paznokciami po krawędzi kubka.

– Jakiego zadania?

– Mam pewne podejrzenia – wyznała i rozbłysły jej oczy. – Ale nie wiem nic na pewno.

– Niestety, ja również nie wiem nic na pewno.

– To prawda. Ale jesteś kobietą, Sophio. A to wiąże się z pewnymi zaletami.

Moja relacja z mężem wyglądała obecnie tak, że nawet ze sobą nie rozmawialiśmy. Nie wątpiłam, że trudno mi będzie przekonać go do wypożyczenia komuś swojego przybocznego zabójcy. Ale tego już Ninie nie powiedziałam.

– Zaszczytem byłoby otrzymywać twoje rady, Nino. Ale nie tego chcę w zamian. – Nina nie wyglądała na zaskoczoną.

– A więc czego chcesz, moja droga?

Nie miałam pojęcia; nie sądziłam, że zajdę tak daleko. Czego chciałam? Czasami pragnęłam zdobyć cały świat, a innym razem czułam wyczerpanie na samą myśl o pragnieniu czegokolwiek. Najbardziej na świecie chciałabym przestać czuć się odrzucona. I zmienić swoje życie na lepsze. Zaczęłabym od wskrzeszenia mojej siostry.

I… chciałam też móc znowu normalnie porozmawiać z Alessandrem. To dziwne, ale tęskniłam za nim. Dobrze się czułam, rozmawiając z nim, żyjąc z nim. Często ze sobą walczyliśmy, poza tym bardzo mnie przerażał. A jednak jego obecność w jakiś sposób mnie uspokajała. Lubiłam, kiedy pomagał mi z termostatem i kiedy podsłuchiwałam, jak mówi coś do Polpetta.

Bez niego byłam… samotna.

Zaczęłam bębnić palcami w kubek.

– Chcę tylko twój przepis na bruschettę.

Nie mogłam od razu robić sobie wrogów z ludzi, którzy potencjalnie mogli stać się moimi najbliższymi sprzymierzeńcami.

Nina się uśmiechnęła.

– Jest twój.

***

Wieczór przebiegał jak zazwyczaj. Zrobiłam kolację, nakarmiłam Polpetta i obejrzałam odcinek ulubionego serialu. Patrzyłam na parę z ekranu, ich pocałunki, czułe słówka – i nagle poczułam zazdrość. Wyłączyłam telewizję i zaczęłam bezsensownie włóczyć się po domu.

Wciąż poprawiałam folię aluminiową, którą wcześniej przykryłam talerz Alessandra.

Godziny mijały i niebo stało się już niemal czarne, ale mój mąż nadal nie wracał. Za każdym razem, kiedy słyszałam odgłos kroków albo dźwięk windy, biegłam do góry niczym niegrzeczne dziecko i wypatrywałam Alessandra zza poręczy.

Ale nikt się nie zjawił.

Wyczerpana krążyłam po swojej sypialni. Przeszła mi ochota na sen.

Zeszłam na dół i usadowiłam się na kanapie w salonie. Słuchałam dobiegających z dołu odgłosów miasta, mając jednocześnie doskonały widok na drzwi wejściowe.

Położyłam się, używając mojego szlafroka jako koca. Oparłam głowę na ramionach i czekałam.

Alessandro nie przyszedł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Poczułam coś mokrego na twarzy.

Potarłam policzek i odwróciłam głowę.

– Idź sobie, Polpetto. Próbuję spać.

Czułam, jak trąca mnie pyszczkiem w szyję. Polizał mnie znowu i warknął cicho.

– Musisz siku? – mruknęłam.

Polpetto zaczął drapać i zahaczył przy tym o mój policzek.

– Auć. – Odsunęłam się, otwierając oczy. Polpetto stał przede mną z podkulonym ogonem. Nie przestawał drapać. – O co chodzi?

Podniosłam się z bólem w plecach. Syknęłam, zła na siebie za to, że zasnęłam na sofie. Nie była wygodna, więc plecy pewnie będą mnie boleć przez kilka dni. Doktor Parlatore ostrzegła mnie, że przyszłe miesiące będą dla nich uciążliwe.

Przechyliłam głowę, aż strzeliło mi w karku. Polpetto zapiszczał.

– O co chodzi…

Na górze coś spadło. Polpetto jęknął i skoczył na mnie.

– To pewnie Alessandro – uznałam. Tylko dlaczego Polpetto tak się zachowywał? *Na pewno musi się załatwić*, powiedziałam sobie.

Podniosłam się, krzywiąc twarz z bólu. Polpetto po raz kolejny zapiszczał, szczypiąc mnie w pięty i podskakując. Otworzyłam drzwi do łazienki na dole, gdzie miał matę.

– Proszę bardzo. – Ziewnęłam głośno.

Polpetto nawet nie spojrzał na matę, tylko nadal mnie drapał.

Ukucnęłam i podrapałam go po głowie.

– Wszystko jest w porządku, kochanie.

Na górze panowało jakieś zamieszanie.

Polpetto zawył.

Wstałam. Zaczęłam się niepokoić. Alessandro nie zachowywał się tak głośno – nigdy. Oboje bardzo cicho poruszaliśmy się po mieszkaniu.

Skierowałam się w stronę schodów, pot zrosił mi kark.

Nakręcasz się, powiedziałam sobie. *To pewnie Alessandro.*

Polpetto szedł za mną, popiskując. Ogon wciąż miał podkulony i nie chciał zbliżyć się do schodów.

– Alessandro! – zawołałam w stronę klatki schodowej.

Na górze zapanowała cisza.

Stanęłam niepewnie na pierwszym stopniu.

– Alessandro, to ty?

Nie dostałam odpowiedzi.

Chwyciłam się poręczy i pokonałam pierwszą kondygnację schodów.

– Tereso?

Gdy dotarłam na piętro, z końca korytarza wyłoniła się ciemna postać – wyszła z mojej sypialni.

– Alessandro? – zapytałam, choć wiedziałam, że to nie mój mąż.

Nieznajomy ruszył w moją stronę. Był to zamaskowany mężczyzna, ubrany cały na czarno. Mierzył we mnie z broni.

Serce zamarło mi w piersi.

– To ostatnie mieszkanie, jakie chciałbyś okraść – ostrzegłam. – Wyjdź, a ja nie powiem mężowi, że tu byłeś.

Mężczyzna zaśmiał się i zbliżył do mnie. Był dobrze zbudowany i wyższy ode mnie, ale nie przypominał nikogo, kogo znałam.

– Gdzie to jest?

Chwyciłam się poręczy.

Oddychaj głęboko, powiedziałam sobie. *Wdech, wydech.*

– Gdzie jest co?

– USB, dokumenty, pliki. Wiem, że je masz. – Każde słowo podkreślał, wymachując pistoletem.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Wydał z siebie dźwięk pełen złości i ruszył szybko w moją stronę. Cofnęłam się, za sobą mając ścianę.

Stanął tuż przede mną i przycisnął lufę pistoletu do mojego czoła.

Pot zaczął spływać mi po plecach, wsiąkając w koszulkę od piżamy.

Umrę, pomyślałam. *Po życiu ramię w ramię ze śmiercią, jako córka, siostra i żona, teraz umrę.*

Jeszcze nie jestem gotowa. Nie jestem gotowa, żeby umierać.

Moje dziecko, moje dziecko, moje dziecko.

– Uspokójmy się oboje – powiedziałam cicho. – Nie zdołam ci pomóc, jeśli mnie zabijesz.

Przycisnął lufę mocniej do mojej skóry. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Gdzie, do chuja, są nagrania i reszta rzeczy? Wiem, że je masz. Nie było ich w domu. Muszą być tutaj. Gdzie są, do cholery?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Głos mi się załamał. – Jestem tylko żoną. Nie wiem o żadnych nagraniach ani USB. Nie używałam USB od czasów szkolnych. Musieliśmy na nie zgrywać zadania, bo nasza nauczycielka nie lubiła marnować papieru…

– Skończ gadać – warknął. – Będę to musiał z ciebie wyciągnąć, co? Chryste. Zabrałaś coś swojej siostrze i to jest bardzo ważne.

– Cat? – zapytałam. – Zabrałam coś Cat?

– Tak. Catherine, twojej siostrze. – Przycisnął pistolet jeszcze mocniej. – Masz jakąś inną siostrę? Nie, nie masz. A teraz mi powiedz, gdzie są jej rzeczy.

– Dokumenty są u Don Piera. Jej akt urodzenia i prawo jazdy. Są w rodzinnym…

– Nie, nie o to chodzi, Sophio – mruknął. – Powiedziała, że będziesz udawać głupią, ale zaczynam myśleć, że naprawdę jesteś idiotką.

Zmarszczyłam brwi.

– Kto powiedział, że będę udawać głupią?

Dźgnął mnie pistoletem tak, że uderzyłam głową o ścianę.

Naruszał moją przestrzeń osobistą. Skóra mi cierpła od jego bliskości. Nienawidziłam tego – nienawidziłam, że czułam jego klatkę piersiową miażdżącą moją, jego gorący oddech na mojej twarzy. Chwycił mnie mocno za rękę. Podniósł ją tak, że trzymał między nami moje palce.

– Za każde kłamstwo jeden ci odstrzelę. Będę to robił, aż powiesz prawdę.

Po moich policzkach płynęły łzy, broda zaczęła mi się trząść.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziałam błagalnym tonem. – Moja siostra nie żyje. Nie dała mi nic. Nie mam żadnych jej rzeczy.

– Proszę bardzo! – Chwycił mój palec serdeczny tak mocno, że poczułam ból. – Ten stracisz pierwszy.

Gdy odsunął pistolet od mojej głowy, rzuciłam się na niego z całej siły. Uwolniłam rękę. Zatoczył się, zaskoczony, a ja wykorzystałam okazję i zaczęłam uciekać.

Nie wiedziałam, dokąd biegłam. Nogi niosły mnie przed siebie.

Mężczyzna krzyknął ze złości i usłyszałam, że zaczął mnie gonić.

Wpadłam do sypialni i od razu popędziłam do szafki nocnej. Gdzie to było? No gdzie?

Pociągnął mnie za włosy, powalając na kolana. Szarpałam się, wrzeszcząc ile sił z bólu i frustracji.

– Ty głupia suko!

Poczułam przyciśnięty do tyłu głowy pistolet.

– Teraz powiedz mi, gdzie są USB, zanim odstrzelę ci łeb!

Zacisnęłam palce na rękojeści noża. Wykręciłam rękę pod dziwnym kątem, celując w jego bok. Ciało ustąpiło pod naporem ostrza i poczułam, jak po palcach spływa mi gorąca krew.

Mężczyzna wrzasnął z bólu. Zabrał rękę i uderzył mnie w potylicę. Głowa wykręciła mi się boleśnie od tego ciosu. Krzyknęłam.

– Oddawaj ten jebany nóż! – Wyrwał mi go z ręki i odrzucił na bok. Usłyszałam, jak odbija się od okna. Mężczyzna naparł mocno na moją głowę, przyszpilając mnie do łóżka. – Gdzie są USB?

Wrzasnęłam.

– Nie boisz się pistoletu, co? – warknął. – Ale wiem, czego na pewno będziesz się bać.

Chwycił mnie za uda i rozsunął je.

Znieruchomiałam z przerażenia. *Nie, nie.*

Zaczęłam krzyczeć i wierzgać nogami. Trzymał mnie mocno, boleśnie, ale poczułam, że uścisk słabnie w chwili, gdy trafiłam stopą w bok mężczyzny.

Warknął i szarpnął mnie do góry. Przycisnął kolanem moje plecy do łóżka tak, że tyłek miałam w górze.

– NIE! – wrzasnęłam, miotając się. – ZŁAŹ ZE MNIE!

Zaśmiał się i przygniótł mnie mocniej do materaca.

– Gadaj, gdzie są rzeczy twojej siostry, suko. – Pochylił się nade mną, przyciskając brzuch do moich pleców. Poczułam jego wilgotny oddech na uchu. – Wiesz, mieli przysłać ją. Ale przekonałem ich, żeby tego nie robili. I bardzo się cieszę, że mi się udało. Catherine jest seksowna, ale najlepsze geny dostałaś ty.

Wrzasnęłam ze złością, bo mój gniew przekroczył granicę, za którą zabrakło mi słów.

Zaśmiał się.

– Powiedz mi, gdzie są…

Rozległ się dźwięk, jakiego nigdy w życiu nie słyszałam. Był tak głośny, że niemal zadrżały ściany, głośniejszy od moich krzyków i gróźb zamaskowanego mężczyzny.

Nagle nic mnie nie przygniatało. Poderwałam się na nogi i spróbowałam uciec, ale stopy zaplątały mi się w poły szlafroka. Upadłam i odsunęłam się pod ścianę.

Odwróciłam głowę i znieruchomiałam.

Alessandro stał przed moim napastnikiem. Wyglądał… bezbożnie. Emanowały z niego furia i potęga, przez co wyglądał niemal jak nie z tego świata. Wyglądał tak samo jak wtedy w kościele, jakby właśnie do tego został stworzony. Dla tej przemocy, tego życia, tej siły. Jakby miał to we krwi. To nie były jego cechy, on był tym wszystkim. Władał tym.

Przerażał mnie.

Napastnik próbował wstać z miejsca, gdzie wylądował, ale Alessandro nie tracił czasu. Rzucił się na niego niczym zwierzę i uderzył go w twarz. Głowa mężczyzny odskoczyła.

Alessandro znowu go uderzył. Na jego knykciach pojawiła się krew.

Chwycił go za bluzę i szarpnął.

– Dla kogo pracujesz? – warknął.

Mężczyzna oddychał ciężko, a po twarzy płynęła mu krew.

– Pierdol… się.

Alessandro uderzył jego głową o podłogę i znowu go podniósł. Na posadzce została krwawa plama.

– Dla kogo pracujesz? – Z każdym słowem mocniej zaciskał dłoń na szyi mężczyzny.

Patrzyłam na to wszystko zafascynowana i przerażona jednocześnie, rękę trzymając w obronnym geście na brzuchu.

– Pierdol się – syknął mężczyzna.

Alessandro znowu uderzył jego głową o podłogę.

Potem znowu. I znowu.

Mój mąż wypuścił drżący oddech. Puścił napastnika, a ten upadł jak szmaciana lalka.

W pokoju przez chwilę panowała cisza. Oddychałam ciężko – Alessandro tak samo. Nasze klatki piersiowe poruszały się gwałtownie, nasze oddechy były jedynymi dźwiękami wypełniającymi ciszę.

Czułam się obrzydliwie przez obcy dotyk. Brudna, zbrukana. Chciałam, żeby to zniknęło, żebym przestała się tak czuć. Chciałam poczuć ciepły dotyk Alessandra, chciałam mieć wokół siebie jego ramiona, chciałam czuć jego znajomy zapach.

Alessandro odwrócił się w moją stronę, nozdrza miał rozszerzone.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie.

Zaczęłam pełznąć w jego kierunku, a on dopadł do mnie w ułamku sekundy. Spotkaliśmy się w połowie drogi, czepiając siebie kurczowo. Nasze usta zwarły się w brutalnym pocałunku, całe moje ciało zalała fala ciepła. Byliśmy spragnieni, nasze zęby zderzały się ze sobą.

– Potrzebuję cię… Alessandro…

Mój mąż nie musiał tego drugi raz usłyszeć. Zsunął się na podłogę i uwięził mnie pod swoim ciałem. Szarpnęłam za jego koszulę, wściekła, że coś nas oddzielało. Przerwał pocałunek, żeby ją z siebie ściągnąć. Przesunęłam palcami po jego ciepłym ciele, wbiłam paznokcie w twarde mięśnie.

– Sophio – szepnął.

Wszystkiego było za dużo, czułam się przytłoczona. Ale nie chciałam, żeby to się kończyło. Chciałam, żeby Alessandro mnie pochłonął, chciałam czuć tylko jego. Chciałam zaspokoić głód siejący spustoszenie w moim ciele.

Jęknęłam błagalnie w jego usta.

Alessandro warknął w odpowiedzi i zaczął szarpać za moje ubrania. Zerwał ze mnie spodenki, niszcząc delikatną tkaninę. Dłoń od razu skierował na łechtaczkę, którą mocno potarł.

Wbiłam pięty w podłogę i wygięłam się w jego stronę. Piersi miałam ciężkie i wrażliwe, ale było to niczym w porównaniu do bólu między udami.

– Alessandro, proszę. – Nie wiedziałam nawet, o co tak naprawdę prosiłam.

Alessandro szybko zdjął mi majtki, odsłaniając moje ciało, następnie pozbył się swojej bielizny. Ugięłam nogi, pragnąc go w sobie.

Unosił się nade mną, trzymając ręce po bokach mojej głowy.

Zanim mógł cokolwiek powiedzieć, objęłam go nogami w pasie i chwyciłam kurczowo, czując jego twardego kutasa na mojej cipce.

Alessandro odrzucił głowę do tyłu, rycząc z rozkoszy. Wszedł we mnie. Nie był delikatny jak podczas nocy poślubnej. Poruszał się szybko i ostro.

Jęczałam bez opamiętania, ciągle było mi mało.

Czułam go w sobie, silnego i wymagającego. Otaczał mnie całym sobą. Był upajający i uzależniający.

Alessandro poruszał biodrami, połykając moje jęki i krzyki. Adrenalina, która wypełniła moje ciało podczas starcia, teraz znalazła ujście i opuszczała mnie wraz ze wspomnieniami przemocy i wściekłości. Seks był ostry, szybki i pełen głodu.

Wbiłam paznokcie w plecy Alessandra, trzymając się go tak, jakbym chroniła się przed upadkiem w przepaść.

– Proszę, proszę… – błagałam porażona rozkoszą.

Alessandro zsunął jedną rękę i nacisnął moją łechtaczkę.

Biodra mi drgnęły i wygięłam się w łuk, krzycząc głośno. Nie byłam w stanie mówić ani myśleć. Wszystko sprowadzało się do jego kutasa, którego czułam w środku, jego palców na mojej łechtaczce. Gdybym doznała czegoś jeszcze, mózg by mi chyba eksplodował.

Alessandro doszedł, oddychając z trudem. Siły momentalnie go opuściły. Osunął się na mnie, choć nadal podpierał się tak, żeby mnie nie zgnieść. Jego pokryta potem skóra lepiła się do mojej. Wilgotne włosy opadły mu na czoło, każdy jego oddech był gwałtowny i urywany.

Nieprzerwanie patrząc mi w oczy, dotknął czołem mojego czoła.

Zapadła cisza, oboje się uspokajaliśmy.

– Czy on nie żyje? – szepnęłam po chwili.

Alessandro uniósł się na przedramionach, ale nie zszedł ze mnie.

– Nie – powiedział. – Zachowam go przy życiu.

Instynktownie wyciągnęłam rękę i odgarnęłam jego rozczochrane włosy. Nie powstrzymał mnie.

– Powinieneś go zabić.

– Zrobię to – przyznał. – Ale najpierw musi powiedzieć, dla kogo pracuje.

Kiwnęłam głową.

Wstał nagle i wyciągnął do mnie rękę. Chwyciłam ją, a on pomógł mi stanąć na nogi. Nasze ubrania pokrywała krew, ale w ogóle nie zwracaliśmy na to uwagi.

Gdy się wyprostowałam, w końcu mogłam obejrzeć sypialnię. Zwykle panował w niej bałagan, ale tym razem to nie ja byłam jego sprawczynią. Szuflady i ich zawartość były wywrócone do góry nogami, a bibeloty walały się po podłodze. Nawet zdjęcia rodziny i przyjaciół ucierpiały, niektóre zostały brutalnie zerwane ze ścian.

Sięgnęłam po fotografię, która stała na mojej szafce nocnej. Szkło było stłuczone, pęknięcia przesłaniały mnie i moją siostrę. Przygarnęłam zdjęcie do piersi.

– Ubierz się, wtedy pójdziemy na dół – powiedział Alessandro. Poluźnił uścisk na mojej dłoni, ale nie puścił. Chyba bym wtedy upadła.

Polpetto czekał przy schodach, piszcząc i trzęsąc się. Kiedy nas zobaczył, zaczął skakać i drapać nasze nogi. Wzięłam go na ręce i przytuliłam do piersi, wtulając twarz w miękką sierść. Polizał mnie, merdając ogonem.

Nie wiem, jak to się stało, ale skończyłam, siedząc na stołku w kuchni, czysta i w podomce. Alessandro podał mi szklankę z wodą.

– Sergio i Oscuro przyjdą i zabiorą tego bydlaka – oznajmił.

Kiwnęłam głową, niezdolna do ułożenia jakiegoś sensownego zdania.

Alessandro został przy mnie, dopóki nie otworzyła się winda. Wpuścił do środka dwóch żołnierzy. W drodze na górę Sergio i Oscuro spojrzeli w moim kierunku z zainteresowaniem, chociaż Sergio zdawał się mnie po prostu oceniać. Był przerażającym

człowiekiem, z twardym spojrzeniem i skórą pokrytą tatuażami. Ale gdy szli przez penthouse, nie czułam strachu.

Byłam po prostu zmęczona.

Kiedy mężczyźni zniknęli na górze, przycisnęłam rękę do brzucha.

– Wszystko w porządku, kochanie? – wyszeptałam. – Mam nadzieję, że nic ci nie jest.

Nie czułam dyskomfortu poza standardowymi mdłościami i wyczerpaniem. *Czy to był dobry znak?* – zastanawiałam się. Czy szok mógł prowadzić do poronienia?

Napastnik był bardzo agresywny, całe ciało bolało mnie po jego ataku. Nie uderzył mnie w brzuch i nie miałam żadnego urazu. Ale co, jeśli…

Nie myśl tak, powiedziałam sobie. *Umówimy się z doktor Parlatore tak szybko, jak to będzie możliwe. Ona sprawdzi, co z dzieckiem.*

Postawiłam przed sobą zdjęcie moje i Cat. Zostało zrobione podczas ostatnich wspólnych świąt Bożego Narodzenia. Byłyśmy elegancko ubrane i śmiałyśmy się do siebie. Przesunęłam palcem po jej twarzy, ignorując ukłucie, gdy natrafiłam na pęknięty kawałek szkła.

Wiesz, mieli przysłać ją. Ale przekonałem ich, żeby tego nie robili. I bardzo się cieszę, że mi się udało. Catherine jest seksowna, ale najlepsze geny dostałaś ty.

Powiedziała, że będziesz udawać głupią, ale zaczynam myśleć, że *naprawdę jesteś idiotką.*

Słyszałam w głowie jego słowa. Mówił o Cat, jakby ją znał… ale to było niemożliwe. Znałam wszystkich przyjaciół Catherine i on nie był jednym z nich.

Chociaż wcześniej byłam też pewna, że nie zrobiła dyplomu.

Przyjrzałam się swojej roześmianej siostrze, tak młodej i szczęśliwej. Zawsze myślałam, że znam ją lepiej niż ktokolwiek inny, ale zaczęło do mnie docierać, że wcale tak nie było.

***

Nie mogłam spać.

Przygotowałam sobie łóżko w wolnej sypialni, ale to nie miało znaczenia. Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, szybko je otwierałam. Bałam się każdego skrzypnięcia. Gdy tylko zaciskałam powieki, widziałam jego. A potem mężczyznę, którego zabiłam w kościele. Obaj chcieli mojej śmierci, a ja nie znałam nawet ich imion.

Obserwujące mnie porcelanowe lalki nie przyniosły ukojenia.

Minęło kilka godzin, odkąd Sergio i Oscuro zabrali napastnika. Związali go i zakleili mu usta taśmą, ale odzyskał przytomność. Obserwował mnie wygłodniałym spojrzeniem, a za jego wywlekanym ciałem ciągnęła się strużka krwi. Wystarczył jeden rzut oka na nią, żebym uznała, że sprzątnę jutro.

Przez to, że nie mogłam spać, jutro miało przyjść o wiele szybciej. Po kolejnej godzinie wiercenia, chwyciłam poduszkę i wyszłam na korytarz.

Zapukałam cicho do drzwi Alessandra. Nie usłyszałam odpowiedzi, więc otworzyłam je ostrożnie i zajrzałam do środka.

Sypialnię oświetlała łuna unosząca się nad miastem. Widziałam ciało Alessandra pod kołdrą. Poderwał głowę, jego oczy błyszczały w ciemności.

– Czy mogę z tobą spać? – wyszeptałam.

Patrzył na mnie bez słowa.

Przytuliłam mocniej poduszkę.

– Obiecuję, że się na ciebie nie rzucę. – *Ale nie miałabym nic przeciwko, gdybyś ty rzucił się na mnie*. – Nie… Nie lubię tej wolnej sypialni.

Alessandro podniósł kołdrę. Zamknęłam drzwi za sobą i popędziłam przez pokój. Polpetto dreptał za mną, obwąchując nowe otoczenie.

Wsunęłam się pod ciepłą pościel. Pies wskoczył na materac, zrobił trzy kółka w nogach łóżka i ułożył się do snu.

– Dziękuję – mruknęłam.

– Spróbuj zasnąć – powiedział Alessandro.

Przekręciłam się na bok, twarzą do niego.

– Gdzie go zabraliście?

Przez chwilę myślałam, że nie odpowie, ale nagle usłyszałam jego głos:

– Do domu na uboczu, który… wykorzystujemy na takie okoliczności. Sergio z nim teraz jest.

– Znacie go?

– Nie.

– Czy to Gallagher?

– Możliwe.

Podciągnęłam kołdrę pod brodę.

– Wiecie, z kim współpracuje?

Alessandro odwrócił głowę w moją stronę.

– Nie.

– Chcesz, żebym ci powiedziała, co się stało?

– Nie teraz – odparł. – Teraz chcę tylko, żebyś poszła spać.

Zarumieniłam się, bo zrozumiałam, że pewnie przeszkadzałam mu w odpoczynku. Owinęłam się szczelnie kołdrą i ułożyłam wygodnie. Alessandro leżał na drugim końcu łóżka, ale czułam jego ciepło. Minęły lata, odkąd dzieliłam z kimś łóżko, ale powoli zaczęłam zasypiać.

Po raz pierwszy od naprawdę dawna nie miałam koszmarów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Obudziłam się z poczuciem wewnętrznego spokoju.

Obejmowały mnie czyjeś umięśnione ręce. Byłam wtulona w szeroką klatkę piersiową i słyszałam ciche bicie serca, zsynchronizowane z moim własnym. Oddychałam głęboko i nie miałam ochoty otwierać oczu, bo było mi ciepło i przyjemnie. Najchętniej znów bym zasnęła…

Nagle zrobiło mi się niedobrze. Mój organizm skutecznie przypominał, że było wcześnie rano, a ja przecież nosiłam w sobie dziecko.

Wyskoczyłam z łóżka i popędziłam do łazienki. Chwilę po tym, jak pochyliłam się nad chłodną muszlą klozetową, zaczęłam wyrzygiwać wnętrzności.

Poczułam na głowie delikatny dotyk czyjejś silnej dłoni.

– Sophio? – zapytał Alessandro. – Dlaczego wymiotujesz?

Pokręciłam głową nad toaletą.

– Bez powodu – wychrypiałam.

Alessandro zaczął uspokajająco masować mi plecy. Gdy wstałam znad ubikacji, podał mi wilgotny ręcznik, żebym wytarła sobie twarz. Oparłam się o szafkę łazienkową i się obmyłam. Nie potrafiłam spojrzeć na męża, było mi wstyd i czułam się ohydnie.

– Dlaczego zwymiotowałaś, Sophio? – zapytał Alessandro.

Przełknęłam ślinę.

– Po prostu nie czuję się zbyt dobrze. Wczorajszy wieczór był dość… stresujący. – Znowu poczułam na sobie jego dotyk.

Alessandro ukucnął i zobaczyłam na jego twarzy grymas, który doskonale znałam.

– Dlaczego się złościsz? – zapytałam.

– Wiesz, że nie lubię, kiedy kłamiesz – odpowiedział.

Szybko odwróciłam wzrok, niepewna jak się zachować. Przypominały mi się wszystkie ostrzeżenia od papy.

Całkiem niepotrzebnie się martwiłam. Alessandro był znacznie bystrzejszy, niż podejrzewałam.

– Jesteś w ciąży, prawda? – To nawet nie było pytanie. Miałam wrażenie, że mój mąż doskonale zna odpowiedź.

Pokiwałam głową.

– Jak się domyśliłeś?

– Oprócz tego, że ostatnio gotowałaś dosyć dziwne obiady, przemyślałem sobie także komentarze mojego dziadka. A teraz potwierdziłaś wszystkie przypuszczenia. – Beznamiętnie wyjaśnił podstawy swoich przypuszczeń i nie miałam pojęcia, czy ta nowina go zezłościła, czy ucieszyła.

– Masz coś przeciwko?

Zauważyłam, że zadrżał mu mięsień na szczęce. Nie odezwał się.

Cisza stała się uciążliwa.

– Jestem w ósmym tygodniu – powiedziałam. – Według aplikacji, którą mam na telefonie, dziecko jest wielkości maliny.

Nadal milczał.

– Doktor Parlatore mówi, że wszystko idzie bardzo dobrze. Dziecko rośnie, a badanie USG wykazało, że produkuję wystarczającą ilość płynu owodniowego. Nie mogę się doczekać następnej wizyty, bo będę miała okazję posłuchać bicia serca dziecka. Miałyśmy to zrobić już ostatnio, ale ultrasonograf był wtedy zepsuty.

Zanim zaczęłam mówić, nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo chciałam komuś opowiedzieć o dotychczasowym przebiegu ciąży.

– Na razie nic po mnie nie widać, ale doktor Parlatore mówi, że pierwsza ciąża jest niewidoczna aż do dwudziestego tygodnia. Za to widzę zmiany w moim ciele. Urósł mi biust, pojawiają się przebarwienia. Doktor Parlatore powiedziała, że w trakcie ciąży mnóstwo kobiet doświadcza ostudy, czyli przypadłości, przez którą mogą się pojawić przebarwienia, a także ciemnieją wszystkie pieprzyki i piegi. Dostałam zalecenie, żeby używać kremu z filtrem.

Alessandro wpatrywał się we mnie, a ja nie byłam w stanie przestać gadać.

– Nie wyglądam, jakbym była w ciąży, ale z całą pewnością się tak czuję. Ciągle mam mdłości, wszystko mi śmierdzi. Nawet zapachy,

które teoretycznie są przyjemne, sprawiają, że chce mi się wymiotować. To naprawdę dziwne. Jestem też strasznie spuchnięta, chociaż ledwo jem, bo wszystko mnie brzydzi. Wiesz… moje ciało zwróciło się przeciwko sobie… – Nagle zamilkłam.

Znowu zapadła cisza.

– Zamierzasz cokolwiek powiedzieć? – wypaliłam. – Ja naprawdę zaraz padnę z niedotlenienia, a ty wciąż milczysz.

– Na pewno jest moje?

Ze wszystkich możliwych rzeczy, które chciałam, żeby powiedział, tego pytania zdecydowanie nie było na liście.

– Udam, że tego nie słyszałam.

Alessandro uniósł podbródek.

– Uprawialiśmy seks jeden raz, Sophio. – Jak widać wydarzenia z wczorajszej nocy zamierzał puścić w niepamięć.

– Dlaczego jesteś wściekły? – zapytałam z irytacją. – Ciężarna żona naprawdę ci się przyda, Alessandro. Czy to nie jest czasem moje zadanie? Urodzenie małych Rocchettich?

– Skoro tak uważasz.

– Co masz na myśli?

Mój mąż wstał. Całkowicie nade mną górował.

– Kto jeszcze wie?

– Oscuro i mój ojciec. – Pomasowałam się po podbrzuszu. – Kilka osób zapewne coś podejrzewa.

Alessandro podrapał się w czoło.

– Nie możesz nikomu powiedzieć.

Chociaż słowa padły z ust Alessandra, usłyszałam pełen desperacji głos mojego ojca. Niemal czułam ucisk na nadgarstku i zapach wina.

Nie mów nikomu.

Dlaczego, papo?

Nie mogę ci powiedzieć…

– Dlaczego, Alessandro? – zapytałam. – Dlaczego nie mogę nikomu zdradzić, że jestem w ciąży?

Nie odpowiedział.

– Czy możesz mi to wyjaśnić?

Spojrzał na mnie ciemnymi oczami.

– Nie powinnaś narzekać ani kwestionować mojego postępowania.

– Ty ciągle kwestionujesz moje postępowanie. Dlaczego nie mogę ci się zrewanżować?

– Ostrożnie, Sophio – ostrzegł.

Uniosłam podbródek wyżej, ignorując wszystkie wewnętrzne instynkty, które wrzeszczały, żebym przestała.

– Bo co? Złapiesz mnie i zabijesz?

Alessandro nie wyglądał na rozbawionego.

Nie odpowiedział, więc zaczęłam nalegać.

– Dlaczego? Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Co to za wielki sekret?

Przez ułamek sekundy widziałam na jego twarzy grymas bólu.

– Nie ma żadnego wielkiego sekretu – odparł cicho.

– Kłamca – wyszeptałam. – Nie chcesz, żebym ja okłamywała ciebie, więc dlaczego ty okłamujesz mnie?

– Moim obowiązkiem jest chronienie i dbanie o ciebie, Sophio – powiedział Alessandro. – Zrobisz, co mówię, i nie piśniesz nikomu ani słówka. Zrozumiano?

Musiałam mocno ugryźć się w język. Mój mózg stwierdził, że teraz będzie idealny moment na przypomnienie sobie naszego dzikiego seksu. Byłam w stanie myśleć jedynie o twardych dłoniach Alessandra dotykających mojej skóry, o wypełniającym mnie kutasie. A potem przypomniałam sobie to, jak mnie odrzucił i odepchnął. Jaki chłód czułam, kiedy się ode mnie odwrócił.

To już drugi raz, pomyślałam. *Odwrócił się ode mnie dwa razy.*

– Nikt nie ucieknie przed swoją powinnością – powiedziałam po prostu.

Alessandro zaśmiał się szorstko.

– Wygląda na to, że masz rację. – Obrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia z łazienki.

Zawołałam jego imię.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Chcę coś dostać w zamian za milczenie.

Alessandro wydawał się zdziwiony.

– Czego chcesz?

– Chciałabym, żebyś wypożyczył komuś swojego zabójcę, Nero. Davide Genovese potrzebuje jego usług.

Mój mąż spojrzał na mnie z wyrazem twarzy, który tak często u niego widywałam. Nawet po tak długim czasie, pomimo mnóstwa rzucanych w moją stronę zaczepek oraz wszystkich zgadywanek, Alessandro nadal mnie nie rozgryzł. Czułam, że odkrywa moje tajemnice, ale szło mu to bardzo powoli.

– W porządku – powiedział. – Nero pomoże Davidemu. W zamian za twoje milczenie.

Uśmiechnęłam się.

– Zgoda.

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę.

– Zaczynasz pokazywać swoją brzydką stronę, żono – zauważył, wychodząc. W jego tonie nie słyszałam złośliwości, tylko dumę.

***

Dni mijały bardzo szybko i nawet nie zauważyłam, kiedy skończył się marzec. Nadeszła wiosna, a wraz z nią ciepło. Żyłam tym samym tempem co zawsze, ale i tak czułam, jakby wszystko pędziło. Moje myśli zaprzątało tak wiele spraw – skutki mojego krwawego ślubu, wątła więź porozumienia, którą nawiązałam z Alessandrem, ciąża i ciągłe wrażenie, że za moimi plecami dzieje się *coś* istotnego.

Przekonałam samą siebie, że jeśli nie będę dalej parła do przodu, to wszystko naraz zwali mi się na głowę.

Robiłam, co w mojej mocy, żeby spędzać w penthousie jak najmniej czasu. Po pewnym niezwykle wyczerpującym spotkaniu Stowarzyszenia Historycznego coś podkusiło mnie, żeby pójść do Małej Italii. Zanim się spostrzegłam, już szłam w kierunku tajnego baru należącego do Don Piera.

Budynek sam w sobie nie wyglądał podejrzanie. Przypominał wieżę zbudowaną z kilku ustawionych na sobie klocków i miałam wrażenie, że powoli zapada się pod ziemię. Po czerwonych cegłach piął się bluszcz, a okna były zakratowane. Na mocno wyblakłym szyldzie widniał napis U SPRYTNEGO SALA.

Stałam przed drzwiami w towarzystwie Oscury i Polpetta, który od razu zaczął obwąchiwać krzaki, a nawet spróbował nasikać pod bramą.

Ruszyłam do wejścia i zauważyłam, że Oscuro mocno się zniecierpliwił.

– Proszę pani, powinniśmy już pójść.

– Tylko się rozejrzę, Oscuro.

– Nie powinna pani tutaj przychodzić.

Przyjrzałam się jego twarzy, która wyglądała jak wykuta w kamieniu.

– Dlaczego? Przecież nazywam się Rocchetti.

Nie odpowiedział.

Westchnęłam i zaczęłam się rozglądać po wnętrzu baru. Co Don Piero mógł tutaj ukrywać? Dlaczego akurat to historyczne miejsce było dla niego tak ważne? Brałam pod uwagę możliwość, że chodziło jedynie o wartość sentymentalną. Ale jeśli to prawda, to dlaczego bar nie funkcjonował? Don Piero nie zarabiał na nim prawie żadnych pieniędzy, poza rzadkimi przypadkami, kiedy Stowarzyszenie Historyczne organizowało zwiedzanie. Wiedziałam, że zdecydowanie bardziej opłacalne byłoby otwarcie tego przybytku.

Skierowałam się do wyjścia i kątem oka zerknęłam na ulicę. Coś niespodziewanie przykuło moją uwagę.

Gwałtownie odwróciłam głowę.

Dodge charger.

Ruszyłam szaleńczym pędem w kierunku samochodu, jeszcze zanim sama zdążyłam się połapać w sytuacji. Polpetto od razu pobiegł za mną.

Oscuro poruszał się jak błyskawica. Najzwyczajniej w świecie złapał mnie w pasie i unieruchomił. Polpetto, zatrzymany przez napiętą smycz, zaczął głośno ujadać. Doskonale go rozumiałam.

– Oscuro! – krzyknęłam. – To ten samochód…

Silnik dodge'a chargera zaryczał i auto odjechało. Zbladłam i bezradnie patrzyłam, jak przejeżdża obok.

Oscuro puścił mnie dopiero wtedy, kiedy był już całkowicie pewien, że nie ucieknę.

Stałam w miejscu i drżałam z zimna. Polpetto cały czas szarpał smyczą, chcąc popędzić za samochodem.

– Oscuro, to jest auto, które nas śledziło. Mówiłam ci, nie zwariowałam. Pamiętam…

– Nie, nikt nas nie śledził – powiedział ostro mój ochroniarz.

Odwróciłam się do niego.

– W takim razie, dlaczego odjechali, jak tylko mnie zauważyli?

– Zwykły zbieg okoliczności.

– Och, proszę. Nie wierzysz chyba…

– Proszę przestać, pani Rocchetti. – Słowa brzmiały na pełne szacunku, ale ton Oscury był surowy i ostry. – Jeśli znowu pobiegnie pani za tym samochodem, będę musiał powiedzieć o tym Alessandrowi.

Ze zdziwienia otworzyłam usta.

– Chyba nie mówisz serio? Widziałeś ten samochód, Oscuro.

Nie odezwał się więcej.

– Byłeś ze mną wtedy, kiedy widziałam dokładnie to samo auto pod cmentarzem. – Nie mogłam uwierzyć w to, jak bezczelnie zaprzeczał. – Oraz przed kościołem.

– Jest pani bardzo zestresowana…

– Proszę, nie traktuj mnie protekcjonalnie – powiedziałam. – Chcę tylko, żebyś przyznał, że to jest ten sam samochód, który widzieliśmy wcześniej.

Oscuro pokręcił głową.

– To nie jest ten sam samochód. Wszystko pani sobie wyobraziła.

Czułam, jakby ktoś wypompował ze mnie całe powietrze, a na dodatek jeszcze zranił. Odwróciłam się i powoli skierowałam do naszego samochodu. Polpetto uniósł ogonek, jak gdyby chciał powiedzieć Oscurze, żeby ten pocałował go w dupę.

– Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi – odezwałam się. – Co przede mną ukrywasz?

– Nie mam pani nic do powiedzenia.

Uświadomiłam sobie, że chociaż Oscuro utrzymywał moją ciążę w tajemnicy, to tak naprawdę wcale nie był moim przyjacielem. Nie chciał mi zdradzić żadnych szczegółów, o których zdaniem jego lub Alessandra nie powinnam wiedzieć. Naprawdę mnie to zabolało. Chociaż Oscuro dotrzymywał mi towarzystwa przez ostatnie kilka miesięcy, teraz miałam wrażenie, że nasza znajomość polegała jedynie na ukrywaniu przed sobą coraz to nowych sekretów.

Nie odwróciłam się do niego. Bałam się, że jeśli to zrobię, nie zdołam powstrzymać płaczu.

– Chodźmy do domu – powiedział. – Albo spóźni się pani na przyjęcie zaręczynowe.

Bez słowa pokiwałam głową.

Podróż do domu upłynęła nam w ciszy. Nigdy wcześniej tak bardzo nie ucieszyłam się na widok apartamentowca, w którym mieszkałam. Kiedy tylko Oscuro zatrzymał samochód, wyskoczyłam na zewnątrz i popędziłam do windy. Szybko poszedł za mną, ale nie zdecydował się na to, by zacząć rozmowę.

W penthousie zawsze było bardzo cicho, ale od pamiętnej nocy ataku czułam się w nim bardzo nieswojo. Miałam wrażenie, że każdy mój krok jest śledzony i nagrywany. Ledwie byłam w stanie spać, nie licząc tej nocy, którą Alessandro pozwolił mi spędzić w jego łóżku i w jego objęciach – gdy oboje ignorowaliśmy fakt, że uprawialiśmy seks. Nigdy nie poruszył tego tematu, a ja zdecydowanie nie zamierzałam tego robić. Zastanawiałam się, czy był taki podirytowany przez to, że śpię w jego łóżku, a byłam niemal pewna, że nie miał na to ochoty. Przywykł do tego, że ma swoją własną przestrzeń i zapewne miał poczucie, że mu ją odbieram.

Nie wspominając o tym, że Polpetto chrapał, co zdecydowanie nie podbiło serca Alessandra.

Ruszyłam na piętro, chcąc przygotować się na przyjęcie Sergia i Narcisy. Ceremonia miała odbyć się zaledwie za kilka miesięcy, ale impreza zaręczynowa zawsze była doskonałą okazją do dobrej zabawy. Mój ślub z Alessandrem odbył się zbyt niespodziewanie, żebyśmy zdążyli wyprawić jakiekolwiek przyjęcie z okazji zaręczyn.

– Sophio?

Odwróciłam się i ze zdziwieniem zauważyłam stojącego u podstawy schodów Alessandra. W rękach trzymał laptopa.

– Nie wiedziałam, że jesteś w domu – powiedziałam i przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej. – Bardzo mnie przestraszyłeś.

Jego twarz nieco złagodniała.

– Wszystkiego się boisz, Sophio. – Nie brzmiał na zachwyconego tym faktem. Wskazał dłonią na swojego laptopa. – Chodź tutaj

i wybierz ten, który ci się spodoba.

– Ten, który mi się spodoba? – powtórzyłam i zaczęłam schodzić po schodach.

Alessandro postawił komputer na stole.

– Przejrzyj otwarte karty i powiedz, który podoba ci się najbardziej.

Usiadłam na kanapie i włączyłam ekran. Zobaczyłam zdjęcia domów na sprzedaż. Wszystkie były ogromne i urządzone z wielkim przepychem. I wszystkie były zlokalizowane na zamkniętych osiedlach.

– Wyrzucasz mnie? – zapytałam.

– Nie – odpowiedział i wstał, przechodząc do części kuchennej. – Gdzie jest zimna woda?

– Po lewej stronie lodówki, obok mleka.

Alessandro znalazł wodę i nalał do dwóch szklanek. Wybrał niewłaściwe, ale nie skomentowałam tego w żaden sposób. Miło było dla odmiany chociaż raz zostać obsłużoną przez niego.

– Dziecku przyda się więcej przestrzeni i towarzystwo rodziny. – Podał mi szklankę. – A poza tym nie zniosę twojego chodzenia na palcach i sprawdzania każdego pokoju, zanim do niego wejdziesz.

Przygryzłam wargę.

– Ale atak…

– Nie powinien był się nigdy wydarzyć.

– Na pewno chcesz się przenieść? – upewniałam się. – Pracujesz w mieście. Tak samo jak większość moich przyjaciół i twoi ludzie. Naprawdę chcesz porzucić swoje życie?

– Przenosimy się na przedmieścia, a nie na Antarktykę – odparł szorstko. – Nie chcę, żebyś mieszkała w domu, w którym nie czujesz się bezpiecznie.

– Mogę przestać z tobą sypiać. Wiem, że Polpetto chrapie, a ja kradnę kołdrę.

Alessandro wziął łyk wody.

– Nie w tym tkwi problem.

Przyjrzałam się jego twarzy, starając się zrozumieć, co miał na myśli. Czy naprawdę chodziło mu o dziecko? I o mnie? A może po prostu Alessandro chciał zamieszkać bliżej rodziny?

– Na pewno chcesz być sąsiadem swojej rodziny? – Wypowiedziałam te słowa, jeszcze zanim zdążyłam je przemyśleć.

– Nie – odpowiedział. – Ale zamknięte osiedla są jak Fort Knox.

– Dlaczego aż tak ci na tym zależy?

Alessandro spojrzał w moją stronę z tym samym błyskiem w oczach co zawsze. Jak gdyby starał się mnie zrozumieć i przejrzeć, ale bezskutecznie. Rozumiałam to uczucie.

– Nie jesteś sobą – powiedział w końcu. Zanim zdążyłam zapytać, co ma przez to na myśli, zmienił temat. – Więc pospiesz się i wybierz dom, który ci się podoba. Nie chcę, żebyśmy spóźnili się na przyjęcie zaręczynowe Sergia.

Zaczęłam przeglądać zdjęcia. Wszystkie wille były piękne i naprawdę zachęcające. Zdecydowanie przydałoby mi się więcej czasu, ale wiedziałam, że Alessandro się na to nie zgodzi.

Niektóre posiadłości były za duże, a niektóre za małe, inne zbyt nowoczesne albo zbyt staromodne. Zrezygnowana chciałam poprosić Alessandra o danie mi trochę więcej czasu na podjęcie decyzji, ale zobaczyłam, że została mi jeszcze jedna karta.

Spojrzałam na ostatni dom i jęknęłam z zachwytem.

– Ten. Jest idealny.

Alessandro przyjrzał się ofercie.

– Don Piero mieszka na tej samej ulicy.

– Naprawdę? – Nie zauważyłam tego. – Mogę wybrać inny.

– Nie, ten się nada. – Przejrzał zdjęcia i z aprobatą pokiwał głową. – Jest w śródziemnomorskim stylu. W niczym nie przypomina penthouse'u.

Łyknęłam wody i przybrałam niewinny wyraz twarzy.

Alessandro parsknął.

– Zadzwonię do agenta nieruchomości – powiedział, zamykając laptopa. – Oscuro czeka na dole. Postaraj się sprężyć.

– Mogłabym dzisiaj pojechać z Beppem? – zapytałam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Alessandro spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

– Czy Oscuro ci coś zrobił?

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu… wdaliśmy się w małą sprzeczkę. To nic poważnego. – Starałam się uśmiechnąć uspokajająco, ale na

Alessandra to nie podziałało.

Szybko wstałam z kanapy.

– Pójdę się przyszykować. Twój ulubiony garnitur od Armaniego jest w pralni chemicznej, więc będziesz musiał założyć ten od Brioniego. Przygotowałam ci też pasujący krawat.

– Dlaczego garnitur Armaniego jest w pralni? – zapytał mój mąż. – Przecież był czysty.

– Znalazłam na nim plamkę.

– Po wewnętrznej stronie – zauważył Alessandro. – Była prawie niewidoczna.

– Ale to nadal plama – powiedziałam.

Pogroził mi palcem.

– Idź, szykuj się. Czas ucieka.

Wchodząc po schodach, usłyszałam, że Alessandro woła moje imię. Odwróciłam się. Nadal stał przy blacie kuchennym, ale jego twarz wyglądała mroczniej.

– Mam nadzieję, że nie zdradzisz się nikomu z ciążą.

– Nie martw się. – Zaczęłam iść na górę, nie chcąc słyszeć nic więcej na ten temat. – Ubieram się w luźną sukienkę, mój brzuch nie będzie widoczny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Przyjęcie zaręczynowe odbywało się w ekskluzywnym hotelu, a kolorami przewodnimi były biel i srebro. Z sufitu nad stołami zwisały kurtyny z lampek. Wzdłuż ścian ustawiono stanowiska barowe z barmanami ubranymi na biało. Nad nimi wisiały białe kwiaty. Na końcu pomieszczenia przygotowano niewielki parkiet, udekorowany srebrnym tiulem. Goście kręcili się po sali, ale gdy weszliśmy do środka, skupili uwagę na nas.

– Och, tu jest pięknie – powiedziałam Alessandrowi. Wsparłam się o jego ramię. – Jak na to patrzysz, nie żałujesz, że nie mieliśmy podobnego przyjęcia?

Alessandro rozejrzał się po sali balowej.

– Jest w porządku.

Przyjaciele i rodzina otoczyli nas, witając mnie całusami w policzek. Komplementowano moją czerwoną suknię, co mi się podobało. Rzadko nosiłam ten kolor, bo wolałam bardziej stonowane barwy.

Brzuszek miałam malutki, ale gdybym założyła obcisłą kreację, byłoby po mnie widać ciążę. Wystarczająco dużo osób podejrzewało, że coś jest na rzeczy, więc ubrałam się rozsądnie. Sukienka była w kolorze głębokiej czerwieni, podbijającej złocisty blask moich włosów. Trzymała się na zapięciu wokół szyi i opadała luźno, maskując brzuch.

Kiedy Alessandro mnie w niej zobaczył, w jego oczach pojawił się głód. Moje serce wciąż biło szybciej na samo wspomnienie.

Jako rodzice przyszłej panny młodej, Benvenuto i Tina byli w centrum zainteresowania – dopóki, rzecz jasna, nie pojawili się Sergio i Narcisa. Tina zdawała się speszona uwagą, jaką przyciągała, podczas gdy Benvenuto znosił to z klasą. Dostał wiele komplementów za dotrzymanie umowy, choć druga strona już nie żyła.

Gdy nas zobaczyli, odeszli od osób, z którymi rozmawiali. Spodobało mi się to. Najwyraźniej nie tylko Benvenuto lubił skupiać na sobie uwagę innych.

– Alessandro – przywitał mojego męża. Uścisnęli sobie dłonie.

Wymieniłyśmy się z Tiną uściskami, a ja skomplementowałam jej suknię.

Kiedy miałam pocałować Benvenuta w policzek, Alessandro przyciągnął mnie do swojego boku. Zrobił to subtelnie, ale nie dało się zignorować tego zajścia. Odwróciłam się do niego, nieco zawstydzona jego zachowaniem. Ale jego twarz nie wyrażała nic. Benvenuto był trochę zszokowany tym, co się przed chwilą stało.

Szybko się uśmiechnęłam.

– Gratuluję przyszłego małżeństwa – powiedziałam. – Tak miło będzie mieć Narcisę z powrotem w mieście. Brakowało nam jej.

– Tak, cóż – zaczął Benvenuto, prostując się. – To od dawna planowany ślub.

– Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że są parą – dodała cicho Tina.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Musi wam się to wydawać nierealne, że ślub jest już tak blisko. Czas minął niezauważenie.

Alessandro mruknął na zgodę.

Krążyliśmy wśród gości, ale to głównie ja rozmawiałam. Alessandro powiedział parę słów do kilku mężczyzn, ale nie wdawał się w pogawędki. Z kolei ja byłam królową rozmówek towarzyskich. Gdy wpadliśmy na Rocchettich, Don Piero przytulił mnie mocno i pocałował w policzek, uznając to za okropny wstyd, że ja i Alessandro nie mieliśmy przyjęcia zaręczynowego. Wśród zebranych brakowało tylko paru osób z rodziny.

Ktoś powiedział, że pojawiła się Narcisa, a ja odwróciłam się, żeby zobaczyć jej wejście. Drzwi na końcu sali balowej stanęły otworem, a do środka wkroczyli Sergio z Narcisą, która uczepiła się kurczowo jego ramienia.

Cóż za para, pomyślałam. *Sergio jest wielkim i przerażającym egzekutorem, całym w tatuażach. Z kolei Narcisa jest drobniutka i delikatna jak porcelanowa laleczka.*

Rozległy się brawa. Zgodnie z tradycją narzeczeni podeszli najpierw do rodziców Narcisy. Benvenuto poklepał Sergia po plecach, podczas gdy Tina i Narcisa miały swój krótki moment czułości. Patrzyłam, jak złapały się za ręce i wzajemnie koiły ból.

Kiedy odpowiednio przywitali się z rodzicami, przyszła para młoda podeszła porozmawiać z donem. Zatrzymali się koło nas. Narcisa stała z szeroko otwartymi oczami, przerażona, a Sergio wyglądał jak wściekła góra.

– Cóż za piękna para! – powiedział Don Piero ze swojego miejsca. – Nie sądzisz, Carlosie?

Carlos Senior mruknął coś na zgodę.

– Jak to dobrze, że Benvenuto dotrzymał umowy – stwierdził Enrico.

Grupa zgodnie pokiwała głowami. Narcisa wyglądała, jakby miała zemdleć.

Położyłam delikatnie rękę na jej ramieniu, a ona odwróciła gwałtownie głowę w moją stronę.

– Wyglądasz pięknie, Narciso. Musisz mi powiedzieć, kto cię czesał.

Zarumieniła się.

– Hmm, ciocia Chiara.

– Oczywiście. Ciocia Chiara jest bardzo utalentowana – zaśmiałam się. – Chociaż moich włosów nie chce dotykać, bo za dużo narzekam, gdy mnie za nie ciągnie.

Narcisa kiwnęła głową, uśmiechając się nieznacznie.

Współczułam jej. Rozumiałam sytuację, w jakiej się znajdowała, ale nie mogłam znaleźć słów pocieszenia. *Może będzie dobrze*, tak bym pewnie powiedziała. *Alessandro jest dla mnie dobry, a mowa o Bezbożnym. Może Sergio też będzie w porządku…* Zamiast powiedzieć coś takiego, wyraziłam zachwyt nad zbliżającą się uroczystością i przyjęciem zaręczynowym.

Im dalej w noc, tym Alessandro stawał się bardziej nerwowy. Nie interesowały go rozmówki towarzyskie i cywilizowane zachowanie.

– Chodź, zatańcz ze mną, zanim wyjdziesz z siebie.

Alessandro posłusznie poprowadził mnie na parkiet. Położył mi rękę na krzyżu, przyciągając blisko do siebie. Poczułam gorący

dreszcz. Ruszaliśmy się w rytm muzyki, a on zdawał się uspokajać.

– Myślę, że będzie dopuszczalnym, jeśli niedługo pojedziemy do domu – powiedziałam. – Wiem, że nienawidzisz takich rzeczy.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Nie powinienem narzekać. Ty nie możesz pić, a jednak cierpliwie znosisz tę gehennę.

– Odnajduję się na takich przyjęciach. Może jeszcze tego nie zauważyłeś, ale lubię rozmawiać.

Kąciki jego ust nieznacznie powędrowały ku górze.

Podczas tańca musiałam poprawiać sukienkę. Brzuch był ukryty, ale piersi mi urosły, a uparłam się, że nie założę nic z ramiączkami. Zapomniałam jednak o irytującej sukience, gdy Alessandro spojrzał w dół. Na jego twarzy pojawił się drapieżny uśmiech.

Serce zaczęło tłuc mi się w piersi.

Chwilami łatwo było udawać, że po ataku nie uprawialiśmy seksu, że tylko to sobie wyobraziłam. Ale wtedy Alessandro patrzył na mnie tak jak w tym momencie i jedyne, o czym mogłam myśleć, to jak trzymał mnie w ramionach i poruszał się we mnie. Byłam odurzona tym wspomnieniem.

– Podoba mi się twoja sukienka – powiedział.

– Dziękuję – odparłam, rumieniąc się.

Alessandro objął mnie mocniej i przyciągnął bliżej. Zbliżył usta do mojego ucha, a jego ciepły oddech łaskotał moją wrażliwą skórę. Zadrżałam w jego ramionach.

– Robisz scenę – szepnęłam. W towarzystwie nie wypadało zachowywać się tak na parkiecie.

Czułam, że Alessandro się uśmiechnął.

– Naprawdę? Będziemy mieli kłopoty? – Słowa, które wypowiedziałam tak dawno temu, teraz zawisły w powietrzu między nami.

– Możliwe. – Było mi gorąco. – Nasza rodzina nie jest znana z postępowości.

Alessandro kołysał nas w rytm muzyki.

– Może my powinniśmy być bardziej postępowi.

– Bluźnisz – wyszeptałam. – Nie pozwól, żeby ktokolwiek to usłyszał.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak bardzo boisz się wpakować w kłopoty. – Brzmiał na rozbawionego. – Co, jeśli ci obiecam, że cię ochronię?

– Jesteś pewny, że poradzisz sobie z Niną Genovese? – zapytałam. – Jest bardzo groźną kobietą.

– W rzeczy samej. Zaprzyjaźniłyście się, prawda? Dlatego chciałaś, żebym pozwolił Nero wykonać zlecenie dla Davidego?

Pokręciłam głową, przybliżając do niego twarz.

– Jesteśmy sojuszniczkami: rodziną. Jestem najwyższą rangą kobietą w rodzinie, ale nadal bardzo młodą i niedoświadczoną. Ona… wzięła mnie pod swoje skrzydła.

Alessandro mruknął z aprobatą.

– Z łatwością ją przewyższysz.

– Mężczyźni – zaśmiałam się. – Zawsze rywalizujący, pragnący pokonać wszystkich dookoła. Dlaczego miałabym odsuwać się od niej, współzawodnicząc z nią? Czasami sojusznicy są lepsi od wrogów.

– Z takim myśleniem nie zaszłabyś daleko wśród mężczyzn mafii – stwierdził. Obrócił mnie i przyciągnął z powrotem do swojej piersi. Musiałam powstrzymywać się od przytulenia głowy do jego serca.

– W takim razie całe szczęście, że nie jestem *soldato*.

Alessandro przesunął ręką po moim boku, pieszcząc najwrażliwsze miejsca. Mimo wielu warstw materiału sukni mogło w ogóle nie być. Czułam gorąco jego dotyku – przenikało mnie do kości.

– W rzeczy samej, całe szczęście – mruknął. Po karku przebiegł mi dreszcz.

Jego spojrzenie było zbyt intensywne. Czułam, że był bliski powalenia mnie na podłogę, a ja byłam gotowa mu na to pozwolić, nie zważając na miejsce, w którym się znajdowaliśmy.

Z siłą, o którą siebie nie podejrzewałam, przerwałam kontakt wzrokowy i oparłam głowę o jego pierś, słuchając miarowego bicia serca.

Alessandro pochylił się, muskając ustami czubek mojej głowy.

– Ukrywasz się, Sophio?

Rozejrzałam się po sali i zobaczyłam Sergia i Narcisę. Sergio rozmawiał z Gabrielem D’Angelo. Wyglądał dumnie. Narcisa z kolei

stała w milczeniu i sprawiała wrażenie, jakby chciała stopić się z cieniami.

– Myślisz, że Sergio i Narcisa będą stanowić dobrą parę?

Czułam, że Alessandro się uśmiecha.

– Myślę, że Sergia czeka szybki i bolesny kurs dorastania do roli męża.

– Czy ty też przeszedłeś ten kurs w bólach? Czy przyszło ci to z łatwością?

– Z łatwością.

– Znam twoją żonę i myślę, że nie zgodziłaby się z tobą.

Alessandro się zaśmiał.

– Doprawdy? Zapytaj, czy lubi swoją kartę kredytową.

Spojrzałam na niego instynktownie i uśmiechnęłam się szeroko.

– Bardzo ją lubi.

Patrzyliśmy na siebie, rozbawieni. Gdy napotkałam spojrzenie jego ciemnych oczu, serce znowu zabiło mi szybciej. Czy wszyscy tak się czuli? Czy ich serca też biły tak szybko, kiedy patrzyli Alessandrowi Rocchettiemu w oczy? Czy oni też zaciskali uda i ignorowali narastający w piersi ból? Gdy z nim byłam, zawsze czułam się obnażona.

– Sophio – szepnął.

Kiwnęłam głową, bo brakowało mi słów.

– Och, moja Sophio. – Dotknął czołem mojego czoła, mocniej zaciskając ręce na moich biodrach. Potem wypowiedział najbardziej zaskakujące i najsłodsze słowa, jakie mogłam od niego usłyszeć: – Jeśli naprawdę tego chcesz, wyprawię ci przyjęcie zaręczynowe.

Uśmiechnęłam się.

– Może powinieneś przekazać Sergiowi kilka rad odnośnie jego nowej roli.

Alessandro uśmiechnął się nieznacznie. Potem jednak na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz, jakby czuł się źle z tym, że się ze mnie śmiał.

– Sophio – powiedział. – Jest coś, co musisz wiedzieć.

Zdezorientowała mnie nagła zmiana w tonie jego głosu.

– Czy wszystko w porządku?

– Musisz o czymś wiedzieć. Chodzi o twoją sio…

Z naszej bańki wyrwał nas ostry głos.

– Teraz ja zatańczę z Sophią.

Oboje się odwróciliśmy, a Alessandro objął mnie mocniej. Don Piero stał tuż obok z uprzejmą miną. Widać było, że jest spięty. Zarumieniłam się, gdy wróciły do mnie dobiegające z otoczenia dźwięki – znajdowaliśmy się w miejscu publicznym, a tuliliśmy się do siebie, za nic mając cały świat.

Alessandro mnie nie puścił.

– Mogę tańczyć z moją żoną.

– Ja również – odparł don.

Wyczułam zbliżającą się kłótnię, więc położyłam Alessandrowi rękę na ramieniu.

– Idź porozmawiać z Sergiem. Złóż mu życzenia. Dokończymy naszą rozmowę później.

Alessandro nie wyglądał na zadowolonego, ale się odsunął.

Poczułam nagły chłód.

Don Piero posłał mojemu mężowi ostrzegawcze spojrzenie, gdy ten odstąpił ode mnie. Dlaczego to zrobił? Przed czym go przestrzegał?

– Jeden taniec – powiedział Alessandro. – Masz jeden taniec.

Poruszaliśmy się z Don Pierem w rytm muzyki. Stojąc na obrzeżach parkietu, mój mąż patrzył na nas jak napuszony, wściekły kot. Śledził nasze ruchy, a ja cieszyłam się, że mnie pilnował. Przez dona zawsze się denerwowałam. Ale ten zachowywał się przyzwoicie i przez cały czas rozmawialiśmy niezobowiązująco o małżeństwie Sergia i Narcisy. Temat ten zdawał się go interesować.

Gdy piosenka się skończyła, Don Piero oznajmił:

– Spodziewałem się, że będziesz dobrą żoną.

Poczułam się niepewnie. Czy nie wypełniałam swoich obowiązków właściwie? Zrobiłam coś? Miałam kłopoty? Byłam w niebezpieczeństwie?

Kontynuował:

– Jesteś piękna i nie za mądra. Posłuszna i czarująca.

Przygryzłam wargę.

– Dlaczego mi to pan mówi? – Chciałam, aby mój głos zabrzmiał spokojnie, ale zakradł się do niego strach, którego Don Piero na

pewno nie przeoczył.

– Mówię ci to, ponieważ wiem, że Stowarzyszenie Historyczne cię uwielbia. Burmistrz Salisbury pytał o ciebie, podobnie jak wiele innych osób.

– To miłe, że pan o tym wspomina – odparłam.

Don Piero nie przestawał tańczyć, mimo że piosenka się skończyła. Nikt nam nie powiedział, żebyśmy się przesunęli.

– Za mną nadal nie przepadają. Oczywiście udają, że jest inaczej. Ale ty… ciebie lubią. – Jego spojrzenie sprawiło, że zesztywniałam.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Czy nadal… myśli pan, że jestem dobrą żoną? – Wątpiłam, że Don Piero miałby do mnie cierpliwość, gdyby uważał inaczej. Wtedy pewnie pozbyłby się mnie tak, jak pozbyto się innych kobiet z rodu Rocchetti.

– Teraz – powiedział – przynosisz dumę naszemu nazwisku.

Spojrzałam na niego zszokowana, ale on puścił mnie i odszedł, przepraszając.

Po tym znalazłam się wśród Rocchettich. Roberto poczęstował mnie serem, ale odmówiłam uprzejmie. W ciąży nie mogłam jeść miękkich serów.

Alessandro wrócił i objął mnie lekko w pasie. Czułam się lepiej, gdy stał obok, mimo że utknęłam wśród niebezpiecznych Rocchettich. Może stawałam się odważniejsza… albo Alessandro był na tyle przerażający, bym zaufała, że nie pozwoli, by ktoś ze mną pogrywał.

Rozmawiali na wiele nieznaczących tematów, a ja zaczęłam błądzić wzrokiem po sali balowej. Ludzie śmiali się i pili, pary tańczyły na parkiecie, kołysząc się w rytm muzyki. Sztućce stukały o talerze, nalewano napoje.

Odwróciłam się do mojego męża.

– Alessandro…

Rozległ się znajomy dźwięk. Przez chwilę myślałam, że znowu byliśmy w kościele. Po sali rozszedł się huk i przez moment panowała martwa cisza.

Potem drzwi stanęły otworem.

Do środka wlało się morze ubranych w czerń postaci. Ludzie zaczęli krzyczeć i rozbiegać się na boki, wpadając na siebie.

Och, Boże, Gallagherowie wrócili, pomyślałam.

– NA ZIEMIĘ, NA ZIEMIĘ, NA ZIEMIĘ! – wrzeszczeli.

Alessandro chwycił mnie w pasie i wepchnął za siebie.

– NIE STRZELAĆ! – ryknął.

Nie strzelać? Złapałam tył jego marynarki. *Dlaczego to powiedział?*

Spojrzałam na atakujących. Na ich kamizelkach widniał napis SWAT.

Poczułam ucisk w gardle. Chicagowska policja i Outfit mieli umowę, ale z federalnymi nikt się nie układał.

Agenci SWAT rozeszli się po sali, celując z broni do gości. Żołnierze już sięgali po broń, ale rozkaz Alessandra ich powstrzymał. Grupa SWAT zablokowała wszystkie wyjścia, co oznaczało, że nie mieliśmy jak opuścić budynku.

Chwyciłam się Alessandra jeszcze mocniej.

Szyk agentów rozstąpił się, a naprzód wyszedł znajomy mężczyzna. Agent Dupont ruszył w stronę Alessandra i Rocchettich, z bronią w ręku i w kamizelce z napisem FBI na piersi.

Alessandro obejrzał się na mnie.

– Idź, Sophio. Wymknij się stąd.

– Nie zostawię cię – syknęłam.

Przez jego twarz przebiegł dziwny grymas. Spojrzał nade mną i skinął na kogoś głową.

Podszedł do mnie Enrico.

– Chodź, Sophio – powiedział cicho. – To nie miejsce dla kobiety.

Trzymałam się Alessandra z całych sił.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytał z oburzeniem Don Piero, wychodząc naprzód. Był wyraźnie wściekły.

– Piergiorgio Rocchetti, jesteś aresztowany – oznajmił agent Dupont. – Wyjdź stąd bez oporu, a twojej rodzinie nic się nie stanie.

Don Piero zerknął na Alessandra, potem na mnie. Zacisnął zęby.

– Po co ta przemoc, agencie – odparł. – Będę współpracował.

Agent Dupont uśmiechnął się krótko.

– Alessandro Rocchetti, Davide Genovese, Enrico Rocchetti, wy również jesteście aresztowani.

– Pod jakim zarzutem? – zapytał groźnie Alessandro. W przeciwieństwie do swojego dziadka nie silił się na uprzejmość.

– Pod zarzutem powiązań ze zorganizowaną grupą przestępczą – powiedział znajomy głos, dobiegający zza grupy agentów SWAT.

Zmarszczyłam brwi. Znałam ten głos…

– Sophio. – To Roberto ciągnął mnie za rękę, bo Enrico się poddał. – Teraz.

Agenci raz jeszcze się rozstąpili, a między nimi przeszła znajoma kobieta. Tak jak inni agenci FBI, miała na sobie kuloodporną kamizelkę z właściwym oznaczeniem i buty wojskowe. Przy jej ramionach wisiały kabury z bronią gotową do użycia.

Ale…

Miała moje włosy i moje oczy. Jej twarz znałam od urodzenia. Jej ręce popychały mnie i przytulały, jej palce splatały moje włosy w warkocz i śledziły treść sprawdzanych prac domowych.

– Nie. – Zatoczyłam się. Alessandro mnie złapał. – Nie. Nie.

Zbliżyła się do mnie. Była taka znajoma, taka żywa.

To niemożliwe… Nie, to nie działo się naprawdę. Wyobrażałam to sobie. Naprawdę wariowałam. Spałam albo byłam pijana, albo to wina mojego ciążowego mózgu.

Ale to niemożliwe…

– Soph – szepnęła.

Jej głos… och, Boże, jej głos. To zdrobnienie. Słyszałam je milion razy. *Soph*, miała w zwyczaju mówić ze śmiechem. *Soph*, krzyczała na mnie. Nigdy nie byłam Sophią, tylko Soph.

W końcu głos przedarł się przez moje zaciśnięte gardło:

– Cat – wykrztusiłam. – Cat.

Chwyciłam się Alessandra. *Moja siostra żyje*, chciałam powiedzieć. Ale wtedy zobaczyłam jego twarz. Nie był zaskoczony ani zszokowany.

Spojrzałam na Don Piera. On też nie był w szoku. Ani Enrico, Santino, Roberto czy Carlos Senior. Goście byli zszokowani, ale… Oscuro nie. Sergio też.

Wbiłam wzrok w ojca. Jego córka wróciła do żywych… a on nie był tym ani trochę zaskoczony. Zamiast tego patrzył na mnie z przeszywającym bólem na twarzy.

Puściłam Alessandra i odsunęłam się od niego.
– Wiedziałeś – powiedziałam. – Wy wszyscy wiedzieliście.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

W pokoju przesłuchań było zimno. Siedziałam w narożnym, szarym pomieszczeniu z lustrem weneckim. Na środku stały krzesła i stolik. Patrzyłam w swoje odbicie. Włosy miałam w strąkach, oczy czerwone i zapuchnięte, moja twarz była poszarzała.

Wiedziałeś. Wy wszyscy wiedzieliście.

Błądziłam myślami, łącząc ze sobą fakty. Im więcej do mnie docierało, tym głupsza się czułam.

Nagłe małżeństwo… Żadnego przyjęcia ani ogłoszeń. Nie chodziło ani o miłość, ani o pieniądze. Chodziło tylko o to, żeby mieć mnie na oku.

Rozpacz papy. *Miałem nadzieję, że trafi ci się ktoś łagodniejszy.*

To, dlaczego Alessandro ze mną nie sypiał.

Podejrzliwość Rocchettich… to, dlaczego nie chcieli, żebym zdobyła certyfikat albo słyszała, o czym rozmawiają.

Pijany papa modlący się do Boga, żeby chronił jego córki.

Dupont, który do mnie podszedł.

Pragnienie papy i Alessandra, żeby ukryć ciążę. Nawet doktor Li Fonti dał mi testy, żebym sama ich nie kupiła.

Gdy zobaczyłam Cat na cmentarzu, Oscuro mnie zignorował.

Nawet tamten atak… napastnik wspomniał o mojej siostrze.

Wszystko, co zostało kiedykolwiek do mnie powiedziane, było wskazówką. Każde ostrzeżenie i podpowiedź. Papa mnie okłamał. Łgał mi prosto w twarz i sprzedał bandzie potworów. Don Piero mnie wykorzystał, Oscuro okłamał.

A Alessandro… Alessandro, który tak nalegał na moją szczerość, który był pierwszą osobą, jaka zobaczyła prawdziwą *mnie*… on też wiedział.

Ukryłam twarz w dłoniach, dławiąc wyrywający się z gardła krzyk.

Drzwi się otworzyły.

– Soph?

Poderwałam głowę do góry. Moja siostra weszła do pokoju z teczką w rękach. Miała na sobie błękitną koszulę i czarne materiałowe spodnie. Przy pasku przypięła odznakę FBI.

– Jak się czujesz? – zapytała łagodnie.

Czułam się głupio. Byłam zmęczona i było mi niedobrze. Czułam się *zdradzona*.

– Dlaczego? – zdołałam zapytać. – Dlaczego to zrobiłaś, Cat?

Cat zakryła usta dłonią.

– Ja… musiałam się stamtąd wyrwać.

– Naprawdę? Naprawdę musiałaś to zrobić?

Zacisnęła wargi.

– Nie spodziewałam się, że to zrozumiesz.

Mój smutek, moje łzy, to wszystko zmieniło się w coś ostrego i gwałtownego.

– Wyobraź sobie, że trudno zrozumieć postawę osoby, która upozorowała swoją śmierć i dołączyła do FBI.

– Dołączyłam do nich już wcześniej.

– Co?

– Zanim upozorowałam śmierć – wyjaśniła. – Skontaktowali się ze mną, gdy byłam w college'u. Poszłam do college'u…

– Wiem. Znalazłam dyplom.

Cat kiwnęła głową.

– Zgodziłam się do nich dołączyć… Oni pomagają ludziom, Soph. Walczą o sprawiedliwość. Ci wszyscy, którzy myślą, że mogą działać wbrew prawu, zagrażając niewinnym ludziom… My im pokazujemy, że to nieprawda.

Pokręciłam głową.

– Rządu nie interesuje sprawiedliwość.

– Wmówiono ci, że tak jest – powiedziała. – Ale to nieprawda…

– Więc twoje FBI jest takie czyściutkie i nieskazitelne? – zapytałam. – Wyprali ci mózg, Catherine. Pracujesz dla instytucji, która dba tylko o pieniądze. Dla polityków, których interesuje jedynie reelekcja.

Oczy jej zapłonęły.

– Nie jestem tu, żeby się z tobą kłócić – odparła.

Przesunęłam paznokciami po stole.

– Nie. Gdyby to od ciebie zależało, w ogóle by cię tu nie było.

– Co to niby miało znaczyć? – wściekła się.

– Zostawiłaś mnie. – Głos mi się załamał, złość natychmiast ze mnie wyparowała. – Zostawiłaś mnie. Myślałam, że nie żyjesz. Opłakiwałam cię. Każdego dnia przez ostatnie dwa lata ciągnęłam za sobą twojego ducha.

Cat odwróciła głowę, mrugając gwałtownie.

– Zapytałam cię, czy ze mną odejdziesz, ale powiedziałaś nie.

– Nigdy mnie nie zapytałaś…

– Zapytałam – przerwała mi. – Gdy rozmawiałyśmy o pójściu do college'u. Zapytałam, czy chcesz odejść, ale powiedziałaś nie. Pamiętasz?

Patrzyłam na nią zdumiona.

– Myślałam, że żartowałaś!

– Powiedziałaś nie, Soph. Powiedziałaś nie. Nie zamierzałam cię stamtąd wyciągać siłą.

Potarłam załzawione oczy. Ta noc była tak dawno temu, była zaledwie mgnieniem w moich wspomnieniach. Zwierzyłam się z tego nawet Alessandrowi, twierdząc, że były to nastoletnie marzenia snute przez dwie dziewczynki. Ale dla jednej z nas okazały się prawdziwe.

– Przepraszam, że zostawiłam cię z tymi potworami. – Ostatnie słowo wypowiedziała z pogardą. – Ale wiedziałam, że sobie poradzisz. Jesteś spokojna, nie pakujesz się w kłopoty.

– W przeciwieństwie do ciebie.

Nie odpowiedziała.

Spojrzałam jej w oczy.

– Tego dnia na cmentarzu… To byłaś ty, prawda?

– Tak – przyznała cicho. – Lubiłam sprawdzać, co u ciebie. Byłam pod kościołem w dniu twojego ślubu… Gdyby Tristan mnie nie zatrzymał, wydostałabym cię stamtąd, przysięgam.

– Byłaś tam? Gdy Gallagherowie nas zaatakowali? Gdy zabiłam człowieka?

Catherine zacisnęła zęby.

– Byłam.

– FBI… było na zewnątrz, gdy zaatakowano tych niewinnych ludzi? Przecież waszym zadaniem jest chronić ludzi, prawa? Tony Scaletta, Paola Oldani i Nicola Rizzo. Zginęli, Catherine. Znałyśmy tych ludzi od zawsze.

Patrzyła na mnie bez słowa.

Z moich ust wyrwał się opętańczy śmiech.

– Twoje FBI jest takie niewinne? Tak się martwi o sprawiedliwość? Zostawiłaś jedną przestępczą rodzinę dla drugiej.

– To nieprawda.

– To prawda, Cat. Przykro mi, że ci to mówię, ale tak właśnie jest. – Pochyliłam się w jej stronę. – Odejdź z FBI. Nie powiem nikomu z Outfitu, dokąd wyjechałaś, jeśli odejdziesz.

Cat zaśmiała się z przymusem.

– Chciałam ci zaproponować to samo.

– Co?

Otworzyła teczkę. W środku było zdjęcie małego domu. W ogóle nie przypominał posiadłości, które pokazywał mi Alessandro.

– Program ochrony świadków – wyjaśniła. – Ochronimy cię. Będziesz bezpieczna, nie zagrozi ci nikt, kto będzie chciał twojej krzywdy.

Spojrzałam jej w oczy.

– Możesz być wolna – nalegała. – Możesz pójść do college'u, mieć chłopaka, którego sama sobie wybierzesz. Możesz być cheerleaderką albo i nie, nie wiem. Ale mogłabyś być wolna, Soph. Wolna od bycia pionkiem papy, bycia własnością twojego męża.

Delikatnie położyłam rękę na brzuchu. Było tam dziecko, nieświadome tego, co działo się dookoła. Było bezpieczne, zajęte rośnięciem i martwieniem się o siebie.

Dobrze, pomyślałam. *Dobrze, że jest tam, a nie tutaj.*

Jak dziwnie. Sądziłam, że moje dziecko nigdy nie pozna cioci. Opłakałam to. Teraz może i ją spotka, ale będą po dwóch przeciwnych stronach barykady.

– Proszę, Soph – powiedziała Cat. – Nie będziesz musiała być niczyją własnością.

Przyjrzałam się domowi na zdjęciu.

– Jak będę tam żyć?

– Co?

– Rzeczy kosztują, Cat. Nie mam dyplomu, ledwie skończyłam liceum. Jak zapewniłabym sobie i dziecku dobre życie?

Cat zamrugała.

– Dziecku?

Kiwnęłam głową.

– Jestem prawie w jedenastym tygodniu.

Nie pogratulowała mi. Powiedziała tylko:

– Na start dostałabyś niewielki fundusz, a potem jakoś byśmy…

– Więc żyłabym od pierwszego do pierwszego? Musiałabym do końca życia martwić się o pieniądze?

Cat się skrzywiła.

– Nie bądź taką materialistką. Byłabyś wolna.

– I samotna – dodałam. – Nie mogłabym nigdy więcej zobaczyć naszej rodziny.

– No i?

– Kocham ich i ich nie zostawię.

– Jesteś głupia, Soph. Tak bardzo głupia. Myślisz, że jakie życie czeka cię tam, w Outficie? Twój mąż cię zdradził i wykorzystał. Papa cię okłamał. Całe twoje życie opiera się na tym, jak wyglądasz. Spełniasz zachcianki męża, gotujesz mu i sprzątasz…

– Dla ciebie też gotowałam i sprzątałam – przypomniałam. – Czy to było coś innego?

– Tak – odpowiedziała niechętnie. – Ja nie wiedziałam, jak to robić. Nie radziłam sobie nawet z prasowaniem.

Poczułam odrobinę dumy.

Cat zmrużyła oczy.

– Wiem, że robiłaś to celowo. Zawsze robiłaś takie rzeczy. Papa dnia by bez ciebie nie przetrwał. I nie wątpię, że twój mąż też się od ciebie powoli uzależnia.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Skończ te gierki, Soph – powiedziała ze zmęczeniem. – Pamiętam, jaka byłaś. Kochałam cię, ale pamiętam. Wszyscy cię uwielbiali. Dita uznawała twój autorytet, a macochy zasypywały cię prezentami. W szkole byłaś uwielbiana, zawsze albo byłaś kapitanką cheerleaderek, albo przewodziłaś komitetowi organizacyjnemu.

Miło było czuć, że ktoś mnie zna od podszewki. Cat zdzierała ze mnie kolejne warstwy, ale nie było w tym akceptacji ani miłości. Mogła mnie nie lubić, ale mnie znała.

Cat mnie znała.

Ale ja ją też.

– Z kolei ja pamiętam, jaka ty byłaś – odparłam. – Zawsze przemądrzała. Zawsze lepsza od wszystkich dookoła. Gdy tylko miałaś ku temu okazję, denerwowałaś papę, nie interesując się konsekwencjami swoich czynów. Szłaś przez życie niczym burza, niszcząc wszystko dookoła. A potem odeszłaś, upozorowałaś śmierć i zdradziłaś rodzinę. Odeszłaś i zdradziłaś mnie.

Zadrgał jej mięsień na szczęce.

– Robiłam to, żeby cię chronić, Soph. Ale teraz mam możliwość zrobić to właściwie. Mogę cię uwolnić.

– Nie chcę wolności.

– Więc czego chcesz?

Zastanowiłam się nad tym. Czego chciałam? Czego pragnęłam? Co było pierwszą rzeczą, o której myślałam po przebudzeniu?

– Nie jestem pewna – powiedziałam. – Ale od ciebie tego nie dostanę.

Cat wyglądała, jakby miała się rozpłakać, ale tego nie zrobiła. Skinęła głową na drzwi.

– Twój prawnik z Outfitu tam czeka i robi zamieszanie.

Wstałam, a czerwona suknia spłynęła po moich nogach. Miałam o wiele więcej pytań… ale na niektóre nie chciałam poznać odpowiedzi. Pragnęłam zachować w głowie obraz siostry, który pielęgnowałam przez ostatnie dwa lata, i nie niszczyć go jej nową wersją.

Kiedy dotarłam do drzwi, zawołała mnie.

– Soph… – powiedziała. Patrzyłam przed siebie. – To ostatnia chwila, bym mogła zapewnić ci bezpieczeństwo. Bo przyjdziemy. Przyjdziemy po cały Outfit i wszystkich, którzy mają z nim coś wspólnego. Ciebie też się to tyczy.

Otworzyłam drzwi i wyszłam.

Prawnik Outfitu, Hugo del Gatto, czekał na korytarzu. Kłócił się z dwoma agentami FBI, ale gdy mnie zobaczył, od razu się uspokoił.

Obaj agenci patrzyli w moją stronę z zaciśniętymi szczękami. Jeden z nich wślizgnął się do pokoju przesłuchań ze zmartwieniem na twarzy. *Martwił się o moją siostrę*, pomyślałam.

– Pani Rocchetti, wszystko w porządku? – zapytał prawnik. – Jeśli powiedziała pani cokol…

– Nic nie powiedziałam, Hugo – przerwałam mu ze zmęczeniem. – Umiem kłamać.

Nie wiedział, jak na to odpowiedzieć.

– W porządku. W takim razie proszę tędy. – Poprowadził mnie szarymi korytarzami. Było tam sterylniej niż w penthousie.

Dotarliśmy do otwartej przestrzeni, gdzie siedziało kilku znajomych mężczyzn. Agenci kręcili się wokół nich, ale wyglądali, jakby czuli się niezręcznie. Biorąc pod uwagę posyłane im przez Sergia spojrzenia, naprawdę nie winiłam ich za zdenerwowanie. Mój wzrok powędrował prosto do Alessandra, który stał oparty o ścianę. Obok siedziała jego rodzina. W centrum znajdował się Don Piero – skuty, ale wciąż przerażający.

Kiedy do nich podeszliśmy, mój ojciec wstał. Oczy miał szeroko otwarte.

– Sophio…

– Teraz ja będę mówić – przerwałam mu cicho. – A wy mnie wysłuchacie.

Papa wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale milczał.

– Robiłam wszystko, co do mnie należało – zaczęłam. – Byłam usłużną córką i posłuszną żoną. Prowadziłam twój dom, a gdy do niego wracałeś, tato, nie było w nim problemów. Spełniłam moje zadanie jako córka, a gdy przyszedł na to czas i zostałam sprzedana potworowi, nie narzekałam. – Spojrzałam na Alessandra. Minę miał nieprzeniknioną. – Byłam dla ciebie dobrą żoną. Po raz kolejny zajmowałam się domem. Brylowałam wśród polityków i co niedzielę chodziłam do kościoła. Bez zająknięcia rozłożyłam przed tobą nogi i zaszłam w ciążę. Reprezentowałam ciebie i twoją rodzinę lepiej, niż kiedykolwiek była reprezentowana. Nie sprawiałam problemów.

Popatrzyłam na nich obu.

– Myślałam, że jeśli będę wypełniać swoją rolę, zagwarantuję sobie bezpieczeństwo. Że nie zostanę ukarana. Myślałam, że rozsądniej

było nie walczyć. A jednak mimo wszystkiego, co robiłam, mimo poświęcenia się waszym tradycyjnym wartościom, mimo wypełniania swoich obowiązków, i tak zostałam zdradzona, zraniona i ukarana.

Przeniosłam wzrok na Don Piera. Spojrzał mi w oczy.

– Gdy umrzesz, Piergiorgio, zatańczę na twoim grobie.

Otworzył szeroko oczy.

Odwróciłam się od nich, serce tłukło mi się w piersi, gardło miałam zaciśnięte. Na końcu korytarza stała Cat, a obok niej dwóch agentów. Jeden z nich obejmował ją ramieniem w obronnym geście.

Wyszłam z budynku.

Oscuro czekał przy jednym z samochodów. Gdy go zobaczyłam, wściekłam się. Ale nie wyżyłam się na nim. Wsiadłam w milczeniu do samochodu, ignorując wszystko dookoła.

Czułam się ociężała ze zmęczenia, ale nie byłam gotowa iść spać. Chciało mi się płakać.

Kiedy dotarliśmy do penthouse'u, Oscuro otworzył przede mną drzwi. Milczał, gdy zbierałam materiał sukni i wysiadałam.

– Proszę pani…

– Wypełniałeś swoje obowiązki – powiedziałam, nie patrząc na niego. – Nie da się ich uniknąć.

– To prawda – przyznał.

Oscuro wszedł za mną do windy. Utrzymywał dystans. Wpatrywałam się w swoje dłonie. Nie było na nich żadnych śladów, nie pokrywała ich krew. Na tle czerwonej sukni wydawały się wręcz nieskazitelne.

Wplątałam je w poły materiału.

Winda dojechała na górę.

– Sophio… – Odwróciłam się zaskoczona, bo Oscuro po raz pierwszy zwrócił się do mnie po imieniu. – Cokolwiek to warte, przepraszam. Naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić.

Popatrzyłam na niego. Był członkiem mafii, wartościowym ochroniarzem.

– Nie wierzę ci – odpowiedziałam niemal ze smutkiem. – Ale cokolwiek to warte, naprawdę bym chciała.

Oscuro kiwnął głową i zamknął drzwi windy.

W apartamencie było ciemno i cicho, nic się nie zmieniło od chwili, gdy z niego wyszliśmy. Kiedy jechałam na przyjęcie, wciąż żyłam w nieświadomości. Moja siostra była martwa, a mąż stawał się osobą, której zaczynałam ufać. Stawał się kompanem.

Usłyszałam stukot pazurków na podłodze, a zza rogu wybiegł Polpetto. Rzucił się na mnie, ujadając radośnie.

Upadłam na kolana i przytuliłam go do piersi.

– Polpetto – zaszlochałam. – Och, mój Polpetto.

Wtuliłam twarz w jego miękką sierść i zapłakałam.

***

Ktoś delikatnie pogłaskał mnie po głowie.

– Cśś – usłyszałam znajomy głos. – Nie wstawaj. To tylko ja.

Zostałam podniesiona i przytulona do ciepłej piersi. Powoli wracała mi świadomość, gdy niesiono mnie po schodach.

– Dlaczego? – wymamrotałam.

Poczułam przyciśnięte do czoła usta. Muskały moją skórę, kiedy powiedział:

– Przepraszam.

Alessandro położył mnie na miękkim łóżku i przykrył. Czułam, jak materac ugina się pod jego ciężarem, gdy koło mnie usiadł.

– Dlaczego? – zapytałam raz jeszcze.

– Tym właśnie jestem. – Niemal brzmiał na smutnego. – Wiedziałaś to od samego początku. Jestem potworem, Bezbożnym. Jestem Rocchettim.

Próbowałam otworzyć oczy, ale zmęczenie skutecznie mi to uniemożliwiało.

– Ufałam ci – wyszeptałam.

Alessandro przeczesał palcami moje włosy z zaskakującą delikatnością.

– Wiem – odparł. – Wiem, że ufałaś.

– Dlaczego mnie poślubiłeś?

– Musieliśmy mieć cię na oku… Wiedzieliśmy, że twoja siostra prędzej czy później się z tobą skontaktuje. Pomyśleliśmy, że jeśli

zostaniesz żoną jednego z Rocchettich, FBI będzie musiało się ujawnić.

– Mieliście rację?

– Tak. Mieliśmy rację.

Otworzyłam oczy i napłynęły do nich łzy. Nie mogłam na niego patrzeć.

– Teraz to ma sens – szepnęłam. – Dlaczego nie brałeś mnie do łóżka po ślubie, twój gniew, gdy dowiedziałeś się o dziecku, brak przyjęcia zaręczynowego. To nie jest prawdziwe małżeństwo, a ja nigdy nie miałam być twoją żoną.

Ręka Alessandra znieruchomiała, spoczywając na mojej głowie.

– Nie ma czegoś takiego jak prawdziwe małżeństwo, Sophio.

– Zapomniałam, że jesteś poganinem – wyszeptałam. – Nie wierzysz w żadnego boga, nie uznajesz żadnych sił wyższych. – W końcu spojrzałam mu w oczy. – Komu oddajesz cześć?

Pochylił się tak, że nasze usta nieznacznie się stykały.

– Tobie, Sophio Rocchetti. Oddaję cześć tobie.

Zamknęłam oczy.

– Wyjdź, Alessandro. Po prostu… wyjdź.

Alessandro wstał, zabierając ciepło.

– Odpocznij, Sophio. – Usłyszałam, jak zamknął za sobą drzwi.

Nie mogłam spać, gdy nie czułam obok jego ciała. W końcu się poddałam i wyszłam z jego pokoju – nawet nie zaniósł mnie do mojej sypialni. Przeszłam na palcach korytarzem do mojego tymczasowego pokoju. Słyszałam, jak Alessandro wrzeszczy na kogoś przez telefon, ale w ogóle mnie to nie interesowało.

W sypialni było ciemno. Podeszłam prosto do okna i spojrzałam na rozciągające się poniżej Chicago. Czy w nowym domu poczuję się silna, patrząc na innych?

Czy jeszcze kiedykolwiek poczuję się silna?

Rozejrzałam się dookoła, a mój wzrok spoczął na dwóch porcelanowych lalkach, Dolly i Marii Cristinie. Serce mi się zacisnęło. Kochałyśmy z Cat te lalki.

Podniosłam Marię Cristinę. Dolly miała pomalowane paznokcie u stóp i pomadkę rozmazaną na buzi, ale Cat naprawdę bardzo dbała

o Marię Cristinę. Lalka wyglądała tak samo jak w dniu, gdy je dostałyśmy.

Wszystko we mnie wezbrało… tak gwałtownie.

Rzuciłam Marią Cristiną o ścianę, a ta uderzyła o nią z hukiem. Satysfakcja szybko mi minęła i popędziłam do lalki, żeby sprawdzić, jak bardzo ją zniszczyłam. Nie czułam się dobrze, karząc zabawkę…

Głowa jej odpadła. Z szyi wystawały papiery, które zostały wepchnięte do środka.

Ukucnęłam i przekręciłam ją do góry nogami. Z lalki wysypały się dokumenty, a także nośniki pamięci. Stuknęły o podłogę.

Dołączyłam do FBI już wcześniej, powiedziała Cat.

Rozwinęłam papiery. Znalazłam tam niebieskie plany małego budynku z podziemnymi tunelami, zbudowanymi w czasach prohibicji, do przechowywania alkoholu… Budynku przypominającego tajny bar, który należał do Don Piera. Sprawdziłam kolejny dokument. Był to zapis rozmowy papy z Don Pierem. Na kolejnym arkuszu był rozpisany cały system bezpieczeństwa w domu dona.

Były tam też zdjęcia. Uwieczniono na nich Rocchettich i innych wysoko postawionych członków Outfitu. Niektóre z fotografii zrobiono w naszym domu rodzinnym, kiedy siedzieli przy naszym stole, na niektórych opuszczali budynki albo wysiadali z samochodów.

To tego szukano podczas… włamania do domu papy i wtedy, gdy zostałam zaatakowana w penthousie. To były te cenne informacje, które Cat zdobywała, udając, że wciąż należy do Outfitu.

Wpatrywałam się w papiery i dokumenty, które udowadniały, że działo się tu coś niezgodnego z prawem.

Wepchnęłam wszystko do Marii Cristiny i wsadziłam głowę na miejsce. Odłożyłam lalkę obok Dolly, znów czyniąc z nich nierozerwalną parę.

Ale ja i Cat miałyśmy się już nigdy nie zjednoczyć. Nawiedziło mnie dziwne przeczucie, że wybrałyśmy strony. Każda inną.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

O AUTORCE

Bree przyszła na świat w walentynki, więc nie miała innego wyjścia, jak kochać romanse. Teraz spędza dnie na zachwycie nad romansami mafijnymi i seksownymi *capo*, jednocześnie ignorując terminy, w których powinna oddać prace na uczelni.

https://breeporterauthor.wixsite.com/website

WIĘCEJ Z SERII:

Księżniczka Chicago
Część druga „Dynastii Rocchettich”

Królowa Rocchetti
Część trzecia „Dynastii Rocchettich”

[1] *Bambolina* – (z wł.) laleczka (przyp. red.).
[2] *Capo* – skrót od *caporegime*, oznacza kapitana, wysoko postawionego członka rodziny przestępczej (przyp. tłum.).
[3] Don – (z wł.) zwrot grzecznościowy używany wraz z imieniem, ale także tytuł głowy włoskiej rodziny mafijnej (przyp. red.).
[4] Chicago Outfit – włosko-amerykańska grupa przestępcza działająca głównie na terenie Chicago w stanie Illinois (przyp. red.).
[5] *Soldato* – (z wł.) żołnierz (przyp. red.).
[6] Omertà – mafijny ślub milczenia (przyp. red.).
[7] *Assassino* – (z wł.) zabójca (przyp. red.).
[8] *Bambini* – (z wł.) dzieci (przyp. red.).
[9] *Nonna* – (z. wł.) – babcia (przyp. red.).